

Drogi Carterze,

na dwadzieścia dolarów, go
lżewictwo. A skoro oboje
zostać udawać. Niemniej p
rekompensate za to zavraca
śnij i zacznij używać komór

Arizona.

Droga Arizona,

Twoim ostatnim liściku nie widziałem
dziesięciu dolarów, które jesteś mi winna
roszę, przeslij wspomniane środki.

Dzięki.

Z poważaniem,

Carter

Twój Carter

WHITNEY G.

hot level 🔥🔥🔥🔥



WHITNEY G.

Twoj Carter

PRZEŁOŻYŁA

Edyta Świerczyńska



Dla Tamishy Draper

– jesteś dosłownie NAJLEPSZĄ PRZYJACIÓŁKĄ na świecie...

Dziękuję za wieczne posiadówki w Starbucksie i rozmowy, które doprowadziły do powstania tej książki!

(Tak, wiem, że to Ty wymyśliłaś tytuł, i jestem Ci za niego wdzięczna...).

(I nie, Chrisie Draperze, nie wspomnę o Tobie tylko dlatego, że jesteś jej mężem... LOL).



Prolog

Carter

Wciąż pamiętam – tak wyraźnie, że aż włos się jeży na głowie – prawdziwy początek ściemy. Przynajmniej w moim życiu.

Miałem dziesięć lat, a moi rodzice, „Jamesowie zam. przy Joyce Avenue 1100”, urządzali w domu zbiórkę dobroczynną. W samym środku kolacji za tysiąc dolarów od talerzyka mój ojciec postanowił wygłosić niepotrzebną mowę.

Stał tam – metr dziewięćdziesiąt wzrostu, rasowo amerykańskie niebieskie oczy i jeszcze bardziej rasowa chciwość – i rozprawiał o swoim pragnieniu zainwestowania w zdrowsze menu dla dzieciaków w szkole. Chciał również dołożyć cegiełkę do rozwoju lepszych wzorców dyscypliny, ponieważ zna pewne dziecko (chodziło o mnie), które za żadne skarby świata nie potrafi trzymać się z dala od kłopotów.

Te wywody nie zasługiwały jeszcze na miano ściemy – ale kolejne już tak. Wznosząc toast za obecnych sponsorów, uniósł kieliszek i powiedział:

– Uważam was wszystkich za przyjaciół. A jeśli nie zaliczasz się do ich grona, to znaczy, że należysz do rodziny, a rodzina jest wieczna. Mówię to dlatego, że w pamięci wyryły mi się słowa mojego świętej pamięci ojca, które towarzyszą mi od wielu lat: „Niektórzy pojawiają się w naszym życiu z jakiegoś powodu, inni zostają na jeden sezon, a jeszcze inni – do grobowej deski”.

Odpowiedziały mu gromkie brawa, wiwaty i płynące z głębi serca: „Prawda... prawda”, a potem jakiś starszy mężczyzna nachylił się do mnie ze słowami:

– Twój ojciec ma rację, wiesz? Zapamiętaj wszystko, co przed chwilą powiedział.

– A co powiedział?

– Powiedział, że niektórzy pojawiają się w naszym życiu z jakiegoś powodu, inni zostają na jeden sezon, a jeszcze inni do grobowej deski. – Uśmiechnął się. – Zapamiętaj to dobrze i postaraj się kierować w życiu tą maksymą. – Mrugnął do mnie i odszedł.

Wtedy tego nie wiedziałem, ale ojciec i jego chwilowy wyznawca w zasadzie przewidzieli moją przyszłość...

Parę lat po wygłoszeniu tej mowy ojciec chyba stwierdził, że stracił „powód”, by zabawić dłużej w życiu mamy i moim, bo nas zostawił. Kilka kolejnych lat później mama stwierdziła, że jej „sezon” na macierzyństwo dobiegł końca i ma dość bycia matką, a prawdziwe powołanie odnajdzie w barach i kasynach. Jeśli chodzi o „do grobowej deski”, to przychodziła mi na myśl tylko jedna osoba...

Czwarta klasa

Carter

Szanowna Panno Carpenter,

przepraszam, że wczoraj na lekcji byłem niegrzeczny. Nie chciałem narobić takiego bałaganu i przykro mi, że stłukłem Pani najlepsze pióra, ale nie jest mi przykro, że nienawidzę Arizony Turner. Jest brzydka i za dużo gada. Nie wiem, czemu nigdy nie wysyła jej Pani do dyrektora tak jak mnie. Też zasługuje na karę i mam nadzieję, że jutro umrze, żebym już więcej nie musiał oglądać jej i jej paskudnej gęby.

Z poważaniem

Carter

Uśmiechnąłem się i podałem list mamie z nadzieją, że tym razem jest dobrze i nie każe mi go pisać od nowa.

Miałem po dziurki w nosie tarapatów, w które wpędzała mnie Arizona, śmiejąc się do rozpuku. Myślała, że jest taka mądra, bo zna odpowiedzi na wszystkie zadania na klasówkach, ale ja też je znałem. Zwłaszcza że wiedziałem, gdzie nasza nauczycielka trzyma klucz odpowiedzi, i na długiej przerwie zawsze go podwędzałem.

Moi rodzice osobiście znali rodziców Arizony, bo ciągle byli wzywani do szkoły i musieli wysłuchiwać, jak to jej „dokuczam” i „doprowadzam do łez”, ale nikt mi nie wierzył, że to ona zaczyna. „To ona zawsze zaczynała...”

– Carter... – Mama wzięła głęboki oddech i pokręciła głową. – Ten liścik jest straszny. Gorszy od trzech wcześniejszych.

– Niby dlaczego? Tym razem nie ma w nim ani jednego przewiska. Napisałem tylko, że chcę, żeby umarła.

– Nie sądzisz, że ranisz jej uczucia za każdym razem, gdy nazywasz ją brzydką?

– Bo jest brzydka.

– Nie jest brzydka. – Do pokoju wszedł tata. – Ten aparat na zęby może i nie dodaje jej uroku, ale ogólnie rzecz biorąc, jest bardzo ładna.

– Poważnie? – Mama spiorunowała go wzrokiem, a on się roześmiał.

– Wybacz. – Podeszedł i poklepał mnie po plecach. – Nieładnie wyzywać kogoś od brzydkich, synu. Bez względu na to, jak go nie cierpisz. Nie możesz pozwalać się prowokować tej Arizonie. Już piąty raz w tym roku pakujesz się w tarapaty.

– Ósmy – poprawiła go mama. – W zeszłym tygodniu zepchnął ją w locie z huśtawki.

Tata spojrzał na mnie.

– A tym razem co zrobiłeś?

Nie odpowiedziałem. Wbiłem tylko wzrok w podłogę.

– Wstał z ławki w środku klasówki z matematyki i powiedział „Nienawidzę cię, Arizona” – odparła mama. – A następnie zabrał biednej dziewczynce test, zmiażdżył go w kulkę i rzucił przez salę do kosza... Spudłował i strącił na podłogę ulubione szklane pióra nauczycielki.

Tata pokręcił głową, wzdychając.

– Po prostu przestań się odzywać do tej dziewczynki, okej? Nawet na nią nie patrz. Musisz nauczyć się ją ignorować, bez względu na wszystko. Coś mi mówi, że i tak nie zostanie w twoim życiu

„do grobowej deski”. Jest tylko „sezonowa”, więc niedługo z niego zniknie, wierz mi.

– Cieszę się, że wreszcie podchodzisz do tego jak dorosły. – Mama przedarła na pół mój list i skupiła uwagę na mnie. – A teraz usiądziesz i napiszesz miły liścik do nauczycielki i jeszcze miłszy do Arizony, w którym obiecasz, że już nigdy więcej nie będziesz jej dokuczał. I pomyśl nad jakimiś miłymi słowami. Może coś o tych ładnych sukienkach, które zawsze носи?

Jęknąłem, ale sięgnąłem po długopis i zacząłem pisać.

Musiałem napisać jeszcze pięć wersji, bo kazała mi wykreślić słowa „głupia”, „nienawidzę” i „umrzyj”, ale około północy udało mi się wreszcie stworzyć ideał. I obiecałem sobie, że po tym, jak wręcę jutro Arizonie list, już nigdy więcej się do niej nie odezwę...

Następnego dnia w szkole z samego rana położyłem liścik z przeprosinami na biurku nauczycielki, pomaszerowałem do ostatniego rzędu i klapnąłem na krzeselku. Potem wyjąłem pracę domową z matmy i próbowałem rozwiązać jeszcze parę zadań przed dzwonkiem.

Policzyłem na palcach, ile to jest cztery razy siedem, i nagle zobaczyłem, że Arizona zajmuje miejsce obok mnie.

– Dzień dobry, Carter – powiedziała.

Udałem, że jej nie słyszę.

– Carter? – Stuknęła mnie w ramię, a ja zapisałem wynik dwadzieścia osiem.

– Halo? – Stuknęła mnie jeszcze mocniej. – Carter? Carter?!

– CO?! – W końcu na nią spojrzałem.

– Czy przypadkiem nie masz dziś czegoś dla mnie? Czegoś miłego i ważnego? – Wyszczrzyła swoje zakute w metal zęby.

„Fuj. Jest taka brzydka...”

– Nie.

– Twoja mama nie kazała ci napisać mi kolejnego liściku z przeprosinami? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Bo rano powiedziała przez telefon mojej mamie zupełnie co innego.

– No cóż, twoja mama musi być głucha i głupia, bo nic ci nie napisałem.

– Co? – Wstrzymała oddech. – Cofnij to, bo powiem pani!

– No to leć! – Wzruszyłem ramionami, czekając, aż podniesie rękę i jak zawsze na mnie naskarzy.

Ale tego nie zrobiła. Tylko się na mnie gapiła. Potem sięgnęła do kieszeni i rzuciła mi na ławkę złożoną kartkę. Miałem ochotę zmiąć ją w kulkę i cisnąć jej w twarz, jak powinienem był to zrobić wczoraj, ale zamiast tego otworzyłem i przeczytałem.

Drogi Carterze,

jest mi przykro, że wczoraj źle się przeze mnie zachowałeś i stłukłeś pióra panny Carpenter, ale nie jest mi przykro, że Cię NIENAWIDZĘ. Jesteś brzydki i za dużo gadasz. To dlatego zawsze wpędzam Cię w tarapaty, bo nie umiesz się zamknąć i myślisz, że wszystko wiesz, A WCALE TAK NIE JEST! Naprawdę mam nadzieję, że niedługo wpadniesz pod autobus, bo jesteś do bani. BARDZO do bani.

Bez poważania

Arizona

Tego samego dnia zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi...

Kawałek nr 1: *Blank space* (3:47)

Carter

Teraźniejszość

Seks już mi nie wystarcza...”

Kręciłem głową, gdy moja obecna dziewczyna, Emily, biegała wokół mnie na plaży. Ubrana w jaskrawoczerwone bikini ochlapała mnie z uśmiechem wodą, ściągając na nas zazdrosne spojrzenia okolicznych facetów. Gdy od czasu do czasu odpowiadałem jej uśmiechem, odczepiała od nadgarstka aparat fotograficzny, stawiała przy mnie, unosiła go wysoko nad nami i wołała: „Czas na selfie! Najśłodsza para pod słońcem!”

Jeśli mam być szczerzy, z zewnątrz ta kobieta była chodzącym ideałem: oszałamiająca piękność o jasnozielonych oczach, pełnych, miękkich ustach, zaraźliwym śmiechu, który rozweseliłby największego ponuraka, i poczuciu humoru zbliżonym do mojego. Miała żywiołową osobowość, która z miejsca przemieniała każdego obcego w serdecznego przyjaciela, a za zamkniętymi drzwiami jej apetyt na seks niemal dorównywał mojemu.

Ale na tym kończyły się jej zalety, a ja niestety dowiedziałem się o tym dużo za późno.

Parę miesięcy po tym, jak zaczęliśmy się spotykać na poważnie, objawił się jej prawdziwy charakter. Po pierwsze, odkryłem, że jej żywiołowa natura wcale nie jest „naturalna”, ale stanowi efekt uboczny zażywania adderallu bez recepty, który często przedawkowywała. Po drugie, kiedy nie byliśmy razem, regularnie co godzinę wysyłała mi wiadomości o treści „Tęsknię, kotek. Gdzie jesteś?”. Jeśli nie odpisywałem w ciągu trzech minut, zasypywała mnie lawiną esemesów pod tytułem „UMARŁES? CZY.TY.UMARŁES?!?”.

I po trzecie oraz ostatnie, co przelewało czarę goryczy i już wiedziałem, że prędzej czy później zakończę ten związek, znalazła sobie nowy, dziwny jak diabli fetysz: przed seksem i po nim lubiła chodzić po sypialni na czworaka, mrucząc jak kotka. Dochodząc, nawet miauczała.

Wiedziałem, że na dłuższą metę po prostu tego nie zdzierzę...

– Hej! – Emily ochlapała mnie wodą, wyrrywając z zamyślenia. – O czym tak dumasz?

– O wielu rzeczach... – przyznałem.

– I dlatego mi się podobasz, Carter. – Uśmiechnęła się. – Zawsze jesteś taki pograżony w myślach, zadumany... – Uniosła nad nami aparat. – Zadumane selfie!

– Dobra... – Oczekałem, aż cyknie fotkę. – Wracamy już?

– Daj mi jeszcze pięć minut! Chcę wejść głębiej i jeszcze raz poczuć fale na piersiach.

Skinąłem głową i patrzyłem, jak zanurza się w oceanie, przywołując mnie gestem, ale tylko posłałem jej wymuszony uśmiech i zostałem na brzegu. Wciąż zachodziłem w głowę, czemu nie potrafię być z nikim dłużej niż sześć miesięcy – czemu nigdy nie wystarczało mi sił, by zostać choćby jeszcze chwilę.

– Okej! – Emily przybiegła na brzeg. – Możemy już wracać, jeśli chcesz. Wiem, co naprawdę chodzi ci po głowie, Carter... – Złapała mnie za krocze. – Miau...

„Chryste...”

Odsunąłem jej dłoń i złapałem ją w swoją, ruszając w drogę powrotną do mnie.

– Może skoczmy jutro do Everglades? – zaproponowała.

– Może porozmawiamy o tym jutro... Bo szczerze mówiąc, musimy porozmawiać.

– Oooo. – Ścisnęła moją dłoń. – Ktoś tu chyba nareszcie się przede mną otworzy i opowie o swoich mrocznych, głęboko skrywanych sekretach...

– Nie mam żadnych mrocznych, głęboko skrywanych sekretów.

– No cóż, czy ta rozmowa, czegokolwiek ma dotyczyć, może nie odbywać się w Gayle’s?

– Słucham? – Spojrzałem na nią i uniosłem brew. – Czemu nie?

– Bo chociaż wiem, że smakuje ci tamtejsza kuchnia, mnie zresztą też, samego miejsca nie

cierpię. Nie lubię tam siedzieć, wiesz?

– Nie bardzo...

– Po prostu nie czuję się tam jak w „naszej” specjalnej miejscówce. Każda para musi mieć swoje wyjątkowe miejsce „OMG”. A właśnie, myślałam sobie, że musimy publikować na Facebooku więcej wspólnych fotek. Jutro wrzucę te, które dziś zrobiliśmy. Co sądzisz o takim opisie: „OMG, mój chłopak zrobił mi niespodziankę i zabrał na wycieczkę na plażę”? #kocha mnie, #nie bądźcie zazdrośni, #zawsze tyle na mnie wydaje.

– Plaża jest darmowa...

Zignorowała mój komentarz i paplała dalej. Wyczerpawszy temat naszych profili w mediach społecznościowych, zaczęła się wygrażać, że mnie dziś zajeździ, ale po powrocie do mojego mieszkania zwała się na łóżko i zasnęła.

Odetchnąłem z ulgą, wziąłem sobie piwo z lodówki i oparłem się o blat. Musiałem obmyślić nasze jutrzejsze zerwanie. Miało być krótkie, szybkie i rzeczowe.

„Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie...” „Po prostu nie jestem pewien, czy jestem mężczyzną, którego szukasz...” „Okej, chodzi o to całe chore udawanie kotki...” Nie, nie... Muszę być bardziej dyplomatyczny... Hmm...

Odpaliłem Google i wpisałem: „Dziesięć najlepszych sposobów na zerwanie”, ale wyszukiwarka się zawiesiła i zamiast zagłębić się w lekturze, odebrałem telefon. Dzwoniła moja najlepsza przyjaciółka, Arizona.

– Halo? – powiedziałem.

– Miaaaaaau... – szepnęła. – Miaaaau... Miau!

– Pieprz się, Ari.

Roześmiała się.

– Jesteś zajęty? Nie przeszkadzam w czymś?

– Zupełnie nie. – Wszedłem do sypialni i zastukałem w ścianę, żeby zobaczyć, czy Emily się obudzi. – Przed chwilą wróciłem z plaży. Emily ścieło z nóg, gdy tylko weszliśmy do mieszkania.

– Czyżby zjadła za dużo kocimiętki? Mnie to się bez przerwy zdarza.

– Ari, masz jakiś cholerny interes czy tylko tak sobie dzwonisz?

– Mam. – Zaśmiała się. – Mam.

– To może zechciałabyś mnie oświecić, zanim się rozłączę?

– Taa... Chyba dziś prześpię się wreszcie ze Scottem.

– Okej. W takim razie idź i prześpij się wreszcie ze Scottem.

– Nie, nie, nie... – powiedziała poważniejszym tonem. – Po prostu nie jestem pewna, czy powinnam, wiesz? Czuję, że...

– Że co?

– Że to nie jest dobry pomysł ani właściwa pora.

Westchnąłem. Arizona zawsze musiała przeprowadzać wiwisekcję, zanim zdecydowała się z kimś przespać. Wszystko musiało być wycenione pod względem stopy ryzyka i zwrotu, aż po „intensywność pocałunków”, „średnią długość i jakość randek” oraz „potencjał długoterminowego związku”. Choć się tego wypierała, wiedziałem, że ma w telefonie arkusz kalkulacyjny z tymi wszystkimi absurdalnymi współczynnikami, który zakładała każdemu nowemu facetowi.

– Posłuchaj – powiedziałem. – Jeśli nie chcesz się z nim przespać, nie rób tego. Powiedz mu, że nie jesteś jeszcze gotowa.

– A myślisz, że nie będzie miał żadnego ale? Jesteśmy razem osiem miesięcy.

– Co? – Prawie zakrztusiłem się piwem. – To już osiem miesięcy?

– Widzisz? Właśnie w tym sęk. I wiem, że on liczy, że to będzie ta noc, bo robiłam takie aluzje, ale... sama nie wiem. Nie jestem pewna, czy jest wart ryzyka. Nie chcę się znowu sparzyć...

– Sekunda. – Pokręciłem głową. – Gdzie teraz jesteś?

– W mieszkaniu Scotta.

– A jego gdzie wywiało?

– Poszedł do apteki po prezerwatywy.

– Przynajmniej ma chłop serce we właściwym miejscu... – Przewróciłem oczami. – Ale tak serio, jeśli nie jesteś stuprocentowo pewna, po prostu powtórz mu to, co właśnie powiedziałaś mnie. Będzie musiał zrozumieć.

– A jeśli nie zrozumie?

– Znajdź kogoś, kto zrozumie.

– Dobra – odparła. – Wciąż myślisz o zerwaniu w weekend z Emily, czy dasz temu jeszcze szansę?

– Nie. – Podeszedłem do drzwi sypialni i zamknąłem je, zanim dokończyłem odpowiedź. – To definitywnie koniec. To już nie jest to i mam po dziurki w nosie kłótni, jej wariactw i konieczności meldowania się co godzinę.

– To już twoje czwarte zerwanie w tym roku. Chyba pora odpocząć trochę od dziewczyn.

– Bez obaw – stwierdziłem. – Wreszcie zaakceptowałem, że nie jestem stworzony do związków, a od jutra mój status singla będzie znany wszem wobec. W każdym razie muszę nacieszyć się wolnością i użyć życia, zanim zaczną się studia prawnicze.

– Czyli mówisz, że na lato zamieniasz się w dziwkarza?

– Sugeruję. – Uśmiechnąłem się. – Jest różnica.

– Naprawdę nie... Och, muszę kończyć! Scott właśnie przyjechał, więc zadzwonię jutro. Na razie!

Rozłączyłem się i wyjąłem kolejne piwo z lodówki. Gdy zamykałem drzwi, koło ucha świsnął mi talerz i roztrzaskał się o ścianę.

– Co do... – Odwróciłem się i zobaczyłem czerwoną twarz Emily. – Co, do cholery, jest z tobą nie tak?

– Ze mną? – Cisnęła w moją głowę następnym talerzem, ale znowu spudłowała. – Co jest nie tak ze mną? Co, do cholery, jest nie tak z tobą?!

– Tylko jedno z nas używa obecnie talerzy jako potencjalnego narzędzia mordu...

– Zamierzasz jutro ze mną zerwać? Na kilka dni przed rozdaniem dyplomów?

– Jeśli potwierdzę, przestajesz rzucać moimi cholernymi talerzami?

Cisnęła kolejnym, ale wylądował obok kuchenki.

– Myślałam, że pojedziemy razem na wakacje! Obmyśliłam setki pomysłów na selfie i seks, a ty to wszystko odrzucasz? Ot tak? – Jeszcze nigdy tak szybko nie mówiła. – Wiem, że bez przerwy do ciebie wypisuję, ale to tylko dlatego, że się martwię i bardzo cię lubię, i studiuję dziennikarstwo, więc widuję rzeczy, od których włos się jeży na głowie... Ludzie umierają każdego dnia, Carter. Każdego. Dnia.

– Okej... – Pokręciłem głową. – Ile dokładnie adderallu się dziś nałykałaś?

– Abstrahując od naszej idealnej przyszłości, zrywasz ze mną, a ja dowiaduję się o tym z twojej rozmowy telefonicznej z kimś innym? To chore, Carter! Bardziej niż chore!

– Masz rację. – Uniosłem lekko ręce w geście poddania. – I bardzo cię za to przepraszam, ale tak, jutro z tobą zrywam. A w zasadzie teraz... – Postanowiłem spróbować opcji dyplomatycznej numer jeden. – Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie...

– Ty tak na poważnie?

Pora na opcję dyplomatyczną numer dwa.

– Po prostu nie jestem mężczyzną, którego szukasz.

Przez dłuższą chwilę milczała, piorunując mnie wzrokiem z niedowierzaniem. Miałem nadzieję, że nie będzie próbowała mi tego wyperswadować, bo musiałbym sięgnąć po mniej dyplomatyczne środki i uchylać się przed kolejnymi talerzami.

– Wiesz co? – Odłożyła resztę talerzy, założyła torebkę na ramię i podeszła do mnie. – Powinam była już dawno to przewidzieć; powinam była wiedzieć, że nie obnażysz przede mną swojej duszy tak jak ja przed tobą.

– Możesz bez problemu tu przenocować – odparłem, zadowolony, że zaczęła przyjmować sprawę do wiadomości. – Nie powiedziałem, że cię wyrzucam. A jutro mogę cię odwiedzić do domu.

– Och! To teraz zgrywasz dżentelmena?! – syknęła. – Błagam! Na dole czeka na mnie najlepszy

przyjaciel.

– W takim razie... Przykro mi, że nam nie wyszło.

– Wcale nie jest ci przykro – odparowała, podchodząc bliżej. – Nie jest ci wcale przykro, bo tak naprawdę nie chcesz mieć dziewczyny, Carter. Nigdy nie chciałeś, a wiesz dlaczego? – Z jej ust wyrwało się ciche mruknięcie i byłam już bardziej niż pewny, że zakończenie tego związku wyjdzie mi na dobre.

– Zapytaj mnie dlaczego. – Pchnęła mnie w ramię. – Zapytaj, dlaczego nie potrzebujesz cholerniej dziewczyny!

– Dlaczego nie potrzebuję dziewczyny, Emily...?

– Bo już ją masz... Zawsze miałeś... – Pchnęła mnie mocniej. – A nazywa się Arizona Turner.

Uniosłem brew, skołowany.

– Więc pieprzcie się oboje i mam nadzieję, że twój minikutas...

– Wczoraj, kiedy go ujeżdżałaś, był ogromny.

– Jak tam sobie chcesz! Pieprz. Się. Carter. – Trąciła mnie ramieniem w drodze do bocznych drzwi.

Parę razy przekręciła kluczyk i zaczęła szarpać gałkę.

– Musisz wyjść przed drzwi frontowe – powiedziałem, nie ruszając się z miejsca. – Nowe zamki, pamiętasz?

– A, tak. Zupełnie zapomniałam. Mówiłam ci, że podobają mi się te nowe, które wybrałeś? – Podeszła do drzwi frontowych i otworzyła je, odwracając się przez ramię. – Bardzo mi się podobają, są takie artystyczne i unikatowe. Przypomnij mi, ile za nie zapłaciłeś?

Spojrzałem na nią pustym wzrokiem.

– No cóż... – warknęła, wracając do trybu wkurzenia. – Żegnaj, Carterze Jamesie. I jeszcze raz **PIEPRZ SIĘ**... czymś szorstkim i ściernym!

Sekundę później rozległo się nieuchronne trzaśnięcie drzwi.

Poszedłem do sypialni, żeby zobaczyć, czy czegoś nie zdemolowała, nie odcisnęła na czymś piętna swojej zemsty, i okazało się, że moje obawy były słuszne.

Zdjęcia, które wcześniej wisiały na ścianie – jedyne fotografie rodziców, jakie miałem – walały się po podłodze. Jakimś cudem udało jej się nawet bezszelestnie pootwierać szuflady biurka i wszystko z nich wywalić.

„Czemu ciągle sobie to robię?”

Rozdrażniony, ale szczęśliwy, że tę noc spędzę sam, odłożyłem wszystko na miejsce, w pierwszej kolejności wieszając zdjęcia.

Gdy skończyłem wrzucać z powrotem do szuflad długopisy i ołówki, w mojej kieszeni zadzwonił telefon. Znowu Arizona.

– Tak? – Przyłożyłem aparat do ucha. – Mam ci wyjaśnić, jak uprawia się seks? Wiem, że w twoim świecie zdążył odejść do lamusa, ale to naprawdę żadna filozofia...

– Scott mnie rzucił!

– Słucham?

– Rzucił. Mnie! – fuknęła. – Ale wiesz co? Zadzwonię i opowiem ci wszystko jutro, jak się uspokoję. Nie chcę, żeby Emily oskarżyła nas o seks przez telefon.

– Emily właśnie wyszła. – Zacząłem szukać kluczyków. – Możemy rozmawiać.

– O Boże, no to słuchaj! – To były jej ostatnie niechaotyczne słowa.

Za każdym razem, gdy opowiadała o jakimś rozstaniu, zanim dawało się coś zrozumieć, wpadała w korkociąg przekleństw i jęków pod tytułem „Co za cholerny dupek”, „Nie zasługiwał na mnie!” i „Jeszcze zatęskni!”.

– Ari... – powiedziałem, gdy po raz enty nazwała go dupkiem. – Po prostu powiedz, co się stało.

– Dobra... – Wzięła głęboki oddech. – Wrócił z prezerwatywami i zanim się obejrzałam, całowaliśmy się półnaczy i było już blisko wiesz czego, bardzo blisko... Ale znowu naszły mnie wątpliwości, więc kazałam mu przestać, mówiąc, że nie jestem gotowa. Powiedziałam, że potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby mieć pewność, że robię dobrze. A potem dodałam: „A poza tym Carter uważa, że powinnam...”.

– Hola, hola, hola – przerwałem jej, w końcu lokalizując kluczyki. – Wspomniałaś o mnie?
– Tak, a co w tym złego? Powtórzyłam mu to, co mi powiedziałeś o stuprocentowej pewności, zanim się z kimś prześpię. A on na to: „Okej, w takim razie to koniec. Wynos się w cholerę”.
– Nie kazał wynosić ci się w cholerę, Ari. Przesadzasz.
– Kazał! – Znowu się uniosła. – Tak się składa, że kiedy wychodziłam, powiedział, że skoro zawsze muszę prosić cię o radę, to po prostu powinnam się przespać z tobą.

Cisza.

Oboje jednocześnie wybuchliśmy histerycznym śmiechem.

– Bez urazy – powiedziałem, nie przestając się śmiać. – Ale przynigdy bym się z tobą nie przespał, a już na pewno nie wytrzymałbym z tobą w związku.

– Chciałaś powiedzieć, że to ja nie wytrzymałabym z tobą. Jesteś nie tylko najgorszym chłopakiem w historii, lecz także zupełnie nie w moim typie.

– Właśnie. – Uruchomiłem w telefonie aplikację namierzającą rozmówcę. – Ociekanie seksem, wspaniałe umięśnienie i umiejętność zaciągnięcia do łóżka na pierwszej randce każdej kobiety to przymioty, które jakimś cudem skreślają mnie u ciebie.

– Serio? Czy ty w ogóle siebie słyszysz? – prychnęła. – Błagam. A tak na marginesie, moje przymioty są dużo lepsze i przesiewają podobnych tobie facetów, którym tylko jedno w głowie: inteligencja, dowcip i talenty, które nie ograniczają się do pracy językiem.

– Zapomniałaś o swojej największej zalecie.

– Czyli?

– Na stałe przyklejona do czoła etykieta z napisem „Niezainteresowana bzykankiem”.

Roześmiała się i usłyszałem ciche pukanie.

– Poczekaj chwilę. – Przyłożyłem telefon do piersi i podszedłem do drzwi z nadzieją, że to nie Emily.

To nie była ona.

To była Ari z zapuchniętymi, czerwonymi oczami i całym dobrodziejstwem inwentarza.

– Czy skoro nie ma Emily, to mogę przenocować u ciebie na sofie? – zapytała, wchodząc do środka. – Bez sensu wracać o tej porze taki kawał do domu i jestem na ciebie trochę obrażona, że nie zaproponowałeś chociaż, że mnie odwiedzisz, skoro powiedziałam, że Scott mnie wyrzucił. Wiesz, że jego mieszkanie nie jest tak daleko stąd.

– Szczerze, to właśnie szukałem kluczyków, żeby po ciebie pojechać. – Rozłączyłem się.

– Jasne. – Jej wzrok spoczął na moim ramieniu. – Zrobiłeś sobie następny tatuaż? – Dotknęła rękawa, wodząc palcami po moim najnowszym nabytku: kolejnym łańskim napisie na przerośniętym drzewku cyprysowym. – Kiedy?

– W zeszłym tygodniu. Mówiłem ci, że się nad tym zastanawiam.

– Zastanawiam, a nie robię. – Znowu powiodła po nim palcami. – Podoba mi się. Ale przez resztę życia będziesz musiał chodzić do pracy w garniturach. Nikt nie będzie chciał zatrudnić prawnika z rękawem tatuaży.

– To ty tak twierdzisz. – Wyjąłem koc z szafki w przedpokoju i jej go podałem. – Możesz zająć moją sypialnię. Ja się prześpię tutaj. Muszę pomyśleć.

– O tym, jak zerwać z Emily?

– Nie, to już załatwione. Podśluchała naszą rozmowę i rzuciła mnie chwilę przed twoim telefonem.

– Wow. Co za fatalny dzień dla nas obojga... – Zmarszczyła brwi, ale zaraz wróciła jej zwykła wesołość. – Może skoczmy w sobotę na późne śniadanie w Gayle’s?

– Jasne. Południe?

– A możemy o pierwszej? – Ruszyła w stronę sypialni. – W południe umówiłam się na depilację bikini.

– Czemu depilujesz jedyną część swojego ciała, której nikt nigdy nie ogląda?

– Ja ją oglądam.

– Hmm. A więc to dlatego postanowiłaś odłożyć dzisiejszy seks ze Scottem? Bo masz bobra

i nie chciałaś, żeby go zobaczył?

– Słucham? Coś ty powiedział?

– Znam cię, Ari. – Uśmiechnąłem się złośliwie. – I na pewno dosłyszałaś... To prawdziwy powód?

– Carter...

– Znamy się od jakieś piątej klasy podstawówki.

– Czwartej.

– Na jedno wychodzi – odparłem, zauważając lekki rumieniec na jej policzkach. – Możesz mi powiedzieć. Nie będę oceniał. Tylko zasugeruję, żebyś regularnie woskowała bobra, zamiast czekać z tym do ostatniej chwili.

– Nawet gdybym miała bobra – powiedziała, przewracając oczami – a nie mam, na pewno nie byłby to główny powód, dla którego w ostatniej chwili zrezygnowałabym z seksu; zwłaszcza ze swoim chłopakiem.

– To dobrze – odparłem. – Bo większość facetów – facetów takich jak ja – naprawdę nie zwraca na to uwagi. A biorąc pod uwagę, że najpewniej czeka cię kolejny ośmiomiesięczny celibat, chcę tylko zaoszczędzić ci pieniędzy. Może zamiast wydawać je na to sobotnie woskowanie, zainwestuj w lepszy wibrator?

Trzasnęła drzwiami sypialni, a ja śmiałem się, dopóki nie zasnąłem.

Kawałek nr 2: *Wildest dreams* (3:54)

Arizona

Dlaczego nie uprzedzają, że specjalizacja, którą wybiera się na drugim roku, na ostatnim może stać się twoim znieawidzonym przedmiotem? I jak w ogóle można oczekiwać, że dziewiętnastolatka będzie wiedziała, co chce robić do końca życia, i będzie zadowolona ze swojej decyzji?

Czysty absurd.

Gdzieś na pierwszym roku, pomiędzy rachunkowością małych firm a podstawami prawa podatkowego, uzmysłowiłam sobie, że nie cierpię biznesu tylko trochę mniej niż myśli o pracy w biurze do końca życia. Choć umiałam po mistrzowsku stworzyć arkusz kalkulacyjny i integrować statystyki, nudziłam się przy tym jak mops. Jak mały, umierający z nudów mops.

Swoją prawdziwą pasję odnalazłam dopiero, gdy zaczęłam piec babeczki z napisem „Pieprzyć tę specjalizację”, by osłodzić sobie wyczerpujące zajęcia z prawa podatkowego. Przyniosłam je na spotkanie grupy, gdzie zostały pochłonięte w ekspresowym tempie, więc upiekłam więcej. Potem rozszerzyłam działalność i zaczęłam robić inne wypieki.

Z początku opanowałam proste smakołyki: różne babeczki, ciastka, brownie, a następnie spróbowałam sił z bardziej skomplikowanymi przepisami: lukrowanymi eklerkami, wywijanymi croissantami à la sorbet, wafłami z nadzieniem śmietankowym.

Im więcej piekłam, tym byłam szczęśliwsza, ale dopiero gdy uzmysłowiła mi to mama, zaczęłam się poważnie zastanawiać nad przebranzowaniem się. Na Boże Narodzenie przyrządziłam dla niej pomarańczowy suflet, który tak bardzo jej zasmakował, że poczęstowała nim sąsiadki. Zadzwoiła nawet po mojego ówczesnego chłopaka z żądaniem, by spróbował, a jego werdykt brzmiał następująco: „Hmmm. Jadalne”.

Niemniej dużo za późno odkryłam swoją miłość do sztuki kulinarnej. Tak więc zostałam w szkole biznesu, a w każdej wolnej chwili chodziłam na gapę na zajęcia do najlepszej akademii kulinarnej w okolicy: Wellington's Culinary Institute.

W każdą sobotę i niedzielę jeździłam do śródmieścia i siadałam na samiotkim końcu sali, robiąc notatki, jakbym była jednym z kursantów.

W dni, w które grupa miała zajęcia praktyczne w sali kuchennej – z jednym stanowiskiem na kursanta – udawałam po prostu, że jestem licealistką, która robi projekt do szkoły.

W tej chwili byłam zajęta właśnie tym.

– Nie zapomnijcie, że ocena będzie dotyczyła również warstwowania ciasta w croissantach – oznajmił prowadzący stojący z przodu sali. – Mają być kruche, ale nieprzesadnie płatkowate, miękkie, ale nielepiające się... I pamiętajcie o oryginalności. Nie odtwarzajcie poprzednich wzorów, bo to poskutkuje automatycznym obniżeniem oceny.

Patrzyłam, jak stojąca obok mnie kobieta miesza ciasto, dodając szczyptę cukru. Spróbowała mikstury, pokręciła głową i dodała go więcej.

– Hej... – szepnęłam do niej. – Hej...

Obejrzała się przez ramię.

– Słucham?

– Nie potrzeba już cukru.

– A ty skąd możesz to wiedzieć, gapowiczko?

Przewróciłam oczami.

– Bo po upieczeniu trzeba polać polewą cukrową, o nadzieniu nie wspomnę. Jeśli dosypiesz go jeszcze więcej, tester dostanie cukrzycy.

Odstawiła miskę z cukrem i wróciła do pracy, z wdzięczności przesuwając się trochę i odsłaniając mi resztę swojego stanowiska.

Gdy zapisywałam listę składników, poczułam, jak ktoś stuka mnie w ramię.

– Tak? – powiedziałam, nie podnosząc wzroku.

Byłam w środku notowania przepisu na ciasto autorskie. Właśnie kończyłam, gdy nagle ktoś wyrwał mi notes i stanęłam twarzą w twarz z ubraną na czarno kobietą. Na piersi miała plaketkę z wielkim napisem „OCHRONA” i stała ze skrzyżowanymi rękami.

– Co pani tu robi tym razem, panno Turner? – zapytała, zaciskając usta.

– Ja...eee... – Odchrząknęłam i usiadłam prosto. – Zbieram materiały do recenzji książki.

– Do recenzji?

– Tak – powiedziałam. – Bardzo ważnej recenzji do szkoły. Do mojego liceum.

– A niby do którego to liceum pani chodzi?

– Pleasant View High.

– Chodzi tam pani, mimo że budynek jest od pięćdziesięciu lat opuszczony?

„Cholera”.

– Chciałam powiedzieć Ridge View... – Wcześniej sprawdziłam je w Google.

– Wszystkie licea mają teraz przerwę wakacyjną. Ubiegły piątek był ostatnim dniem szkoły. – Pstryknęła palcami i gestem nakazała mi wstać. – Chodźmy. Zna pani procedurę...

Wstałam, wzięłam notes i wyszłam za nią na korytarz.

– Czy wkradanie się na zajęcia i robienie notatek to taka zbrodnia? – zapytałam. – Komu to szkodzi?

Przyłożyła kartę do czytnika przy drzwiach.

– Wynocha.

– Chwileczkę. – Wyszłam na zewnątrz. – Czy jeśli dam pani dwadzieścia dolarów, wróci pani do sali i dowie się, jakiego ciasta używają do autorskich cronatów? Może dałabym pani swój adres mailowy i by mi to pani przesłała?

Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

„Ech...” Wepchnęłam notes do torby i usłyszałam znajomy śmiech. Podniosłam wzrok i zobaczyłam instruktora z kursu *Zrozumieć przepisy*.

– Myśli pan, że to śmieszne? – zapytałam śmiało. – Wyrzucanie kogoś z zajęć?

– Przekomiczne. – Zaśmiał się jeszcze bardziej, patrząc na mnie. – I nie wyrzucili cię z zajęć, tylko usunęli, bo widziałem rano, jak wchodziłaś.

– Doniósł pan na mnie? Myślałam, że pan mnie lubi... Zazwyczaj pan tego nie robi.

– To prawda – przytaknął. – Ale podczas egzaminów sprawa wygląda inaczej. Naprawdę nie widzisz zależności między dniami, w które każemy ochronie cię wyprosić, a w które nie?

Oślupiałam.

– Właśnie – dodał, klepiąc mnie po ramieniu. – Wszyscy doceniamy twoją pasję, ale egzaminy są tylko dla tych, którzy uiszcili opłatę za kurs... Mam nadzieję, że teraz, gdy skończyłaś studia, będziemy cię tu częściej widywać?

Skinęłam głową, a on znowu się zaśmiał.

– Do zobaczenia w przyszły weekend, panno Turner – powiedział i odszedł.

Wbita w dumę za sprawą tego „doceniania pasji”, uśmiechnęłam się i zaczęłam zastanawiać, czy nie napisałby mi nieoficjalnej rekomendacji do paru innych akademii kulinarnych, od których czekałam na odpowiedź.

„Może list od niego pomógłby mi zdobyć stypendium?”

Spojrzałam na zegarek i zdałam sobie sprawę, że mam trzy godziny, by przygotować się do wyjścia do szkoły, za którą płaciłam, a dziś było rozdanie dyplomów.

Kawałek nr 3: *All too well* (3:42)

Arizona

Tak jest. Zdecydowanie wybrałam złą ścieżkę kariery”.

To oficjalne: władze Reeves University zorganizowali tajne spotkanie poświęcone licznym pomysłom na jak najnudniejszą ceremonię wręczania dyplomów.

Od dwudziestominutowego preludium organowego przed oficjalnym nadaniem tytułów doktorskich przez trzydziestominutowy film o największych zaletach uczelni po zaproszenie aż pięciorga prelegentów.

Przesiedziałam niemal całość, przeglądając media społecznościowe i kręcąc młynka palcami, ale czwarty prelegent osiągnął prawdziwe mistrzostwo w przynudzaniu. Jego co drugie zdanie brzmiało: „Pamiętam, że...”, „Żałuję, że wtedy tego nie wiedziałem” i „Tak było, nie zmyślam, dzieciaki... hahaha”. Ale z publiczności nie odpowiadały mu żadne wybuchy śmiechu. Tylko cisza. I chrapanie.

Zakryłam usta, żeby ziewnąć po raz enty, a siedząca obok mnie dziewczyna przeciągnęła się i oparła głowę na moim ramieniu. Bez pozwolenia.

– Eee... – Spojrzałam na nią.

– Tak? – Odwzajemniła spojrzenie.

– E, czy my się znamy? Czemu się o mnie oparłaś?

Zamrugła.

– Nie, nie znamy się. Czemu na mnie leżysz?

– Ciii! – Poprawiła się i zamknęła oczy.

Miałam ochotę gwałtownie się odsunąć, ale stwierdziłam, że jakoś to zniosę. Spojrzałam na dziewczynę z lewej – na puste ramię, które mnie przywoływało, i też się oparłam.

Kilkanaście minut później, gdy prelegent po raz enty oznajmiał, że „prawie skończył”, mój telefon zawibrował. Esemes od mamy.

Wybacz, skarbie, ale nie zniosę tego ani minuty dłużej. Ale zrobiłam Ci mnóstwo zdjęć podczas odbierania dyplomu! A, i jeszcze więcej podczas ceremonii na wydziale! Do zobaczenia w domu na Twoim przyjęciu! Robię ciastka z krabami! Bądź o siódmej!

Jesteś moją matką i wychodzisz wcześniej z ceremonii rozdania dyplomów? SERIO?

Szczerze mówiąc, to miałam ochotę wyjść DWIE GODZINY TEMU, ale ponieważ jestem Twoją matką, zostałam trochę dłużej. Kocham!

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam jej winić. Odpisałam: „Też kocham, do zobaczenia w domu” i się rozejrzałam. Niektórzy widzowie mieli dokładnie ten sam pomysł.

Choroba, było widać, że nawet paru absolwentów ma ochotę wyjść. To znaczy ci, którzy mieli jeszcze siłę, by wstać.

Zanim zdążyłam zastanowić się, co robić, mój telefon znowu zawibrował. Carter.

Śpisz?

Nie śpię. Bardzo inspirująca mowa. Gdybyś spróbował się skupić, mógłbyś się czegoś nauczyć.

Bzdura. O czym ten facet w ogóle gada?

Przez kilka minut słuchałam prelegenta, zupełnie nie pojmując, czemu zaczął opowiadać o jakiejś zmarłej złotej rybce, ale udawałam, że rozumiem.

Mówi o wykorzystywaniu szansy, podejmowaniu ryzyka i nauce, że to się w końcu opłaci.

Nie ściemniaj, Ari. Pora się zmywać.

Chcę posłuchać do końca.

W takim razie mam nadzieję, że znajdziesz jakąś podwózkę na swoją imprezę, bo właśnie widziałem, jak Twoja mama wychodzi...

Co takiego? Nie pamiętam, żebym ja wyganiała Ciebie z Twojej ceremonii rozdania dyplomów. Wysiedziałam do samego końca!

Ale ja nie byłem od Ciebie zależny w kwestii transportu do domu ☺ Masz pięć minut.

Spotkajmy się za dziesięć.

Delikatnie zepchnęłam sąsiadkę z ramienia i wstałam.

– Czasami trzeba po prostu zostać do końca – powiedział odrobinę głośniejszym głosem prelegent, głośniejszym niż przez całą swoją rozwlekłą mowę. – Ja żałuję, że za młodu nie zostałem do końca wielu przemówień... A najbardziej żałuję, że nie wysłuchałem całej mowy podczas mojego rozdania dyplomów.

„Że co?” Odwróciłam się, żeby zobaczyć, czy ta niezbyt subtelna aluzja odnosi się do mnie.

Odnosiła. Skinęła głową i nakazała mi gestem, bym wróciła na miejsce.

– Nigdy nie wiadomo, co nas może ominąć... – powiedział.

Cofnęłam się o krok.

– To może być najważniejsze przemówienie w waszym życiu...

Cofnęłam się o kolejny krok.

– I możecie żałować do końca...

Odwróciłam się i wybiegłam z auli, słysząc za plecami śmiech i brawa kolegów z roku. Wydostawszy się na korytarz, odwróciłam się i zobaczyłam, że inni wzięli ze mnie przykład i dołączyli do exodusu.

„Oficjalnie skończyłam studia”.

Zdjęłam biret i tokę i dołączyłam do czekającego na parkingu Cartera.

– Skoro wyciągnąłeś mnie wcześniej, przed imprezą musimy zajechać do Gayle’s.

– A musimy siadać w środku?

– Jestem zszokowana, że w ogóle pytasz... – Wsiadłam do auta, Carter opuścił dach w swoim czarnym camaro i pomknęliśmy do knajpki.

W Gayle’s robili najlepsze gofry i słodkości w okolicy. Firma była tak popularna, że kupili furgonetki do sprzedaży obwoźnej, które w sezonie jeździły po kampusie.

Menu nie było specjalnie wyszukane; królowały prostota i domowe amerykańskie śniadania. Tym, co wyróżniało Gayle’s, była atmosfera lat pięćdziesiątych i bezsprzecznie najlepsza na świecie receptura gofrów. Całymi latami miejscowi oskarżali ich żartem o dosypywanie cracku do ciasta, żeby ludzie jak najczęściej do nich wracali, więc właściciel zaczął trzymać ciasto w puszkach z napisem „CRACK”.

Gayle’s było również jedyną restauracją z dziesięciostronicowym menu poświęconym wyłącznie autorskim deserom, do którego co tydzień dodawano nowe pozycje.

Przeżyłam w tym lokalu mnóstwo całonocnych imprez, kilkanaście randek, a raz nawet urządziłam tu urodziny. Ale bez względu na wszystko to właśnie tu spotykaliśmy się z Carterem, gdy nasze życie się wykolejało i potrzebowaliśmy rozmowy albo kiedy nie było nic lepszego do roboty.

Spotykaliśmy się tam tak często, że jego inni przyjaciele zamiast dzwonić, po prostu zachodzili tam, gdy go potrzebowali.

– Niech zgadnę. – Gdy tylko weszliśmy, kelnerka podjechała do nas na swoich białych wrotkach. – Raz gofr belgijski z jogurtem waniliowym, truskawkami i czekoladową posypką i raz wieża gofrowa z jogurtem czekoladowym, masłem orzechowym, kawałkami ciasteczek Oreo i osobnymi słodyczami?

Oboje skinęliśmy głową. Zawsze zamawialiśmy to samo.

– Siadajcie – powiedziała. – Zaraz do was podjadę.

Usiedliśmy w boksie przy oknie wykuszowym z idealnym widokiem na turystów, którzy jak co roku zaczęli przejmować plażę.

– Będzie mi tego bardzo brakować... – powiedziałam. – Jeśli wkrótce się gdzieś nie dostanę, będę musiała przyjąć miejsce w akademii kulinarnej w Cleveland. A tam chyba nie ma plaży... ani restauracji podobnej do tej.

– Tam nie ma prawie nic. To Cleveland.

Roześmiałam się.

– Postaraj się nie wbijać mi szpil, skoro zostajesz tu na studiach prawniczych, szczęściarzu.

– Bez obaw. Będę ci codziennie wysyłał fotki z widokiem na ocean.

– Proszę bardzo, wasze zamówienie. – Kelnerka postawiła przed nami talarze, a ja podkrađłam łyżeczkę czekoladowego jogurtu Cartera.

– Faj! – Przełknęłam. – Jak możesz to jeść? Słowa „czekolada” i „jogurt” nie powinny nawet znajdować się w jednym zdaniu.

W rewanżu Carter spróbował łyżeczkę mojego jogurtu waniliowego.

– Waniliowy za to w ogóle nie ma smaku.

Wzruszyłam ramionami i wzięłam parę kawałeczków Oreo z jego pucharka z dodatkami, a on spróbował moich plasterków truskawek.

Gdy podskubywałam mu masło orzechowe, do środka weszło kilku jego kolegów z uniwersyteckiej drużyny koszykarskiej – wyjątkowo hałaśliwych i nieznośnych. Zauważywszy Cartera, od razu podeszli się przywitać. Zadali parę zdawkowych pytań i pozwolili sobie wylewnie pogratulować ciężkiego sezonu. Zostało mnóstwo czasu na wspominki o jego krótkim, ale błyskotliwym członkostwie w drużynie na pierwszym roku.

Szczerze powiedziawszy, w tym sezonie zespół się nie popisał, odnotowując najgorszy wynik w historii koszykówki uniwersyteckiej. I choć byli koledzy Cartera z drużyny nigdy nie powiedzieliby mu tego w twarz, jestem pewna, że zastanawiali się, czy wtedy skłamał w sprawie diagnozy, zasłaniając się nagłą kontuzją więzadła, by odejść z drużyny.

– Brakuje ci tego? – zapytałam, gdy już się pożegnali.

– Brakuje mi groupies.

– Wciąż masz groupies. Tylko innego rodzaju.

– Cóż, w takim razie... – Odprowadził drużynę wzrokiem do drzwi. – Nigdy nie lubiłem, gdy inni zwalali na moje barki swoje oczekiwania; mam wystarczająco dużo własnych. Więc nie. Zupełnie nie brakuje mi bycia częścią tego.

– Całkowicie rozumiem. A propos tego, czego nam brakuje i nie brakuje... – Wyjęłam telefon i włączyłam swój sekretny arkusz kalkulacyjny kompatybilności związkowej.

Nigdy nie powiedziałam o nim Carterowi, bo na pewno kazałby mi go wykasować.

– Wymień jedną rzecz, której ze swojej strony żałujesz w związku z Emily – poprosiłam.

– Żałuję, że ją poznałem.

– No weź... – Zaczęłam stukać w klawiaturę. – To zawsze pomaga mi unikać błędów w następnym związku, więc ja zacznę. W przypadku moim i Scotta żałuję, że dużo wcześniej nie próbowałam porozmawiać z nim o moich obawach dotyczących intymności.

– Nie, mogłabyś spróbować bzykania.

– A ty szczekania – warknęłam. – Może wtedy miauczenie Emily nie wydałoby ci się takie dziwaczne.

– O proszę. – Zaśmiał się. – Czyżbym trafił w czuły punkt? Jesteś aż taką frustratką seksualną?

– Nie. – Rzuciłam mu w twarz żelkiem. – Choć przed wyjazdem do akademii kulinarnej byłoby miło zaznać odrobiny fantastycznego seksu.

– To zaznaj. Mogę ci w tym pomóc.

– Że co? – Posłałam mu zabójcze spojrzenie. – Nie z tobą. Rozum ci odjęło?

– Absolutnie nie mówię o seksie ze mną. – Podkrađł mi ostatni kawałek gofra i wstał. – Nie dotrzymałabyś mi kroku...

Przewróciłam oczami.

– Błagam!

– A tak na poważnie, to przez następne parę miesięcy nie mam dużo do roboty po pracy – ciągnął. – Więc pomogę ci znaleźć faceta – albo dwóch czy trzech – do seksu. A właściwie zaczniemy poszukiwania już dziś, od razu po twojej imprezie.

– Na pewno nie będziesz próbował namówić mnie, żebym i z niej wcześniej wyszła?

– Nie, chyba że uda ci się mnie uśpić. – Zaśmiał się i wyciągnął mnie z boksu do wyjścia.

Gdy mknęliśmy przez nabrzeże, zostawiając za sobą zachodzące słońce, uświadomiłam sobie, że już zaczynam tęsknić za tym rozdziałem mojego życia.

Później tego samego wieczoru...

Wepchnęłam sobie do ust ostatni kawałek babeczki i przytuliłam mamę.

– Dziękuję za dzisiejszą imprezę.

– Dla ciebie wszystko. – Też mnie przytuliła. – Chwila, a gdzie jest Scott? Przyjdzie później?

– A właśnie... Nie wyszło nam.

– Ooo, przykro mi, skarbie. – Posłała mi współczujące spojrzenie. – Znajdziesz kogoś lepszego.

– Mogę mieć tylko nadzieję. – Wyrzesałam przez okno, gdzie reszta mojej rodziny zdejmowała lampki i sprzątała ze stołów. – Co mam posprzątać?

– Nic – odparła. – Urządziłam tę imprezę dla ciebie, więc w ogóle nie musisz pomagać. Wyjdź z przyjaciółmi i baw się przez resztę wieczoru.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją prawdziwą matką? Tą, która ma zaburzenia obsesyjno-kompulsywne i każe posprzątać w ciągu pół godziny od końca imprezy?

– Pospiesz się i znikaj, zanim zmienię zdanie. – Zaśmiała się i wygoniła mnie do salonu, gdzie kilkoro moich kolegów z roku zbierało się do wyjścia.

Moja partnerka z zajęć z logistyki, Tina, siedziała na sofie i przesuwała dłonią po ręce Cartera, niezbyt subtelnie na przemian rumieniąc się i uśmiechając.

– Chętnie bym z tobą kiedyś pogadała... – oznajmiła mu, przygryzając wiśniową wargę.

– Ja też chętnie bym z tobą kiedyś pogadał. – Posłał jej ten głupi uroczy uśmiech, który najwyraźniej działał na wszystkie oprócz mnie.

Przeszłam się po salonie i podziękowałam każdemu z osobna za przyjście, robiąc sobie ostatnie selfie. Właśnie miałam podziękować Tinie, gdy nagle zerwała się z sofy, złapała mnie za rękę i zaciągnęła do łazienki dla gości.

– Potrzebujesz tamponu albo coś? – zapytałam, oszołomiona. – Są w lewej dolnej szufladzie.

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Chciałam zapytać o twój przyjaciela.

– O Cartera?

– Tak. – Zniżyła głos, jakby Carter był w zasięgu słuchu. – Będziesz zła, jeśli się z nim umówię?

– Czemu miałabym być zła?

– Bo, no... Osobiście myślę, że kiedyś coś między wami było i pewnie nadal skrycie ci na nim zależy, więc...

– Wcale mi na nim skrycie nie zależy – ucięłam. – I nigdy się nie pocałowaliśmy. Nawet prawie w ogóle się nie przytulamy... Od kiedy dokładnie tak uważasz?

– Nie o to chodzi. – Machnęła lekceważąco ręką. – Chodzi o to, że chcę się z nim umówić i wcześniej uzgodnić to z tobą, bo się przyjaźnimy.

Nie przyjaźnimy się. Byłyśmy partnerkami na zajęciach.

– Nie ma sprawy – odparłam. – I naprawdę nie potrzebujesz mojej zgody. Może zapytasz o tę randkę jego, a nie mnie?

– Słyszałam, że ma ogromnego penisa. – Znowu zniżyła głos. – I że kręci go bardzo wyuzdany i intensywny seks... To prawda?

– A skąd niby ja mam to wiedzieć?

– Oj, daj spokój... – Posłała mi znaczące spojrzenie. – Na pewno kiedyś go obmacałaś albo chociaż się przyjrzałaś...

– Nie.

Chcąc złapać mnie na kłamstwie, spróbowała sięgnąć po przykład:

– On nawet nie chodzi z nami na studia, Arizona. A mimo to ciągle go widuję na kampusie.

– Jesteś świadoma, że spotykał się co najmniej z kilkoma dziewczynami z naszej uczelni? To też świetnie wyjaśnia jego obecność...

– Tak dla stuprocentowej pewności: mówisz, że nigdy się nie skosztowaliście?

– Czy ty naprawdę właśnie użyłaś słowa „skosztować” w kontekście seksualnym? – Nie mogłam

w to uwierzyć. – Posłuchaj, możesz mi wierzyć, że nigdy się uprawialiśmy seksu, o „kosztowaniu” nie wspomnę. Możesz mi również wierzyć, że nigdy, przenigdy tego nie zrobimy.

Przez chwilę patrzyła na mnie, jakby tylko czekała, aż cofnę swoje słowa, po czym się uśmiechnęła.

– Jesteś super! – Objęła mnie, dosłownie porwała w ramiona, ściskając tak mocno, że aż zaczęłam się krztusić. – Jeszcze tylko jedno pytanko, to powinnaś wiedzieć... Jaki jest jego ulubiony kolor?

– Niebieski, morski niebieski.

– Dobrze wiedzieć. – Mrugnęła do mnie, otwierając drzwi. – Zapamiętam i na nasze randki będę zakładać stringi w tym kolorze.

Nie istniało takie przewrócenie oczami, które byłoby godne tego komentarza, więc tylko się uśmiechnęłam i wróciłam za nią do salonu, czekając, aż pożegna się z Carterem. Dała mu swój numer, szepnęła do ucha coś na kształt: „Nie mogę się doczekać, by cię przelecieć...” i obrzuciła ostatnim uwodzicielskim spojrzaniem.

– Udana imprezka – zawyrokował Carter, zamykając za nią drzwi. – Którą część domu musisz posprzątać przed wyjściem?

– Żadną. Mama powiedziała, że nie muszę sprzątać. Mam się dziś bawić.

– Nie wierzę, że tak powiedziała. – Oparł się o ścianę. – Mów, gdzie masz posprzątać, to ci pomogę. Jeśli się pospieszymy, szybciej zaczniemy twoje barowe poszukiwania ofiary seksualnej.

– Mówiłam serio, Carter! – zawołała z kuchni mama. – Oboje możecie już iść!

Natychmiast przestał kwestionować moją prawdomówność.

– Przebieżka po barach?

– Jak najbardziej. – Wysłałam z domu i wskoczyłam do jego auta.

Zmieniając stację radiową, odpowiedziałam na kilka jego pytań o Tinę.

Gdy szukaliśmy miejsca parkingowego w pobliżu mola, modliłam się do Bogów Najlepszych Przyjaciół, że jeśli Carter zmieni zdanie i postanowi spotykać się z Tiną na poważnie (albo z kimś innym tego lata), to żeby tylko nie okazała się drugą Emily. Bo kolejnej takiej nie zdzierzę...

Już bez tego bycie jego najlepszą przyjaciółką to niebezpieczne wody. Wszystkie jego dziewczyny automatycznie nabierały podejrzeń, gdy mnie im przedstawiał. Kiedy patrzył, uśmiechały się do mnie, a za jego plecami zabijały mnie wzrokiem. I przy każdej naszej rozmowie telefonicznej musiał przerywać i zapewniać: „Nie, naprawdę. To tylko moja najlepsza przyjaciółka...”. Zazwyczaj więcej niż raz.

Oprócz tego w jego związkach prawie zawsze pojawiał się ultimatum: „Jesteś z Arizoną czy ze MNĄ?!”.

Mimo to, ponieważ naprawdę byliśmy „tylko przyjaciółmi” – tylko cholernymi przyjaciółmi; dlaczego ludzie nie potrafili tego zrozumieć?! – nie miałam problemu z tym, że znika z radaru i już tak często nie gadamy, bo po paru miesiącach zawsze kończyło się tak samo: kolejnym rozstaniem. Kolejnym telefonem w środku nocy, by porozmawiać o tym, co poszło nie tak. Kolejną chwilą wytchnienia, po której znajdował sobie następną wariatkę.

Szczerze mówiąc, czasami miałam ochotę usiąść z jego następną dziewczyną i powiedzieć: „Hej, zanim wpadniesz na pomysł, żeby zrobić coś głupiego i oskarżyć go o coś, co nigdy się nie wydarzyło i nigdy nie wydarzy, oto kilka faktów, które powinny cię uspokoić:

On mnie nie pociąga. WCALE. Sorry, ale nie mam pojęcia, czemu wszystkie tak wariują na jego punkcie.

Nie jestem zainteresowana »przeleceniem go«. WCALE. Sama mam seksu pod dostatkiem, a gdy się akurat z nikim nie spotykam, znakomicie sprawdzają się wibrator i fantazje o celebrytach. NIE O NIM. #Truestory. Oraz:

Gdy mieliśmy osiemnaście lat, zobaczył mnie kiedyś nagą na imprezie przy basenie i błagał – na kolanach – żebym się z powrotem ubrała. BEZZWŁOZNIE. Więc nie, ja go też nie pociągam. Czy teraz możesz mi obiecać, że nie będziesz nas o nic oskarżała?”.

Naturalnie miałam świadomość, że taka szczerza rozmowa z jego potencjalną dziewczyną

przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. Tak więc w milczeniu przyjmowałam kolejne porażki, z nadzieją, że kiedyś znajdzie taką, która nie okaże się wariatką.

– Hej, Ari? – Parę minut później Carter pomachał mi przed twarzą.

– Co?

– Zamierzać wsiąść dziś z auta? – Otworzył mi drzwi. – Czy stwierdziłaś, że do końca wakacji twojej cipce wystarczą paluszki?

Przewróciłam oczami, wysiadłam i weszłam za nim do Margaritaville.

Zamówiłam najtańsze piwo z karty i rozejrzałam się po barze.

– Jeśli całe te poszukiwania faceta do przygodnego seksu nie wypalą, to myślisz, że uda mi się znaleźć kogoś na stałe przed wyjazdem do Cleveland?

– Wysoce wątpliwe. – Uśmiechnął się, opierając się o drewnianą ławkę. – Masz trzy miesiące, a facetom każesz czekać osiem, zanim oznajmiasz im, że zmieniłaś zdanie.

– Mówię serio. – Walnęłam go w bark. – Fajnie by było poznać miłego, rozsądnego faceta i mieć wrażenie, że to właśnie ten. Od początku poczuć dobrą energię i nie martwić się, co z tego wyniknie.

– Mówisz o insta-love?

– Mówię o miłości od pierwszego wejrzenia.

– Taki diabeł nie istnieje – odparł. – Każdy związek zbudowany wyłącznie na natychmiastowym zauroczeniu to przepis na zakalec. Wierz mi, jestem tego prototypem.

– Jesteś prototypem dziwkarza. – Upiłam piwa. – To nie to samo.

– Gdybym był dziwkarzem, nie miałbym sześciu dziewczyn w ciągu ostatnich dwóch lat. Sześciu, Ari.

– Sześciu dziewczyn, pięciu przygód na jedną noc, czterech poranków pod znakiem „W moim łóżku jest jakaś dziewczyna i nie wiem, jak ma na imię”, trzech nocy pod tytułem „Cholera, co za beznadziejny seks!” i jednej...

– Gruszki na wierzbie?

– Nie. Jednej prośby, żebym po ciebie przyjechała. – Ale był blisko.

– Nie wiedziałem, że liczysz...

– Tylko dlatego, że mi to tak cholernie ułatwiasz.

– Zapamiętam to sobie. – Przewrócił oczami. – Hej, spójrz tam. – Wskazał słomką. – Co powiesz o nim? Wygląda na takiego, który by ci parę razy dał.

Spojrzałam na chłopaka, o którym mówił: miał na sobie białą koszulkę z długim rękawem i spodnie khaki pasujące do beżowych butów.

– Ładniutki... – Zlustrowałam go jeszcze raz. – Ale chyba nie w moim typie.

– Bardzo w twoim typie. Sprawia wrażenie, jakby od lat nic nie zaliczył.

Roześmiałam się.

– Nie, dzięki. A tamten? – Wskazałam chłopaka ubranego na niebiesko.

– Myślałem, że nie cierpisz trampkarzy.

Powiodłam wzrokiem do jego butów i pokręciłam głową. Spotykałam się już z jednym trampkarzem i wystarczy.

– Chwila, chwila... – powiedział z uśmiechem Carter. – Chyba masz wielbiciela. Spójrz na lewo.

Powoli się odwróciłam i zauważyłam uśmiechającego się do mnie chłopaka w czarnej koszuli i džinsach. Przekrzywił głowę, jakby zastanawiał się, jakie relacje łączą mnie z Carterem.

Natychmiast się od niego odsunęłam, a chłopak uśmiechnął się i pomachał do mnie.

– Idź zagadać – podsunął Carter.

– Ciii! Przestań ze mną rozmawiać! Mógłby pomyśleć, że jesteśmy razem...

– Nie pomyśli, jeśli pójdziesz zagadać, Ari. Chryste.

Zawahałam się, wciąż nie spuszczać wzroku z chłopaka, i nagle poczułam, jak Carter spycha mnie z ławki.

– No idź – przeganiał mnie. – Bo przez ciebie ja też nic nie wyrwę.

Popatrzyłam na niego, pokręciłam głową i ruszyłam w stronę chłopaka w czarnej koszuli, rumieniąc się, gdy znalazłam się już niedaleko. Z bliska wyglądał dziesięć razy lepiej.

– Cześć... – Uśmiechnął się, prezentując śnieżnobiałe uzębienie.
– Cześć...
– Przepraszam, że się gapiłem – powiedział gładko. – Twój chłopak wysłał cię do mnie, żebyś kazała mi przestać?
– Nie jest moim chłopakiem.
– Cieszy mnie to. – Znowu się uśmiechnął i wyciągnął do mnie rękę. – Jestem Chris.
– Arizona.
– Miło mi cię poznać... – Delikatnie pogłaskał palcami moje kłykcie. – W sumie to przyszedłem tu tylko po paru pijanych kumpli, ale... Czy mógłbym jutro do ciebie zadzwonić i gdzieś cię zaprosić? W jakies ciche, ustronne miejsce?
Skinęłam głową, bo ta prosta pieszczota na chwilę odebrała mi mowę.
– Czy mogłabyś mi dać swój numer telefonu, Arizono? – Powoli puścił moją dłoń i sięgnął do kieszeni po telefon.
– Pięć, pięć, pięć, dziewięć, zero, siedem, sześć... – Zdołałam wyjąć telefon, nie odrywając spojrzenia od jego oczu. – Twój?
– To ten, który właśnie do ciebie dzwoni. – Uśmiechnął się, gdy na moim wyświetlaczu pojawił się obcy numer. – Jutro na pewno też zadzwonię. – Cofając się, zlustrował mnie od stóp do głów. – Bardzo miło było cię poznać.
– Ciebie również. – Nie ruszyłam się z miejsca, dopóki nie zniknął w tłumie, i dopiero wtedy wróciłam na ławkę.
– I? – Carter gestem poprosił barmana o zamknięcie rachunku. – Jak poszło?
– Dobrze, naprawdę dobrze. Zamieniliśmy tylko parę słów, ale jutro zadzwoni. – Byłam jak podekscytowana mała dziewczynka. – Na bank poczułam coś, kiedy mnie dotknął. Coś silnego.
– To zły znak, że już zdążył zarazić cię jakąś francą.
– Jesteś straszny! – Zaśmiałam się. – Znalazłeś pod moją nieobecność jakieś przysze ofiary?
– W ciągu dwóch minut? Nie, ale uzmysłowiłem sobie, że musimy załatwić dziś parę randek, jeśli mamy ci zagwarantować seks tego lata. – Zostawił napiwek na barze, wziął mnie za rękę i wyprowadził z zatłoczonej sali. – Musimy obskoczyć jeszcze parę barów.
– Co? Po co? Właśnie poznałam faceta, który obiecał jutro zadzwonić, i zaiskrzyło, choć tylko dotknął mojej dłoni. Nie słyszałeś nic z tego, co powiedziałam?
– To był jeden facet, Ari. – Pokręcił głową. – Kto wie, czy naprawdę jutro zadzwoni? Uwierzyłaś mu tylko dlatego, że tak powiedział?
– No tak...
– Czyli uwierzysz we wszystko, co powie ci zupełnie obcy człowiek?
– Zaiskrzyło, Carter... Zaiskrzyło w stylu „na pewno do mnie zadzwoni”.
– Musisz mieć przynajmniej pięć innych opcji. – Otworzył drzwi samochodu i gestem nakazał mi wsiąść. – Teraz to właśnie jest twój największy problem. Musisz zacząć randkować i przestać pokładać wszystkie nadzieje w pierwszym facecie, z którym niby zaiskrzyło.
– Nie zawsze tak robię... Czekam przynajmniej do jego pierwszego pocałunku. – Zaśmiałam się. – Wiesz, umiem oceniać pocałunki. Potrafię dużo wywnioskować o facecie ze sposobu, w jaki pracuje ustami.
– Na pewno. – Odpalił silnik, pokonując kilka przecznic do popularniejszego baru. – Oczy ci się błyszczą na myśl o potencjalnym telefonie. Strach pomyśleć, jak wyglądasz po pierwszym pocałunku.
– Kiedyś nagram i ci wyślę.
– Błagam, nie. – Zerknął na mnie i ze śmiechem znalazł miejsce do parkowania. – Jeśli wyglądasz jak wtedy, gdy zapoznawałaś się z tamtym chłopakiem, nie chcę tego oglądać. A teraz wysiadaj, zanim zaczniesz gapić się w przestrzeń, bo chcę ci pokazać, jak zdobyć dokładnie to, czego potrzebuje twoja cipka.
– Naprawdę? Mówiłam ci kiedyś, jaki jesteś głęboki?
– Nie. – Uśmiechnął się, wysiadając z auta. – Ale tylko dlatego, że nigdy się nie bzykaliśmy...

piąta klasa

Carter

Drogi Carterze,

nie dbam o to, co mówisz o Dawsonie Meade Trzecim. Będzie pierwszym chłopcem, którego pocałuję, i nie będzie mu przeszkadzało, że noszę aparat. Zakocha się we mnie i poprosi, żebym została jego dziewczyną. A ty będziesz zazdrosny, bo wciąż nie będziesz wiedział, jak to jest się całować.

Po szkole dam znać, jak poszło.

Pocałowana z poważaniem –

Arizona

Droga Arizono,

nie dbam o Twój pierwszy pocałunek, ale powinnaś wiedzieć, że Dawson Meade to lamus i całuje się z każdą. W zeszłym tygodniu widziałem, jak całuje sam siebie w łazienkowym lustrze. I wierz mi, Twój aparat będzie mu przeszkadzał. Wciąż nie wygląda ładnie.

I nie będę zazdrosny, bo mój pierwszy pocałunek będzie dziś z Rachel Ryan. Powiedziała, że zrobimy to po francusku.

Po szkole JA dam znać, jak poszło.

POCAŁOWANY z poważaniem –

Carter

Arizona zwinęła mój liścik w kulkę i spojrzała na mnie, przewracając oczami, gdy zadzwonił dzwonek.

Zamknąłem zeszyt i poszedłem za nią do jej szafki, gdzie zawsze spotykaliśmy się po lekcjach.

– Pozbędziesz się kiedyś tego aparatu, Ari?

– A co cię to obchodzi?

– Nie chcę widzieć, jak płaczesz, bo nikt oprócz Dawsona nie chce być twoim chłopakiem... To przez ten aparat.

Myślałem, że gorzej już wyglądać nie może, ale czasami wkładała w niego kolorowe gumki, żeby mogła jeść. Niekiedy mówiłem jej, że powinna po prostu głodować.

– Wybraliście z Rachel miejscówkę? – zapytała.

– Tak, spotkamy się pod drzewem przed salą gimnastyczną. A ty i Dawson?

– Zrobimy to na parkingu za bannerem drużyny footballowej – odparła. – Naprawdę myślisz, że będzie mu przeszkadzał mój aparat?

– Zależy... Naprawdę myślisz, że Rachel będą przeszkadzały moje włosy?

- A co jest nie tak z twoimi włosami?
- W zeszłym tygodniu powiedziałaś, że drapią.
- Drapały. – Zamknęła szafkę. – Bo zasnąłeś na moim ramieniu.
- A tak... – Przypomniałem sobie.

W zeszłym tygodniu oboje musieliśmy zostać po lekcjach za liściki na chemii. I jak zawsze w kozie jej ramię posłużyło mi za poduszkę.

- Ari, nie sądzisz, że powinniśmy... – przerwałem. – Nie sądzisz, że powinniśmy...
- Co powinniśmy?

– No... skoro oboje się dziś całujemy, to czy nie sądzisz, że powinniśmy zrobić próbę? Na sobie? Dzięki temu moglibyśmy wymienić szczerze uwagi i coś poprawić.

– Miałam ci zaproponować to samo... – Odetchnęła głęboko. – Jeśli to zrobimy, później nie będziemy się tak denerwować.

- Okej, super. Chodź. – Gestem nakazałem jej pójść za mną korytarzem.

Obejrzałem się w obie strony, żeby zobaczyć, czy nikt nie idzie, po czym otworzyłem drzwi do schowku woźnego i wciągnąłem ją do środka.

Położyła książki na drabince i zamknęła drzwi na klucz.

– No to... – Wyglądała na strasznie zdenerwowaną. – Jak zaczniemy?

– Cóż, najpierw... – Stanąłem naprzeciwko niej, upewniając się, że nasze buty się stykają, a potem zrobiłem to samo co tata, kiedy całował mamę: odgarnąłem jej kosmyk włosów za ucho.

- A teraz całujemy się na trzy. – Odchrząknąłem. – Raz...

Zamknęła oczy i złapała mnie za rękę.

- Dwa...

– Czeka! Zapomniałam o czymś! – Wyjęła z kieszeni błyszczak i posmarowała nim usta. – Okej, teraz możesz odliczać.

„Ech, te dziewczyny!”

Przewróciłem oczami i zacząłem od początku.

- Okej, odliczam. Raz... dwa... – Zamknąłem oczy i się nachyliłem. – Trzy...

Przycisnęliśmy do siebie usta i czekaliśmy. Nie wiadomo na co.

Było zupełnie inaczej niż na filmach. Kompletnie nic się nie działo.

- Eee... Carter, jak długo mamy tak stać? – zapytała Ari, nie odrywając ust od moich warg.

- Nie wiem... Może jeszcze pięć sekund?

- Okej... Dobra...

Policzyłem cicho do pięciu i się cofnąłem.

- No to... – zaczęła. – Poczujesz mój aparat? Miałam za śliskie usta?

– Co do aparatu to nie, ale błyszczak nałoż, zanim zaczniecie. A ja? Było drapanie, gdy dotknąłem cię czołem?

- Nie. Było normalnie, ale kiedy będziesz całował się z Rachel, licz w myślach, a nie na głos.

- Rozumiem. – Podniosłem książki i jej podałem.

Przekręciłem kluczyk i nacisnąłem klamkę, ale drzwi otworzyły się, zanim zdążyłem je pchnąć.

– Co do...! – Szkolny woźny, który czasami kazał nam sobie pomagać po lekcjach, spoglądał to na mnie, to na Ari. – Wiecie co? Jeśli chodzi o waszą dwójkę, to nawet nie chcę wiedzieć. Wynocha. Już.

- Nic nie robiliśmy! – warknęła Ari.

- W takim razie jazda z mojego schowka, zanim powiem wszystkim, że tu byliście.

Wyszliśmy pospiesznie i ruszyliśmy każde w swoją stronę – ona do Dawsona, a ja do Rachel po nasze pierwsze pocałunki...

Kawałek nr 4: *Sad beautiful tragic* (4:13)

Carter

Panie i panowie – przemówił do mikrofonu dziekan Wydziału Nauk Politycznych – powitajmy ostatniego laureata tego wieczoru, Cartera Jamesa!

W burzy oklasków wszedłem na niewielką scenę i odebrałem nagrodę: srebrną tabliczkę z wygrawerowanym napisem „Student roku”.

Była to zamknięta ceremonia dla najlepszych absolwentów mojego wydziału, którą władze z jakiegoś powodu postanowiły zorganizować po rozdaniu dyplomów na reszcie kampusu. W swej mądrości na jej miejsce wybrały dach słynnego hotelu, więc ci z nas, którzy zdążyli się znudzić, mogli bez problemu patrzeć na plażę w tle, nie ściągając uwagi na swój brak uwagi.

– Ogromnie dziękuję za przybycie na ceremonię uhonorowania dwadzieścioro najlepszych studentów naszego wydziału – ciągnął dziekan. – Informujemy również, że każdy z wyróżnionych absolwentów uzyskał sto siedemdziesiąt siedem punktów bądź więcej na sto osiemdziesiąt możliwych na egzaminie wstępnym do szkoły prawniczej.

Kolejne brawa.

Spojrzałem na zegarek.

– Przed wyjściem poczęstujcie się wyśmienitymi słodkościami i nie zapomnijcie o nas, gdy rozpoczniecie świetlane kariery prawnicze!

Gdy rozległa się kolejna burza oklasków, wstałem i ruszyłem do baru deserowego, by pożegnać się z tymi kilkoma kolegami i koleżankami z roku, z którymi w ogóle rozmawiałem podczas studiów.

– A niech mnie, Carter James... – Drogę zaszedł mi jakiś siwowłosy mężczyzna. – Cóż za interesujący tranzyt!

– Słucham?

– Z gwiazdy sportu w gwiazdę nauki. – Uśmiechnął się, spoglądając na moją prawą nogę. – Szkoda, że podobno nabawiłeś się kontuzji. Gdyby nie to, drużyna na pewno daleko by zaszła.

Zacisnąłem pięści, ciesząc się, że mam na sobie garnitur utrudniający wyprowadzenie ewentualnego ciosu.

Nie czekając na werbalną odpowiedź, mówił dalej, potwierdzając to, nad czym każdy żalony fanatyk sportu na tym kampusie od czasu do czasu się zastanawiał.

– Nie sądzisz, że mogłeś postarać się o drugą opinię lekarską? Doktor, do którego poszedłeś, nie był najlepszy. Uczelnia nawet zaproponowała, że wyśle cię do Nowego Jorku na badania. I chyba zaoferowała rehabilitację?

– To prawda.

– Nie zrozum mnie źle. Obecność na liście najlepszych studentów co semestr i sto siedemdziesiąt siedem punktów na egzaminie do szkoły prawniczej...

– Uzyskałem sto osiemdziesiąt punktów.

– Aha. – Odchrząknął. – Cóż, to imponujące, synu, ale mogłeś naprawdę daleko zajść. Michael Jordan rozegrał kluczowy mecz playoffów z grypą. Co więcej, Willis Reed, jeden z najlepszych środkowych wszech czasów, grał ze złamaną kością udową. Złamaną. Mnóstwo zawodników wraca do pełni zdrowia po takiej kontuzji jak twoja, więc po prostu nie pojmuję, czemu nawet nie spróbowałeś.

– Skończył pan? – Nie podnosiłem pięści.

– Co o tej decyzji myślą twoi rodzice? – Nie dawał za wygraną. – W ogóle rozmawiałeś z nimi na ten temat? Twój ojciec na pewno nigdy by...

– Pierdol się – warknąłem. – Nic o mnie nie wiesz i nie obchodzi mnie, że nie rozumiesz jakiejś decyzji dotyczącej mojego życia. Zajmij się swoim.

– Mówię tylko, że...

– Jeśli się nie przymkniesz, za chwilę już nic nie będziesz w stanie powiedzieć – odparłem,

mrużąc oczy. – Niech ten garnitur cię nie zwiedzie.

Spojrzał na mnie zszokowany.

– A tak na marginesie – dodałem, cofając się, by mieć trochę przestrzeni – Michael Jordan był cholernym profesjonalnym sportowcem, gdy grał z grypą, a ja nigdy nim nie byłem. I tak, Willis Reed był jednym z najlepszych środkowych wszech czasów, ale wycofał się ze sportu, bo wciąż łapał kontuzje, zgadza się?

Nic nie odpowiedział, tylko się na mnie gapił, więc odszedłem. Odechciało mi się deseru i pogaduszek z kolegami z roku. Wolałem wrócić do domu i być z ludźmi, na których naprawdę mi zależy.

Wsiadłem do auta i włączyłem muzykę na cały regulator, próbując zagłuszyć w głowie opinie tego palanta, ale na nic się to zdało. Wszystko zaczęło mi się wyświetlać przed oczami jak rolka starego filmu, klatka za klatką.

Pięć lat temu w ogóle nie musiałem się martwić egzaminami na prawo czy wyborem ścieżki akademickiej; zrekrutowano mnie jako jednego z najlepszych młodych koszykarzy w kraju. Byłem „zaskakującym fenomenem” i „niewiarygodnym talentem”, który zaczął grać dopiero w pierwszej klasie liceum.

Na zewnątrz rzeczywiście sprawiałem wrażenie pasjonata koszykówki. Rozmawiałem z trenerami uniwersyteckimi z całego kraju, w klasie maturalnej poprowadziłem swoją i tak świetną drużynę do mistrzostwa stanu, ale cała ta uwaga, którą na sobie skupiałem, służyła mi tylko jako zasłona dymna dla bólu. Bólu, który bardzo dobrze ukrywałem.

Codziennie spędzałem na treningu dodatkowe godziny nie dlatego, że chciałem być lepszy, ale żeby o niczym nie myśleć. Udawałem, że jestem zdruzgotany porażką czy niecelnym decydującym rzutem, ale tak naprawdę miałem to gdzieś.

Ze świadomością, że nie mam ochoty grać, miałem nawet lekkie wyrzuty sumienia, przyjmując pełne stypendium sportowe na South Beach University, gdzie na pierwszym roku zainteresowanie mediów mną sięgnęło zenitu.

Tak, w czwartym meczu sezonu zerwałem przednie więzadło krzyżowe i w ułamku sekundy straciłem swój mechanizm obronny. Uwaga mediów zniknęła tak samo szybko, jak się pojawiła.

Tak, lekarz powiedział mi, że przy długiej rehabilitacji będę mógł wrócić do gry, że po sześciu lub ośmiu miesiącach powinienem wrócić do pełni sił, ale poprosiłem go o wypisanie diagnozy odradzającej kontynuowanie kariery sportowej; nie zniósłbym kolejnego dnia w roli uniwersyteckiego sportowca. Musiałem znaleźć sobie nowe mechanizmy obronne.

Ponieważ nie miałem już nikogo, kogo mógłbym określić mianem rodziny – po której zostały tylko wspomnienia – polegałem na przyjaciółach.

Tylko na przyjaciółach.

Był wśród nich Josh, mój najbliższy kumpel, obecny współlokator i powiernik z obsesją na punkcie subkultury bractw uniwersyteckich, który potrafił wykręcić się niemal ze wszystkiego. Był również Dwayne, mój były kolega z drużyny i przyszły profesjonalny gracz wybrany do zawodowej ligi w pierwszej rundzie, który wciąż załatwiał mi bilety na każdy uczelniany mecz. No i oczywiście była Arizona, która przez cały czas stała za mną murem, nigdy nie pozwalając mi czytać, co gazety wypisywały o mojej „wątpliwej diagnozie”, i która została przy mnie, gdy wszyscy inni się odwrócili; była moją najlepszą przyjaciółką, jedyną osobą, na którą zawsze mogłem liczyć, bez względu na wszystko. I z jakiegoś powodu ją jako jedyną zastałem w kuchni po powrocie z ceremonii rozdania nagród.

– Chciałeś urządzić imprezę z okazji skończenia studiów jedynie na cztery osoby? – zapytała, gdy wszedłem. – Wiesz, że bez problemu mógłbyś tu skrzyknąć setkę ludzi i mam tu na myśli tylko stado twoich wielbicielek.

– Nie możesz przeboleć, że jestem taki atrakcyjny seksualnie, co?

– Nie mogę przeboleć, że na serio określasz się mianem „atrakcyjnego seksualnie”.

Uśmiechnąłem się.

– Podobałbym ci się bardziej, gdybym był skromny?

– Podobałbyś mi się bardziej, gdybyś był szczery. – Roześmiała się i w tym samym momencie do mieszkania weszli Josh i Dwayne, jak zwykle wyklócając się o statystyki koszykarskie.

– Serio zaprosiłeś tylko naszą trójkę? – zapytał Dwayne, rozglądając się. – Zero dziewczyn oprócz Arizony?

– To jakiś problem? – odpowiedziałem pytaniem.

– Nie. – Josh wzruszył ramionami, stawiając torbę na blacie. – Po obskoczeniu w tym tygodniu dziesięciu zatłoczonych imprez mam ochotę na świętowanie w małym gronie. No, minus Arizona. Tu zgadzam się z Dwaynem. Obejdziemy się bez niej, a ponieważ ja też tu mieszkam, głosuję, żeby sobie poszła.

Arizona pokazała mu środkowy palec.

– Mam dla ciebie tort, Carter – oznajmił Josh, wyjmując z torby sześciopak piwa i mi go podając. – Pomyślałem sobie, że przyda się do oficjalnego świętowania. Mam też nowy alkohol, który chcę później wypróbować na paru kawałkach. Razem z chłopakami z bractwa postanowiliśmy przeprowadzić eksperyment, który wiedzieliśmy na YouTube.

– Jasne. – Zdjąłem wieczko pudełka i kręcąc głową, przeczytałem napis na jasnyniebieskim torcie. – „Gratulacje, to chłopiec”?

– Skończyły im się torty z okazji ukończenia studiów. – Wzruszył ramionami. – Ale chyba lepsze to niż nic? Co, miałem wziąć „Gratulacje, to dziewczynka”?

Arizona i Dwayne wybuchi gromkim śmiechem, od którego i ja nie mogłem się powstrzymać.

Zgarnąłem sześciopak piwa i gestem nakazałem im wyjść za sobą. Poprowadziłem towarzystwo przez tylną furtkę na plażę. To było nasze ostatnie wspólne lato przed pogonią za marzeniami i chciałem jeszcze przez chwilę nacieszyć się beztroskim życiem. Życiem, w którym lekka nieodpowiedzialność uchodziła płazem i kończyła się na przewróceniu oczami i dostaniu po łapach od kampusowej policji. Życiem, w którym wieczne nasiadówki w knajpkach z przyjaciółmi i rozmowy o niczym były normą, a nie wyjątkiem; życiem, w którym tuż za rogiem zawsze czekała plaża.

Jednak gdy Arizona usiadła obok mnie na piasku i jak zwykle zaczęła się kłócić z Joshem, zdałem sobie sprawę, że to lato jest już inne, tylko jeszcze nie wiedziałem dlaczego...

Kilka dni później...

Zamknąłem na klucz do drzwi sypialni i chyba po raz milionowy przeczytałem nekrolog ojca, zatrzymując się na słowach: „Zostawia syna, którego kochał nad życie, byłą żonę (kobietę, którą zawsze uważał za swoją »najlepszą przyjaciółkę») i narzeczoną...«. Za każdym razem w oczy rzucały mi się słowa „kobietę, którą zawsze uważał za swoją najlepszą przyjaciółkę”.

Zmył się gdzieś między moją szóstą a siódmą klasą, między moimi którymiś urodzinami a początkiem dojrzewania. Bez uprzedzenia, bez rozmowy wyjaśniającej, dlaczego odchodzi; pewnego ranka po powrocie z corocznych rodzinnych wakacji obudziliśmy się z mamą wypoczęci i odkryliśmy, że wszystkie jego rzeczy zniknęły.

Następnym razem zobaczyliśmy go w telewizji jako adwokata rozwodowego jednej z najpopularniejszych celebrytek. Potem pojawił się w gazetach, tuż po wygraniu jednego z największych pozwów zbiorowych w kraju.

I ostatni raz widzieliśmy go na pogrzebie; jego najnowsza, dużo młodsza narzeczoną prowadziła pod wpływem alkoholu i straciła panowanie nad kierownicą.

Trzeba oddać mu sprawiedliwość: dał matce wszystko, co myślała, że chce podczas rozwodu: alimenty na nią i na mnie, dom i dwa domki letnie, które razem kupili. Regularnie jak w zegarku przysyłał pocztówki z wakacji i kartki urodzinowe, a od czasu do czasu bilety lotnicze do siebie, z których nigdy nie skorzystaliśmy.

Dzwonił do mnie raz w tygodniu, odhaczając tę samą listę pytań: „Jak ci minął tydzień, synu?”, „Jakie masz stopnie?”, „Matka mówi, że zapisałeś się do letniej drużyny koszykarskiej. Jak ci idzie?”, „Co słyhać u Arizony? Wciąż jest twoją najlepszą przyjaciółką?”.

Pewnego dnia, gdzieś w okolicach siódmej klasy, zmęczony tymi bzdurami, przerwałem mu wypytywanie i zapytałem:

- Dlaczego nas zostawiłeś?
- Możesz powtórzyć, synu?
- Pytałem... – głos mi nawet nie zadrżał – dlaczego nas zostawiłeś.

Nie odpowiedział od razu. W słuchawce zapadło milczenie. Po paru minutach, gdy chciałem się już rozłączyć, wreszcie zaczął mówić:

– Nie byłem szczęśliwy. Byliśmy ze sobą tylko ze względu na ciebie... Mieliśmy zostać razem, aż pójdiesz do liceum, ale po prostu... nie dawałem rady i powiedziałem jej o tym. Powinienem być wyrazić się jaśniej i powiedzieć, że nie czuję już do niej tego co kiedyś i dlatego chyba powinniśmy byli zostać „tylko przyjaciółmi”.

– To najgłupsze, co w życiu słyszałem.

– Uważaj na słowa – warknął lodowatym tonem. – Prosiłeś o szczerość, więc jestem szczery, do cholery... – Westchnął i znowu przerwał. – Nigdy nie miałem okazji poznać nikogo nowego ani dowiedzieć się, kim jestem bez twojej matki. W tym problem. Zadowoliliśmy się sobą i nawzajem dusiliśmy.

– Obwiniasz ją za swoje odejście?

– Obwiniam nas oboje – odparł. – Nie ma szans, żeby kobieta i mężczyzna kochali się od dziecka aż do czterdziestki i dalej. To nierealne.

– Więc rozwiązaniem było zdradzanie jej z sekretarką?

Cisza.

– Jak tam w szkole? – Całkowicie zmienił temat. – Co u Arizony? Wciąż nosi ten aparat na zęby?

I to była moja ostatnia próba ratowania naszych relacji. Dlatego zdziwiłem się, że uwzględnił mnie w testamencie. Oprócz pieniędzy na studia, funduszu powierniczego i paru portfeli inwestycyjnych zostawił mi apartament przy plaży.

Początkowo poprzysiągłem sobie, że nigdy z niego nie skorzystam, i nawet skontaktowałem się z agentem nieruchomości, żeby go sprzedać, ale gdy dowiedziałem się, że znajduje się w pobliżu South Beach University, zmieniłem zdanie i wprowadziłem się do niego pod koniec drugiego roku studiów.

To był mój upragniony azyl, w którym odpoczywałem od tętniącego życiem kampusu i imprez na plaży przy ognisku, i właśnie dlatego nie zapraszałem do siebie więcej niż trzech osób naraz. Dlatego też drżałem na samą myśl o urządzeniu tu imprezy, ale Josh powoli wiercił mi o nią dziurę w brzuchu. Po ostatnim spotkaniu z okazji ukończenia studiów nawet błagał mnie o spotkanie biznesowe w tej sprawie.

Wzdychając, złożyłem nekrolog ojca i schowałem go z powrotem na dno szuflady biurka.

Wyszedłem z sypialni i ruszyłem do kuchni, gdzie przy barze siedział Josh z pięcioma kolegami ze swojego bractwa.

– Wszyscy ubraliście się w garniaki? – Spojrzałem na ich dopełniające się szare i czarne garnitury.

– W końcu to spotkanie biznesowe, tak? – Josh wyjął jakiś folder.

– Jesteś moim współlokatorem.

– Za co masz moją dozgonną wdzięczność – odparł. – I co do mnie, to uważam, że całkiem dobrze się dogadujemy, prawda? Nigdy nie spóźniłem się z czynszem.

– Nie ma żadnego czynszu.

– Ale gdyby był, nigdy bym się z nim nie spóźnił.

Przewróciłem oczami i wyjąłem sobie piwo. Szykowało się długie „spotkanie”.

– Oprócz tego – ciągnął – bardzo dbam o podwórko za domem, o co nawet nie musiałeś mnie prosić. Pilnuję, by w lodówce zawsze były woda i mieszanki proteinowe, oraz dbam o to, by moje towarzystwo nigdy za długo tu nie siedziało. To powiedziawszy, proszę cię, byś podał trzy dobre powody, dla których nie możemy urządzić tu imprezki.

– Mogę podać dziesięć.

– Zamieniam się w słuch.

– Po pierwsze, z obu stron mamy sąsiadów, którzy nie znoszą głośnych imprez i nawet zdarzyło im się zadzwonić po gliny.

– Już z nimi rozmawialiśmy. – Uśmiechnął się. – Wyjeżdżają na weekend, podczas którego zrobimy imprezę.

– Jeśli zrobicie imprezę – odparowałem. – Po drugie, nie chcę, żeby pijani obcy zniszczyli mi rzeczy.

– Zamierzamy wynająć U-HAUL na jedną noc i umieścimy tam wszystkie twoje meble i telewizor. Następnego dnia wrócą na miejsce.

– Po trzecie, nie umiesz liczyć. W zeszłym tygodniu powiedziałeś, że myślisz o pięćdziesięciu osobach, ale dziś rano zobaczyłem na Facebooku „prywatne” wydarzenie, na które zapisało się ich już trzysta.

– Trzysta siedemdziesiąt pięć. – Wykasłał siedzący obok niego chłopak.

– Tak, więc... – Pociągnąłem duży łyk piwa. – Na pewno nie.

– Daj spokój, Carter, stary... – Josh wstał. – Przecież jest dużo miejsca i nie wszyscy będą siedzieć w środku. Mamy parę pomysłów, jak trzymać ich wewnątrz i na zewnątrz.

– Powiedziałem: nie.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że choć trochę nie pociąga cię myśl o basenikach z galaretką i ślizgawkach wodnych. Albo konkursie mokrego podkoszulka na własnym podwórku. To może być ostatnia superimpreza naszej młodości. Musimy zadbać o takie niezapomniane wspomnienia, żeby jako żonkosie z nieznosnymi dziećmi móc przynajmniej powiedzieć: „Hej, kiedyś naprawdę kochałem życie”.

– Czy zdarza ci się pomyśleć, zanim coś powiesz, czy zawsze gadasz, co ci ślina na język przyniesie?

– Obie opcje po trochu – odparł z uśmiechem. – Nie każ się błagać.

– Czemu nie możecie urządzić tej imprezy w domu bractwa?

– Co do tego, to... – Odchrząknął. – Po pewnych wydarzeniach w ubiegłym semestrze Epsilon Chi dostał pięcioletni zakaz urządzania imprez.

– I naprawdę myślisz, że ta informacja skłoni mnie do udostępnienia wam mieszkania?

– Nie, ale myślę, że jeśli zrobimy to wszystko, co przed chwilą obiecaliśmy, i dołożymy osiemset dolarów do oferty, to się zgodzisz.

– I masz absolutną rację. – Wrzuciłem pustą butelkę do śmieci. – Dogadane.

Przewrócił oczami i zdjął krawat, a jego koledzy z bractwa przybili sobie piątki.

– Okej, skoro zostały nam dwa tygodnie na przygotowania, czy mógłbyś pomóc nam w ten weekend? Musimy parę razy pojechać po pochodnie tiki i zioła oraz zacząć zaopatrywać się w galaretkę oraz alkohol. Do pochodni potrzeba niestety czterech ludzi... i musimy je odebrać za parę dni. Chyba że chcesz nam pomóc za kółkiem...

– Nie chcę. Ari może pojechać.

– Ari? – Josh zrobił wielkie oczy. – Arizona Ari?

– A znamy obaj jakąś inną? – Spojrzałem na niego. – Tak, ta Ari.

– Stary, mnie nigdy nie pozwoliłeś prowadzić swojego auta.

– O co ci chodzi?

– Ari to dziewczyna.

– A ty jesteś chłopcem. Skoro już ustaliliśmy, kto jest przedstawicielem której płci, skończyliśmy?

– Pytam o to, czemu Arizona może prowadzić twoje auto, a ja, twój najlepszy kumpel facet – i to od pierwszej klasy ogólniaka – muszę cię błagać, żebyś wyraził zgodę na cholerną domówkę... w mieszkaniu, które w zasadzie dzielimy.

Pokręciłem głową. Regularnie co miesiąc Josh wylewał swoje żale względem Arizony. Jak małe dziecko pytał, czemu ona, a nie on.

– Zamierzasz mi odpowiedzieć czy nie? – Pokręcił głową. – I ty naprawdę się zastanawiasz, dlaczego wszyscy myślą, że się bzykacie?

– Po pierwsze – odparłem, poirytowany. – Mam gdzieś, co myślą wszyscy. Nawet gdybyśmy się bzykali – czego nie robimy – nikomu nic do tego. A po drugie, moje auto ma manualną skrzynię biegów i z radością dałbym ci je prowadzić, gdybyś umiał ją obsługiwać. Ale nie umiesz, prawda?

– No tak. – Próbował zachować twarz. – Zapomniałem... Ari jak najbardziej może jutro pojechać. Nie mam z tym żadnego problemu. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

– Ja też. Te osiem stów chcę dostać na tydzień przed imprezą. – Pożegnałem się z nim i jego kolegami i wróciłem do sypialni.

Rozsunąłem kotary i popatrzyłem na ocean, na ludzi, którzy wybrali się na późny spacer plażą. Przypomniawszy sobie, że miałem zadzwonić do koleżanki Ari, Tiny, i umówić się na seks, wyjąłem telefon i zobaczyłem esemes od Arizony:

Kajaj się! Ten Chris (mówiłam, że zaiskrzyło!) zabiera mnie dziś do kina. A masz!

Masz się z nim tylko przespać, Ari, a nie chodzić na randki. (Nie kajam się).

No cóż, niektórzy z nas, ci NORMALNI, lubią trochę się poznać, zanim pójdą ze sobą do łóżka!

Wybacz, że nie działamy tak szybko jak ty i Tina.

Ja i Tina jeszcze nie poszliśmy do łóżka.

Problemy z postawieniem namiotu?

Problemy z przejazdem przez most w godzinach szczytu.

Cóż, jestem pewna, że jutro ci się uda. Masz ochotę na gofry po mojej randce? Koło dziesiątej?

Bardziej jedenastej.

Super. Do zobaczenia.

Kawalek nr 5: Sparks fly (3:23)

Carter

Temat: Tina

Chcesz wiedzieć, co mówi o Tobie za plecami?

Ari

Temat: Re: Tina

Nie, ale chciałbym, żebyś się, do cholery, pospieszyła i żebyśmy mieli to już z głowy. Myślałem, że dziś wyszłaś w południe? (A w ogóle to po jaką cholere jeszcze tam pracujesz? Prawie się nie pojawiaasz, a kierownik Cię nie cierpi...).

Twój Carter

Temat: Re: Re: Tina

Opowiada wszystkim swoim psiapsiółkom, że masz najbardziej wyuzdane słownictwo, jakiego kiedykolwiek zdarzyło się jej doświadczyć przez telefon, i że nie może się doczekać, kiedy „przetrzepiesz jej sakwę”. (Nie mam zielonego pojęcia, czemu jeszcze tu pracuję... Daj mi chwilę, niech pomyślę).

Naprawdę muszę prowadzić?

Ari

Temat: Re: Re: Re: Tina

Bez komentarza co do Tiny.

I tak. POSPIESZ SIĘ.

Twój Carter

Rozsiadłem się w fotelu pasażera, czekając w marini na Ari z Joshem i jego dwoma kolegami z bractwa. Miałem nadzieję, że dzisiejszy dzień szybko minie, bo nie wiedziałem, czy wytrzymam z nimi wszystkimi dłużej niż parę godzin.

– Carter, wspominałem, że założyłem prywatny klub zielarski w bractwie? – zapytał Josh.

– Nie... – Natychmiast wysłałem Ari kolejnego ponaglącego maila i spojrzałem na kumpla w lusterku wstecznym. – Zdażyłeś się już dziś upalić po dziurki w nosie? Trochę wcześniej jak na ciebie, co?

– Tak na marginesie: nie ma czegoś takiego jak upalenie po dziurki w nosie – odparł. – A wracając do tematu, obrałem sobie za misję specjalną dopilnowanie, by w przyszłym roku nowi starszacy nie pozwolili umrzeć moim zielarskim marzeniom i kontynuowali moje dzieło.

– Czy dobrze zrozumiałem, że cieszysz się z założenia sekretne klubu promującego nielegalny narkotyk? Nie chciałeś przypadkiem zostać gubernatorem?

– Okej, po pierwsze: trawka to nie narkotyk, tylko zioło – odparł bezczelnie. – Wyrasta z ziemi jak cholerna marchewka.

– A skutki uboczne? – odparował jeden z jego kolegów z bractwa. – Ostrzeżenia?

– Jakie znowu ostrzeżenia? Że trawka rozluźnia i niebiańsko uspokaja? A tak. – Przewrócił oczami. – Te skutki uboczne są niemal śmiertelne. Marihuana leczy jaskrę, pomaga niewidomym i jest nielegalna tylko dlatego, że rząd wie, że jeśli ją zalegalizuje, trudno ją będzie opodatkować, bo ludzie zaczną ją sami uprawiać na podwórkach.

– Serio w to wierzysz czy rzeczywiście jesteś na haju? – zapytał drugi z jego kolegów. – Naprawdę zaczynam się o ciebie bać...

– Ha! – Josh się zaśmiał. – Możecie mi wierzyć, że kiedy już zostanę gubernatorem – po tym, jak wyczyszczą mi kartotekę ze wszystkich szaleństw, których dopuściłem się na pierwszym roku – legalizacja marihuany w Stanach będzie moim celem numer jeden.

– A kokainy celem numer dwa? – zapytałem beznamiętnym tonem.

– Pieprz się, Carter. Wysłuchajcie mnie do końca...

Nie miałem na to ochoty. Zamknąłem oczy i zagłębiłem się w fotelu.

„Nigdy więcej nie zgodzę się pomóc Joshowi w organizacji imprezy. Nigdy więcej...”

– Patrzcie... – szepnął jeden z chłopaków z bractwa. – Ale bym ją przeleciał.

– Mowa. – Zaśmiał się drugi. – Bez problemu dwadzieścia na dziesięć.

– Dziewiętnaście i pół... Pół punktu odejmuję za przemądrzałość. Kiedyś wpadłem na nią na kampusie.

– Mówimy o wyglądzie, nie charakterku.

– W takim razie zaokrąglam do pięćdziesiątki...

Otworzyłem oczy, żeby zobaczyć, o kim tak gadają, ale jedyną kobietą, którą dostrzegłem, była idąca w naszą stronę Ari.

Ubrana w różowy top i džinsy, szła beztrąsko radosnym spacerkiem. Jej długie brązowe włosy falowały na wietrze i z jakiegoś powodu nie mogłem oderwać od niej oczu.

Niemal wszyscy mężczyźni mijający ją po drugiej stronie mariny mieli chyba tak samo. Rzucali jej drugie spojrzenie albo przez parę sekund przyglądali się jej z podziwem.

– Tak... – stwierdził jeden z siedzących z tyłu chłopaków, gdy odwróciła się, by krzyknąć coś przez ramię. – I od tyłu chętnie bym ją przeleciał.

Normalnie kazałbym mu zamknąć mordę, ale obecnie byłem oszołomiony i zastanawiałem się, czemu aż do dziś porządnie się jej nie przyjrzałem. Już w czwartej klasie (nawet z tym aparatem) uważałem ją za ładną, a nawet śliczną, ale zbliżająca się do nas kobieta była więcej niż śliczna. Dużo więcej...

Szczerze mówiąc, im była bliżej, tym większej wyrazistości nabierały w słońcu jej rysy: pełne, idealne usta, jasnopiwne oczy w kształcie migdałów i uśmiech, który doprowadzał do lekkiego szaleństwa jej wielbicieli z tylnego siedzenia.

„Co do diabła...”

Dotarłszy wreszcie do auta, pociągnęła za klamkę i jęknęła.

– Serio, Josh? Wiem, że to ty. Chcesz coś przez to udowodnić?

– Tak – odparł, nachylając się, by odblokować drzwi. – Nie każe się dorosłym mężczyznom czekać, a kiedy się mówi, że się wyjdzie w południe, to się wychodzi w południe.

Przewróciła oczami i wsunęła się na miejsce kierowcy, jak zwykle go ignorując.

– Skoro jesteśmy jedynymi dorosłymi w tym aucie... – zwróciła się do mnie, zwiększając obroty silnika. – Eee... halo, czemu tak na mnie patrzysz? Mam coś na twarzy?

– Nie... – Odwróciłem się i wbiłem wzrok w przednią szybę. – Zamyśliłem się.

– O czym tak myślałeś? – zapytała z niepokojem.

– Później ci powiem.

– Na pewno? Wyglądasz bardzo...

– Hej – wszedł jej w słowo Josh. – Nie chcę przerywać codziennego odcinka *Najlepszych przyjaciół*, ale mamy rzeczy na imprezę do odebrania.

– Niech ci będzie. – Powoli się odsunęła. – Wspominałam ci, że Carter pomaga mi w poszukiwaniach przygodnego seksu przed wyjazdem do akademii kulinarnej? – zapytała, posyłając mi śnieżnobiały uśmiech. – To prawdziwy przyjaciel, w przeciwieństwie do niektórych.

– Nie dorastałem z tobą przez ponad pół życia, okej? Nic ci nie jestem winien. Tak się składa, że...

Wyłączyłem się, żeby tego nie słuchać. Tych dwoje potrafiło wyklócać się godzinami o nic tylko dlatego, że mieli taki kaprys. Na szczęście prawie zawsze mnie z tego wyłączały.

A w tamtym momencie byłem im niewymownie wdzięczny za tę sprzeczkę.

Znowu odwróciłem się do Ari z nadzieją, że ostatnie minuty były pomyłką – że znalazłem się w środku dziwnego snu na jawie. Że to niemożliwe, żeby aż tak zaczęła mnie pociągać, że to niemożliwe, że zapragnąłem kazać jej zjechać na pobocze, by zakosztować jej warg. Obu zestawów.

Myśli, które przechodziły mi przez głowę – o zdarciu z niej tego topu, ściągnięciu džinsowych szortów i położeniu jej na masce auta – musiały zostać jak najszybciej wykorzystane.

„A niech to wszyscy diabli...”

Kawałek nr 6: *Breathless* (3:49)

Arizona

Zajechałam na stację benzynową i ugryzłam się w język, żeby nie zacząć krzyczeć. Nie wiedziałam, ile jeszcze rundek zdołam zrobić z Joshem i jego kolegami z braterstwa na tylnym siedzeniu. Jeśli znowu skrytykuje moją jazdę albo padną słowa „pochodnie tiki”, to przysięgam, że nie wytrzymam.

Zupełnie nie miałam pojęcia, po co jego braterstwu kolejna impreza. To prawda, Josh umiał urządzać świetne balangi, ale potrafił też łamać wszelkie zasady: zeszłoroczna „niezapomniana impreza” skończyła się ucieczką połowy uczestników przed policją, a dwa lata temu „legendarna” – pożarem za domem, więc nie chciałam nawet wiedzieć, co wymyślił tym razem, na tę „EPICKĄ”.

Zgasiałam silnik niemal natychmiast po zaparkowaniu, wyskoczyłam z auta i pobiegłam do sklepu, by ochłonać. Dosłownie.

Nucąc pod nosem, wzięłam trochę przekąsek, bo wciąż mieliśmy dobrych parę rundek do zrobienia. Twizzlers, cheetosy i kilka napojów.

„Nigdy więcej nie zgodzę się pomóc Joshowi w organizacji imprezy. Nigdy więcej...”

Chcesz coś ze sklepu? – napisałam do Cartera.

Gatorade.

Jaki smak?

Zaskocz mnie.

Wzięłam niebieski i poszłam do kasy, kładąc zakupy na ladzie.

Czekałam, aż kasjerka odwróci się i je nabije, ale nawet na mnie nie spojrzała.

Wzrok miała dosłownie wbity w jakąś scenę za oknem i mamrotała do siebie: „O Boże... To ideał”.

Odchrząknęłam, by ściągnąć na siebie jej uwagę. Nic.

Zakasłałam parę razy i dorzuciłam nawet „Przepraszam?”, ale również bez rezultatu.

Z zaplecza wyszła kierowniczką, więc myślałam, że coś do mnie powie albo chociaż mnie obsłuży, ale zamiast tego dołączyła do oglądania widowiska z kasjerką.

– Chryste... – powiedziała, na co wreszcie się odwróciłam, żeby zobaczyć, do kogo tak się ślinią.

Wiedziałam, że nie do Josha. Krzyczał do telefonu coś o galaretkę. Jego koledzy z braterstwa śmiali się i tankowali paliwo. Byli mili dla oka, ale nic specjalnego.

Klepnęłam się w pierś, przygotowując do kolejnego odchrząknięcia, żeby wyrwać się z tej strefy cienia, gdy nagle mój wzrok padł na Cartera.

Milion razy widziałam go bez koszulki, jeszcze częściej widywałam jego niebieskie oczy błyszczące w promieniach słońca, ale nigdy ani trochę mnie nie pociągał. Aż do teraz...

W tamtej chwili to nawet nie było „trochę”.

Prezentując w pełnej krasie swój sześciopak, opierał się o dystrybutor i wpatrywał w przestrzeń, a krople potu spływały mu po klatce piersiowej. Uśmiechał się uwodzicielsko jak do każdej stojącej przed sobą wielbicielki, ale nawet z daleka to na mnie działało.

Przeczesał palcami kruczoczarne włosy i nagle wyobraziłam sobie, jak mu w tym pomagam, jak wodzę dłońmi po jego umięśnionym brzuchu i niżej – do idealnie zarysowanego „V” prowadzącego do...

„O. Mój. Boże...”

Momentalnie odwróciłam wzrok.

Ale potem znowu spojrzałam. Nie mogłam się powstrzymać.

„Jak mogłam tego nie zauważyć?”

– Mogę nabić czy jest pani zbyt zajęta wyglądem przez okno? – zwróciła się do mnie w końcu kasjerka, zachowując się, jakby przed chwilą sama się na niego nie gapiła.

– Proszę nabić. – Rzuciłam Carterowi ostatnie ukradkowe spojrzenie i popchnęłam zakupy w jej

stronę.

Gdy zapakowałam je do torebki, wróciłam do samochodu, czekając, aż Carter i chłopaki skończą rozprostowywać kości.

– Dzięki za postój, Ari. – Josh brzmiał niemal szczerze, gdy wsiadał z powrotem.

– Żaden problem... – powtórzyłam to samo jego kolegom, a gdy do auta wsiadł Carter, nie mogłam się powstrzymać, by mu się nie przyjrzeć.

„Jest dosłownie uosobieniem seksu...”

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedział cicho. – Chcesz, żebym poprowadził?

– Nie... – Pokręciłam głową i wbiłam wzrok przed siebie, uruchamiając silnik. – Jest jak najbardziej okej.

„A niech to wszyscy diabli...”

Kawalek nr 7: *Eyes open* (3:59)

Arizona

Wyjęłam szklany kubek z szafki Cartera i włożyłam go do pudła.

– To ostatnie? – zapytał Josh, podchodząc i je podnosząc.

– Tak, ostatnie – odparłam, a on natychmiast odwrócił się i wyniósł je na zewnątrz.

Choć obiecałam sobie, że po tym męczącym dniu wrócę od razu do domu, postanowiłam zostać i pomóc w pakowaniu rzeczy Cartera do ciężarówki U-Haul. (No dobra, i po to, żeby jeszcze trochę się na niego pogapić i w końcu się dowiedzieć, co takiego dzieje się ze mną i moim biednym, skołowanym mózgiem).

Spojrzałam znowu na Cartera i zobaczyłam, że on też na mnie patrzy.

– Mam zostać i pomóc przy czymś jeszcze? – zapytałam.

– Powinnaś się zdrzemnąć. – Wyglądał na zmartwionego. – I tak wszystkiego dziś nie zrobimy.

Możesz wrócić jutro i pomóc.

– Nie jestem zmęczona – powiedziałam szczerze.

– W takim razie... – W tej samej chwili do środka wrócił Josh i wskazał na wielką górę pudeł w rogu. – Czy mogłabyś, proszę, posegregować alkohol w tych pudłach według rodzaju i marki? A jak skończysz, to samo zrobić z resztą? – Wskazał na drugą stertę pudeł schowaną za futryną.

– Może jednak potrzebuję tego odpoczynku...

– Tylko nie odpoczywaj za długo. Jakby co, będziemy z chłopakami instalować pochodnie na zewnątrz i pomyślę, czy cię zaprosić na naszą imprezę.

Machnęłam na niego ręką i podeszłam do sofy, zwałając się na dywan, zamiast usiąść obok Cartera.

– Zbyt zmęczona, żeby dotrzeć do sofy? – Uśmiechnął się złośliwie. – Na pewno nie chcesz, żebyśmy odwiózł cię do domu?

„W sumie to świetny pomysł...”

– Chodź tu. – Złapał mnie za rękę i przyciągnął bliżej, sadzając sobie między nogami, po czym zaczął delikatnie masować mi barki.

Zamknęłam oczy i oparłam się lekko, rozkoszując dotykiem jego dłoni na skórze i starając się zbytnio nie myśleć o tym, że nerwy mam napięte jak postronki.

– Jak ci idzie z Chrisem? – zapytał.

– Całkiem dobrze. Wczoraj rano poszliśmy pobiegać... Nawet nieźle całuje.

– Czyli jest szansa, że seks też będzie nawet niezły?

– Myślę, że seks będzie niesamowity. – Przełknęłam, gdy przycisnął mi dłoń do karku. – Myślę również, że będzie tak niesamowity, że zzieleniejesz z zazdrości, kiedy ci o nim opowiem.

– Błagam, nie. – Zaśmiał się cicho. – Musisz zaprosić go na imprezę.

– Już zaprosiłam.

– Mam wam udostępnić sypialnię, żebyście załatwili sprawę?

– Nie...

– Czemu nie?

– Podziękował za zaproszenie, ale nie może przyjść. Pracuje wtedy na nocną zmianę...

A powiedz, jak ci idzie z Tiną?

– Nic się nie dzieje – odparł, kończąc ugniatać mi barki. – Wciąż muszę do niej oddzwonić.

– Czemu tak się guzdrzesz? – Spojrzałam na niego.

– Jeszcze nie wiem...

Cisza.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odezwało i tylko na siebie patrzyliśmy. Nachylił się i odgarnął mi kosmyk z twarzy, a serce zabiło mi szybciej – w zasadzie waliło jak nigdy, chcąc wyrwać

się z piersi.

– EPICKA przez duże „E”! – zawołał Josh, a my oderwaliśmy się od siebie. – Mamy już slogan na imprezę.

– Moje gratulacje – powiedział Carter, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. – Josh się uśmiechnął. – Potrzebuję jeszcze od was małego potwierdzenia na użytek mojego kolegi Martina. – Wskazał na stojącego obok niego dryblasza.

Wymieniliśmy się zmieszanymi spojrzeniami.

– Proszę, powiedzcie mu, że seks jest przyczyną numer jeden rozpadu damsko-męskich przyjaźni. – Josh skrzyżował ramiona. – Zanim odpowiecie, pozwólcie, że przytoczę fakty. Po pierwsze, idąc do łóżka z osobą, która zna cię najlepiej, tworzysz sobie potencjalnego wroga. Po drugie, po seksie już nigdy nie będzie tak samo. I po trzecie, jeśli się wam nie ułoży, to już nie możecie wrócić do przyjaźni. Nigdy. Mówię z sensem czy nie?

– To brzmi, jakbyś mówił z własnego doświadczenia... – Wstałam i skinęłam jego koledze. – Ale... W tym, co mówisz, jest dużo sensu.

– Mnóstwo sensu. – Carter znalazł się nagle przy moim boku, podając rękę Martinowi. – Nie wolno sypiać z najlepszą przyjaciółką bądź przyjacielem. Josh ma rację. Na dłuższą metę to się nigdy nie sprawdza.

– A co, jeśli postanowimy, że na to nie pozwolimy?

– Nieee – odparliśmy chóralnie we troje i się roześmialiśmy.

– Skoro już to sobie wyjaśniliśmy – zaczął z uśmiechem Josh – twoja obecność bynajmniej mi nie przeszkadza, Carter, ale Epsilon Chi ma ważne kwestie do przedyskutowania, więc czy mógłbyś z łaski swojej odwieźć swoją połówkę do domu? Już dość się dziś najeździła, za co jesteśmy jej niewymownie wdzięczni.

Przewróciłam oczami i rzuciłam mu korkociąg.

– Przyjdę jutro i posegreguję alkohol. Ale chyba będę musiała zrobić to po kolorze, bo w swej głupocie pozdzieraliście etykiety.

– Nie w swej głupocie, ale celowo, koleżanko. Są do naszego nowego pomysłu na konkurs mokrego podkoszulka.

– Brzydzę się tobą.

– A ty mnie podniecasz. – Obliznął żartobliwie usta.

– Ej, wy dwoje, wystarczy tego... – Carter sięgnął po kluczyki. – Niedługo wracam. Błagam, nie spalcie w tym czasie mojego domu.

– Naszego domu. – Josh niemal wygonił nas za drzwi. – I postaram się.

W drodze do mnie zachowywaliśmy się z Carterem tak, jakby tamten moment przy sofie nigdy się nie wydarzył.

Wieczór zakończył się jak zwykle w wakacje: Carter podjechał pod mój dom, poczekał, aż wejdem, a kilka godzin później napisał:

„Masz ochotę na pogaduchy albo późną kolację?”

Dziewiąta klasa

Carter

Droga Arizono,

jesteś mi winna dwadzieścia dolarów.

Z poważaniem

Carter

Drogi Carterze,

czy mógłbyś przynajmniej udawać, że uważasz za lekcji? I po co ten liścik, skoro oboje mamy telefony komórkowe?

Poirytowana

Arizona

Droga Arizono,

w Twoim ostatnim liściku nie widziałem dwudziestu dolarów, które jesteś mi winna. Proszę, prześlij wspomniane środki.

Dzięki.

Z poważaniem

Carter

Drogi Carterze,

byłabym Ci winna dwadzieścia dolarów, gdybyś w ten weekend uprawiał seks/stracił dziewictwo. A skoro oboje wiemy, że tak się nie stało, możesz już przestać udawać. Niemniej przyjmę od Ciebie dwadzieścia dolarów jako rekompensatę za to zawracanie głowy liścikami.

Dorośnij i zacznij używać komórki.

Arizona.

Droga Arizono,

jak mówiłem, jesteś mi winna dwadzieścia dolarów ☺

Z poważaniem

Carter

Czytając mój ostatni liścik, odwróciła się przez ramię i wstrzymała oddech. Tuż przed dzwonkiem wysłała mi esemes:

Zobaczmy się po moich zajęciach z gospodarstwa domowego? U Ciebie?

U Ciebie. Mama na dziś terapię. Jeśli znowu będziecie piec babeczki czekoladowe, weź jedną dla mnie – odpisałem.

Załatwione.

Przebujałem resztę dnia szkolnego, nie zwracając zbytnej uwagi na to, co dzieje się wokół. Spędziłem nawet dodatkową godzinę na zajęciach przygotowawczych do egzaminu, co mi się nigdy nie zdarzało, chyba że nudziłem się jak mops.

Zrobiłem sobie długi spacer do domu Ari, co chwila się zatrzymując i gapiąc w przestrzeń, ale po dotarciu na miejsce jej nie zastałem.

– Cześć, Carter! – Do środka wpuściła mnie jej starsza siostra, Ariana. – Napijesz się czegoś?

– Wody, jeśli można.

– Wedle życzenia – powiedziała, pospiesznie wciskając mi w dłoń zimną butelkę. – Możesz iść na górę i poczekać na Ari w jej pokoju, jeśli chcesz. Za parę minut powinna być w domu.

– Nie, dzięki. – Spojrzałem na nią zmrużonymi oczami. – Poczekał na nią tu. Przez ciebie ostatnim razem, gdy tu byłem, wasza mama myślała, że uprawiamy tam seks. Czy może nie przypominasz sobie, jak jej na ten temat skłamałaś?

– To był żart. – Roześmiała się. – Naprawdę, chyba już wszyscy pogodziliśmy się z tym, że jesteście tylko przyjaciółmi. Dziwnymi, zdecydowanie zbyt bliskimi, ale tylko przyjaciółmi.

– Nie ufam ci. – Klapnąłem na sofę. – Zostawiłaś mi bliznę na całe życie. Przykro mi.

Uśmiechnęła się i skrzyżowała ramiona.

– Wiesz, niedawno opowiadałam o was jednej z moich przyjaciółek. Mówiłam, że choć według mnie przyjaźń damsko-męska graniczy z niemożliwością, ty i Arizona należycie do tych rzadkich wyjątków, które pozostaną w czysto platonicznej relacji.

– Dzięki za tę światłą opinię – odparłem. – Miałem nadzieję, że ją dziś od ciebie usłyszę.

– A tak między nami, mądralo, miałaś kiedyś inne niż przyjacielskie myśli o Arizonie? Nie przeszło ci nigdy przez myśl, że może pewnego dnia będzie twoją dziewczyną? Albo...

– Wiesz co? Jednak skorzystam z tego zaproszenia na górę. – Szybko wstałem i wszedłem po schodach, ignorując jej rechot.

Zamknąłem drzwi i usiadłem przy oknie, wracając do dużo przyjemniejszych myśli o seksie.

Było dziesięć razy lepiej, niż się tego spodziewałem, i już nie mogłem się doczekać, by komus o tym opowiedzieć. Nie miałem pojęcia, jak w tym tygodniu dam radę skupić się na lekcjach, bo żeby zachować obecny stan euforii, będę musiał uprawiać seks dużo częściej.

– Mógłbyś przestać się tak uśmiechać? – Arizona rzuciła mi w twarz poduszką. – Twoja mina zdradza wszystko.

– Czyli już mi wierzysz?

– Po pięciominutowym przyglądaniu się, jak siedzisz nieruchomo z tym głupim uśmieszkiem na ustach? – Klapnęła na łóżku. – Tak, wierzę. Nie mam wyboru.

– Przepraszam, nie mogę się powstrzymać. – Podeszedłem do łóżka i klapnąłem obok niej. – Było tak super.

– Kto to był? Erica? Adriane?

– Amber – odparłem. – Zrobiliśmy to u niej w niedzielę po południu, kiedy jej rodzice byli na grillu.

– Pierwsza klasa.

– I to więcej niż raz.

– Kłamiesz! To niemożliwe...

– Och, jakaś ty młoda i naiwna, Ari!... Gdy doświadczysz rozkoszy ciała, pojmiesz jego palące i niezaspokojone żądze.

– Nagle zacząłeś uważać na lekcjach literatury? – Roześmiała się i położyła mi na piersi babeczkę zawiniętą w papier. – Wiedziałam, że to pedofilka...

– Jest od nas tylko o trzy lata starsza.

– Niech ci będzie... – Przewróciła oczami. – Kto jeszcze wie?

– Nikt. – Na razie nie powiedziałem żadnemu kumpłowi: Josh wciąż odbębniał karę za zeszlotygodniowe wagary, więc moim pierwszym wyborem była Ari.

– Jak było? – zapytała.

– Jablecznik.

– Pytam serio. – Przekręciła się na bok. – Jak było?

– Dobrze. – Przełknąłem. – Bardzo dobrze... Ale...

– Ale co?

– Pamiętasz te wszystkie durne romansidła, które każesz mi oglądać i w których aktorzy uprawiają seks, patrząc sobie głęboko w oczy, i zachowują się tak, jakby cały świat zmienił się na zawsze?

– No...?

– Było zupełnie inaczej.

– Naprawdę?

– Naprawdę... – Wzruszyłem ramionami. – To znaczy nie zrozum mnie źle, to najlepsze uczucie świata, zwłaszcza przy pierwszym pchnięciu, gdy czuje się ciasną...

– Uch. Błagam, oszczędź mi makabrycznych szczegółów...

– Okej, okej. – Zaśmiałem się i przekręciłem twarzą do niej. – Jest naprawdę, naprawdę niesamowicie, Ari. Ale jeśli ma być tak jak na filmach, to chyba czegoś nie zauważyłem.

– A może to źle zrobiłeś?

– Nie. – Roześmiałem się jeszcze bardziej. – Na pewno nie.

– To może pornosy? Było jak na pornosach?

– Oglądasz porno? Od kiedy?

– Od... niedawna. – Wyjęła telefon. – PornMD.com.

– Nie, nie, nie. – Zabrałem jej telefon i pokręciłem głową. – Musisz używać pornhub.com. Ma linki do wszystkich najlepszych stron i znacznie lepszą organizację. – Wklepałem adres strony. – Którą kategorię zazwyczaj oglądasz? Amatorską?

– Szczerze, to hardcore.

– Jaja sobie ze mnie robisz...

– Nie. – Wyglądało, że mówi prawdę. – W zeszłym miesiącu na imprezie u Lisy Jane obejrzałyśmy ich całą masę. Teraz oglądam je jakieś dwa razy w tygodniu. Zdaje się, że się uzależniłam.

– Dziewica uzależniona od pornografii? – Przewróciłem oczami. – Chyba już wszystko wiem. To tylko faza.

Przysunęła się do mnie, gdy włączyłem filmik pod tytułem *Biuściasta Lisa rżnięta przez wielkiego kutasa*.

– Ze wszystkich filmików, które mogłeś wybrać... – Westchnęła.

– Czego chcesz, było w kategorii hardcore. – Podkręciłem fonię.

Na ekranie nie pojawiła się nawet namiastka fabuły. Blond modelka ściągnęła biały podkoszulek i rozłożyła nogi na biurku przed facetem w koszulce z napisem „Witamina D”, a ten zaczął ją pieścić.

– Nie mogę się doczekać, żeby zerznąć tę cipkę, kotku – powiedział, mrugając do kamery. – Jest taka piękna i śliska.

Oboje z Ari się roześmialiśmy.

„Witamina D” złapał Lilę za biodra i przerzucił ją przez krzesło, dał parę klapsów i wsunął w nią penisa.

– Myślisz, że to prawdziwe cycki? – Ari przekrzywiła głowę, przyglądając się biustowi Lily podskakującemu w rytm pchnięć penisa.

– Nie. To silikon. Widzisz, że skóra na piersi się nie rusza? Jakim cudem zachowują swój idealny kształt? To na pewno silikon.

– To bez dwóch zdań najgorsze wytłumaczenie, jakie w życiu słyszałam.

– Taka jest prawda. Następnym razem pod prysznicem poskacz chwilę przed lustrem i zobaczysz, jak twoje piersi – a raczej niedorostki – poruszają się w porównaniu z jej biustem.

– Obiecuję, że zdam ci raport. A pupa?

– Arizona! Carter! – zawołała ze schodów jej mama, więc wyłączyłem stronkę i oddałem telefon właścicielce. – Zejdźcie i pomóżcie mi powyjmować zakupy! Tak, ty też, Carter, skoro co tydzień się u nas stołujesz!

Zwlokłem się z łóżka i ściągnąłem z niego przyjaciółkę.

– Okej, chwila. Muszę ci się do czegoś przyznać – zakomunikowała, krzyżując ramiona. – Szaleję z zazdrości, że uprawiałeś seks przede mną. Proszę, powiedziałam to.

– Też byłbym zazdrosny. – Zaśmiałem się. – Ale ty chcesz mieć pierwszy raz jak z bajki, pamiętasz?

– No tak.

– Po prostu oglądaj porno, dopóki nie znajdziesz odpowiedniego faceta w prawdziwym życiu, i masz mi powiedzieć, kiedy to się stanie.

– Powiem. – Otworzyła drzwi. – Zawsze.

– Ale jeśli się nie stanie, mogę cię przelecieć z litości... Od tego jest prawdziwy najlepszy przyjaciel.

Walnęła mnie w potylicę i wypchnęła z pokoju.

– Gdybyśmy mieli się kiedyś naprawdę przespać, to ja litowałabym się nad tobą...

Kawalek nr 8: *Both of us* (4:21)

Arizona

Przez ostatnie kilka lat naprawdę starałam się jak mogłam, by znaleźć najlepszą przyjaciółkę: kogoś, z kim mogłabym zrobić sobie paznokcie i obsesyjnie analizować wszystkie szczegóły nieudanej randki; kogoś, komu mogłabym pokazać jakiegoś przystojniaka ze słowami: „Hej, ciekawe, czy ma dużego...”, nie bojąc się, że zostanę źle oceniona.

Jednak przy każdej takiej próbie działy się trzy rzeczy:

Próbna przyjaciółka chciała wszędzie zabierać Cartera, żeby zbliżyć się do niego, nie do mnie.

Wykorzystywała mnie tylko pod kątem nauki. (Wciąż miałam traumę po kandydatce na przyjaciółkę o imieniu Carla, która chciała zostać moją partnerką do nauki, bo na każde całonocne spotkanie przynosiłam przekąski własnej roboty... „Zero przekąsek, zero przyjaźni”).

Okazała się nią Nicole, która właśnie stała przed moim wysokim lustrem.

Ubrana w ciekawą białą sukienkę do połowy uda, która nie pozostawiała zbyt wiele pola dla wyobraźni, po raz kolejny prostowała włosy, żeby były idealnie ułożone... na domówkę.

Poznałyśmy się w zeszłym roku na zajęciach z biznesu i pomyślałam, że to bardzo dobry znak, że mamy tę samą nudną specjalizację. Dopóki miesiąc później nie wykruszyła się ze słowami: „Zapisałam się na te zajęcia tylko po to, żeby się zbliżyć do tamtego futbolisty. Wiedziałaś, że jesienią przechodzi na zawodowstwo?”.

Niemniej nie rezygnowałam z naszej krótkiej przyjaźni, wysyłając esemesy o moim życiu i pytając, co u niej. Co drugi weekend spotykałyśmy się na manikiur i nigdy mnie nie oceniała, gdy mówiłam: „Ciekawe, czy ma dużego”, bo też się nad tym zastanawiała. Ale na tym kończyły się jej cechy potencjalnej najlepszej przyjaciółki.

Choć była ładna i od czasu do czasu potrafiła nawet udzielić rozsądnej rady, wiecznie wystawiała mnie do wiatru w ostatniej chwili, bo umawiała się z jakimś nowym facetem, którego „musiała skosztować”. Oprócz manikiuru i drinków spotykałyśmy się głównie z okazji imprez. Żadnej wspólnej nauki, żadnych nocnych dyskusji o facetach. (Mimo że Carterowi mogłam się ze wszystkiego zwierzyć, miło byłoby mieć kogoś, kto spojrzy na te sprawy z kobiecej perspektywy).

– Po co ja się jeszcze staram? – mruknęłam pod nosem.

– Co mówisz, Arizona? – Nicole odłożyła prostownicę.

– Nic. Musimy zaraz wychodzić. Nie mają zbyt dużo miejsca do parkowania.

– Och... – Obejrzała się przez ramię. – Jesteś gotowa do wyjścia w tym?

Spojrzałam na swoją różową koszulkę bez rękawów i szorty khaki.

– Tak, a co?

– To impreza, Ari.

– Domówka. Nie ma potrzeby stroić się jak do klubu.

– I tu się absolutnie nie zgodzę – odparła, podchodząc do mojej szafy. – Masz tu za dużo fajnych ciuchów, żeby pójść ubrana jak wieśniara.

– Masz świadomość, że przez sukienkę prześwitują ci różowe stringi? Jeśli to skąpiradło w ogóle można nazwać sukienką.

– Ba, o to właśnie chodzi! – Roześmiała się i wyciągnęła z szafy krótką czerwoną kieckę. – Idealna.

– Ostatni raz miałam ją na sobie na pierwszym roku studiów. Wątpię, czy się w nią jeszcze wcisnę.

– Miejmy nadzieję, że nie! – Rzuciła mi ją. – Im bardziej obcisła, tym lepiej.

Ugryzłam się w język, zamknęłam w łazience i zdjęłam strój wyjściowy. Wciągnęłam przez głowę czteroletnią sukienkę i uśmiechnęłam się, bo nawet pasowała. (No, kiedy odrobinę wciągnęłam brzuch).

– I jak? – Wysłałam i zaprezentowałam się w nowym stroju. – Lepiej?

– Sto razy lepiej... I będzie dwście razy lepiej, jeśli pozwolisz mi się umalować i ułożyć sobie włosy. Boże, Ari! Bez make-upu na imprezę? Domówka czy nie, chyba sobie żartujesz...

Znowu ugryzłam się w język i przysiadłam na skraju łóżka, zamieniając się w jej osobistą lalkę Barbie. Przyprószyła mi powieki błyszczącym różowym cieniem, poprawiła pęsetą brwi i pomalowała usta krwistoczerwoną szminką pod kolor sukienki.

Za pomocą sprayu przeciwko puszeniu się włosów udało jej się nawet okiełznać moje kędziorki, które upięła w rewelacyjny wysoki koczek idealnie na środku głowy.

– Wow... – wykrztusiłam, prawie nie rozpoznając się w lustrze. – Jesteś świetna, Nicole. Absolutnie niezrównana wizażystka. Czemu nie studiujesz kosmologii?

– Bo na kosmologii nie poznam żadnych przyszłych sportowców czy dyrektorów. – Zaśmiała się i wyłączyła światło. – Chodźmy.

Po przyjeździe spędziłyśmy jeszcze pół godziny na poszukiwaniu przyzwoitego miejsca do zaparkowania. Wyglądało na to, że Josh zaprosił każdego, z kim miał w życiu styczność, bo w promieniu pięciu przecznic nie można było wcisnąć szpilki.

Jako wieczna buntowniczką, Nicole zaparkowała auto na podjeździe sąsiedniego domu.

– Co? – zapytała, wruszając ramionami. – Zostawiłam im mnóstwo miejsca koło siebie, a poza tym i tak pewnie już śpią.

– Jasne... – Wysiadłam z auta. – Nie zostawisz mnie dziś dla jakiegoś przypadkowego faceta, co?

– Niby czemu miałabym to zrobić? I dlaczego zawsze mnie o to pytasz?

– Bo zawsze zostawiasz mnie dla jakiegoś przypadkowego faceta.

– Nigdy celowo. – Uśmiechnęła się. – Zamierzam dopilnować, żebyśmy obie dobrze się dziś bawiły, więc nie, na pewno cię nie zostawię.

„Jakoś w to nie wierzę...”

– Pięć dolarów, drogie panie – oznajmił jakiś chłopak, gdy podeszłyśmy do drzwi frontowych. – Darmowa wejściówka, jeśli weźmiecie udział w konkursie mokrego podkoszulka.

Chłopak stojący obok niego, którego wiele razy widziałam tu z Joshem, tylko się roześmiał.

– Arizona i jej koleżanka nie muszą płacić. Są w porzo...

Z tym słowami otworzył drzwi i wpuścił nas na imprezę.

Gdy tylko weszłam, szczęka mi opadła. Dom był zupełnie nie do poznania.

W niemal oczyszczonym z mebli salonie i korytarzach roiło się od tańczących; kuchnia zamieniła się w bar, gdzie goście pili kolejkę za kolejką, a z sufitu zwisały błyszczące zielone i niebieskie serpentyny.

Przeciskając się z Nicole przez tłum, słyszałam, jak za domem ludzie odliczali chórem od dziesięciu.

Nicole wzięła mnie za rękę i pociągnęła w tamtą stronę, wyprowadzając na ciepłe letnie powietrze.

– Wow... – powiedziała. Widać było, że jest pod wrażeniem. – To dopiero imprezka...

Nie mogłam się nie zgodzić. Podwórko za domem robiło jeszcze większe wrażenie niż wnętrze. Te masywne pochodnie tiki paliły się jasno, okalając podwórko ogromnym półkolem. Po lewej stał chłopak w stroju sędziego i wołał ochotników do bitwy w składanym basenie wypełnionym czerwoną galaretką.

Po prawej znajdowała się prowizoryczny parkiet z DJ-em, a za nim rząd jaskrawożółtych ślizgawek, na których bawiła się na całego grupka imprezowiczek w bikini.

Zeszłyśmy z tarasu i minęłyśmy basen z galaretką, kierując się do stołu, nad którym migały neonowe światła z napisem „BAR”.

– Czego się napijecie, drogie panie? – zapytał barman. – Specjalność wieczoru to galaretkowe szoty po trzy dolary, ale jeśli podwiniecie sukienki i pokażecie majtki, dam wam dwa dolary upustu.

– Chciałbyś. – Nicole się zaśmiała. – Poprosimy cztery kolejki wódki. Na łebka.
– Brzmi dobrze. – Stuknął palcami w stół. – Razem trzydzieści dwa dolary.
– Chwila! – Za bar wbiegł Josh. – Stop. Nie możesz brać pieniędzy od Arizony.
– Która to Arizona?
– Ta. – Pokazał na mnie palcem, mrużąc oczy. – To numer jeden mojego współlokatora.
– No i co z tego?
– To z tego, że w zamian za udostępnienie nam tej miejscówki... – Josh oddał Nicole banknoty – ona i jej koleżanka nie muszą dziś płacić za alko.

Chłopak wzruszył ramionami i połał nam wódkę, a Nicole przybiła mi piątkę.

– Powiedz, Josh. – Skrzyżowałam ramiona. – Zrobiłeś to z dobroci serca czy zostałeś do tego zmuszony?

– Zostałem zmuszony. Gdyby to ode mnie zależało, skasowałbym cię potrójnie.

– W takim razie będę pić całą noc.

– Jasne... – Uśmiechnął się i dał mi żartobliwego kuksańca w ramię. – Czterech moich ludzi będzie przez całą noc odwoziło wstawionych imprezowiczów. Daj znać, jeśli ty albo koleżanka będziecie zbyt pijane, żeby siadać za kółko.

– Dzięki.

– Do usług. – Cofnął się o krok i z uniesioną brwią powoli zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów.

Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zadowolił się krótkim „na razie” i odszedł.

– Bardzo, bardzo dziękujemy! – Nicole mrugnęła do barmana, gdy podawał jej tackę z czerwonymi szotami. – Siądźmy tam, Ari.

Poszłam za nią na drewnianą ławeczkę, a ona postawiła tackę między nami.

– Koniecznie przekaz Carterowi moje podziękowania – powiedziała. – Po raz kolejny wasza przyjaźń przydaje się we właściwej chwili... A teraz, by do cna wykorzystać twój upust, musimy od razu wypić te szoty i zamówić jeszcze cztery.

– Osiem kolejek w godzinę? Zwariowałaś?

– Ależ skąd. – Podała mi kieliszek. – Zaszalej trochę, Ari. Skoro żyjesz w celibacie, który Bóg wie, kiedy się skończy, zaznaj przynajmniej odrobinę innych przyjemności życia. Gorzała to świetny początek.

Wychyliłam dwie kolejki i skrzywiłam się, zaciskając zęby, gdy alkohol palił mnie w gardle.

Nicole podała mi dwie następne i uniosła ręce w geście poddania się, jakby czytała mi w myślach.

– Nie, nie będę dziś siadała za kółkiem. Załapiemy się na podwózkę, o której mówił Josh, a jutro wrócę po samochód.

– Super. – Dopiłam szoty i przyłożyłam sobie dłoń do piersi, dopóki palenie nie ustąpiło.

– Gotowa na następny set? – zapytała Nicole, wstając.

– O nie. Jutro mam wczesną randkę z tym Chrisem, o którym ci mówiłam, więc naprawdę nie powinnam przesadzić z piciem.

– Gdybym była Carterem, na pewno chętnie zgodziłabyś się na następną kolejkę...

– Gdybyś była Carterem, wiedziałabyś, że jestem wagą piórkową.

– No to dzięki Bogu, że nim nie jestem, prawda? – Ściągnęła mnie z ławki i zaprowadziła z powrotem do baru.

Tym razem wypiliśmy szoty przy barmanie, który nawet wychylił z nami dwa.

Gdy do mojego krwioobiegu wpływał ósmy, zdążyłam się już rozluźnić i nabrać przesadnej wesołości. I nie mam pojęcia, co mnie naszło, ale zamówiłam jeszcze więcej alkoholu. W obecnym stanie, niezdolna oprzeć się jękom Nicole, że „wszystko jest DARMOWE!”, wychyliłam jeszcze parę kolorowych drinków i bezimiennych mikstur. Jestem też dość pewna, że w pierwszej chwili wypiałam szota prosto z jej dekoltu.

„Cholera...”

– Pora na ślizgawki! – krzyknęła, ciągnąc mnie przez podwórko.

– Takkkkk – wybełkotałam, starając się iść w linii prostej. – Po... pora na ślizgawki...

– No chodź, Ari! Przestań się tak wlec!
– Wca... wcale się nie wlokę... – Przystanęłam. – Oj... – Ziemia pod moimi stopami zaczęła wirować i mogłam przysiąc, że źdźbła trawy próbowały wystrzelić w górę i mnie pociąć.

– Ari?

– Chyba... muszę usiąść... za dużo drinków.

– E tam, w wodzie od razu ci przejdzie! – Wsunęła mi rękę pod ramię i właściwie zapędziła mnie do kolejki.

– Panie mają pierwszeństwo. – Jedyne stojący przed nami chłopak odwrócił się do nas. – Możecie stanąć przede mną.

– Bardzo dziękujemy. – Nicole zatrzepotała rzesami. – Okej, ty pierwsza, Królowo Wagi Piórkowej.

Zrobiłam krok do przodu, kopiąc w tańczący przy ziemi mlecz. Próbowałam złapać równowagę, patrząc na wprost, w długi żółty brezent.

– Biegniesz i rzucasz się... – usłyszałam za plecami głos tamtego chłopaka. – I musisz jeszcze krzyknąć przy tym „epicko!” Zasady Josha, nie moje.

– Jeśli to zrobię – zwróciłam się do Nicole, wciąż walcząc o równowagę. – To będziemy mogli potem usiąść?

– Jasna sprawa.

– Okej... – Powoli ściągnęłam sandały i zaczęłam biec w stronę brezentu, wrzeszcząc „epicko!”, gdy uderzyłam w plastik i pomknęłam szybciej niż kiedykolwiek.

Dotarwszy do końca, nagle poczułam, jak oblewa mnie zimna woda.

– Epicko przez duże „E”! – krzyknęli nade mną chłopcy z braterstwa.

Zanim zdążyłam na nich nawrzeszczeć z pytaniem, co to ma być, do cholery, spojrzałam na drugą plandekę i zobaczyłam, że wylewają wiadra wody na wszystkich zjeżdżających.

Śmiejąc się, pozwoliłam im się podnieść, i czekałam na Nicole. Oczywiście w celu ściągnięcia na siebie jak największej uwagi, zdjęła sukienkę, prezentując się w bikini, które ledwie zakrywało jej piersi w rozmiarze „D”, po czym rzuciła się na brezent.

Chłopcy stojący na końcu wydali z siebie głośny okrzyk aprobaty, gdy wstała, poprawiając górę bikini.

– Co? – zapytała z uśmiechem. – Z publicznością jest o wiele fajniej, nie sądzisz? Lecimy jeszcze raz?

– Sama w to nie wierzę, ale pewnie, że tak!

Raz po raz zjeżdżałyśmy po brezencie, chichocząc jak małe dziewczynki i w przerwach biegnąc do baru po kolejne szoty.

Nie przejmowałam się tym, że mam przemoczoną sukienkę, że moja staranna fryzura zamieniła się w mopa ani tym, że nigdy w życiu nie byłam tak pijana. Dodatkowo, bez względu na to, jak bardzo się starałam, nijak nie mogłam przestać się śmiać.

– Okej, chyba powinniśmy się wysuszyć. – Nicole wskazała ognisko, które właśnie rozpalano. – Przed chwilą podsłuchałam, że w środku piją darmowe szoty z cukierkami Skittles. A o północy będzie zaciemnienie.

– To dobrze?

– To bardzo dobrze. – Uśmiechnęła się. – Wyłączają wszystkie światła, więc nie trzeba będzie zgadywać, czy ktoś ma dużego. Wystarczy szybko pomacać i nikt nie zobaczy.

– Wariatka! – Wybuchłam śmiechem, siadając przy ognisku.

Jasne płomienie migotały i strzelały, a gdy wyciągnęłam ręce, by się ogrzać, zauważyłam wychodzącego na taras Cartera.

Ubrany w obcisły czarny podkoszulek na ramiączkach i granatowe džinsy, uniósł w naszą stronę czerwony kubeczek i upił duży łyk. Przy jego boku stała Tina ze wzrokiem przyklejonym do jego ciała.

Rumieniła się i masowała go dłońmi po torsie, ale on nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Patrzył na nas. Na mnie.

Przesuwał wzrokiem po moim ciele, przemoczonej sukience i rozczochranych włosach, ale

zupełnie jakby się tym nie przejmował. Uśmiechając się, rzucił mi ostatnie spojrzenie i w końcu odwrócił się do Tyny.

Patrzyłam, jak częstuje ją swoim popisowym numerem pod tytułem „Dobrze wiem, że jesteś pod moim urokiem”: głębokie spojrzenie w oczy, lekkie muśnięcie nadgarstka, kilka wyszeptanych do lewego ucha słów, które niemal zawsze skutkowały rumieńcem. Z reguły gdy byłam tego świadkiem, przewracałam tylko oczami, ale dziś wyobrażałam sobie, że jestem na jej miejscu.

„Co on jej mówi?”

Błądziłam wzrokiem po jego ciele, napawając się widokiem czarnych tatuaży opinających wyrzeźbione prawe ramię, muskularnej klatki, ust... I serio zaczęłam się zastanawiać, jak to by było poczuć je na swoich wargach.

„Naprawdę kręci go wyuzdany seks? Powiedziałyby mi o tym, gdyby tak było?...”

– Obcinasz wzrokiem Cartera? – zapytała Nicole, wyrrywając mnie z zamyślenia. – To na niego tak się gapisz?

– Nie – skłamałam. – Tylko sobie o czymś rozmyślam i po raz enty: Carter jest dla mnie jak brat.

– Rodzony czy przybrany? Bo jeśli bardziej ten drugi, to powinnaś kiedyś spróbować. Myślisz, że ma dużego?

Zupełnie jakby chodziło o kolejnego przypadkowego faceta, bezwiednie powiodłam wzrokiem do jego spodni, ale się powstrzymałam. Zamiast tego wołałam popatrzeć na usta.

Jakby wyczuwając na sobie mój wzrok, Carter powoli się odwrócił i znowu spojrzał w naszą stronę. Uśmiechnął się, a ja się zarumieniłam. Naprawdę się zarumieniłam.

„O Boże”.

– Muszę się stąd natychmiast ulotnić.

– Co się stało?

– Nic, tylko... chyba jestem pijana.

– Na pewno jesteś pijana.

„Carter ci się nie podoba... Carter ci się nie podoba... To niemożliwe, żeby Carter ci się podobał...”, starałam się uspokoić swój rozgorączkowany umysł.

– Eee... Ari? – zapytała Nicole. – Czemu odnoszę wrażenie, że zaraz wstaniesz i uciekniesz?

– Nie mam pojęcia... Proszę, czy możemy wejść do środka?

– Jasne. – Wstała i wsunęła mi rękę pod ramię, powoli mnie podnosząc. – Wiesz, gdyby nie był twoim najlepszym przyjacielem, który następnego poranka poleciałby do ciebie z wieściami, sama bym się z nim przespała.

– Wow, dzięki.

– Ależ nie ma za co!

Prowadząc mnie przez podwórko, jakbym była jakąś staruszką, zatrzymywała się za każdym razem, gdy ją o to prosiłam, a ponieważ zrobiłam to przynajmniej z dziesięć razy, dotarcie do tarasu zajęło nam całą wieczność.

– Okej, a teraz po schodkach – zakomunikowała. – Lewa, prawa... Nie, nie, nie. To twoja lewa, Ari. A to lewa... Wciąż lewa...

– Co jej się stało? – Podniosłam wzrok na dźwięk głębokiego głosu Cartera.

– Nic. Jest tylko bardzo pijana, bo wypila ponad dziesięć szotów. Trzeba było widzieć, jak wychyliła mi jeden z dekoltu. To naprawdę było epickie przez duże „E”.

– Czyli pewnie niedużo zjadła przed przyjściem. – Oplótł mnie ręką w talii i wniósł na pozostałe schodki. – Bez urazy, ale jako jej przyjaciółka powinnaś wiedzieć, że kiepski z niej kompan do picia. Jest idealną definicją wagi piórkowej.

– Naprawdę nie miałam pojęcia... – Policzki Nicole pokryły się czerwonym rumieńcem lekkiego wstydu, ale wzrok wbiła w usta Cartera. – Nie chcę, żeby jeszcze przybiła gwoździa, więc pomyślałam sobie, że dam jej trochę wody i każę wypocić alkohol na parkiecie. Może się przyłączysz?

– Za chwilę. – Jego niebieskie oczy zająrzały w moje. – Dobrze się czujesz? Chcesz, żebym cię odwiózł do domu?

„A jeśli mnie odwieziesz, to obiecujesz, że będziemy uprawiali seks? Bo chyba mam ochotę to

z tobą zrobić... I to teraz...”

W myślach zdławiłam tę formułującą się w moim umyśle odpowiedź, wdzięczna, że miał jeszcze na tyle trzeźwości, by wysłać sygnał, żebym się ugryzła w język.

– Ari? – Carter wciąż na mnie patrzył, czekając na odpowiedź. – Chcesz, żebym cię odwiózł do domu?

– Nie... – zdołałam wykrztusić, niesamowicie podniecona jego dotykiem.

Tym, jak masował mnie dłonią po plecach.

– Carter – jęknęła za nami Tina. – Skoro nic jej nie jest, to czy możemy wypić razem jeszcze jednego drinka? Nie chcę iść sama...

Zapytał, czy wszystko w porządku, obrzucił mnie ostatnim spojrzeniem i zaprowadził Tinę do podwórkowego baru.

– Miałaś rację – oznajmiła Nicole, otwierając drzwi do domu. – Jest zdecydowanie jak twój starszy brat.

„Ze starszym bratem raczej nigdy nie chciałabym się przespać...”

Gdy tylko przestąpiłam próg, uderzyła mnie taka fala oparów trawki, alkoholu i potu, że myślałam, iż zemdleję.

Ku mojemu zdziwieniu Nicole znalazła parę butelek wody, które cierpliwie kazała mi wypić, po czym zaciągnęła mnie na parkiet.

Teraz salon oświetlały białe i czerwone światła stroboskopowe, rzucając na ściany jasne wiązki. A co parę minut DJ wołał: „Przygotujcie się! Za chwilę zaciemnienie!”, przekrzykując basy.

Wciąż będąc pod wpływem alkoholu, zamknęłam oczy i kołysałam się w rytm muzyki. Nawet się pochyliłam, łapiąc się czyichś ramion jako podpory, ale odsunęły się, a ja straciłam równowagę.

– Czy w ten sposób prosisz mnie do tańca? – Jakiś chłopak odwrócił się i mnie złapał, ratując przed upadkiem.

– Przepraszam... – Odsunęłam się.

– Nie ma za co. – Oplótł mnie dłońmi w talii, podtrzymując. – Lepiej?

– Dużo lepiej... dziękuję.

Kilka kawałków później, gdy wreszcie zaczęłam odróżniać podłogę od sufitu, byłam w stanie tańczyć samodzielnie, bez jego dłoni podtrzymujących mi biodra.

– Wszyscy single krzyczą! – zawołał do mikrofonu DJ. – Zaciemnienie, suki!

Wrzasnęłam na całe gardło, tańcząc w rytm techno i opierając głowę na piersi obcego chłopaka. Poczułam, jak ściska mnie w talii, i usłyszałam, że szepcze mi coś do ucha, ale byłam skupiona na muzyce.

– Hej, Arizona! – Przedemną zmateriałizowała się Nicole, krzycząc i wymachując rękami. – Ari?!

– Tak?

– Było super, ale już wychodzę. Poradzisz sobie?

– Zaraz, jak to? Wychodzisz z imprezy? – przekrzyczałam muzykę. – Idę z tobą, tylko znajdę...

– Nie, nie, nie... – przerwała mi. – Wychodzę z facetem i idziemy do niego. Ty chyba też sobie kogoś znalazłaś.

– Nie, tylko tańczę... – Uaktywniła się trzeźwa część mojego mózgu, zastanawiając się, czy naprawdę myślała, że dobra przyjaciółka zostawiłaby mnie tu samą. – Byłam pewna, że mieli nas odwieźć chłopcy od Josha?

– Tak było, dopóki nie natknęłam się na pewnego seksownego faceta, który podczas tańca w ciemności okazał się wyjątkowo hojnie obdarzony przez naturę. – Położyła mi dłonie na ramionach. – Poradzisz sobie beze mnie... A poza tym jest tu Carter. Na pewno dopilnuje, żebyś bezpiecznie dotarła do domu. A jeśli nie będziesz miała ochoty wracać do siebie, chłopak, z którym tańczysz, jest naprawdę bardzo przystojny... Tak tylko mówię. – I z tymi słowami mnie zostawiła, tak jak robiła to setki razy wcześniej.

„Czemu ja się jeszcze dziwię...”

Przypadkowy chłopak odwrócił mnie twarzą do siebie i się uśmiechnął. Nachylił się i szepnął mi

do ucha: „Masz ochotę stąd wyjść?”.

– Z tobą?

– Tak, kotku. – Uśmiechnął się. – Ze mną. Do mnie?

– Do ciebie? – Mój mózg wciąż nie uruchomił wystarczającej liczby neuronów odpowiedzialnych za kojarzenie. – Na seks?

– Eee, tak. – Wyglądał na rozbawionego. – Na seks. Dobry seks.

– Nie, ja...yyy... – Pokręciłam głową. – Chyba nie jestem dość trzeźwa na seks.

– Skąd pomyśł, że musisz być do tego kompletnie trzeźwa? Jestem w tym dobry i postaram się, żeby cię odpowiednio zadowolić...

„Co do...”

Natychmiast wyrwałam mu rękę i zmieszałam się z tłumem, przepychając się w kierunku łazienki. Zapukałam, a nie doczekawszy się odpowiedzi, wślizgnęłam się do środka i zamknęłam drzwi.

Odkręciłam zimną wody i parę razy ochlapałam twarz, powtarzając pod nosem: „Trzeźwiej, trzeźwiej, trzeźwiej...”. Ostatni raz ochlapałam twarz wodą i usłyszałam, jak otwierają się drzwi.

– Hej! – warknęłam, odwracając się. – Zajęte! Nie wiesz, że najpierw się puka?

– Wiem – odparł Carter, wchodząc do środka. – Widziałem, jak tu wchodzisz, i chciałem sprawdzić, czy wszystko gra.

– A. – Wróciłam do ochlapywania twarzy. – Dzięki.

– Gdzie Nicole?

– A jak sądzisz? – Spojrzałam na niego w lustrze, otwierając usta, by coś dodać, ale rozproszył mnie jego uśmiech.

„Zawsze miał dołeczki w policzkach?”

– Chyba powinnaś przestać wymuszać tę przyjaźń. – Zakręcił wodę, wyjął spod szafki ręcznik do twarzy i przycisnął mi go do wilgotnego czoła. – Osobiście jestem zdania, że stać cię na kogoś dużo lepszego.

– A ja osobiście jestem zdania, że stać cię na kogoś dużo lepszego od Josha, ale jakoś nie narzekam.

Roześmiał się i przyłożył mi ręcznik do policzków i szyi.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Skinęłam głową. – Później złapię podwózkę, ale chcę jeszcze potańczyć...

– Pójdę z tobą. – Otworzył drzwi i wyszedł za mną.

Ku mojemu zaskoczeniu salon zrobił się jeszcze bardziej zatłoczony, a światła dużo bardziej przyciemnione. Ponieważ nie mogliśmy znaleźć kawałka miejsca na parkiecie, Carter chwycił mnie za rękę i poprowadził w kąt.

Położył mi dłonie na biodrach i zaczęliśmy tańczyć, ale w przeciwieństwie do naszych licznych wcześniejszych pląsów poczułam, że tracę panowanie nad nerwami, a serce chce mi wyskoczyć z piersi.

Gdy muzyka zmieniła się z chaotycznej w zmysłową, Carter przyciągnął mnie do siebie bliżej, tak że nasze usta niemal się stykały, a ja próbowałam zachowywać się normalnie, ale zupełnie mi to nie wychodziło.

Chciałam, żeby trzymał na mnie dłonie i dotykał mnie przez resztę nocy.

– Wyglądasz dziś pięknie, Ari... – szepnął z ustami przy moich wargach i zaczął pieścić palcami moją skórę przez materiał sukienki.

– Dziękuję... – szepnęłam.

– Miałaś na sobie już kiedyś tę sukienkę? – Pociągnął za brzeg.

– Na pierwszym roku. – Zarumieniłam się i schowałam twarz w jego piersi, żeby nasze usta jeszcze bardziej się do siebie nie zbliżyły.

– Na pewno dobrze się czujesz? – wyszeptał mi do ucha, ale nie odpowiedziałam.

Wdychałam jego zapach, wypuszczając powietrze, gdy przycisnął mi dłoń do uda.

– Ari? – zapytał. – Ari?

Znowu go zignorowałam, a on nie zwracając na to uwagi, przeczesał mi palcami włosy, na nowo rozpalając moje zmysły. Kilka piosenek później, gdy zdołałam już sobie wmówić, że moje przyspieszone

bicie serca nie ma nic wspólnego z bliskością Cartera i jego dotykiem, podniosłam oczy i spojrzałam na niego.

– Czemu DJ zaczął grać same wolne kawałki? – zapytałam.

– Mam mu powiedzieć, żeby zmienił muzykę?

– Tak... – odparłam cicho. – Tak.

Światła w salonie jeszcze bardziej przygasły i teraz widziałam tylko zarys jego twarzy.

– Za sekundę wracam – powiedział, leciutko muskając ustami moje wargi. – Zawsze puszcza wolniejsze kawałki przed kolejnym zaciemnieniem.

– Jasne... – Poczułam, jak dotyka czołem mojego.

Nagle zrobiło się zupełnie ciemno i zanim się obejrzałam, zaczął mnie całować, przyciskając do ściany. Wsunął mi język do ust, żądając absolutnej kontroli, a ja natychmiast uległam.

Mruczając, zamknęłam oczy, gdy biodrami przytrzymał mnie przy ścianie i lekko chwycił dłońmi za pupę.

Włożył mi rękę pod sukienkę i delikatnie powiodł palcami po linii majteczek; w odpowiedzi objęłam go za szyję, przeczesując palcami włosy. Przygryzł moją dolną wargę tak mocno, że aż jęknęłam. Ale nie przestawał mnie całować. Nie odrywał ust od moich warg, prawie nie pozwalając mi oddychać.

– Och... – wyrwał mi się kolejny pomruk, a on znowu ugryzł mnie w wargę, tym razem jeszcze mocniej.

– Okej, wystarczy tego wolnego badziewia! – ryknął DJ. – Koniec zaciemnienia numer dwa, suki!

Stroboskopy znowu się włączyły i szybko oderwaliśmy się od siebie, dysząc i gapiąc się na siebie z niedowierzaniem.

– Cholera... – szepnął. – Co to było, do diabła?

– Ty mi powiedz. – Oparłam się z powrotem o ścianę. – W jednej chwili tańczyłam, a sekundę później wsadziłeś mi język do gardła.

– Mój język nawet nie zahaczył o twoje gardło – odparł z uśmiechem. – I zapominasz, że chwilę później sama mnie całowałaś.

– Nie, nie, nie. To po prostu była nagła reakcja na ciało obce w ustach... – przerwałam, kręcąc głową. – Wiesz co? Stwierdzam, że zdecydowanie za dużo dziś wypiałam, więc idę... się położyć. Mogę skorzystać z twojej sypialni?

Zanim odpowiedział, poprawił mi sukienkę i włosy.

– Pewnie.

Myślałam, że odejdzie i będę musiała pójść tam sama, ale złapał mnie za rękę i poprowadził korytarzem, mijając łazienkę i drzwi oddzielające jego część mieszkania od reszty.

Otworzył drzwi swojej sypialni i włączył światło, nakazując mi gestem, bym położyła się do łóżka.

– Sekunda... – Poczułam nagły chłód na skórze, przypominając sobie, że moja sukienka wciąż jest lekko wilgotna. – Muszę wziąć prysznic... Mogę skorzystać z twojego?

– Oczywiście, że tak – odparł, nie odrywając spojrzenia od moich oczu. – Przecież wiesz, że nigdy nie musisz pytać o takie rzeczy...

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie i jestem dość pewna, że wilgoci, którą poczułam, nie zawdzięczałam mokrej sukience.

– Eee... – Zrobiłam krok do przodu i uciekłam wzrokiem. – To ja... eee... pójdę teraz pod ten prysznic. – Minęłam go i poszłam prosto do łazienki, ale parę sekund później w lustrze za sobą zobaczyłam jego odbicie.

Wyjął z szafki ręcznik i mi go podał.

– Proszę.

– Dziękuję... – odparłam, zastanawiając się, czemu zamyka drzwi.

Zamyka, zostając w łazience...

– Chyba nie zamierzasz być tu ze mną przez cały czas, co?

Uśmiechnął się.

– A czemu nie?

– Joshua też oglądasz pod prysznicem? Masturbujesz się, oglądając przyjaciół nago?

– Nie – odparł, uśmiechając się szerzej i lustrując mnie od stóp do głów, przez co serce znowu zabiło mi mocniej. – Chciałem tylko pomóc ci się rozebrać, bo jeszcze do końca nie wytrzeźwiałaś. Tak na wszelki wypadek, gdybyś sama nie dała rady.

– Jestem już raczej trzeźwa, więc chyba sobie poradzę. – Poczułam, jak policzki zalewa mi fala gorąca. – Codziennie sama się rozbieram, bez niczyjej pomocy. Więc chyba dam radę...

– Po prostu zachowuję się jak na dobrego przyjaciela przystało, Ari.

– Właśnie. Przyjaciela, Carter.

– Dobrego przyjaciela.

– Tak... – Teraz już pociągał mnie nie na żarty. – Już to mówiłeś...

Nasze spojrzenia znowu się spotkały i poczułam, że nie mam nawet siły uciec wzrokiem.

– Okej, poczekam na ciebie w sypialni.

Na parę sekund zatrzymał spojrzenie na moich ustach, po czym wyszedł.

Przełykając z trudem, zamknęłam oczy i próbowałam zebrać myśli.

„To tylko sen, Arizono. Ociekający seksem, podniecający, ale sen... Nie pocałowałaś Cartera. A on nie pocałował ciebie. Lubisz go jako przyjaciela i wcale ci się tak nie podoba. Jesteś w jego łazience, bo pewnie właśnie wróciliście z plaży i chciałaś się odświeżyć... Tak... Tak... To ma znacznie większy sens...”

Otworzyłam oczy i odkręciłam kran, trzymając pod nim rękę, dopóki woda nie zrobiła się wystarczająco ciepła, po czym włączyłam górny prysznic.

Zdałam sobie sprawę, że jeszcze się nie rozebrałam.

Że nie jestem w stanie się rozebrać.

Suwak na plecach sukienki zaciął się i teraz przypominałam sobie, że przed wyjściem na imprezę Nicole trochę się z nim siłowała.

Zastanawiałam się, czyby po prostu nie zedrzeć z siebie tej sukienki, ale materiał był za gruby, więc porzuciłam ten pomysł. Podeszłam do drzwi i zawołałam Cartera.

Kilka sekund później pojawił się w korytarzu ze znaczącym uśmiechem.

– Tak, Ari?

– Czy mógłbyś pomóc mi zdjąć sukienkę?

– Tylko sukienkę? – Uniósł brew.

– Tak. – Weszłam z powrotem do środka, wpuszczając go do łazienki. – Tylko. Sukienkę.

– Okej. Odwróć się.

Odwróciłam się i poczułam jego dłonie we włosach, jak powoli je unosi i próbuje zrobić prowizoryczny koczek.

Chwyił suwak i parę razy szarpnął, dopóki zamek nie ustąpił, po czym powoli rozsunął go aż do nasady pleców.

Zaczęłam się odwracać, żeby mu podziękować, ale chwycił mnie za biodra, unieruchamiając. Delikatnie przesunął dłoń tuż nad zapięciem stanika, po czym wsunął pod nie palce, rozpinając.

– Pomóc ci zdjąć coś jeszcze? – szepnął.

Pokręciłam głową, podniecona jak diabli.

Stojąc wciąż twarzą do moich pleców, zahaczył palcami o ramiączka sukienki i zsunął mi je z ramion. Sukienka upadła na ziemię.

Zdejmując mi stanik, przywarł ustami do mojego karku, po czym szepnął do ucha:

– Na pewno nie potrzebujesz pomocy ze zdjęciem tego? – Pociągnął za majteczki.

– Na pewno...

– Okej. – Jeszcze raz pocałował mnie w kark i wyszedł.

Stałam chyba ze dwadzieścia minut w bezruchu, nawet nie mrugnawszy, zastanawiałam się tylko, co to do diabła było.

Gdy wreszcie oprzytomniałam, weszłam do kabiny, prosto pod strumień wody. Raz po raz

potrząsając głową, wciąż się zastanawiałam, czy to sen. I dlaczego zaczęłam nagle tak silnie na niego reagować.

„Jest mi jak brat... Nie powinnam mieć o nim takich myśli...”

Gdy moja skóra się zaczerwieniła, zakręciłam wodę i wyszłam z kabiny. Zauważyłam, że na toalecie zostawił mi biały szlafrok.

Osuszyłam się i go włożyłam, po czym wróciłam do sypialni, marząc o śnie.

Gdy tylko weszłam, Carter podniósł głowę znad biurka.

– Gotowa położyć się do łóżka?

– Tak, ale...eee... Ty nie... – Moje serce wciąż nie wróciło do swojego rytmu. – Nie dołączysz do mnie, prawda?

– Nie... – Gdy wstawał, jego usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu. – Chyba że chcesz.

– Sugerujesz teraz seks?

– A ty?

Zrobiłam wielkie oczy i się roześmiałam.

Podniósł mnie i rzucił na łóżko, po czym napuszył poduszki i przykrył mnie kołdrą. Z minilodówki wyjął parę butelek wody i postawił je na szafce nocnej.

– Wrócę rano, żeby sprawdzić, jak się czujesz – powiedział. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Eee...

– Eee? – Uniósł brew. – Zaczynasz nadużywać tej sylaby...

– Ja... – Poczułam, jak nagle ogarnia mnie senność. – Myślę, że jesteś cholernie seksowny i gdybyś nie był moim najlepszym przyjacielem, a to nie był sen, to z wielką chęcią bym się teraz z tobą przespała...

– Słucham?

Zapadła ciemność.

Kawałek nr 9: *Tell me why* (3:13)

Carter

Co to, do cholery, było?”

Nie mogłem zapomnieć o ostatnich słowach Arizony ani przestać myśleć o dotyku jej ust i ciała na wczorajszej imprezie. Co wiele mówiło, zważywszy, że obecnie byłem wkurzony z dwóch powodów...

Wzdychając, wytarłem resztki wymiocin Tiny z auta i przeczytałem esemesa, którego właśnie mi wysłała:

Nie wiedziałam, że jestem tak pijana... Przepraszam, że zapaskudziłam Ci samochód... Ale mówiłam serio, że chcę zacząć od seksu analnego... Zadzwoń, jak to przeczytasz!

„Uch”. Schowałem telefon z powrotem do kieszeni i wróciłem do rozmyślań o wczorajszej nocy.

Gdy tylko zobaczyłem Arizonę w tej czerwonej sukience, nie mogłem się skupić na niczym innym. Nawet na Tinie, a próbowałem. Ze wszystkich sił.

Staralem się jak mogłem okazać zainteresowanie ociekającą seksem rozmową z Tiną, która mówiła całkowicie bez ogródek, i zaintrygowanie, gdy niezbyt subtelnie pokazała mi kolor swoich stringów, ale bez względu na to, ile razy szeptała, jak bardzo chce mnie ujeżdżać, mogłem myśleć tylko o Arizonie i o tym, jak bardzo pragnąłem z nią być.

Co więcej, kiedy tańczyliśmy razem pod koniec imprezy, nie było tak niewinnie i żartobliwie jak zazwyczaj. I wiedziałem, że ona też czuje tę różnicę; nigdy wcześniej się przy mnie nie rumieniła, a już na pewno nie dotykała w taki sposób jak tej nocy.

Gdy zasnęła w mojej sypialni, parę razy do niej zajrzałem, a gdy zauważyłem, że stoczyła się z łóżka na podłogę, obudziłem ją. Przy wtórze jej cichych przekleństw trzymałem jej mokry ręcznik na głowie, zmusiłem do wypicia butelki wody i połknięcia aspiryny, po czym odczekałem, aż znowu zaśnie. Kusilo mnie jak diabli, żeby nad nią czuwać do rana, ale Tina mnie znalazła i zaczęła błagać, żebyśmy pojechali do niej na seks.

„Może dobrze się stało, że zapaskudziła mi auto...”

Zatopiony w myślach, przeszedłem przez podjazd i odblokowałem furtkę na podwórko za domem, stając twarzą w twarz z drugim powodem swojego wkurzenia.

Wszędzie walały się czerwone kubki i butelki po piwie, a na żółtej zjeżdżalni spało kilka osób. Basen z galaretką był wywrócony do góry dnem, na prowizorycznym sznurze do bielizny wisiały białe podkoszulki, a cała masa imprezowiczów zrobiła sobie poduszki z moich sprzętów domowych.

Ruszyłem do środka na poszukiwania Josha, żeby go zabić.

– Hej, co tam? – Uśmiechnął się z patelnią w ręce, gdy wszedłem do kuchni.

– Widziałeś te wszystkie czerwone kubki i butelki po piwie na moim podwórku? – Rozejrzałem się po domu. – I na podłodze w środku?

– Bez obaw – odparł. – Za godzinę będą tu pierwszorocznicy i wszystko posprzątają. Masz ochotę na jajka?

– Nie. – Wyjąłem z lodówki sok pomarańczowy. – Meble też dziś wrócą?

– Tak jest. – Przewrócił jajka. – Najpóźniej do trzeciej po południu wszystko wróci do normy...

Może po twojej inspekcji moglibyśmy ustalić kolejne spotkanie biznesowe w sprawie powtórki z „Epickiej”?

Spojrzałem na niego pustym wzrokiem i się roześmiał.

– Żartowałem, żartowałem. Widziałem, jak koło trzeciej wychodzisz z Tiną. Jak poszło?

– Nie poszło – odparłem. – Jak tylko wyjechaliśmy na drogę, zwymiotowała mi w samochodzie.

– Och. Niech zgadnę: po przyjeździe do niej pomogłeś jej się umyć i tak dalej?

– Naturalnie. – Przewróciłem oczami. – Nie jestem takim dupkiem jak ty. A tobie jak poszło?

– Ech. Miewałem lepsze cipki, ale i tak nie było źle.

– Chcę wiedzieć, kim była ta nieszczęsna ofiara?
– Nie, chyba że obiecasz, że nie będziesz mnie oceniał.
– Będę. – Roześmiałem się i cofnąłem. – Nie wiem, czego dosypałeś do tych galaretkowych szotów, ale jeśli chcesz „epickiej” imprezy, następnym razem powinieneś to poważnie przemyśleć.
– Epickiej przez duże „E”, przyjacielu. – Uśmiechnął się. – I niby czemu miałbym coś przemyślać? Bo jedna osoba się pochorowała?
– Bo wszyscy się pochorowali. – Ogarnąłem gestem pokój. – A może nie zauważyłeś naszych dwudziestu dodatkowych współlokatorów?
– Zauważyłem. A jeśli zmienisz zdanie w sprawie następnej imprezy, nie zapomnij, że o trzeciej z chęcią pokażę ci swoją wartość.

Nawet nie chciało mi się odpowiadać. Poszedłem do sypialni i zobaczyłem, że Ari właśnie usiłuje się podnieść.

– Poczekaj. – Podłożyłem jej pod plecy poduszkę i pomogłem usiąść.
– Dzięki... – Spojrzała na mnie. – Mogę cię o coś zapytać?
– Pytaj.
– Naprawdę się wczoraj pocałowaliśmy czy to był tylko koszmar?
– Naprawdę się wczoraj pocałowaliśmy – odparłem. – Ale nawet gdyby nie, byłby to dla ciebie bardziej mokry sen niż koszmar.
– Zapomnij, że w ogóle pytałam... – Próbowwała przekręcić się na bok, ale ją przytrzymałem.
– Pamiętasz cokolwiek z tego, co się stało ubiegłej nocy?
– Jak to „z tego, co się stało”? – Zrobiła przerażoną minę. – Było coś więcej niż pocałunek?
– Nie... – wyjaśniłem, nie bardzo wiedząc, co myśleć o tym, że nic nie pamięta. – Chcesz tu zostać przez resztę dnia, czy mam cię odwieźć do domu?
– Szczerze, to w ogóle nie czuję nóg... – wychrypiąła, podsuwając mi swój telefon. – Czy mógłbyś napisać do Chrisa z prośbą o przesunięcie naszej dzisiejszej randki na jutro? Jestem za bardzo skacowana...

– Kac uniemożliwia ci napisanie esemesa?
– Ja wypisywałam do twoich dziewczyn i jakoś nie narzekałam... – Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami i podała mi komórkę.

Kliknąłem w skrzynkę odbiorczą, która pękała w szwach od nocnych esemesów od Chrisa.

– Jesteś pewna, że ten facet nie jest męską wersją Emily? Od wczoraj prawie co godzinę do ciebie pisał. Może lepiej najpierw przeczytaj.

Przesunęła się na brzeg łóżka i spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Ty mi przeczytaj.
– Wisisz mi skacowaną sobotę u siebie, i to ze śniadaniem.
– Masz to jak w banku.

Otworzyłem pierwszą wiadomość.

„Nie mogę się doczekać następnego spotkania, kotku...”

– Znacie się od niecałych dwóch tygodni i już mówi do ciebie „kotku”?

– Po prostu przeczytaj bez niepotrzebnych komentarzy. Dzięki.

Przewróciłem oczami i kliknąłem w następną wiadomość.

„Jesteś seksowna jak diabli, kotku”.

Uśmiechnęła się.

„Jesteś piękna jak diabli, kotku”.

Znowu się uśmiechnęła.

„Nie mogę się doczekać, by zobaczyć Twoje...”

Przerwałem.

– Nie będę czytał tego chłamu, Ari.

– Proszę...

Jęknąłem.

„Nie mogę się doczekać, by zobaczyć Twoje idealne cycuszki i poczuć ciepłe usta wokół mojego

twardego kutasa... Nie mogę się doczekać, by pożreć Twoją cipkę...”

Rumieniąc się, wyrwała mi telefon.

– Nie wiedziałam, że to sexting... To prywatne wiadomości.

– Takie coś cię kręci, Ari? Prywatna wiadomość o ciepłych ustach wokół twardych kutasów?

– To się nazywa świntuszenie.

– To się nazywa

świntuszenia... To zupełnie nie to.

– A właśnie że tak. – Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. Wyglądała tak samo pięknie jak ubiegłej nocy. – Może gdybyś spróbował tego z którąś ze swoich licznych dziewczyn, twoje związki trwałyby dłużej.

Wpatrywałem się w nią, w to, jak przygryza usta, stwierdzając, że stanowczo muszę znaleźć sposób, by trzymać się od niej z daleka, zanim nie dowiem się, dlaczego nagle zaczęła tak na mnie działać.

– Będziesz się tylko na mnie gapił? – zapytała. – Żadnych ciętych ripost?

– Nie...

– Jestem w szoku. – Znowu przygryzła usta i musiałem się powstrzymać, by jej do siebie nie przyciągnąć i też tego nie zrobić, więc zamiast tego ściągnąłem ręcznik z brzegu łóżka. – Idę pod prysznic. Pogadamy, gdy już skończysz z ciepłymi ustami i twardymi kutasami...

Kawałek nr 10: *The best day* (3:55)

Arizona

Pamiętałam wszystko, co stało się ubiegłej nocy. Każdy. Cholerny. Szczegół.

Dotyk jego ust na moich, sposób, w jaki na mnie patrzył na imprezie, to, jak odebrało mi mowę, gdy rozebrał mnie w łazience. Jeszcze nikt mnie tak nie całował, jeszcze nigdy nie czułam tego każdą komórką ciała, pragnąc więcej. Dużo więcej.

Jednak część mnie próbowała to wyprzeć, więc dziś ze wszystkich sił starałam się o nim nie myśleć.

Przeglądałam się w stojącym lustrze, zastanawiając się, czy upiąć, czy rozpuścić włosy. Dziś czekała mnie przełożona randka z Chrisem i choć wciąż czułam na ustach wargi Cartera, musiałam wrócić do rzeczywistości. Rzeczywistości dwojga przyjaciół, którym po pijanemu przydarzyła się chwila zapomnienia.

Decydując się na upięcie włosów, usłyszałam brzęczący telefon. Carter.

Czy Twoja cipka została już pożarta?

Śmiejąc się, zrobiłam sobie koczek i odpisałam:

Jeszcze nie... Daj mi parę godzin.

Parę godzin, zanim zaczniesz, czy parę godzin, zanim skończysz?

Jedno i drugie... Jestem pewna, że spędzi tam na dole bardzo dużo czasu. Coś mi mówi, że Ty nie umiesz dawać, tylko brać.

A mnie coś mówi, że nie znasz mnie tak dobrze, jak powinnaś.

Zanim nawet zaczęłam się zastanawiać, co to w ogóle znaczy, przysłał mi kolejny esemes:

Baw się dobrze na randce. I daj znać, jak poszło.

Dzięki... Dam.

Wysłał mi kolorowe zdjęcie leżącego na łóżku szkieletu z podpisem: „Będę czekał”, a ja się roześmiałam, uzmysławiając sobie, że pomimo naszego niesamowitego pocałunku i dziwnego esemesa z podtekstem, który mi przed chwilą wysłał, dla żadnego z nas to nic nie znaczyło. Byliśmy tylko przyjaciółmi.

„Tylko przyjaciółmi... Tylko przyjaciółmi”.

Nałożyłam na usta drugą warstwę różowej szminki i usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Tak?

– Arizona? – Heather, moja współlokatorka, zapukała jeszcze raz.

– Tak?

– Masz chwilę?

– Jasne, wejdź. – Nachyliłam się do lustra i wyrwałam sobie zabłąkany włos z brwi.

Heather weszła do środka i uśmiechnęła się do mnie w lustrze, a ja odwzajemniłam uśmiech. Gdy przeprowadzałam się z kampusu do naszego wspólnego domu, myślałam, że ona i pozostałe dziewczyny zostaną moimi najbliższymi przyjaciółkami, ale tak się nie stało. Wszystkie studiowały medycynę, a ponieważ miały w zasadzie ten sam plan zajęć, trzymały się razem. Nie licząc porannych spotkań przy ekspresie do kawy w weekendy, widywałyśmy się tylko w przelocie.

– Ja i reszta dziewczyn chciałyśmy ci to dać – powiedziała, podając mi różowe pudełko prezentowe. – Bo jako jedyna wyjeżdżasz po wakacjach.

– Ale przez dwa miesiące jeszcze nigdzie się nie wybieram...

– Tak, ale wszystkie mamy teraz staże i jakoś nie udaje nam się zebrać w domu jednocześnie, więc nie chciałam zapomnieć. – Z tylnej kieszeni wyjęła maleńkie niebieskie pudełeczko. – A to dla Cartera.

– Dlaczego Carter też dostaje prezent? Przecież nie jest naszym współlokatorem.

– Nie, ale widzujemy go tak samo często jak ciebie. – Wzruszyła ramionami. – Mój chłopak czeka

na dole. Chciałam ci to dać, zanim zaczniemy oglądać film.

– Dziękuję. – To mi naprawdę schlebiało. – Bardzo doceniam ten gest.

– Nie ma za co. – Przytuliła mnie szybko i pośpiesznie wyszła.

Odwiązałam kokardkę i zaczęłam rozpakowywać prezent, ale w tej samej chwili zadzwonił Chris.

– Halo? – Odebrałam.

– Jesteś gotowa czy potrzebujesz jeszcze trochę czasu?

– Jestem gotowa.

– W takim razie stoję pod drzwiami.

– Już schodzę. – Złapałam kopertówkę i zesłam na dół, rzucając ostatnie spojrzenie w lustro w przedpokoju.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Chrisa z ogromnym bukietem żółtych kwiatów.

– Wyglądasz pięknie... – Przyciągnął mnie do siebie, by pocałować, delikatnie wsuwając mi język do ust.

Poczułam lekkie mrowienie. Nic nadzwyczajnego.

Oplótł mnie ręką w pasie, zaprowadził do auta i otworzył mi drzwi, uśmiechając się, gdy wsiadałam.

– Nie wyglądasz na chłopaka, który lubi pop – powiedziałam, gdy włączył radio.

– Bo nie lubię... Po prostu przypominałem sobie, że ty lubisz, a muszę zrobić wszystko, co konieczne, żebyś się dziś ze mną przespała.

Roześmiałam się z tego sarkastycznego żartu i gdy ruszyliśmy, zaczęłam nucić pod nosem. To była nasza trzecia randka i choć żartował, wiedziałam, że w głowie miał odwieczną zasadę seksu na trzeciej randce.

Pół godziny później zaparkowaliśmy przy moło i trzymając się za ręce, ruszyliśmy w stronę włoskiej restauracji o nazwie Emilia's, którą wszyscy uwielbiali. Ponieważ zrobił rezerwację, natychmiast posadzono nas przy stoliku przy oknie. Chwilę później przyszedł kelner z winem stołowym i poprosił o zamówienie.

Gdy zapisywał moje, przy stoliku w rogu zauważyłam Cartera. Z Tiną. On miał na sobie białą koszulę z rozpiętą górą i luźne czarne spodnie, a ona ciemnozieloną sukienkę, która nie zostawiała absolutnie żadnego pola dla wyobraźni.

Choć Carter sprawiał wrażenie wyluzowanego, myślałam jakby był gdzie indziej. Trzymał dłoń na ręce Tyny leżącej na stole.

Wyjęłam telefon i puściłam mu szybki esemes:

Kiedy postanowiłeś bawić się z Tiną w związku zamiast tylko łóżka?

Nie postanowiłem. Skąd ten pomysł?

Stąd, że trzymacie się za rączki w Emilia's, a ona ma na sobie kieckę, która mówi „zajeżdź mnie!”.

Naprawdę musisz popracować nad sextingiem...

Wychylił kolejkę i zaczął rozglądać się po sali, dopóki mnie nie zauważył. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, rozchylił lekko usta i wyglądało, jakby chciał wstać i podejść, ale w końcu został i zamiast tego napisał mi kolejny esemes:

Zadzwoniła z zaproszeniem na kolację... Nie miałem nic innego do roboty, więc się zgodziłem... A jeśli jej sukienka mówi „zajeżdź mnie!”, to co dopiero mówi Twoja?

Mówi: wiem, że chcesz mnie wziąć tu i teraz...

Chyba raczej: weź mnie tu i teraz...

Roześmiałam się i spojrzałam na jego uśmiechniętą twarz.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał Chris.

– Nic, tylko esemes od przyjaciela. – Odłożyłam telefon i skupiłam uwagę na nim. – Dziękuję, że byłeś tak miły i zgodziłeś się przełożyć naszą randkę.

– Miły? To żaden problem. Gdybyś chciała, mógłbym czekać nawet do przyszłego tygodnia. – Wziął mnie za rękę. – Tylko się nie przestrasz czy coś, ale bardzo mi się podobasz. Jest w tobie coś,

czego nie umiem nazwać, i naprawdę mi się podobasz.

– To ta część, kiedy mówisz mi, że cię dopełniam?

– Tak. – Roześmiał się, puszczając swoją dłoń. – Skąd wiedziałaś?

– Intuicja. – Wyszczyłam trochę wina i poprowadziliśmy rozmowę na bezpieczniejsze wody: plany po studiach, budżetne studia podyplomowe i lato przeciekające nam przez palce.

Gdy wrócił kelner, by dolać nam wina, przycisnęłam serwetkę do ust.

– Chris, czy mogę cię na chwilę przeprosić? Muszę skoczyć do łazienki.

– Jasne.

Wstałam i ruszyłam w głąb sali, oglądając się przez ramię na Cartera i Tinę, którzy sprawiali wrażenie pogrążonych w rozmowie. Bez względu na to, co mi napisał, wiedziałam, że się z nią prześpi, i nie mogłam uwierzyć, że poczułam lekkie ukłucie zazdrości; w jego przypadku jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło.

Wzdychając, weszłam do łazienki i pomalowałam usta. Delikatnie wytuszczałam rzęsy i poprawiłam róż, z nadzieją, że przed seksem Chris ma jeszcze coś w rękawie w kwestii naszej randki.

Upewniłam się, że nie zostawiłam nic na umywalce, i wyszłam na korytarz, gdzie zauważyłam idącego w moją stronę Cartera.

– Śledzisz mnie? – Skrzyżowałam ramiona.

– Raczej nie, chyba że wychodzisz z męskiej łazienki.

Miedzy nami przeszła jakaś starsza para i Carter chwycił mnie za rękę, odciągając pod okna.

– Randka kiepsko idzie? – zapytał. – Mam do ciebie zadzwonić i udawać, że coś się stało i jesteś natychmiast potrzebna?

– Co? Nie... Wolałabym, żebyś wyszedł. Rozpraszasz mnie...

– Słucham?

– Wiedziałaś, że będę tu na randce, Carter – powiedziałam. – Mamy niepisaną zasadę.

– A jaka to niepisana zasada?

– Że wszyscy, którzy nas znają i otaczają, błędnie myślą, że ze sobą sypiamy, więc im mniej czasu spędzamy na randkach z innymi w tych samych miejscach, tym lepiej.

– Po pierwsze, nie jestem na randce z Tiną. Po drugie, to ona wybrała tę restaurację. A ty nie mówiłaś, dokąd dziś idziecie... – Unosząc brew, zrobił zatroskaną minę. – Co się z tobą dzieje? Dziś też za dużo wypijaś?

– Może. – Westchnęłam, licząc w myślach cztery kieliszki wina, które wypijałam właśnie do kolacji. – Po prostu... po prostu myślałam, że przyszedłeś, bo...

– Bo co?

– Nic, nic. – Wzięłam głęboki oddech. – Okropnie cię przepraszam. Myślałam, że przyszedłeś, bo celowo chciałeś mnie rozproszyć.

– A niby czemu miałbym chcieć zrobić coś takiego? – Wyglądał na zdezorientowanego.

– No właśnie; stąd te przeprosiny. – Chciałam go ominąć i odejść, ale zastąpił mi drogę, delikatnie przyciskając do ściany.

– Prześpisz się z nim dziś? – zapytał. – Spełnia wszystkie twoje wymagania z arkusza?

– Już nie prowadzę arkusza – odparłam. – Muszę znaleźć czas, by założyć nowy, bo po tej „epickiej” imprezie ktoś zdołał wykasować mi go z telefonu.

– Hmmm. Wielka szkoda...

– Prawda? – Zaśmiałam się. – Mam również nadzieję, że ta osoba, kimkolwiek jest, ma świadomość, że mogłabym ją zaskarżyć, gdyż logowanie się do czyichś danych w chmurze jest... – Nie miałam okazji dokończyć zdania, bo zdusił wargami moje ostatnie słowo.

Znowu mnie całował, całkowicie przejmując kontrolę, i wróciły wspomnienia imprezy.

– Carter... – wydyszałam, powoli się od niego odrywając. – Co ty... co ty robisz?

– Teraz celowo cię rozpraszam. – Zajrzał mi w oczy. – Usiłuję również ustalić, czy poczuję to samo, całując cię zupełnie na trzeźwo.

– I jaki werdykt?

– Rada przysięgłych wciąż obraduje. – Z tymi słowami wrócił do stolika, a mnie odebrało mowę.

Przez kilka minut stałam oparta o ścianę, próbując się uspokoić. Oczekałam, aż motyle w brzuchu przestały trzepotać skrzydłami, a rytm serca się wyrównał, wzięłam kilka głębokich wdechów i wróciłam do stolika.

– Wszystko w porządku? – zapytał Chris, gdy usiadłam. – Już miałem wyruszyć na poszukiwania.

– Bardziej niż w porządku. – Uśmiechnęłam się. – Zamówiłeś nam pięć próbek różnych win?

– Tak. – Przesunął się na moją stronę stolika i objął mnie ramieniem. – Chciałem, żebyśmy ich razem skosztowali... Gotowa się skupić?

– Jak najbardziej.

Próbowałam, ale do końca kolacji naprawdę nie potrafiłam się skupić. Bez względu na to, iloma komplementami i przekomicznymi żartami zasypywał mnie Chris, wciąż wracałam myślami do Cartera, do naszych nieprzytomnych pocałunków na tamtej imprezie. I do jego dzisiejszego pocałunku w korytarzu.

Gdy kierownik restauracji poinformował nas, że dziś wcześniej zamyka, wyszliśmy i pojechaliśmy do Sandy Park. Znalazłszy odosobnione, zasłonięte drzewami miejsce, Chris zgasił silnik. Zerknął na mnie, prawdopodobnie chcąc wy badać moją reakcję, więc się uśmiechnęłam.

Wtedy przeszedł na tylne siedzenie, ciągnąc mnie za sobą.

Nie marnowaliśmy czasu na rozmowy.

Wpił się w moje usta, a ja rozpaczliwie pragnęłam poczuć tę dziką, niekontrolowaną namiętność, tę rozszalałą żądzę, którą jeszcze parę godzin wcześniej czułam do Cartera, ale zamiast tego była pustka. Miałam wrażenie, że robimy wszystko mechanicznie.

Nie zauważając mojego braku entuzjazmu, Chris powoli oderwał się od moich ust i zaczął całować brzuch, schodząc coraz niżej i niżej.

„Może teraz będzie lepiej... Teraz zapomnę...”

Położyłam się na siedzeniu, a on podciągnął mi sukienkę. Odsunął na bok majteczki i pocałował w wewnętrzną stronę uda.

– Mniam, mniam, mniam... mniam, mniam, mniam...

„Co on, do diabła, właśnie powiedział?!”

– Mniam, mniam, mniam...

„O Boże”.

– Kocham smak cipki... Będę ją jadł całą noc.

Mogłabym przysiąc, że w tym momencie moja pochwa wyschła na wiór i zapłakała, więc usiadłam prosto, bojąc się, że zaraz oddzieli się od mojego ciała i ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

– Poczekaj, Chris, ja...

– Nie jesteś jeszcze gotowa?

„I NIGDY nie będę”.

– Tak... To wciąż jakby trochę za wcześnie... Po prostu nie jestem gotowa.

– Tak myślałem – odparł, siadając. – Od wyjścia z restauracji jesteś trochę nieobecna.

– Nie jestem nieobecna, tylko... – Stwierdziłam, że wciąż mogę zwalić winę na alkohol. – Niepotrzebnie wypiałam tyle wina, zwłaszcza że jeszcze wczoraj miałam kaca giganta.

– Ach. – Skinął głową. – Znam ten ból... – Pomógł mi przejść z powrotem na przednie siedzenie. – Cóż, w takim razie odwiozę cię do domu, żebyś odpoczęła.

– Jestem ci bardzo wdzięczna...

Droga powrotna była trochę niezręczna. Poza utyskiwaniem na coroczny najazd turystów prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, a gdy zajechaliśmy pod mój dom, Chris wciąż był prawdziwym dżentelmenem. Otworzył mi drzwi auta i odprowadził pod drzwi frontowe.

– Spróbuj sprite’a i świeżych cytryn – powiedział.

– Na co?

– Na jutrzejszego kaca. – Pocałował mnie i wrócił do samochodu, pokazując mi gestem, bym weszła do środka, zanim odjedzie.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, ściągnęłam buty i rzuciłam torebkę na podłogę. Z salonu

dobiegł mnie śmiech mojej współlokatorki i jej chłopaka, więc skoczyłam do kuchni po butelkę wina i kubek, a potem poszłam na górę i zamknęłam się w swoim pokoju.

Nalałam sobie pierwszy kubek i zaczęłam niespiesznie sączyć wino, rozmyślając o minionych czterdziestu ośmiu godzinach. Wydarzenia odgrywały się w mojej głowie niczym film, a ja raz po raz naciskałam pauzę w ulubionych momentach, zastanawiając się, czy po tych wszystkich latach to naprawdę możliwe, by Carter mi się podobał.

„W czwartej klasie na placu zabaw wyciągnął mi majtki spod spodenek...”

Nalałam sobie kolejny kubek i wypiałam go szybciej niż pierwszy.

„Podpalił mi projekt z fizyki po tym, jak nazwałam go brzydalem...”

Kręcąc głową i z kolejnym kubkiem wina w dłoni, położyłam się do łóżka i zaczęłam wszystko dokładnie analizować.

Gdy odtwarzałam w myślach nasz pocałunek na imprezie, mój telefon zawibrował. On.

Jak tam randka?

Zawahałam się, ale w końcu odpisałam:

Nieziemsko! To był najlepszy seks w moim życiu.

Pytałem, jak randka, a nie fantazje...

A Twoja? (Czemu tak trudno Ci uwierzyć, że uprawiałam seks z Chrisem?)

To nie była randka, tylko zwykła kolacja. (Bo wiem, że tego nie zrobiłaś). Co teraz porabiasz?

Piję tanie wino z kubka.

Masz ochotę na nocną chińszczyznę do tego wina?

Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że już dobrze po północy.

Pod warunkiem że dostanę trzy sajgonki, którymi nie będę musiała się dzielić...

Jasna sprawa. Będę za dwadzieścia minut.

Wstałam z łóżka, żeby uporządkować pokój, czego nigdy wcześniej nie robiłam przed jego przyjściem. Magazyny kulinarne przełożyłam na parapet i uprzątnęłam biurko ze swoich niedokończonych przepisów, zostawiając jedynie notes, żeby wyglądało, jakbym pisała.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy posłałam łóżko i zaczęłam odkurzać, ale nagle przerwałam.

„Co ja, do cholery, wyprawiam?”

Schowałam odkurzacz z powrotem do szafy i wreszcie wyskoczyłam z sukienki, przebierając się w najbardziej rozciągnięte spodnie dresowe, jakie miałam, i workowatą koszulkę, po czym związałam włosy w niski kucyk. Dla udoskonalenia „efektu wyplutka” wyszperałam płatki do demakijażu i starłam z twarzy cały make-up i tusz do rzęs.

Gdy skończyłam, do mojego pokoju wkroczył Carter z chińszczyzną w ręce.

– Skłamałam o tych sajgonkach – oznajmił, stawiając brązową torbę na biurku. – Będziesz musiała się ze mną podzielić przynajmniej jedną.

– Nie taka była umowa.

– Nie było ich również w mieszance firmowej. – Rzucił mi widelec i znieruchomiał, rozglądając się po pokoju z uniesioną brwią. – Wróciliście tu z Chrisem po randce?

– Nie... skąd ta myśl?

– Bo jeszcze nigdy nie widziałem takiego porządku w twoim pokoju. – Podał mi białe pudełko. – Twoja mama jutro przyjeżdża?

– Nie... po prostu... Po prostu naszała mnie ochota na sprzątanie.

– Jasne... – Usiadł na skraju łóżka. Wsadził widelec w mój ryż i podkradł kawałek kurczaka. – Co naprawdę stało się na waszej randce? Nie uwierzę, że w tej sukience odwiózł cię od razu do domu.

– Znaleźliśmy park i... – przerwałam. – Wszystko szło raczej dobrze, ale...

– Chcę w ogóle wiedzieć, co było dalej?

– Nie, ale tak na przyszłość: kiedy zaczniesz wylizywać komuś szparkę, powstrzymaj się od mówienia „mniem, mniem”. To zabija cały nastrój.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, ale przez całe pięć sekund zdołał powstrzymać wybuch śmiechu.

Przewróciłam oczami.

– Śmieję się do woli.

– Dobrze. – Ryknął jeszcze głośniej. – Jakie to smutne. To by było na tyle w kwestii tego „nawet niezłego” seksu.

– Smutny to jest facet, który się odgraża, że całe lato nie będzie wychodził z sypialni, ale nie jest w stanie postawić namiotu przez kilka dni z rzędu. – Oparłam się ze śmiechem o poduszki.

– Takie to zabawne?

– Twoja niemoc uprawiania sławetnego „ostrego, brutalnego seksu”? O tak, przekomiczne. – Nie przestając się śmiać, zamknęłam oczy i nagle poczułam jego usta na swoich.

Wplótł palce w moje włosy i zaczął całować mocniej, brutalniej, zmuszając, bym otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Nie oderwaliśmy się od siebie ze słowami: „Co to, do cholery, było?”. Wymieniliśmy się tylko porozumiewawczym spojrzeniem, milczącym potwierdzeniem, że chcę, by posunął się dalej. Dużo dalej.

Odrywając usta od moich warg, powiódł po nich palcami.

– Czy jest jakiś powód, dla którego przed moim przyjściem postanowiłaś ubrać się w swoje najgorsze ciuchy?

– Skąd ten pomysł?

Nie odpowiedział. Powoli wsunął mi palec do ust i jęknął, gdy musnęłam go językiem. Uśmiechając się, wsunął drugi.

– Mnie nie okłamiesz, Ari... – powiedział, wsuwając i wysuwając palce. – Zawsze przejrę cię na wylot.

– To nie są moje najgorsze ciuchy...

– Są. – Uśmiechnął się z wyższością, zabierając palce. – Ale nie powstrzymają mnie przed zerżnięciem cię dziś... – Wyciągnął mnie z łóżka i zmusił, bym przed nim stanęła.

Przesunął dłońmi po moich piersiach, łapiąc je przez materiał koszulki i doprowadzając mnie do jęku, gdy delikatnie przekręcił sutki.

– Rozbieraj się...

Stałam w bezruchu, zahipnotyzowana dotykiem jego dłoni.

– Ari... – Ścisnął mi piersi.

– Tak?

– Rozbieraj się.

Zawahałam się, a on nachylił się i delikatnie przygryzł mi dolną wargę.

– Natychmiast – dodał.

Złapałam za brzeg koszulki, ale położył dłonie na moich i pomógł mi ją ściągnąć. Bez słowa pociągnął za troczki dresów, po czym cofnął się i zdjął koszulkę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Patrzyłam z zapiętym tchem, jak odpina dzinsy i powoli zdejmuje slipy, a potem moim oczom ukazał się jego penis.

„O Boże...”

Czułam, jak moja szczęka uderza o podłogę, a policzki zalewa rumieniec, ale w jakiś sposób udało mi się zdjąć majtki, nie odrywając od niego oczu.

Chwytał mnie za rękę i położył ją sobie na piersi, przesuwał w dół po mięśniach brzucha i dalej, aż usłyszałam, jak przy każdym dotyku jego oddech spowalnia.

Znowu wpił się w moje usta i chwycił mnie w tali, ściskając tak mocno, że jego palce aż wbijały mi się w skórę. Zsunął rękę nieco niżej i dał mi klapsa w pupę. Mocnego.

– Aaaaa... – wyrwało mi się, gdy zrobił to znowu.

I znowu...

Ostry ból kontrastował z jego delikatnymi pocałunkami i nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale robił mi tak dobrze...

Jęknęłam, gdy spowolnił nasz pocałunek, ale nagle oderwał usta od moich warg i mnie odwrócił. Przyciskał penisa do mojej pupy, a usta do karku, delikatnie kłusając skórę.

Zamknęłam oczy i poczułam, jak przesuwa dłońmi po moich bokach i szepcze:

– Mogę wypieprzyć cię, jak tylko chcę? – Ugryzł odrobinę mocniej. – Czy do tego też masz

arkusz?

Skinęłam głową.

– Tak, mogę cię wypieprzyć, jak tylko chcę... – Wsunął mi rękę między uda. – Czy tak co do arkusza?

– To... – zająknęłam się, gdy przycisnął kciuk do mojej nabrzmiałej łechtaczki i ją potarł. – To pierwsze.

– Świetnie. – Nagle zgiął mnie wpół i przycisnął do zimnego biurka, rozstawiając mi nogi.

Za plecami usłyszałam, jak wyjmuje prezerwatywę i mówi „Jesteś taka mokra...”, przesuując palcem po mojej szparce.

Złapał mnie za biodra, położył się na mnie i zaczął całować wzdłuż kręgosłupa.

Jeden pocałunek, drugi, trzeci...

Próbowałam skupić się na jego ciepłych ustach i silnych dłoniach, a gdy już dostosowałam się do rytmu jego pocałunków, zaczął we mnie wchodzić.

Z początku powoli, bardzo powoli...

Wepchnął penisa głębiej, całkowicie mnie wypełniając, ostatni raz pocałował w plecy, po czym cofnął się i zaczął mnie rżnąć tak mocno i szybko, że niemal straciłam równowagę.

– Cholera, Ari... – wychrypiał. – Twoja cipka jest taka cudowna...

– Aaaa... Aaaa... – zamruczałam, gdy włożył mi rękę między nogi i zaczął pieścić łechtaczkę, nie zwalniając szaleńczego tempa, pchnięcie za pchnięciem.

– Carter, ja... – Czułam, jak nogi mi drżą, a cipka pulsuje. – Carter, ja...

– Ciiii... – Wyszedł i mnie przekręcił, łapiąc moje nogi i oplatając je sobie wokół pasa, po czym znowu we mnie wszedł.

Patrzył mi w oczy, przyciskając palce do ust i słuchając, jak jęczę.

Już na granicy orgazmu ścisnęłam go mocniej nogami i przy kolejnym pchnięciu straciłam kontrolę. Szczytowałam, wołając jego imię, ale zdusił mój krzyk ustami i doszedł w tej samej chwili.

Drżąc i dysząc, zamknęłam oczy i nie odpowiadałam na żadne z jego pytań, które doprawiał pocałunkami w czoło.

Poczułam, jak ze mnie wychodzi, podnosi i kładzie na łóżku. Usłyszałam, jak wychodzi do łazienki i puszcza wodę. Po chwili wrócił i przetaił mnie między nogami ciepłym ręczniczkiem.

Znowu pocałował mnie w czoło, szepcząc: „Kocham, jak wołasz moje imię, kiedy dochodzisz...”.

Z sercem bijącym jak oszalałe nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Ani jak to się stało, że kolacja z chińszczyzną zamieniła się w rżnięcie...

Leżałam tylko u jego boku, a on przeczesywał mi palcami włosy i delikatnie pieścił szyję.

Wiedziałam, że i on nie ma nic więcej do powiedzenia, bo parę godzin później zasnął, a ja wciąż wpatrywałam się w biały sufit. Zamknęłam oczy, próbując przywołać sen, ale moje ciało stawiało opór.

Usta pragnęły kolejnych pocałunków, uda – pieszczot, a między nimi płonęła żądza, jakiej jeszcze nigdy nie czułam.

Żeby upewnić się, że nie śnię albo nie fantazjuję jak ostatnio, spojrzałam na Cartera, by zobaczyć, czy śpi. Potem wsunęłam dłoń między uda i dotknęłam łechtaczki, żeby przekonać się, czy naprawdę jest nabrzmiała, czy to po prostu...

– Wciąż jesteś napalona? – szepnął Carter z uśmiechem w głosie.

Zignorowałam go i momentalnie zabrałam rękę, nie odrywając oczu od sufitu.

– Ari? – zapytał znowu.

Nie odpowiedziałam.

Parsknął krótkim śmiechem i położył się na mnie, zagładając mi w oczy.

– Ari...

– Tak?

– Wciąż jesteś mokra?

– Nie.

Uśmiechając się ironicznie, wsunął mi dłoń między uda, gdzie dostał szczerą odpowiedź na swoje

pytanie.

– Czy mógłbym ci z tym pomóc?

Pokręciłam głową, na co on nachylił się i zaczął ssać mój sutek.

– Czemu nie?

Nie potrafiłam odpowiedzieć. Krążył kciukiem wokół mojej łechtaczki i zaczął jeszcze mocniej ssać sutek.

– Mam rozumieć, że milczenie oznacza zgodę? – Wsunął we mnie palec, a ja ledwie byłam w stanie skinać głową.

Zajrzał mi w oczy i się uśmiechnął, nie pytając już o nic.

Wziął poduszkę ze swojej strony łóżka i włożył mi ją pod uda. Zaczął od czoła i powoli całował mnie coraz niżej i niżej, lekko pieszcząc językiem każdy centymetr mojej skóry.

Gdy dotarł do brzucha, rozłożył mi nogi i całował coraz bardziej zapamiętałe. Nagle pociągnął mnie do przodu i schował twarz w cipce.

Moje dłonie momentalnie znalazły się na jego głowie, by go odepchnąć, ale nie zwracał na mnie uwagi. Wessał do ust moją łechtaczkę, raz po raz pieszcząc ją językiem.

Umierając z rozkoszy, wiłam się w jego mocnych ramionach. Próbowałam się wyrwać, ale całkowicie mnie unieruchomił.

– Carter... – szepnęłam. – Carter...

Nie odpowiedział. Wypuścił z ust moją nabrzmiałą łechtaczkę i zaczął wsuwać we mnie dwa palce, wpychając je coraz głębiej za każdym razem, gdy powtarzałam jego imię.

– Dojść na mojej twarzy, Ari... – szepnął, a ja opadłam na poduszki, zamykając oczy i czując, jak moim ciałem wstrząsa kolejna fala orgazmu.

Otworzyłam oczy, dopiero gdy znowu czułam nogi. Zobaczyłam patrzącego na mnie Cartera z malującym się na twarzy niemym pytaniem, czy wszystko w porządku.

Skinałam głową, na co uśmiechnął się przelotnie. Przyniósł drugi ręczniczek i przemył mnie między nogami. Potem zaczął się we mnie wpatrywać, nie odzywając się przez dłuższą chwilę.

– Zaraz wracam – powiedział i zniknął w łazience.

Usłyszałam, jak odkręca wodę i myje zęby, i przekręciłam się na drugi bok.

W pełni zaspokojona uśmiechnęłam się, wciąż nie wierząc, że raz, to rżnięcie było tak dobre, i dwa, właśnie przespałam się z najlepszym przyjacielem.

– Dobranoc, Ari – szepnął mi do ucha Carter, przekręcając mnie twarzą do siebie.

A przynajmniej tak myślałam.

Przetoczył mnie na siebie, a potem na drugą stronę łóżka.

– Nie cierpisz spać po prawej, pamiętasz? – szepnął, po czym objął mnie ręką w pasie i kazał zasnąć.

Tym razem to było dużo łatwiejsze...

Kawalek nr 11: *I KNEW YOU WERE TROUBLE* (1:55)

Carter

„O cholera...”

Dziesiąta klasa

Carter

Temat: Eliminacje do drużyny koszykówki

Chyba spróbuję swoich sił w przyszłotygodniowych eliminacjach do drużyny. Jeśli mnie wybiorą, podobno dopiero w pierwszej liceum będę mógł grać w reprezentacji szkoły. Myślisz, że się dostanę?

Twój Carter

Temat: Re: Eliminacje do drużyny koszykówki

Tak. Z tego, co pamiętam, jesteś całkiem dobry, jednak uważam, że i tak masz już za bardzo przerośnięte ego. Naprawdę potrzebujesz jeszcze więcej uwagi od dziewczyn z naszej szkoły? A podczas przymiarki stroju będziesz się musiał wytłumaczyć z tych dwóch tatuaży na ramieniu. (Wciąż nie mogę uwierzyć, że mama zabrała cię, nieletniego, do salonu tatuażu...).

Zaraz, czy dziś przypadkiem nie odczytują testamentu Twojego taty? (Niegrzecznie mailować w trakcie czegoś takiego...). Mam nadzieję, że się trzymasz,

Arizona

Temat: Re: Re: Eliminacje do drużyny koszykówki

Już powiedziałem trenerowi o tych tatuażach. Odparł, że jeśli jestem dobry, większości ludzi nie będą przeszkadzały i nie będę pierwszym licealistą na boisku z tatuażami. (Wciąż nie wierzę, że uważa się za „matkę”).

Już po odczytywaniu testamentu. (Niegrzecznie porzucać jedynego syna i zdradzać żonę...).

Trzymam się świetnie.

Twój Carter

Temat: Re: Re: Re: Eliminacje do drużyny koszykówki

Gdzie jesteś?

I tak mam nadzieję, że się trzymasz.

Arizona

Temat: Re: Re: Re: Re: Eliminacje do drużyny koszykówki

W swoim pokoju.

Już mówiłem, że wszystko gra. (Wierz mi).

Pozdrawiam

Carter

Wyciszyłem telefon i położyłem się na łóżku, wlepiając wzrok w sufit. Miałem za sobą najgorszy dzień w życiu, więc zacząłem planować lepsze jutro. Po lekcjach zamierzałem uprawiać seks ze swoją dziewczyną, chyba że wciąż była na mnie zła, że nie powiedziałem jej, dlaczego opuściłem trzy ostatnie dni. (Z zasady z nikim nie rozmawiałem o rodzinie). Chciałem również odwiedzić ulubiony podrzędny salon tatuażu i zrobić sobie kolejny rysunek na wewnętrznej stronie ręki – jakieś drzewo, żeby przez następne lata mieć co zapełniać. A dzień pewnie zakończę spotkaniem z Arizoną. Przy niej wszystko zawsze wygląda jakoś lepiej.

Wziąłem z szafki nocnej słuchawki i włożyłem je do uszu, po czym zamknąłem oczy i odpłynąłem w sen.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Gdy tylko zaczął lecieć mój ulubiony album, ktoś wyrwał mi z ucha jedną ze słuchawek, a przez

moje ciało przetoczyła się różowofioletowa plama, zajmując lewą stronę łóżka.

Arizona.

– Co ty, do diabła, robisz? – Spojrzałem na nią, mrużąc oczy. – Moja mama cię wpuściła?

– Serio tak myślisz? – Zakołysała mi przed oczami srebrną bransoletkę. – Przecież ci mówiłam, że parę miesięcy temu dorobiłam sobie wasz klucz na warsztatach. Twoja mama leży nieprzytomna na sofie...

– Jakżeby inaczej... – odparłem. – Cóż, chcę zostać sam, żeby pomyśleć. Więc bez urazy, ale nie mam teraz ochoty na twoje cholerne towarzystwo, a skoro dosłownie musiałaś się włamywać do mojego domu, żeby się ze mną zobaczyć, będę musiał cię wyprosić.

– Okej. – Patrzyła na mnie, mrugając.

Nagle włożyła sobie do lewego ucha moją słuchawkę i położyła się na poduszkach.

– Słyszałaś, co powiedziałem, Arizona? Mam powtórzyć?

– Słyszałam za pierwszym razem – odparła, gestem nakazując mi położyć się obok siebie. – Powiedziałeś, że będziesz mnie musiał wyprosić, bo nie masz ochoty na moje towarzystwo. Więc kiedy w końcu mnie wyprosisz, to sobie pójdę...

Napotkałem jej wzrok i już wiedziałem, że przejrzała na wylot mnie i moje przygnębienie. Tak naprawdę byłem dziś emocjonalnym wrakiem i chciałem, żeby została.

Zamiast zaprzeczać faktom, położyłem się przy niej i włożyłem do prawego ucha drugą słuchawkę.

– Nie było cię tu dziś i nie widziałaś mnie w tym stanie.

– Jak zawsze...

Kawałek nr 12: *The moment I knew* (4:09)

Carter

Rano po naszym seksie stałem w kuchni Arizony, parząc świeżą kawę. Naprzeciwko mnie stały dwie jej współlokatorki, Jenny i Heather, które czekały na piknięcie timera.

– Wiecie, że technicznie rzecz biorąc, możecie nalać sobie kawy w trakcie parzenia, prawda? – zapytałem, widząc, jak gapią się na moją klatkę.

– Tak. – Jenny się zarumieniła. – Czekamy tylko, aż ty...

– Ja nie wiedziałam... – Heather podeszła do ekspresu i podłożyła kubek. – Człowiek codziennie uczy się czegoś nowego. Na wypadek gdybyśmy się dziś nie widziały: czy mógłbyś powiedzieć Arizonie, żeby kupiła płyn do naczyń, jak się obudzi? Teraz jej kolej.

– Jasne. – Skinąłem głową.

Timer piknął i Jenny podeszła, celowo pocierając kubkiem o moją klatkę, zanim podłożyła go pod kurek.

– Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. – Zaśmiała się.

– A właśnie – odezwała się Heather, ignorując Jenny. – Czy mógłbyś ją jeszcze poprosić, żeby oprócz płynu kupiła też kawę? To też jej kolej.

– Zapamiętam. – Zauważyłem, że Jenny wciąż mnie dotyka. – Nie musisz iść do pracy?

Cofnęła się i znowu zarumieniła.

– Jeśli kiedyś zechcesz, żebym zostawiła dla ciebie swojego chłopaka, powiedz tylko słowo. Tylko słowo...

– Nie powiem. – Zaśmiałem się.

– Powiesz. – Upiła kawy i ruszyła do drzwi, zaśmiewając się. – Będę czekać na telefon!

Odczekałem, aż wyjdą i odjadą, i dopiero wtedy usiadłem.

Mój umysł natychmiast zabrał się do analizy zdarzeń poprzedniego wieczoru w postaci serii klatek filmowych. Film. Śmiech. Nieprzerwany pocałunek. Seks. Seks z Arizoną. Seks z Arizoną, która od niepamiętnych czasów była moją najlepszą przyjaciółką...

– Dzień dobry. – Weszła do kuchni w białym pluszowym szlafroku, unikając mojego wzroku.

– Dzień dobry.

– Ktoś zaparzył kawę?

– Tak, ja.

– Czyli bez syropu orzechowego?

– Bez. – Wstałem i zrobiłem jej kawę, dolewając syropu.

Podczas gdy dorzucałem trzy słodziki, Arizona usiadła na stołku barowym naprzeciwko mnie, wciąż unikając mojego wzroku.

– Jakie masz plany na weekend? – Przysunąłem jej kubek przez blat.

– To, co zawsze w lecie: spotkanie z tobą w Gayle's i wkradnięcie się na zajęcia do akademii kulinarnej, z nadzieją, że mnie nie wykopią. A w niedzielę wieczór kilka drinków z Nicole.

– Jeśli cię nie wystawi.

– Tak. Jeśli mnie nie wystawi. – Upiła duży łyk kawy, wreszcie spoglądając mi w oczy. – A ty?

– Spotkanie z tobą w Gayle's... Muszę załatwić parę spraw i odebrać książki prawnicze z wakacyjnej listy lektur. No i pewnie porobię coś z Joshem.

Cisza.

Uniosła kubek do ust i go przechyliła, wypijając niemal całą kawę.

– Współlokatorki kazały ci przekazać, żebyś kupiła kawę i płyn do mycia naczyń – oznajmiłem. – Twierdzą, że to twoja kolej, więc gdy znajdziesz chwilę...

– Naprawdę nie porozmawiamy o wczorajszej nocy? – przerwała mi. – Będziemy po prostu udawać, że to się nie wydarzyło?

– Nie. – Uśmiechnąłem się. – O którym fragmencie chcesz porozmawiać, Ari?
– Może o tym, kiedy mój najlepszy przyjaciel od czwartej klasy podstawówki mnie zerznął? Albo o tym, kiedy wziął moje milczenie i szok za zgodę na stosunek oralny? O właśnie. Zacznijmy od tego.
– Po pierwsze, jestem twoim najlepszym przyjacielem od piątej klasy. W czwartej cię nienawidziłem i dopiero pod koniec roku szkolnego zaczęliśmy rozmawiać od serca. Długo po tym, jak po raz pięćdziesiąty wpędziłaś mnie w tarapaty.
– Ze wszystkiego, co przed chwilą powiedziałam, chcesz zacząć właśnie od tego?
– Nie. – Podeszedłem do niej i położyłem jej dłonie na ramionach. – A więc uprawialiśmy wczoraj seks. Stało się i o ile dobrze pamiętam, nie byłaś taka znowu „milcząca”...
Szczęka jej opadła, na co się roześmiałem i zamknąłem jej usta palcami.
– Żartuję sobie – powiedziałem. – Ale nie sądzę, byśmy musieli zwoływać w tej sprawie dwuosobową „interwencję”. Wczorajsza noc niczego między nami nie zmieni.
– Obiecujesz?
– Tak.
– A czy obiecujesz też, że nigdy więcej o tym nie wspomnimy i nie pozwolimy, by to się powtórzyło, bo nie chcemy stracić naszej przyjaźni, skoro – jak wiemy – seks ją niszczy? Nieodwołanie i nieuchronnie niszczy przyjaźń?
– To pytanie czy stwierdzenie?
– Jedno i drugie.
– W takim razie zgoda. – Ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem prosto w oczy. – Nie pozwolimy, by to się powtórzyło, bo dla nas obojga ta przyjaźń jest zbyt cenna.
– To dobrze... – Wypuściła powietrze. – Czyli tak dla pewności: ubiegła noc nigdy się nie wydarzyła.
– Zgadza się. – Odgarnąłem jej kosmyk włosów za ucho i się cofnąłem. – Nie było mnie tu.
– Super. – Ześlizgnęła się ze stołka. – Cóż, to idę się szykować na zajęcia i pewnie zobaczymy się jutro w Gayle’s... Mógłbyś przyjechać po mnie jakoś w pół do dwunastej?
– Tak.
Popatrzyliśmy na siebie w ciszy, nie mówiąc nic więcej.
– Okej, cóż... – Cofnęła się. – Jest dopiero dziewiąta, więc... jedź do domu, ja zostanę tu i... do zobaczenia jutro?
Oderwałem wzrok od jej ust.
– Brzmi dobrze.
– A, i Carter? – Spojrzała na mnie.
– Tak?
– To na pewno była czwarta klasa. Zostaliśmy przyjaciółmi w czwartej klasie.
– Odpuść w końcu. – Zaśmiałem się i ruszyłem w stronę drzwi. – Na bank w piątej.

Pod prysznicem brakowało mi wrzątku. Chciałem, żeby strumień wody smagał mi skórę. Bez względu na to, co powiedziałem Arizonie w jej kuchni, wymazanie z pamięci wczorajszej nocy będzie kosztowało mnie cholernie dużo wysiłku, a to z kilku powodów: po pierwsze, to był bez dwóch zdań najlepszy seks, jaki w życiu uprawiałem; po drugie, bez przerwy słyszałem w głowie jej jęki i ciche błagania; i po trzecie: patrząc jej w oczy, w pewnej chwili coś poczułem, coś, co jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się podczas seksu.

„Cholera”.

Sfrustrowany wodą, która nie pomagała, zakręciłem ją i wyszedłem spod prysznicza. Zawiązałem ręcznik w pasie i poszedłem do kuchni.

– Ciężka noc? – Josh odłożył gazetę i spojrzał na mnie.

– Niezbyt. Nocowałem u Ari.

– Niech zgadnę: znowu zmusiła cię do oglądania któregoś z tych nudnych kulinarnych programów i „pozwoliła” przespać się na sofie?

– Mniej więcej.
– To śmieszne. – Wstał i poszedł za mną do lodówki. – Musisz mi wyjaśnić coś ważnego.
– Już myślałem, że nigdy nie zapytasz – odparłem. – Twoja ostatnia dziewczyna miała rację: naprawdę nie potrafisz się dobrze ubrać.
– Wal się, stary. – Roześmiał się. – Chciałem zapytać, jak to się robi.
– Jak co się robi?
– Jak można się „tylko” przyjaźnić z dziewczyną?
– Zdajesz sobie sprawę, że przerabiamy to co pół roku?
– Tak, i nie mam na myśli ciebie i Arizony. Wiem, że wasza przyjaźń jest czysto platoniczna; pytam tak ogólnie. Przekroczenie granicy naprawdę nigdy nie przechodzi człowiekowi przez myśl? – Oparł się o blat. – Pytam, bo z uwagi na to, że od jesieni obaj zaczynamy szkołę prawniczą, chyba muszę znaleźć sobie taką dziewczynę, z którą bym się tylko przyjaźnił.
– Nie można znaleźć sobie przyjaciółki na zawołanie...
– Daj spokój i mów. Jak ty to robisz?
Nagle przypomniało mi się, jak Ari szeptwała wczoraj moje imię, dochodząc w moich ustach.
– Po prostu od początku o tym pamiętaj i naucz się być dla niej przyjacielem. I powstrzymaj się od tych swoich aluzji do seksu.
– Jasne... A co, jeśli ta dziewczyna będzie wyglądała jak Ari? Jak ktoś taki jak ja, z jajami – w przeciwieństwie do ciebie – miałby się za nią nie wziąć?
Przed oczami znowu stanęła mi twarz Ari po orgazmie.
– Po prostu... nie. I tyle.
– Okej, okej, okej. – Zastukał w blat. – Ty. Ja. Bakery Bar. Dziś wieczór. Zamiast przygody na jedną noc znajdziemy mi platoniczną przyjaciółkę. Im brzydszą, tym lepiej.
– Czasami naprawdę aż wstyd się do ciebie przyznawać.
– I nawzajem, kolego. – Wziął butelkę wody i wrócił na sofę.
Upewniwszy się, że znowu jest pochłonięty lekturą, nalałem sobie kieliszek wódki i go wychyliłem. Przez następne parę godzin muszę się porządnie znieczulić, żeby nie myśleć o ustach Ari.
Albo i dni.
Albo... „cholera”.
„Znowu...”

Kawałek nr 13: *The last time* (4:56)

Arizona

Seks był błędem... jednorazowym błędem...”

Przez cały poranek powtarzałam sobie te słowa, aż w końcu prawie w nie uwierzyłam. Dopóki nie weszłam na zajęcia, na które obecnie uczęszczałam na gapę: wzornictwo cukiernicze.

Zdjęłam fartuch z wieszaka i znalazłam miejsce z tyłu. Miałam nadzieję, że ktoś nie przyjdzie i zostanie dla mnie wolne stanowisko pracy, ale ku mojemu zaskoczeniu jedno z nich było opatrzone moim nazwiskiem.

Nie wierząc własnym oczom, powoli podeszłam bliżej i powiodłam palcami po literach, żeby upewnić się, że to dzieje się naprawdę. Nagle zauważyłam liścik przy nazwisku, więc otworzyłam go i przeczytałam:

Czyż to nie ironia, że najlepszy słuchacz na zajęciach tak naprawdę na nie nie uczęszcza?

To tylko do końca wakacji...

Szef Brandt

PS Chciałbym porozmawiać z Tobą o innych programach szkoleniowych, które przydadzą Ci się w przyszłej karierze...

Uniosłam wzrok i zobaczyłam, jak kiwa do mnie głową z aprobatą.

Wdzięczna, wyjęłam z kieszeni kartkę z dzisiejszym zadaniem, w nadziei, że to coś na tyle skomplikowanego, by odciągnąć moje myśli od Cartera.

Dzisiejsze zadanie:

Zrobicie suflet ze składników znajdujących się w lodówkach.

Dzisiejszy temat przewodni to »Dziki żądze: przygoda na jedną noc«.

Upuściłam kartkę na podłogę.

Kilka godzin później, po wypełnieniu aplikacji na cztery najlepsze programy szkoleniowe świata z polecenia mojego „profesora”, spacerowałam boso brzegiem morza, ze wszystkich stron smagana przez ciepły wiatr.

Bez względu na to, jak bardzo starałam się dziś zająć czymś myśl, wciąż nawiedzały mnie wspomnienia brutalnych pieszczot, pocałunków i dotyku Cartera. Czyli jego skłonność do ostrego seksu była prawdą, ale w głębi duszy i tak chciałam wierzyć, że wczorajszej nocy chodziło o coś więcej niż seks.

„Nie, przestań... To był wyłącznie seks... Jesteście tylko przyjaciółmi...”

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Nicole.

– Hej! – Odebrała po pierwszym sygnale. – Jak się dziś czujesz?

– Dobrze. A ty?

– Super! Już się nie mogę doczekać jutrzejszego wieczoru. W drodze do pracy podrzucę do ciebie trochę alkoholu i przekąsek, to zrobimy sobie biforek i afterek. Mam nawet parę fajnych DVD.

– Poważnie chcesz zrobić piżama party po powrocie?

– Zdecydowanie. Chcę ci wynagrodzić imprezę Josha.

– Nic wielkiego się nie stało, naprawdę. Ale to bardzo miłe z twojej strony.

– Przestań tak miło podchodzić do moich okropnych niedociągnięć jako przyjaciółki. –

Wyczułam uśmiech w jej głosie. – Będę koło ósmej, okej?

– Okej...

– Chwila moment, czemu masz taki głos?

– Jaki?

– Jakbyś... jakbyś była smutna albo przygnębiona. Coś się stało?

„Przespałam się z Carterem... Powiedz to... Przespałam. Się. Z. Carterem”.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Chciałam jej powiedzieć, ale część mnie – bardzo silna część – wzbraniała się przed tym.

– Arizona? – zapytała. – Jesteś tam?

– Tak. Nic się nie stało. Po prostu mam za sobą długi dzień w akademii kulinarnej.

– Współczuję. No tak, zapomniałam... Widziałas się dziś z Carterem?

– Tak, rano. A co?

– Pewnie pomyślisz, że zwariowałam, ale czy mogłabyś mu powiedzieć, że jestem nim zainteresowana, i zobaczyć, co powie?

– Eee...

– Eee „tak” czy eee „nie”?

„Eee »jeszcze czego«”.

– Jasne. Powiem mu przy następnej rozmowie.

– Czyli dostanę odpowiedź w ciągu dwudziestu czterech godzin! – Zaśmiała się. – Och, właśnie mam klienta. Do zobaczenia jutro o ósmej!

– Do zobaczenia jutro o... – Rozłączyła się, zanim zdążyłam dokończyć zdanie.

Postanowiłam na parę minut zamoczyć stopy w oceanie, a potem pojechałam tramwajem do Gayle’s. Stwierdziłam, że ich gofry zdecydowanie poprawią mi humor i może nawet pomogą w przeanalizowaniu całej sytuacji.

„Zwłaszcza że nie będzie tam Cartera...”

Nie, Carter tam był.

Gdy tylko przestąpiłam próg, zauważyłam go siedzącego w głębi sali. Zastanawiałam się, czy wyjść i po prostu zatrzymać jedną z ich obwoźnych furgonetek, ale nagle podniósł wzrok i na mnie spojrział.

Poczułam do niego tak magnetyczne przyciąganie, jakbym dosłownie straciła kontrolę nad ciałem. Zrobiłam jeden krok, potem drugi i nim się obejrzałam, siedziałam już naprzeciwko niego.

Żadne z nas nie powiedziało ani słowa.

– Pobieglam z twoim zamówieniem, gdy tylko zobaczyłam cię w drzwiach! – Podeszła do nas nasza kelnerka z tacą w ręce.

– Gofr belgijski z jogurtem waniliowym, truskawkami i czekoladową posypką dla ciebie. – Uśmiechnęła się, stawiając przede mną moje stałe zamówienie. – I wieża gofrowa z jogurtem czekoladowym, masłem orzechowym, kawałkami ciasteczek Oreo i osobnymi słodyczami dla ciebie. – Postawiła talerz przed Carterem. – Czy moglibyście zrobić coś dla mnie i od czasu do czasu zmienić zamówienie? Nie przejadło wam się jeszcze?

– Czy mógłbym poprosić dziś o dodatkowego gofra? – zapytał Carter z uśmiechem. – Za darmo? Teraz może być?

– Masz szczęście, że cię lubię, młody. – Roześmiała się. – Przyniosę, jak tylko obsłużę dwa stoliki. – Mrugnęła do nas i odeszła.

– No to... – zaczęłam i od razu ugryzłam się w język.

Zawsze w pierwszej kolejności pytałam go, jak spędził noc, ale tym razem znałam odpowiedź. Spędził ją ze mną.

Chyba to wyczuł, bo natychmiast zainterweniował.

– Czy Nicole zdążyła ci już wysłać esemes pod tytułem: „Nie dam rady spotkać się w ten weekend, ale wynagrodzę Ci to w następny”?

– Jeszcze nie. Myślę, że tym razem nie nawali. Powiedziała, że przez cały wieczór będzie mi stawiała słabe drinki dla wagi piórkowej, a potem chce zrobić nasiadówkę u mnie.

– Wierzysz jej?

– Tak. – Skinęłam głową. – Jedyne szokujące esemes dostałam dziś od Chrisa. Zapytał, czy spotkamy się w ten weekend...

– Chyba bardzo mu się podobasz. Może daj mu jeszcze szansę i się z nim prześpij, skoro od początku chodziło tylko o seks?

– Nie. – Podniosłam widelczyk. – W przeciwieństwie do ciebie przygodny seks raczej nie jest dla mnie.

Uniósł brwi.

– To znaczy... abstrahując od jego dziwnych odgłosów, to był tylko zwykły pociąg i słodkie pocałunki, ale ja potrzebuję czegoś więcej, żeby stworzyć więź. Nawet w przypadku chwilowego seksu. A poza tym nie ma sensu niczego zaczynać, skoro i tak niedługo wyjeżdżam.

– Niekoniecznie. W pewnych okolicznościach związku na odległość mogą zdać egzamin.

– W jakich okolicznościach?

– W żadnych. – Roześmiał się. – Chciałem tylko dać ci fałszywą nadzieję.

Uśmiechnęłam się i ukroiłam gofra, a następna godzina upłynęła nam zupełnie normalnie. Nabrałam przekonania, że wczorajszy seks naprawdę nic między nami nie zmieni.

Gdy przyszedł rachunek, Carter jak zawsze go uregulował i kazał spakować to, czego nie zjadłam. Ale kiedy wstaliśmy, położył mi dłoń u nasady pleców, czego nigdy wcześniej nie robił, i zdjął ją dopiero po dotarciu do samochodu. Ten prosty dotyk całkowicie zelektryzował moje zmysły.

W drodze do mnie w ogóle nie rozmawialiśmy i zauważyłam, że nawet nie włączył radia. W aucie słycać było tylko szum wiatru i przejeżdżających samochodów.

Dwa skrzyżowania przed moim domem wreszcie się odezwał.

– Po tych wszystkich miesiącach wkradania się na zajęcia w akademii kulinarnej wciąż nie mają do ciebie pretensji, że nie zapłaciłaś grosza czesnego?

– Co dziwne, nie. Parę tygodni temu zdałam sobie sprawę, że wzywają do mnie ochronę tylko podczas egzaminów, a prowadzący bardzo mnie lubią. A w każdym razie podoba im się moja pasja. Mówiłam ci, że jeden z nich napisał mi list polecający do paru innych szkół?

– Nie. – Zaśmiał się, zjeżdżając do krawężnika. – Ale przed wysłaniem go przeczytaj; a nuż napisał gdzieś, że jesteś złodziejką.

– Wcale nie! – Zawtórowałam mu, otwierając drzwi. – Napisał, że mam prawdziwy talent i pasję, jakiej nie widział od lat... Co prawda wspomniał o moich „kreatywnych środkach” nauki, ale nie ma mowy, żeby zrozumieli przez to zajęcia na gapę.

– Miejmy taką nadzieję.

– Dzięki za podwózkę. – Zamknęłam drzwi. – Zadzwoń jutro, jeśli Nicole mnie wystawi.

– Na pewno wystawi.

– Nie! – Pospieszenie odeszłam i schowałam się w domu.

Położyłam sobie dłoń na sercu i odetchnęłam; znowu biło jak szalone.

„Było bardzo niedobrze...”

Kawałek nr 14: *Speak now* (3:42)

Arizona

Następnego dnia spałam do późna. A właściwie przespałam cały dzień.

Zadzwoiłam nawet do swojej roboty dorywczej w marinie i powiedziałam, że jestem chora, po raz enty wysłuchując reprimendy kierownika. (Treść była mniej więcej taka, że jeśli jeszcze raz się spóźnię albo wezmę chorobowe, to mnie zwolni. Nie dbałam o to; bardziej bałam się, że stracę wejściówkę na łódzie, której czasami potrzebowałam, gdy zajęcia kulinarne odbywały się na Parker Island; bilety na prywatne łódzie do tanich nie należą).

Kiedy wreszcie zmotywowałam się, by wstać, była osiemnasta i stwierdziłam, że pora zacząć się szykować do wyjścia z Nicole. Zeszłam na dół, żeby zobaczyć, co podrzuciła, i stanęłam w morzu foliowych torebek pełnych przeróżnego śmieciowego jedzenia: cheetosów, czekoladowych batoników, dwudziestu rodzajów owocowych cukierków oraz morza wódki i piwa.

Cała Nicole: przywiezie coś i zostawi gdzie popadnie. Dochodziła siódma, gdy skończyłam chować to wszystko do spiżarni i właśnie do mnie napisała:

Błagam, tylko mnie nie zabij, ale muszę odwołać nasze dzisiejsze wyjście! Ale za to z bardzo, bardzo ważnego powodu. Ma ośmiopak i jutro wszystko Ci opowiem, obiecuję!

– JAK TO, DO CHOLERY?

Dusząc okrzyk frustracji, zaczęłam stukać w klawiaturę:

Już jakiś dziesiąty raz wystawiasz mnie z powodu cholernego faceta, Nicole. Który nawet nie jest Twoim chłopakiem. Mam tego po dziurki w nosie! Nie masz pojęcia, co znaczy być dobrą przyjaciółką, więc daj znać, gdy już postanowisz się nią stać.

Zatrzymałam palec nad przyciskiem „wyślij”, ale w końcu zrezygnowałam. Szkoda zachodu.

Wzięłam parę przekąsek, które przywiozła, i wróciłam do swojego pokoju.

Zaczęłam przeskakiwać po kanałach kulinarnych i w końcu zatrzymałam się na szefie kuchni przygotowującym autorski crème brûlée. Przebrałam się w świeżą piżamę i położyłam się do łóżka z notesem.

Gdy kucharz sprawdzał temperaturę kremu, mój telefon zawibrował. Carter.

Momentalnie przypomniałam sobie, jak mnie całował i przyciskał moje ciało do swojego, więc wiedziałam, że nie jestem w stanie z nim teraz rozmawiać.

Wcisnęłam „odrzuci”.

Zadzwoił jeszcze raz.

Znowu odrzuciłam połączenie.

Napisał:

Odrzucasz moje połączenia, bo nie chcesz przyznać mi racji w sprawie Nicole?

Pomyliłeś się. Właśnie wychylamy szoty i jemy pizzę u mnie. Zadzwonię później.

A ja właśnie na nią patrzę, więc jeśli w ciągu ostatnich sześciu godzin nie wyrosły Ci wąsy i broda, to rozumiem, że Cię wystawiła?

Niestety... Facet, z którym jest, ma wąsy i brodę?

Tak. Wygląda również, jakby był od niej o jakieś dziesięć do dwunastu lat starszy.

Żartujesz.

Przysięgam, że nie. Co naprawdę robisz?

Płacę nad tym, jakich mam żalonych przyjaciół. (Włącznie z Tobą). A Ty?

Zbieram się do domu. Pomagałem Joshowi znaleźć w barze „tylko przyjaciółkę”.

Udało się?

Nie. W końcu postawił na przygodę na jedną noc. Masz ochotę na towarzystwo?

Niezbyt... – skłamałam

A ja tak. Bądź gotowa za dwadzieścia minut. Wpadnę po Ciebie i pojedziemy do mnie.

Czemu nie możemy zostać u mnie?

Odpowiedziałbym na to pytanie, ale to się nigdy nie wydarzyło...

Zaczerwieniłam się.

Okej. Do zobaczenia za dwadzieścia minut.

Nie chciało mi się przebierać z piżamy. Włożyłam stare, wysłużone trampki i wyjęłam z szafy torbę sportową.

Zesłam na dół i wepchnęłam do niej większość tego, co przywiozła Nicole.

– Wybierasz się na piżama party, Ari? – zapytała z uśmiechem siedząca przy blacie Heather. – Nie jesteśmy na to przypadkiem trochę za stare?

– Nie, Nicole znowu mnie wystawiła, więc jadę do Cartera.

– Aha. Przykro mi z powodu Nicole. Ale przynajmniej Carter ma wolny wieczór, prawda?

– Prawda – przerwałam. – Wczoraj się z nim przespałam.

– Z kim się przespałaś? – Przekrzywiła głowę.

– Z Carterem. Przespałam się z nim. Uprawialiśmy seks.

– Jasne... – Położyła sobie dłoń na piersi i głośno się roześmiała. – Nie nabierzesz mnie! Jesteście najbardziej uroczą nieparą łamane na parą najlepszych przyjaciół świata. – Spuściła wzrok i wróciła do pracy. – Baw się dobrze.

– Postaram się... – Przerzuciłam sobie torbę przez ramię i wyszłam na ganek.

Wiedziałam, że większość znajomych też nie uwierzyłaby, że się ze sobą przespałszy; do licha, nawet ja wciąż nie mogłam w to uwierzyć.

Właśnie siadałam, gdy podjechał Carter. Zamiast czekać, aż się podniosę, wysiadł z samochodu, podszedł i wziął ode mnie torbę.

– Masz zamiar mnie poprosić, żebym cię przygarnął? – zapytał, unosząc torbę. – Co jest w środku?

– Przekąski i alkohol od Nicole.

– No cóż, przynajmniej tym razem z jej niesłowności wynikało coś dobrego.

W drodze do auta objął mnie w talii i poczułam znajome dreszcze.

Tę krótką trasę do jego domu przebyliśmy, prawie się nie odzywając, i jak zwykle przestawiłam stację radiową z indie rocka na soft pop.

Chciałam coś powiedzieć, roześmiać się i zażartować z jakiejś głupotki, ale mogłam myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnę jego ust na swoich.

– Arizona? – Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia i zdałam sobie sprawę, że już otworzył mi drzwi. – Masz zamiar wysiąść? Czemu zawsze gapisz się w przestrzeń w zaparkowanym aucie?

– Zły nawyk. – Wysiadłam i weszłam za nim do środka.

Idąc korytarzem, usłyszeliśmy dobiegające z sypialni Josha ciche jęki i postękiwania.

Ze wszystkich sił próbowałam się wyłączyć, żeby ich nie słyszeć. Weszliśmy do sypialni Cartera, a on zamknął drzwi.

– Porozmawiasz z Nicole o jej zachowaniu czy jak zawsze machniesz na to ręką? – zapytał, stawiając torbę na podłodze.

– Szczerze? Chyba po prostu przestanę się z nią umawiać... W końcu ją oświeci i może wtedy pogadamy.

– To ma sens. – Otworzył napój i mi go podał. – Serio zamierzałyście obejrzeć któryś z tych filmów?

– Czemu pytasz?

– Bo wszystkie są beznadziejne... – Zaczął przeglądać DVD. – Wiem, że to ja chciałem się spotkać, ale czy możemy darować sobie te babskie filmy?

– W zamian za co?

– Zamiast tego obejrzę któryś z twoich programów kulinarnych... *Kiedy Harry poznał Sally? Pokojówka na Manhattanie? Klub winowajców?*

– *Klub winowajców* nie jest babskim filmem. – Wyrwałam mu to DVD. – Szczerze wątpię, byśmy obejrzały któryś z nich.

– To dobrze. – Sięgnął po pilota i włączył telewizor, przerzucając na kanał, który wcześniej oglądałam.

Kucharz skończył robić crème brûlée i zabrał się do przyrządzania siedmiodaniowego posiłku.

Carter podał mi pilot i garść przekąsek.

– Coś jeszcze?

– Może po programie pomalujemy sobie paznokcie?

– Proszę cię bardzo. To powtórka?

– Może, a co?

– Tak się zastanawiam – powiedział, siadając za mną na łóżku. – Chciałem wiedzieć, czy podczas oglądania mogę z tobą pogadać.

– To ty czułeś się samotny i potrzebowałeś towarzystwa, nie ja.

– Czyżby?

– Tak. – Podkręciłam fonię. – I chociaż to powtórka i twierdzisz, że nie cierpisz programów o gotowaniu, dobrze wiem, że w głębi ducha uwielbiasz je ze mną oglądać.

Roześmiał się, ale już nic nie powiedział. Przyciągnął mnie do siebie za ramiona i oparł na swojej piersi.

Przełknęłam, ignorując nagłe napięcie między nami i nie odrywając wzroku od ekranu.

– Nagrzej piekarnik do stu dziewięćdziesięciu stopni. Nie stu osiemdziesięciu, nie dwustu, tylko dokładnie stu dziewięćdziesięciu... – Kucharz wyjął kolejny zestaw składników.

Wypuszczając powietrze, Carter delikatnie dmuchnął mi w kark, a ja wstrzymałam oddech. Próbowałam nie zwracać uwagi na serce, które biło już jak szalone, ani na to, że dosłownie czułam, jak wilgotnieję.

– Warzywa należy przyprawić w ten sposób... – Kucharz uśmiechał się do kamery, demonstrując różne pędzelki, ale przestałam uważać.

Nie mogłam się skupić. Co kilka sekund Carter całował mnie w szyję, skubiąc zębami skórę, a ciało zdradzało mnie, reagując na jego każdy dotyk.

– Czy mógłbyś nam przynieść trochę lodów z kuchni? – Oderwałam się od niego, gdy tylko jego dłonie zaczęły masować mi barki. – I szklanki?

– Jasne. – Uśmiechnął się, wstał i wyszedł z sypialni.

Potrząsając głową, zrobiłam parę głębokich wdechów i próbowałam za wiele nie myśleć. Następnie przesunęłam się na drugą stronę łóżka, a w zasadzie na jego skraj, od strony komody.

Carter wrócił do pokoju, popatrzył na mnie i postawił lody na biurku, powstrzymując się od śmiechu. Do jednej ze szklanek nalał soku i mi ją podał.

– Czemu się tu przeniosłaś? – zapytał.

– Stąd lepiej widać. Dużo lepiej.

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym się dosiadł i sam zobaczył?

– Tak. – Policzki mi płonęły. – Tak, mam... Z tamtego miejsca na łóżku widok ci się podobał, więc... – Umilkłam, bo zignorował mnie, siadając za moimi plecami.

Znowu mnie do siebie przyciągnął i zaczął bawić się moimi włosami.

Próbowałam skupić się na tym, co mówił kucharz, ale bezskutecznie. Widziałam ten odcinek setki razy, parę razy gotowałam razem z nim, a przepis znałam na pamięć.

Czując kolejne pociągnięcie za włosy, odwróciłam się do Cartera.

– Czemu nie oglądasz?

– Bo wolę oglądać coś dużo bardziej interesującego.

– Jak moje włosy? – Uśmiechnęłam się. – Interesuje cię, jakiej odżywki dziś użyłam?

Na jego ustach zatańczył uśmiech i wyglądał, jakby miał powiedzieć coś przemądrego, ale go ubiegłam.

– Próbujesz uprawiać ze mną seks? – zapytałam.

– Bawiąc się twoimi włosami? – Uśmiechnął się ironicznie. – Gdyby tak było, zrobiłbym coś znacznie bardziej zdecydowanego...

– Na przykład spróbowałbyś mnie pocałować?

– Spróbował? – Nachylił się i przywarł ustami do moich warg. – Nie. Po prostu bym cię pocałował... – Wpijał się w moje usta, dopóki nie zabrakło mi tchu, po czym posadził mnie sobie okrakiem na kolanach.

Bez słowa wplotł palce w moje włosy, zapamiętałe mnie całując.

– Pamięć... – przerwałam, gdy pocałował mnie w czoło. – Pamiętasz, że mieliśmy zapomnieć o tamtej nocy? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia, o jakiej nocy mówisz.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

– Masz na myśli tę, kiedy cię „zerznąłem”? – Uśmiechnął się.

– Tak... – Odepchnęłam jego ramię. – A więc...

– A więc?

– Technicznie rzecz biorąc, uprawialiśmy seks nad ranem. To wcale nie była noc, czyli... Dziś się jeszcze nie skończyło, wciąż mamy parę godzin, które należą do weekendu, więc... Myślę, że możemy znowu uprawiać seks, ale od jutra koniec. Bo w ten sposób...

– W ten sposób co? – Przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– W ten sposób możemy w pełni wykorzystać weekend do... seksu, a nasza przyjaźń i tak nie ucierpi, bo chyba po wszystkim będziemy umieli o tym zapomnieć... Co sądzisz?

– Nie słyszałem niczego po słowach „myślę, że możemy uprawiać seks”.

Zamrugałam i w ułamku sekundy jego usta znalazły się z powrotem na moich, a ja wplotłam mu palce we włosy. Wsunął ręce pod moją koszulkę i rozpiął mi stanik, masując plecy.

– Wciąż intryguje cię hardcore? – zapytał szeptem, powoli odrywając usta od moich warg.

Zarumieniłam się.

– Powiedz... – Ściągnął mi koszulkę przez głowę. – Nadal to oglądasz?

– Tak...

– Świetnie. – Wessał moją dolną wargę i delikatnie ją ugryzł.

Położył sobie moje dłonie na pasku, milcząco nakazując mi go odpiąć, a gdy to zrobiłam, zdjął mnie sobie z kolan.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, ściągnął koszulkę.

– Zdejmuj spodnie i na podłogę.

Zawahałam się, zostając na łóżku i patrząc, jak zdejmuje swoje. Powędrowałam wzrokiem do wybruszenia w jego slipach, a gdy je ściągnął, przełknęłam.

– Ari... – Uniósł mi brodę opuszkami palców. – Zdejmuj spodnie... I na podłogę... Natychmiast. Nie usłuchałam.

Zamiast tego nachyliłam się do jego kolan, przyciskając usta do penisa.

Gdy wzięłam go do ust, Carter wessał powietrze i wplotł mi palce we włosy, a ja zaczęłam poruszać się w górę i w dół. Kiedy przyspieszyłam, zacisnął dłonie na włosach i naprężył się; poczułam, że jest na granicy wytrysku, ale odsunął moją głowę.

Z uśmiechem kazał mi wstać.

Stałam posłusznie przed nim i zaczęłam rozwiązywać troczki, ale odsunął moje dłonie i sam to zrobił. Pochylił się i przycisnął usta do mojego brzucha, niespiesznie wędrując językiem do brzegu majtek.

Jednym zwinnym ruchem zerwał je ze mnie, a pizamę ściągnął na podłogę.

– Na czworaka... – nakazał niskim głosem.

Patrzyłam na niego przez kilka sekund, a potem zrobiłam, co kazał, klękając na pluszowej wykładzinie. Wbiłam wzrok przed siebie, gdy ustawił się za mną, i usłyszałam, jak wyjmuje prezerwatywę.

Kilka sekund później położył mi ręce na bokach i mocno ścisnął. Wsunął palce między uda, wędrując po mokrej szparce, i wciągnął powietrze, gdy jęknęłam pod jego dotykiem.

Bez ostrzeżenia wepchnął mi go jednym szybkim ruchem, całkowicie mnie wypełniając.

Krzyknęłam, a on pociągnął mnie do tyłu za włosy.

– Jeśli będziesz tak krzyżeć... – szepnął mi do ucha – wszyscy w tym domu usłyszą, że cię

rzną. – Zaczął mnie znowu bezlitośnie posuwać. – Tego właśnie chcesz?

Nie mogłam się skupić. Nie dał mi szansy na odpowiedź.

– A myślałem, że w łóżku jesteś cichutka, Ari...

– Carter... – jęknęłam, gdy wsunął mi rękę pod brzuch i ścisnął pierś. – Carter...

– Tak? – Dał mi klapsa.

I jeszcze jednego. I znowu.

Przygryzłam usta, żeby nie krzyknąć, i wbiłam paznokcie w wykładzinę, czując, że zbliża się orgazm.

– Och... och... O Boże. – Poczułam, jak pieści kciukiem moją łechtaczkę. – Aaaa... aaaaa...

Między udami narastała rozkosz, a nogi zaczęły mi się trząść.

Nagle ni z tego, ni z owego przerwał i przez kilka sekund nie robił zupełnie nic. Nie rozluźniając uścisku i nie wychodząc, parę razy wyszeptał moje imię, po czym zaczął się łagodnie kołysać.

Jęcząc, poczułam, jak masuje mi boki.

– Nie powstrzymuj się... – powiedział.

Po raz ostatni wypowiedział moje imię, a naszymi ciałami w tej samej chwili wstrząsnął dreszcz orgazmu. Opadłam na podłogę.

Przyciągając mnie z powrotem do siebie, zaczął szeptać coś niezrozumiałego, po czym wyszedł ze mnie i zdjął prezerwatywę. Wsunął ręce pod moje ciało i podniósł mnie, kładąc na łóżku.

Wpatrywałam się w niego, gdy wycierał mnie między nogami i wędrował dłońmi po piersiach.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wyłączając telewizor.

Wciąż się w niego wpatrywałam.

Nachylając się, by pocałować mnie w czoło, położył się obok i objął mnie w tali.

– Co się stało, Ari? – Wyglądał na zaniepokojonego. – Byłem zbyt brutalny?

– Nie... – Uśmiechnęłam się. – Wszystko w porządku... Bardziej niż w porządku.

Odwzajemniając uśmiech, zaczął całować mnie w usta, policzki i czoło, dopóki nie odpłynęłam w sen.

Kawałek nr 15: *Everything has changed* (3:43)

Arizona

Gdy obudziłam się za pierwszym razem, leżałam na Carterze. Nasze dłonie były splecione i opierałam się głową o jego pierś. W nocy budziliśmy się jeszcze dwa razy, by się kochać, i oboje zasnęliśmy, całując się.

Gdy obudziłam się po raz drugi, byłam sama.

Budzik dzwonił wniebogłosy, a mój zegarek wskazywał jedenastą trzydzieści.

„Cholera...”

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do szafy, której nie było. Nie w sypialni Cartera.

Otworzyłam szuflady, szukając czegoś lepszego niż flanelowa piżama. Zdecydowałam się na jeden z podkoszulków, który zawiązałam sobie na plecach. Przymierzyłam nawet spodnie – najmniejsze, jakie udało mi się znaleźć – ale to było na nic. Spadły, gdy tylko je zapięłam.

„Cholera, cholera, cholera...”

Zerknęłam na siebie w lustrze i dosłownie odebrało mi mowę. Moją szyję pokrywały czerwone ślady, wargi miałam napuchnięte, a włosy wyglądały, jakbym włożyła palce do kontaktu.

Nie chcąc jak na razie ryzykować zwolnienia z pracy, upięłam włosy w niechlujny koczek, oblizałam usta i znalazłam inną koszulkę, by zakryć ślady na szyi.

Spodnie od piżamy będą musiały zostać...

– Czemu w środku lata ubrałaś się w golf? – Szef spojrzał na mnie, gdy dochodziłam do mola. – Czyżbyś zapomniała, w której części Stanów mieszkasz?

– Jasne, że nie... – odparłam, pocąc się jak mysz. – Miałam po prostu ochotę włożyć dziś golf.

Spojrzał na zegarek.

– Masz szczęście, że jesteś dziś potrzebna. Wchodź.

Otworzyłam drzwi do kasy biletowej i postawiłam torbę.

Moja współpracowniczka, Ashley, uniosła wzrok i spojrzała na mnie.

– Co się stało, że tak promieniejesz? – Uśmiechnęła się. – Pogodziłaś się ze Scottem?

– Nie, eee... rozstaliśmy się. I nie promienieję.

– Właśnie, że tak! – Wstała i podeszła do mnie. – Mów...

Na szczęście nie musiałam sama zmieniać tematu ani odwracać jej uwagi. Do okienka podeszła klientka, a zaraz niej pojawiło się następne dwadzieścia osób.

Jak zwykle w sezonie kolejka się nie kończyła, podobnie jak pytania. Gdy zbliżała się pora obiadowa, dużo ważniejszy od wyklócania się o moją rzekomą promiennność stał się rzut monetą, kto pierwszy pójdzie na przerwę.

– Reszka! – Ashley klasnęła w dłonie. – Wracam za pół godziny. Chcesz coś?

– Nie, dzięki. – Wywiesiłam na drzwiach tabliczkę z napisem „Przerwa obiadowa” i zasłoniłam żaluzje.

Po jej wyjściu zajęłam się wybitnie ekscytującym podliczaniem utargu z pierwszej połowy dnia. Byłam właśnie w połowie biletów dla dzieci, gdy stwierdziłam, że nie wytrzymam dłużej drapania golfu Cartera.

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do niego.

– Halo? – Odebrał.

– Czy mógłbyś wyświadczyć mi pewną przysługę?

– Już zapomniałem o ubiegłej nocy.

– Nie to miałam na myśli... Ale dobrze, że rozumiemy się w tej... eee, kwestii. Tej, która nigdy się nie wydarzyła.

Roześmiał się.

– Co to za przysługa, Ari?

– Czy mógłbyś przywieźć mi z domu parę ciuchów?

– Siedzisz w marinie naga?

– Nie. – Przewróciłam oczami. – Na ganku pod doniczką jest zapasowy klucz. Weź cokolwiek z prawej górnej szuflady: szorty, džinsy, T-shirty. Tylko nie koszulki bez rękawów.

– Czemu nie? – Wyczułam uśmiech w jego głosie. – To idealne wdzianko na dziś; chyba że chcesz coś zakryć?

Zatkało mnie i się rozłączyłam, wracając do arkusza kalkulacyjnego. Gdy wreszcie się od niego oderwałam, zdałam sobie sprawę, że minęło już czterdzieści minut, a Ashley wciąż nie wraca, więc do niej zadzwoniłam.

– Hej! – Odebrała po pierwszym sygnale.

– Eee, hej... – Spojrzałam na zegarek. – Masz zamiar wrócić przed końcem naszej wspólnej przerwy? Też chciałabym odpocząć...

– Och! Zupełnie straciłam poczucie czasu! Będę punktualnie za kwadrans!

– To zostawia mi tylko pięć minut przerwy...

– Ale naprawdę chciałaś wybrać się na spacer promenadą w golfie? – zapytała ze szczerą troską, jakby pozbawienie mnie przerwy było przysługą.

– W takim razie czy mogłabyś chociaż przynieść mi obiad?

– Mogę spróbować... – odparła. – Ale trzeba było mówić, gdy cię pytałam, czy coś chcesz, bo teraz wszędzie dzikie tłumy, więc...

– Uch! – Rozłączyłam się.

W takich chwilach poważnie się zastanawiałam, czy ta praca jest w ogóle warta zachodu.

Przeglądałam właśnie menu zaparkowanej naprzeciwko nas furgonetki z pizzą, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

„Może przerwanie połączenia jednak poskutkowało – pomyślałam. – Może poszła po rozum do głowy...”

Nie poszła. To był Carter.

– Hej... – powiedziałam, wpuszczając go do środka.

– Hej. – Obejrzał mnie od stóp do głów. – Interesujący strój. – Położył na ladzie białe pudełko i podał mi ciuchy.

Nie byłam nawet w stanie wydobyć z siebie słowa „dziękuję”. Był bez koszulki i miał na sobie tylko granatowe spodenki do pływania odsłaniające jego idealne wyrzeźbione mięśnie podbrzusza i paseczek włosów przy suwaku.

– Coś nie tak? – Zdjął okulary przeciwsłoneczne i zauważyłam, że po klatce piersiowej spływają mu krople potu.

– Nic, nic. – Odwróciłam się i wślizgnęłam do łazienki, gdzie wskoczyłam w lepsze ciuchy, wdzięczna, że koszulka zakrywa wszystkie malinki, które mi zrobił.

Wyciągnęłam drugą koszulkę, którą mi spakował, i zobaczyłam, że przywiózł nawet przybory do makijażu.

Doprowadziwszy się do ładu, dziesięć minut później wreszcie wyszłam i zastałam go siedzącego na moim krześle.

– Nie dostanę podziękowania? – Uśmiechnął się.

– Nic nie dostaniesz – odparowałam. – Gdybym mogła rozmawiać o rzeczonyj kwestii, wiedziałbyś dlaczego...

Napotkałam jego niebieskie oczy i pokręciłam głową, uciekając wzrokiem.

– Co jest w tym pudełku?

– Obiad. – Podał mi je. – Pomyślałem, że pewnie jeszcze nie jadłaś. A za to dostanę podziękowanie?

– Dziękuję – odparłam, otwierając wieczko. W środku były grillowany wrap z kurczakiem i chipsy z owoców morza. – Ashley znowu wykorzystała całą przerwę...

– Przykro mi to słyszeć.
– Na pewno... Gdzie zniknąłeś rano?
– Nigdzie. Wybrałem się tylko na spacer plażą.
– Czyżbyś znowu musiał z kimś zerwać? Jak to przyjęła?
– Bardzo śmieszne. – Zaśmiał się cicho. – Musiałem pomyśleć. – Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tej samej chwili weszła Ashley.

– O, cześć! – zawołała. – Przybiegłam z powrotem, żeby zostało ci chociaż te piętnaście minut przerwy.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na nią wilkiem.

– Jak miło z twojej strony.

– Wiem. – Usiadła i zatrzepotała rzęsami do Cartera. – Idź, a ja tu zostanę...

Wzięłam wrap z kurczakiem i ruszyłam do drzwi, zdziwiona, że Carter idzie za mną.

Poszliśmy na nabrzeże, niewiele się do siebie odzywając. Gdy skończyłam jeść i zauważyłam, że mi się przygląda, uśmiechnął się.

Koślawo odwzajemniłam uśmiech i przez parę minut patrzyliśmy na krążące nad nami mewy.

– Dzięki za podrzucenie ciuchów i obiadu – powiedziałam, zawracając.

– Nie ma za co. Jakie masz plany po pracy?

„Unikanie ciebie, żeby pomyśleć...”

– Spotykam się z koleżanką.

– Którą?

– Nie znasz jej.

– Znam wszystkie twoje koleżanki. – Spojrzał mi w oczy. – Z którą?

Zerknęłam na wisiołek w kształcie pudełka na tort na mojej bransoletce.

– Betty.

– Betty?

– Masz dziś problemy ze słuchem? – Stałam przed drzwiami kasy. – Tak, z Betty.

– Jak ma na nazwisko?

– Crocker. Jest tu nowa, więc po pracy ją oprowadzam.

– Okej, Ari. – Jego usta wygięły się w seksownym uśmiechu. – Spotkajmy się o szóstej w The Book Bar. I przyprowadź tę swoją Betty Crocker, jeśli w ogóle istnieje...

W barze w ogóle się do siebie nie odzywaliśmy. Kelnerka chyba pomyślała, że jesteśmy na siebie wściekli albo coś, bo nas nie przywitała. Postawiła tylko na stoliku dwie wody i oddała nam swój notes i ołówek, żebyśmy sami zapisali zamówienie.

– No to... – zaczęłam, sącząc wodę.

– No to? – Carter sięgnął przez stół i uniósł mi brodę opuszkami palców. – No to co?

– Nic. Eee... Jak ci minęła noc?

– Chyba tak samo jak tobie. – Uśmiechnął się ironicznie.

Odwróciłam wzrok i zaczerwieniłam się, pospiesznie skupiając uwagę na wodzie.

Stwierdziłam, że dziś zdecydowanie nie zdołam spojrzeć mu w oczy. Miałam nadzieję, że zaraz się pożegnamy i będę mogła wrócić do domu, gdzie w spokoju dojdę do siebie. Włożyłam sobie do ust kilka nachosów i zaczęłam liczyć pozostałe. Nagle zauważyłam, jak Carter wstaje zza stolika i siada po mojej stronie.

– O której kończysz dziś wieczorne zajęcia? – zapytał.

– Zostały odwołane... – Napotkałam jego wzrok. – Gdy przyszliśmy, dostałam mail od prowadzącego.

– Musisz być jeszcze gdzieś?

– Nie... – Przełknęłam. – Ale nie chcę teraz wracać do domu. Chyba że ty masz coś do zrobienia.

Przez chwilę patrzył mi w oczy bez słowa.

– Nie mam.

– No to... może chodźmy gdzieś.

– Dobrze.

Cisza, która między nami zapadła, była tak do nas niepodobna, tak dziwna, a nowo odkryty elektryzujący pociąg był dosłownie namacalny. Zastanawiałam się, czy któreś z nas jak zawsze zacznie wymieniać propozycje, czy też tych kilka wspólnych razów zdążyło już zniszczyć naszą zdolność bycia przyjaciółmi, bo ja naprawdę nie byłam w stanie mówić. Mój mózg nie potrafił normalnie funkcjonować, gdy jego usta były tak blisko moich.

– Może Zatoczka Mariny? – Carter wreszcie przerwał tę głuchą ciszę. – Epsilon Chi organizuje tam dziś małą imprezę.

– Brzmi dobrze.

– Mam w bagażniku jedną z twoich toreb plażowych. Potrzebujesz coś jeszcze z domu?

Pokręciłam głową, a on zostawił na stoliku dwudziestodolarówkę. Wstając, chwycił mnie za rękę, postawił i zaprowadził do auta. Nawet otworzył mi drzwi.

Wsiadłam i ruszyliśmy w godzinną drogę do schowanej przybrzeżnej zatoczki. Ciszę między nami przerywał jedynie szum uderzających o siebie fal po naszej lewej, a ja próbowałam udawać, że za skrzynią biegów wcale nie leżą nasze splecione dłonie, a na każdym świetle palce Cartera wcale nie muskają moich kłykci.

Gdy wjechaliśmy na drogę szybkiego ruchu, założyłam okulary przeciwsłoneczne i od czasu do czasu na niego zerkałam. Niepojęte, że tamten tyczkowaty piątoklasista z kłującymi włosami wyrósł na tego dominującego, seksownego mężczyznę, który siedział obok mnie...

Gdy zajechaliśmy na miejsce i zaparkowaliśmy, rozpletliśmy dłonie.

Parę znajomych twarzy z „epickiej” imprezy rozstawiało grille i siatki do siatkówki, a Josh ruszył ku nam, wrzeszcząc nasze imiona.

– Hej! – Wyglądał na zaskoczonego, że nas widzi. – Czyli jednak zdecydowaliście się wpaść, co? Rozumiem, że zmieniliście zdanie na temat Epsilon Chi?

– Zupełnie nie – odpowiedzieliśmy chórem i wybuchliśmy śmiechem.

– To czemu tu jesteście? – zapytał, krzyżując ręce na piersi.

– Nie mieliśmy nic innego do roboty – odparłam. – Plaże są opanowane przez turystów, a na molo jest jakiś wielki ślub, więc stwierdziliśmy, że wkręcenie się na twoją imprezę i podbicie ci bębenka to dużo fajniejszy sposób na spędzenie reszty dnia.

– Pytam po raz kolejny... – zaczął Josh. – Ze wszystkich dziewczyn ze swojej podstawówki właśnie tę wybrałeś na przyjaciółkę?

– Zazdrość cię po prostu zżera, że nie jesteś na jego miejscu – odparowałam.

– Przykro mi to mówić, Ari – powiedział – ale to by nigdy nie wypaliło, bo już dawno bym cię wyrwał.

– Nigdy. – Otworzyłam bagażnik i wyjęłam torbę plażową. – Pójdę się przebrać i rozłożę się pod skałkami. Jak zaczniecie grillowanie, zwołajcie mnie, to wam pomogę. – Ruszyłam w stronę pawilonu toaletowego, z nadzieją, że to nowe napięcie między mną a Carterem nie jest widoczne.

Upięłam włosy w koczek i znalazłam sobie idealną miejscówkę. Położyłam się przy skałkach i ucięłam krótką drzemkę w ciepłych promieniach słońca.

Przekręcałam się właśnie na brzuch, gdy Josh zwołał mnie do pomocy w marynowaniu kurczaka i choć raz w życiu udało nam się spędzić razem dziesięć minut bez kłótni.

Z każdą godziną przybywało ludzi z ręcznikami plażowymi oraz piwem i mimo że wszyscy byli naprawdę mili i przyjacielscy, pragnęłam tylko jednego: znowu położyć się na Carterze.

O zachodzie słońca znajoma dłoń chwyciła mnie za rękę i pociągnęła wzdłuż brzegu.

– Uważaj – powiedziałam, puszczając jego rękę. – Bo jeszcze ktoś pomyśli, że uprawialiśmy seks.

– Bo go uprawialiśmy.

– Wiesz, co mam na myśli. – Zarumieniłam się. – Pomyślą, że jesteśmy razem, a przecież tak nie jest.

– Wciąż jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, Ari.

– Najlepsi przyjaciele nie trzymają się za ręce.
– Wzięłam cię za rękę tylko po to, by ją puścić – odparł z rozbawioną miną. – Setki razy godzinami spacerowaliśmy razem po plaży.

– Tak, ale...

– Ale co?

– Wybacz, że jeszcze nie przetrwałam tego, co wydarzyło się w nocy. W przeciwieństwie do ciebie staram się nie wysyłać sygnałów, które odebrałbyś jako zaproszenie do kolejnego razu.

Nagle się zatrzymał i spojrzał na mnie. Po czym wepchnął mnie w nadpływającą falę.

Uderzyłam w wodę i się roześmiałam, łykając słoną ciecz, gdy zalała mnie kolejna fala.

Wstałam i rzuciłam się za nim w pościg, by wyrównać rachunki.

Ale nie dałam rady go dogonić. Gdy tylko się zbliżałam, łapał mnie w pasie i wpychał w kolejną falę. Potem to on zaczął gonić mnie.

W końcu się poddałam, podnosząc rękę.

– Przerwa, idę na ognisko. Ale zapamiętam to sobie.

– Nieprawda. – Uśmiechnął się, a ja po raz enty tego dnia się zarumieniłam.

– Cześć, Carter... – Między nas wepchnęła się jakaś brunetka. – I Arizona, zgadza się? – dodała, nawet na mnie nie patrząc.

Rzuciłam Carterowi spojrzenie pod tytułem „To ja będę tam” i znalazłam sobie miejsce przy ognisku. Wzięłam z grilla szaszłyk warzywny i patrzyłam, jak tamta ślini się do mojego... przyjaciela.

Jednak ku mojemu zaskoczeniu nie zaczął jej czarować, jak to miał w zwyczaju. Uśmiechał się i odpowiadał na pytania, ale to było nic w porównaniu z jego umiejętnościami.

Powiedziała mu jeszcze parę słów, które ociekały podtekstem seksualnym, po czym odeszła.

Carter natomiast przyszedł i usiadł koło mnie.

– Wybraliście termin? – zapytałam. – Kiedy randka?

– Nie będzie – odparł. – Skąd to pytanie?

– Z wcześniejszych obserwacji. Ewentualnie szybki seks na tylnym siedzeniu auta albo...

Przycisnął mi palec do ust.

– Ostatnio uprawiałem seks z kimś, kto mógł odebrać mi ochotę na inne.

Zrobiłam wielkie oczy, a policzki zalała mi fala gorąca.

– Naturalnie w jej mniemaniu to się nigdy nie wydarzyło, ale nie byłbym dobrym przyjacielem, gdybym skłamał i twierdził to samo... – Zabrał palec. – A tak na marginesie, jeszcze długo nie zapomnę.

– Czyli... cipka tej dziewczyny jest magiczna?

– Chyba tak. – Zaśmiał się.

– Myślisz, że ten chłopak i jego najlepsza przyjaciółka mogliby znowu się ze sobą przespać, nie niszcząc przy tym przyjaźni?

– Myślę, że jak najbardziej mogą się znowu ze sobą przespać, a potem ocenić szkody...

– Rzeczona dziewczyna przywykła do chodzenia na randki, gdy z kimś sypia.

– Rzeczony chłopak będzie ją zabierał na randki.

– Ale w tym właśnie problem – powiedziałam, czując, jak przyciska delikatnie rękę do mojego uda. – Normalni najlepsi przyjaciele nie chodzą na randki.

– W takim razie zaczynam podejrzewać, że nigdy nie byliśmy normalni...

– Możemy wrócić dziś do ciebie? – zapytałam po chwili wahania.

Jedenasta klasa

Carter

Temat: Mała rada co do Twojej dzisiejszej randki

Błagam, nie zrób przypału i nie zakładaj cholernego swetra.

Z poważaniem

Carter

Temat: Re: Mała rada co do Twojej dzisiejszej randki

Błagam, nie zrób przypału i nie otwieraj ust na dłużej niż pięć sekund.

Z niewielkim poważaniem

Arizona

Temat: A tak poważnie...

Dokąd Cię zabiera? O której musisz być z powrotem?

Twój Carter

Temat: Re: A tak poważnie...

Ponieważ to PRAWDZIWY dżentelmen, który nie myśli tylko o seksie, w przeciwieństwie do niektórych nieszczęśników, zabiera mnie na multirandkę. (Tak na marginesie, wszystkie dziewczyny w szkole o nich mówią). Najpierw idziemy na film – mamy miejsca w łoży VIP-owskiej w Waldman's Theater – potem do Sandcastle na lody i pokaz fajerwerków, spacer po molo o zachodzie słońca, a na koniec robimy sobie tatuaże i idziemy popatrzeć w gwiazdy. (Notuj. TAK to się robi).

A Ty dokąd zabierasz Monicę? Zaraz, niech zgadnę. Skoro już Ci powiedziała, że nie może doczekać się seksu i chce porobić coś normalnego...

Kino i Burger King?

Więcej kreatywności!

Arizona

Temat: Re: Re: A tak poważnie...

Kino i McDonalds.

Twój Carter

Jak się okazało, Ari miała całkowitą rację co do tych multirandek.

Gdy tylko zgarzałem Monicę – która jak na ironię włożyła sweter – powiedziała: „Cieszę się, że nie jesteś jak inni, Carter... Nie musisz się ubierać jak modelka, żeby zrobić na tobie wrażenie, i na pewno nie zabierzesz mnie do kina samochodowego i na hamburgery jak każdy facet, z którym się umawiałam...”

„Oczywiście, że nie”.

Wygooglałem „tania multirandka” i udawałem, że od początku ją planowałem. Zabrałem Monicę do galerii sztuki z wolnym wstępem i do Zapas – restauracji z nieco wyższej półki cenowej od fast foodów. Na koniec, ponieważ byłem takim „miłym gościem”, poszliśmy do parku.

Po powrocie na parking ujawniły się jej prawdziwe intencje. Gdy tylko wsiedliśmy do auta, zarzuciła mi ręce na szyję i przycisnęła usta do moich.

Obniżyłem fotel i posadziłem ją sobie na kolana, zasuwając szyby.

Usiadła na mnie okrakiem i jeszcze mocniej wpiła się w moje usta, a ja wplotłem palce w jej włosy. Wsunąłem rękę pod sweter i znalazłem zapięcie stanika. Ale zanim sprawy zdążyły posunąć się dalej, zadzwonił mój telefon.

Zignorowałem go, pozwalając, by dalej brzęczał w kieszeni.

Całująca mnie Monica jęczała, a telefon zadzwonił znowu i ponownie go zignorowałem. To na pewno była pomyłka i to nie mógł być nikt ważny, bo moi bliscy wiedzieli, że jestem na randce.

Rozpiąłem jej stanik i złapałem za piersi.

Telefon rozdzwonił się jeszcze głośniej.

Jęcząc z frustracji, delikatnie zdjąłem ją sobie z kolan i posadziłem na fotelu pasażera.

– Daj mi sekundę. – Pocałowałem ją ostatni raz i wyjąłem telefon, żeby zobaczyć, kto to.

„Ari...”

– Mam nadzieję, że to sytuacja awaryjna na skalę krajową... – Przyłożyłem telefon do ucha.

– Tak... – Płakała. Bardzo. – Kurwa, tak...

– Hej, powoli. – Zmieniłem ton. – Co się stało? Czemu płaczesz?

– Przepraszam, że dzwonię, zamiast napisać, i przerywam ci randkę, ale...

– Ale co?

– Czy jak już odwieziesz Monicę do domu, mógłbyś po mnie przyjechać? Poczekam, ile trzeba.

– Gdzie jesteś?

– W Waldman's Theater...

– To tamto kino obok księgarni?

– Nie... – odparła. – Przy lotnisku...

„Co?”

– Gdzie Elliott?

– Pojechał sobie... zostawił mnie tutaj. – Pociągnęła nosem. – Nic mi nie jest. Potrzebuję tylko podwózki, bo autobusy tu nie kursują. A, i uprzedzając twoje pytanie: oddam ci za benzynę.

– Wcale nie zamierzałem cię o to prosić.

– To był żart... – Znowu pociągnęła nosem. – Będziesz mógł po mnie przyjechać?

– Tak.

– Dzięki. Do zobaczenia później. – Rozłączyła się i już wiedziałem, że teraz nie będę w stanie poświęcić Monice całej swojej uwagi, nawet gdybym chciał.

Zapiąłem spodnie i odpałem silnik.

– Wypadło mi coś ważnego. Będziemy musieli dokończyć później...

– Oooo! – Zarumieniła się i poprawiła stanik. – Naprawdę jesteś dżentelmenem! Chcesz poczekać z seksem do drugiej randki! Chciałam zrobić to z tobą dziś, ale jakie to miłe, że chcesz poczekać!

„Cholerrra, Ari...”

W rekordowym czasie odstawiłem Monicę, która obiecała „bardziej satysfakcjonujący” wieczór w następny weekend, i ruszyłem w długą drogę na lotnisko. Mijałem zjazd za zjazdem, zastanawiając się, co takiego zaszło między Ari i Elliottem, skoro zostawił ją na odludziu.

„Kto robi coś takiego?”

Gdy podjechałem pod kino, Ari siedziała na ławce z kubelkiem popcornu na kolanach i patrzyła w telefon. Zatrzymałem się przy krawężniku i wysiadłem z auta.

– Hej... – przywitałem się.

– Hej... – Nie podniosła wzroku, gdy usiadłem obok niej. – Mam nadzieję, że nie skróciłeś przeze mnie swojej randki.

– Było jeszcze parę powodów...

– Tak? – Spojrzała na mnie i zobaczyłem, że ma czerwone i zapuchnięte oczy, a po twarzy spływają jej łzy.

– Tak... – Rozwiązałem jedwabną opaskę, którą miała na głowie i otarłem jej policzki. – Okazało się, że też chciała multirandki. Stwierdziła również, że jestem prawdziwym dżentelmenem, więc włożyła sweter.

– Buahahaha! – Wybuchła śmiechem i musiałem łapać popcorn, który spadł jej z kolan. – O Boże! Ja... Ja... Buahahaha! Tak się kończy próba zaliczenia wszystkich lasek.

– Cieszę się, że moja sromotna klęska tak cię rozbawiła... – Odczekałem, aż przestanie się

śmiać. – Co się stało?

– Miałeś rację...

– W sprawie?

– Chłopców w naszym wieku interesuje tylko seks... – przerwała i spojrzała na mnie.

– Okej... – odparłem. – Opowiesz mi resztę czy na coś czekasz?

– Czekam, aż powiesz to, co powinienes powiedzieć w takiej chwili. To nieprawda, Ari, nie wszystkich chłopców w naszym wieku interesuje tylko seks.

Zamrugalem.

– Uch... – Potrząsnęła głową. – W kinie próbował się do mnie dobierać... z początku mu pozwoliłam, bo naprawdę dobrze całuje. Naprawdę dobrze. Robi takie czary językiem...

– Czy możemy darować sobie pochlebstwa dla dupka, który zostawił cię samą na odludziu?

– No tak. – Otrząsnęła się. – Kiedy się całowaliśmy, zaczął mi wkładać ręce pod sukienkę i wiesz...

– Zrobił ci palcówkę?

– Tak, i...

Uniosłem brwi, czekając, aż dokończy.

– Było mi dobrze, tylko trochę dziwnie. Więc poprosiłam, żeby przestał, a on posłuchał. Obejrzeliliśmy film do końca i tylko od czasu do czasu mnie całował. Po seansie wróciliśmy do samochodu i już miałam go zapytać, czy chce skoczyć na kolację, bo do fajerwerków zostało jeszcze parę godzin, ale znowu zaczął mnie całować i robić palcówkę, i... eee...

Znowu przyłożyłem jej chustkę do policzków.

– Kiedy drugi raz kazałam mu przestać, wściekł się. Powiedział, że wydał na mnie tyle kasy, że chce dostać coś w zamian i że będzie kontynuował tę randkę, tylko pod warunkiem że na koniec pozwolę mu się przelecieć...

Westchnąłem.

– Odparłam, że nie mogę mu tego obiecać, na co on powiedział, że w takim razie on też nie może mi obiecać, że dokończy randkę. Potem kazał mi wysiąść, rzucił: „Dzięki za zmarnowanie sześciu miesięcy mojego życia” i odjechał z piskiem opon. – Z oczu znowu popłynęły jej łzy. – Powinnam była ci uwierzyć... Powinnam była wiedzieć.

– Nie, nie w tym rzecz – odparłem. – To zwykły dupek. – Wysłałem szybki esemes o Elliocie do mojego nowego kumpla, Josha, i dalej pocieszałem Ari. – Moim zdaniem to super, że czekasz z utratą dziewictwa, aż będziesz gotowa.

– Naprawdę tak myślisz?

– Nie. – Tego kłamstwa nie potrafiłem powiedzieć z kamienną twarzą. – Ale to godne podziwu.

Beznadziejne jak diabli, ale godne podziwu.

– Mówiłam ci już w tym tygodniu, że bałwan z ciebie?

– Przed chwilą. – Uśmiechnąłem się, pomogłem jej wstać i zaprowadziłem do auta.

– Przynajmniej się dziś wyśpię i będę miała energię na jutrzejszy kiermasz ciast.

– Marzenie ściętej głowy. – Uruchomiłem silnik. – Nie zmarnuję soboty, zwłaszcza że jaja mi zaraz wybuchną od nadmiaru spermy. Oboje się zabawimy i uratujemy resztki wieczoru. – Wjechałem na autostradę. – Gdzie ten kochaś miał cię zabrać po kinie?

– Do Sandcastle na fajerwerki.

– Uch. A później?

– Na wykwintne lody.

– Chryste. A jeszcze później?

– Tatuáže.

– Okej, możemy to wszystko zrobić, ale najpierw tatuáže. Potrzebuję odrobiny bólu, żeby się obudzić i jakoś przebrnąć przez te „atrakcje”.

– Umowa stoi – odparła. – A teraz opowiadaj o tym swetrze Moniki. To był żart, tak?

– Chciałbym, przyjaciółko. Chciałbym, cholera... – Zdałem jej szczegółową relację z mojego wieczoru i gdy skończyłem, parkowaliśmy już pod Hot Needle.

– Zamierzaliście wytatuować sobie „Ari i Elliott na zawsze”? – Spojrzałem na nią. – Mam nadzieję, że teraz jesteś już świadoma, że to byłby bardzo zły pomysł.

– Ja chciałam kluczyk z kłódką.

– Tak dla klucza, nie dla kłódki.

– Dobrze, tato. – Przewróciła oczami. – A ty co sobie wytatuujesz?

– Nie wiem. – Wyjąłem spod siedzenia zgrzewkę piwa. – Zapytaj za cztery do pięciu butelek. Ty możesz wypić dwie.

– Jesteś taki hojny!

– Prawda? Zwłaszcza że raczej reprezentujesz wagę piórkową.

– Jeśli je wszystkie wypijesz, nie pozwolę ci wsiąść za kółko. – Zabrała mi kluczyki i schowała je sobie do torebki. – Wezwiemy taksówkę, a jutro wrócimy autobusem po twoje auto.

– Zgoda – odparłem. – Stąd chyba będziemy mieli dobry widok na fajerwerki, więc po wizycie w salonie tatuażu możemy pójść na te twoje bajeczne lody. Ale chwila, nigdy nie widziałem cię z lodami. Myślałem, że jesz tylko jogurt?

– Bo tak jest. – Wzruszyła ramionami. – To Elliott uwielbia lody.

– Okej, cofam to. – Otworzyłem piwo. – Niech będzie jogurt. I tak nie przepadam za lodami.

– Chyba że chcesz poderwać dziewczynę, która je lubi?

– Właśnie. To z miejsca odmienia mój gust.

Roześmiała się.

– Przypomnij mi: dlaczego w ogóle się z tobą przyjaźnię?

– Bo nikt inny by z tobą nie wytrzymał.

Godzinę później, gdy opróżniliśmy niemal wszystkie butelki, wtoczyliśmy się do salonu tatuażu, ze wszystkich sił udając trzeźwych. Śmiejąc się z niczego, radośnie pokazaliśmy pracownikom nasze fałszywe dowody i opisaliśmy pomysły na tatuaże.

Arizona została przy kluczyku i kłódce, a ja zostawiłem wolną rękę tatuażyście.

Dopiero rano zorientowałem się, jaki rysunek zdobi moje prawe ramię, gdy w autobusie podszedł do mnie jakiś przemądrzały dzieciak i zapytał, dlaczego mam tatuaż stanu Arizona...

Kawałek nr 16: *Love story* (3:27)

Carter

Halo? – Josh pomachał mi ręką przed oczami. – Halo?

– Co?

– Będziesz dziś moim skrzydłowym czy jak? – Upił piwa. – Ja biorę blondynkę, a ty brunetkę. – Wskazał głową na parę dziewczyny w boksie naprzeciwko nas.

– Nie jestem zainteresowany – odparłem. – Ale zostanę jeszcze z godzinkę.

– Nie jesteś zainteresowany? – Josh całkiem oniemiał. – Czy ty widzisz tę brunetkę? I jej ciało?

Rzuciłem jej jeszcze jedno spojrzenie, a ona pomachała do mnie, rumieniąc się.

– Widzę – odparłem.

– Więc w czym problem? Czyżby twoja zeszlotygodniowa misja lata pełnego seksu była już nieaktualna?

Przed oczami stanął mi obraz z zeszłej nocy, gdy Ari ujeżdżała mnie w aucie.

– Nie...

– To dobrze. – Dokończył piwo i z hukiem postawił na stole pustą butelkę. – W takim razie bądź moim skrzydłowym. – Wstał i ruszył w kierunku boksu tamtych dziewczyn, a ja za nim.

– Dobry wieczór, drogie panie. – Siadając, skinął na kelnera. – Mam na imię Josh, a to mój dobry przyjaciel, Carter. Możemy się przysiąc?

Zgodziły się i pierwszą kolejkę drinków oraz pustych tematów udało mi się jakoś przebrnąć z uśmiechem, nie zwracając zbyt wiele uwagi na obie dziewczyny. Myślni byłem gdzie indziej, głównie przy Arizonie.

Od tamtego dnia w marinie ostatnie kilka nocy spędziliśmy u mnie, jak zawsze oglądając jej programy kulinarne i rozmawiając o różnych rzeczach, ale na koniec doprawiając wieczór nowym składnikiem: seksem. Każdy kolejny raz z nią był bardziej pamiętny od poprzedniego i jeszcze nigdy nie pragnąłem nikogo wziąć tyle razy jednej nocy.

Nie licząc paru esemesów, które mi rano wysłała, nie rozmawialiśmy wiele. Miała dziś całodzienny egzamin w akademii kulinarnej i powiedzieli, że dla odmiany tym razem jej nie wyproszą.

Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że powinna już być z powrotem w domu, więc w połowie sugestii brunetki, że ma dziś całe mieszkanie tylko dla siebie, napisałem do Ari.

Jak egzamin?

Chyba go rozwaliłam – odpisała niemal od razu – W drobny mak.

To wspaniale. Było już świętowanie z grupą?

Ha, ha. Dobrze wiesz, że wszyscy kursanci mnie nie cierpią, LOL. (Jestem „gapowiczka”, pamiętasz?) Właśnie wróciłam i postanowiłam upiec sobie eklerkę.

Upiekłaś tylko jedną?

Tak. Tylko JEDNĄ. ☺ A Ty co porabiasz?

Wyszliśmy z Joshem i udaję jego skrzydłowego.

Okej.

Co „okej?”

Nic. I jak idzie?

Nie udawaj, że Cię to obchodzi.

Gdyby mnie nie obchodziło, tobym nie pytała... Jak. Idzie?

Idzie tak dobrze, że wolę wpaść do Ciebie i świętować rozwalony egzamin.

Cóż, nie możesz.

A to czemu?

Bo nie mam teraz ochoty na towarzystwo, zwłaszcza faceta, z którym się wczoraj przespałam, a który robi obecnie za skrzydłowego, żeby przespać się z kimś innym!

Ari...

CARTER...

Czy wersalik oznacza, że jesteś na mnie zła?

ABSOLUTNIE NIE.

Uśmiechnąłem się.

W takim razie po pierwsze nie jestem „facetem”, tylko Twoim najlepszym przyjacielem. A po drugie przeczytaj sobie jeszcze raz to, co napisałem?... „Udaję” skrzydłowego. Dobrze wiesz, że powiedziałbym Ci, gdybym rozglądał się za kimś nowym. Zawsze tak było, czyż nie?

...

Skoro nie mogę świętować z Tobą na żywo, to czy chociaż odbierzesz, jak zadzwonię po wszystkim? Mam ochotę na choć jedną inteligentną rozmowę tego wieczoru.

...

Co znaczą te trzy kropki?

Znaczą „tak”.

Ale „nie” dla mojej wizyty?

ABSOLUTNIE NIE dla Twojej wizyty. ☹

– Carter? – Josh nagle odchrząknął, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. – Czy mogę cię prosić na słówko do baru?

– Jasne. – Wyszedłem za nim z boksu do niewielkiego korytarza. – O czym chcesz pogadać?

– O dwóch rzeczach: po pierwsze, jesteś dziś do bani jako skrzydłowy. Beznadziejny do bólu.

– Już parę dobrych godzin temu mówiłem ci, że nie mam na to ochoty.

– A po drugie... – zignorował mój komentarz. – To nawet dobrze. Teraz, gdy brunetka nabrała przekonania, że jesteś nudny jak flaki z olejem...

– Ma na imię Farrah.

– Jeden pies. – Wzruszył ramionami. – Obie chcą pójść ze mną do domu... Tylko ze mną. – Stał i uśmiechał się, kiwając powoli głową.

– Czekaś na brawa? – zapytałem.

– Nie. – Stłumił śmiech. – Chciałem cię tylko prosić, żebyś wrócił później, dużo później. Wiesz, żebyśmy mogli skorzystać z salonu i tych pełnowymiarowych okien. Zawsze chciałem je jakoś wykorzystać.

– Czemu nie mogę pierwszy wrócić do domu? Na przykład od razu?

– Bo zapłaciłem rachunek, a one przebierają już nogami. – Posłał mi znaczące spojrzenie. – Przebierają, aż wióry lecą.

– Niech ci będzie, Josh. Jedź.

– Wiedziałem, że zrozumiesz. – Przybił mi piątkę i wrócił do boksu.

Cieszyłem się, że nie muszę zostać tu ani sekundy dłużej, ale teraz nie mogłem wrócić do domu i nie miałem co ze sobą zrobić. Postanowiłem trochę pojeździć, więc wsiałem za kółko i wjechałem na autostradę. Skręcając w znajomy zjazd, wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Arizony.

– Halo? – Odebrała po pierwszym sygnale. – Czy to skrzydłowy Joshua?

– Nie. – Roześmiałem się. – Biorąc pod uwagę, że w końcu wyszedł z obiema dziewczynami, to chyba nieodpowiedni tytuł dla mnie.

– Poszedł do domu z dwiema dziewczynami? – prychnęła. – Jesteś pewien, że chcesz z nim nadal mieszkać, kiedy zaczniecie szkołę prawniczą? Na pewno nie chcesz znaleźć innego współlokatora?

– Nie, chyba że zabierzesz papiery z Cleveland i pójdziesz do tutejszej akademii kulinarnej. Zdecydowanie wybrałbym cię zamiast niego jako współlokatorkę.

– Hmm. – Uśmiechnęła się; czułem to. – Jestem ci niewymownie wdzięczna za tę propozycję, ale moje miejsce jest w Cleveland. Jak ci minął dzień?

– Bez fajerwerków. Przeczytałem parę artykułów prawniczych, ponaprawiałem kilka rzeczy w aucie i jak widać, rozzłościłem najlepszą przyjaciółkę.

– Tylko odrobinę... Nie jest jakąś wielką zazdrośnicą.

– Hmm. – Nagle odeszła mi ochota na dalszą przejażdżkę, więc zacząłem szukać miejsca

postojowego. – Jak mogę ci to wynagrodzić?

– Możesz mi zrobić masaż stóp. – Zaśmiała się. – Wydaje mi się, że to coś, czego nie lubisz.

– Mogę go zrobić – odparłem. – Otwórz drzwi.

– Co?

– Stoję przed twoim domem. Otwórz drzwi.

– Której części „Absolutnie nie dla twojej wizyty” nie zrozumiałeś? – W tle usłyszałem szelest papierów.

– Musiałem coś źle przeczytać... Otwórz.

Rozłączyła się i kilka sekund później drzwi się otworzyły.

– Tak? – Arizona spojrzała na mnie, mrużąc oczy i siląc się na srogą minę, ale zupełnie jej się to nie udawało. – Mogę ci w czymś pomóc, Carterze Jamesie?

– Na początek mnie wpuść. – Zrobiłem krok do przodu. – Albo cię zmuszę.

– Chciałabym to zobaczyć...

Nie ruszyła się z miejsca, więc ją podniosłem, przerzuciłem sobie przez ramię i wszedłem do środka. Zniosłem ją do salonu, rzuciłem na sofę i zamknąłem drzwi.

– Naprawdę zrobiłaś tylko jedną eklerkę? – zapytałem.

– Nie. – Wyszczrzyła zęby. – Twoja jest na blacie.

– Dziękuję. – Podeszedłem i połknąłem go, po czym wróciłem do niej. – Pyszne – powiedziałem z uśmiechem.

– Dziękuję... – Zaczęła się do mnie przytulać, jakbym miał objąć ją ramieniem, ale ją powstrzymałem.

Zamiast tego wciągnąłem ją sobie na kolana, twarzą do siebie, by móc patrzeć jej w oczy i skosztować ust.

– To mi nie wygląda na przygotowania do masażu stóp – szepnęła. – Wiesz, jak to się robi?

– Wiem dokładnie, jak to się robi.

– To dlaczego twoje dłonie są na mojej pupie, a nie na piętach?

– Dlatego że zanim zafunduję ci masaż stóp jako odkupienie swych dzisiejszych miniwin, najpierw porządnie cię zerżnę.

Jej policzki oblały się rumieńcem.

– Właśnie tego chciałaś rano, wysyłając mi te wszystkie wymijające wiadomości przed egzaminem, prawda?

– Może... – Znowu się zarumieniła i pocałowałem jej usta, powoli zsuwając ją sobie z kolan.

– Oprzyj się o sofę...

Kawalek nr 17: *Come in with the rain* (5:12)

Arizona

W piątkowy wieczór leżałam w łóżku niespokojna i nie mogłam zasnąć. Za oknem padał lekki deszcz, a w dali raz po raz uderzały grzmoty.

Serce błagało mnie, by napisać do Cartera z pytaniem, co porabia i czy miałby ochotę wpaść, ale mózg się temu sprzeciwiał, głównie dlatego, że Carter wyszedł zaledwie kilka godzin temu.

„Boże, to niemożliwe, żebym aż tak się w nim zadurzyła...”

Przekręciłam się i sięgnęłam po słuchawki, z nadzieją, że może muzyka mnie uspi, ale nagle mój telefon zawibrował. Esemes od Cartera.

Hej. Co porabiasz?

Próbuję zasnąć. A Ty?

Ja też. Masz ochotę gdzieś wyskoczyć?

Ogromną.

Będę za dwadzieścia minut.

Dosłownie wyskoczyłam z łóżka i wbiłam się w starą letnią sukienkę i płaskie buty. Związałam włosy w niski kucyk i postanowiłam lekko się umalować. Na powieki nałożyłam odrobinę opalizującego różowego cienia, a oczy podkreśliłam tuszem.

Właśnie malowałam usta szminką, gdy Carter wysłał mi esemes z wiadomością, że jest przed domem.

Ostatni raz spojrzałam w lustro, chwyciłam torebkę i zbiegłam na dół.

– Zaczęłaś przychodzić po mnie do drzwi? – Cofnęłam się, zaskoczona, że stoi za nimi. – Zazwyczaj czekasz w aucie.

– Zaczęłaś się malować? – Uśmiechnął się złośliwie, delikatnie wodząc opuszkami palców po załamaniu mojej lewej powieki. – Kiedy spotykamy się tylko we dwoje, zazwyczaj nie masz makijażu.

– Umalowałam się wcześniej. Wypróbowywałam przed lustrem różne looki.

– Myślałam, że próbowałaś zasnąć.

Zarumieniłam się i uciekłam wzrokiem, dając się łatwo przyłapać na kłamstwie.

Rozłożył parasol i trzymał mi go nad głową.

– Masz ochotę na spacer plażą?

– Nie – odparłam, przeskakując kałuże w drodze do auta. – Absolutnie nie, nawet gdyby nie padało.

– Czemu nie?

– Bo późne spacerowanie z tobą plażą nigdy nie kończą się dobrze...

– Fakt. – Zaśmiał się. – To może kino?

– Byliśmy wczoraj

– Tak, ale tak naprawdę nie oglądaliśmy filmu. Może tym razem uda nam się skupić.

Zapięłam pas, przypominając sobie, jak w jednej chwili dzieliliśmy się popcornem w pustym kinie, a już w następnej siedziałam mu na kolanach, powtarzając jego imię aż do napisów końcowych.

– Kino nie – odparłam. – Nie ufam ci. Jakie jest najfajniejsze miejsce, do którego zabrałaś jedną ze swoich...eee...

– Dziewczyn?

– Tak. – Uzmysłowiłam sobie, że wciąż nie zdefiniowaliśmy naszej relacji. – Może ten uroczy zagajnik, w którym byłeś z Sarah? O, albo stara stacja kolejowa, którą odwiedziliście z Emili. Mówiłeś, że bardzo ci się podobała, to może tam? Albo...

– Stop. – Nachylił się i przyłożył mi palec do ust. – Pamiętasz nasze milczące porozumienie, że nie powiemy nikomu o tym, że uprawiamy seks, i spotykamy się z resztą przyjaciół, udając, że co noc wcale nie rżniemy się do nieprzytomności?

Skinęłam głową, nie będąc w stanie powstrzymać fali rumieńca zalewającej mi policzki.

– Okej – ciągnął, zniżając głos. – Choć mówię ci wszystko – dosłownie wszystko – mam nową niepisaną zasadę: ostatnie, na co mam ochotę, gdy jestem z tobą, to rozmowa o tym, co robiłem z kimś innym... Więc od teraz, gdy jesteśmy razem, nie rozmawiamy o nikim poza nami, zgoda?

Znowu się zarumieniłam.

– Okej.

Wyjechał na główną drogę, trzymając na kolanach moją rękę.

– O której zamykają część cumowniczą mola?

– O północy, czasem o pierwszej, jeśli pracownikom chce się zostać dłużej.

Zatrzymując się na czerwonym świetle, spojrzał na mnie.

– Skoro pracujesz w marinie...

– Pracowałam – weszłam mu w słowo. – Chyba mnie dziś wylali.

– Co takiego? Jak to „chyba cię wylali”?

– Dziś ja pierwsza wychodziłam na przerwę i wyszłam... Ale już nie wróciłam.

Roześmiał się, ściskając moją dłoń.

– I dobrze. Szczerze, to miałem cię zapytać, czy byłaś kiedyś na wycieczce łodzią swojej firmy.

– Nie... – odparłam. – Co za ironia, nie?

– Tak, i myślę, że powinniśmy to naprawić. Masz ochotę wybrać się w morze?

Skinęłam głową, więc zawrócił i pomknął nocą na drugą stronę miasta. Po dotarciu na miejsce pobiegliśmy do kasy biletowej, żeby zdążyć przed zamknięciem.

Dziękowałam w duchu Bogu, że ani kierownik, ani Ashley nie mieli dziś zmiany. Był tylko sam przewodnik, a ponieważ padało, stwierdził, że będziemy jedynymi pasażerami.

Łódź wpłynęła na ciemne wody Atlantyku, a on, niezrażony kiepską widownią, zaczął z entuzjazmem sypać ciekawostkami. W przerwach nawet częstował nas darmowymi drinkami na osłodę swoich kiepskich żartów, z których i tak się śmialiśmy.

W połowie wycieczki Carter objął mnie ręką przez ramię i już jej nie zdjął. A od czasu do czasu zupełnie bez powodu unosił mi brodę i długo mnie całował.

– A oto... – powiedział przewodnik, gdy kapitan skręcił łodzią w stronę wysepki świateł. – Wyspa Nieskończoności. W dzień zobaczylibyście kręcących się i opalających na piasku ludzi, ale ponieważ jest tak ciemno... – Spojrzał na zegarek. – Zazwyczaj się tu zatrzymujemy i dajemy turystom dwadzieścia minut na porobienie zdjęć, więc...

Wymieniliśmy się z Carterem zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Jestem rutyniarzem, dlatego poproszę kapitana, żeby zrobił postój. – Zaśmiał się. – Zapraszam do zwiedzania łodzi i do zobaczenia za dwadzieścia minut. – Odłożył mikrofon i wyjął czytnik.

– Dwadzieścia minut postoju, Barney – powiedział do radyjka przymocowanego do kurtki. – Jeszcze trzy przystanki i koniec na dziś. – Przyniósł sobie czytnik do twarzy i przestał zwracać na nas uwagę.

– Okej... – Carter wziął mnie za rękę i wstał. – Może oprowadzisz mnie po łodzi?

– Pewnie wiesz więcej ode mnie... Nie mam pojęcia, co gdzie jest.

– Na szkoleniu nie uczyli was o samej łodzi?

– Pewnie uczyli... Ale chyba czytałam wtedy książkę kucharską zamiast broszury informacyjnej. Śmiejąc się, położył mi rękę u nasady pleców i weszliśmy na górny, nieosłonięty pokład. Wciąż mżyło i w oddali nic nie było widać.

Wyjęłam telefon i mu go podałam.

– Mógłbyś mi zrobić zdjęcie? Chcę mieć pamiątkę. – Stałam przy barierce.

– Jest flesz?

– Tak. – Uśmiechnęłam się, pozując do aparatu, ale Carter nie nacisnął guzika. Patrzył tylko na mnie z niepewną miną. – Ee... – odezwałam się. – Mam ci objaśnić obsługę telefonu? Czyżbyś zapomniał?

– Nie. – Podeszedł do mnie i przyciągnął do siebie, po czym uniósł nad nami aparat. – Powiedz, kiedy nacisnąć... Też chcę mieć pamiątkę.

– Och... – Uśmiechnęłam się. – Na trzy. Raz... Dwa... T...

Jednocześnie pocałował mnie w usta i cyknął fotkę.

– Wystarczy? – zapytał, oddając mi telefon.

– Nie. – Wciąż się uśmiechałam. – Chyba będę potrzebowała jeszcze kilku.

– Fotek czy pocałunków?

– Jednego i drugiego.

Znowu przyciągnął mnie do siebie i zrobił jeszcze trzy zdjęcia, a potem zaprowadził na drugą stronę łodzi, do kawiarenki w starodawnym stylu. Myślałam, że otworzy drzwi, żebyśmy mogli porobić fotki w środku, ale miał inny pomysł.

Chwytał mnie za ręce, podnosząc je nad głowę, i przycisnął biodrami do drzwi.

– Mamy jeszcze dziesięć minut. – Nachylił się do mojej szyi i delikatnie skubnął skórę zębami. – Myślisz, że możemy się chwilę spóźnić?

– Nie... – szepnęłam, gdy powoli podkasał mi sukienkę i zaczął się ze mną kochać, patrząc mi w oczy.

Nie spieszył się. Był delikatny. Nie tak gwałtowny jak wcześniej...

Krzyknęłam w ciemności jego imię, dochodząc, a on całował mnie niespiesznie, dopóki nie doszłam do siebie na tyle, by wrócić.

Łódź ruszyła, a nasz przewodnik chyba nie miał nam za złe tego spóźnienia, gdy dołączyliśmy do niego na dolnym pokładzie. Carter wciągnął mnie sobie na kolana i całował do końca wycieczki, więc mężczyzna chyba się domyślił, w jakim celu zniknęliśmy.

Po powrocie na nabrzeże godzinami spacerowaliśmy po plaży, rozmawiając o niczym. Nie chciałam kończyć rozmowy, ale słońce już wschodziło i zaczynałam odczuwać zmęczenie, więc Carter wziął mnie na ręce, przerzucił przez ramię i zaniósł do domu.

Następne wieczory należały tylko do nas, zupełnie jakby ta randka wszystko przypieczętowała. Pisał do mnie z wiadomością, o której po mnie przyjedzie, i wychodziliśmy razem. Wciąż krępowaliśmy się okazywać sobie czułości przy znajomych, więc zostawialiśmy to na później, a nasi przyjaciele zupełnie niczego się nie domyślali.

Rzeczy, które zawsze razem robiliśmy, nagle stały się nowe i ekscytujące, bez względu na to, jak bardzo staraliśmy się udawać, że wszystko jest po staremu. Uprzejmości w stylu „Możesz wziąć łóżko, ja się prześpię na sofie” straciły rację bytu; choć w nocy w końcu zawsze łądowaliśmy w swoich ramionach, rano nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Nabrałam pewności, że go kocham, i to inaczej niż wcześniej, w stylu „chcę spędzać z nim każdą godzinę”, „być przy nim, gdy tylko mogę” i „zrobię wszystko, żeby go mieć”.

Jego spojrzenie mówiło, że on ma tak samo.

Kawalek nr 18: *Crazier* (3:08)

Carter

Temat: OMG! SUPERWIEŚCI!

Spotkajmy się w południe na nabrzeżu, przed tym nowym Subwayem. Muszę Ci coś pokazać. Przygotuj się na niezły widok!

Ari

Temat: Re: OMG! SUPERWIEŚCI!

Już go widziałem, i to dużo razy. Zeszłej nocy, dwie noce temu, w zeszłym tygodniu... Twój Carter

Temat: Re: Re: OMG! SUPERWIEŚCI!

Zapewniam, że nie chodzi o nic związanego z seksem.

Pospiesz się.

Ari.

Godzinę później zobaczyłem ją przed drzwiami Subwaya. Chwilę czekałem, aż się odwróci i mnie zauważy. Włosy miała związane w niski kucyk, a oczy błyszczały jej w jasnym słońcu.

– Nie spieszyłeś się. – Obejrzała mnie od stóp do głów. – Widzę, że w końcu postanowiłeś włożyć koszulę.

– Tylko dlatego, że zarzekałaś się, że nie chodzi o seks. – Miałem wielką ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować, ale się powstrzymałem.

Wciąż nie umiałem nazwać tego, co między nami jest, i choć połączyła nas intymność, jeszcze nie okazywaliśmy sobie publicznie czułości; nie bardzo wiedziałem, co by to znaczyło, gdybym ją zainicjował.

– Mam ci powiedzieć swoje nowiny tu czy podczas lunchu? – zapytała.

– Podczas lunchu. – Nakazałem jej gestem wejść za sobą do Subwaya i usiedliśmy z tyłu.

Kelnerka szybko przyjęła nasze zamówienie i obiecała, że wróci góra za dziesięć minut.

– No to... – zaczęła z uśmiechem Ari. – W sumie to mam trzy nowiny, wybieraj, którą chcesz pierwszą...

– Wyglądasz dziś cholernie pięknie – przerwałem jej, zachodząc w głowę, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie dostrzegłem, jaka jest zniewalająca. – Naprawdę cholernie pięknie...

Zarumieniła się.

– Dziękuję... – Na chwilę umilkła. – Najpierw zła wiadomość, dobra czy świetna?

– Zła.

– Jakies pół godziny temu wpadłam w supermarkecie na twoją byłą, Emily, i nawrzeszczała na mnie przy wszystkich.

– Co powiedziała?

– Że nienawidzi mnie, ciebie i twojego miniaturowego penisa...

– A tobie wydaje się miniaturowy?

Zaczerwieniła się, ale zignorowała moje pytanie.

– Powiedziała, że jeśli kiedyś się spikniemy, to wparuje na nasz ślub... pewnie ze swoją osobistą armią kotów.

Roześmiałem się.

– A dobra wiadomość?

– Próbowала mnie uderzyć i rzuciłam nią o glebę.

– Serio?

– Jasne, że nie – prychnęła. – Ochrona ją spacyfikowała, ale próbowałam. – Uśmiechnęła się do kelnerki, która przyniosła nasze kanapki.

– Czy ja w ogóle chcę usłyszeć te świetne wieści?

– Poprawka, fenomenalne. – Wyjęła z kieszeni złożoną kopertę i przesunęła ją w moją stronę. – Otwórz.

Odłożyłem serwetkę i wyjąłem krótki list od Collège Culinaire de France.

– Bardzo przepraszają za ogromne niedopatrzenie podczas rozpatrywania twojego podania i byłiby szczęśliwi, mając cię w gronie swoich studentów – przeczytałem, szczerze uradowany jej szczęściem.

– Przeczytaj do końca... – odparła, cała rozpromieniona. – Nie doszedłeś jeszcze do najlepszego...

Przejrzałem list i go streściłem:

– Ponieważ błąd leżał po ich stronie i zostało niewiele czasu do zamknięcia rekrutacji, biorąc pod uwagę twój talent i listy polecające, oferują ci pełne stypendium i proszą o potwierdzenie.

Dosłownie pisnęła.

– Moje gratulacje. Bardzo się cieszę. – Wyciągnąłem list, by jej go oddać, gdy nagle moją uwagę przykuła wytłuszczona linijka na samym dole. – Ale piszą, że musisz być na miejscu szesnastego czerwca. Zgadza się?

Skinęła głową, nie przestając się uśmiechać.

– To za dwa tygodnie, Ari.

– Co? – Uśmiech powoli zszedł jej z twarzy i wyrwała mi list. – Nie, to niemożliwe... – Przeczytała go jeszcze kilka razy. – Rano, kiedy przyszedł, przeczytałam za szybko... Mogłabym przysiąc, że chodziło o lipiec...

– To półtoraroczny program bez dłuższych przerw, tak? – Wczytałem się w resztę drobnego druku. – Masz tylko pięć dni świątecznych... Pierwszy za pół roku.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odezwało.

Wstałem i przesiadłem się na jej stronę boksu. Automatycznie spleliśmy palce pod stołem i zajrzałem jej w oczy.

– Damy radę.

Kawałek nr 19: *I'm only me when I'm with you* (2:22)

Arizona

Dwa tygodnie zleciały jak z bicza strzelił i zaczęłam żałować, że przed spotkaniem z Carterem wysłałam Francuzom maila z entuzjastycznym potwierdzeniem. Wpadłam w taką euforię, że oto spełniało się moje marzenie nauki od najlepszych, że nie pomyślałam, co to oznacza dla nas.

Czymkolwiek byliśmy „my”...

Przez ostatnie kilkanaście dni spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę. Pomógł mi w zakupach i pakowaniu – kupił mi nawet walizkę i zaoferował, że jeśli coś się do niej nie zmieści, to mi to dośle. Wykorzystaliśmy się seksualnie niezliczenie wiele razy, a większość poranków upłynęła nam na spacerach plażą.

Całymi latami nie rozumiałam ludzi, którzy mówili, że mają ochotę jednocześnie śmiać się i płakać – aż do dziś.

Stałam w Margaritaville, czekając, aż Carter wróci z naszymi drinkami, i próbując ukryć targające mną emocje.

– Coś się stało? – Podał mi piwo.

– Nie, tylko się zastanawiałam, czemu zawsze zarzekamy się, że przyjdziemy tu na końcu, a wychodzi na odwrot.

– Zły nawyk. – Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho. – Co się naprawdę stało?

– Nic... – skłamałam. – Zupełnie nic.

– Carter! Arizona! – Podszedł do nas Josh, ewidentnie napruty do granic. – Co tu robicie? Nie, chwila, cofam pytanie.

– Chcecie pochodzić z nami po barach? – zapytała uwieszona mu na ramieniu dziewczyna. – Idziemy na Trzynastą Ulicę i spróbujemy uwinąć się w dwie godziny, a potem tu wrócić.

– Wszystkie opłaty za wstęp na mój koszt! – Josh złożył nam propozycję nie do odrzucenia.

Wyszliśmy z baru na balsamiczne nocne powietrze. Po kilku przecznicach zadrżałam z zimna i natychmiast poczułam, jak Carter zarzuca mi na ramiona swój blezer.

– Wiecie, z czego będziemy się śmiać za pięć do sześciu lat? – zapytał Josh, gdy stanęliśmy w ogonku przed Club Red.

– Z czego?

– Jak któreś z was się hajtnie. Jeśli to będziesz ty, Carter, to będziesz musiał wytłumaczyć żonie, że tam, gdzie Ari, tam i ty. I nie wiem, czy dobrze to przyjmie.

– Okej. – Carter pokręcił głową. – Ile dokładnie drinków dziś wypileś?

– Jestem niemal trzeźwy. – Josh się zaśmiał. – Ale tak na serio; teraz, gdy skończyłeś college i znalazłeś się w prawdziwym świecie, pomyśl o tym. Naprawdę myślę, że wasze wspólne chodzenie do klubów dla singli przestaje być dobrym pomysłem.

– To wy nie jesteście parą? – zapytała jego podrywka. – Nie widziałam was czasem razem na „epickiej” imprezie?

– Nie, nie, nie... – odparł Josh. – Wszędzie trzymają się razem. Nawet nie pytaj. To najdziwniejsza przyjaźń świata, którą trzeba po prostu zaakceptować, tak jak robię to ja. Ale wiesz, co jest w niej najlepsze?

– Co? – zapytała szczerze zaintrygowana.

– Nigdy nawet przez myśl im nie przeszło, żeby przekroczyć granicę – powiedział. – Znają się od piątej klasy podstawówki...

– Od czwartej – poprawiłam go.

– Okej, od czwartej – odparł. – I nigdy nawet się nie pocałowali. Gdybym był naiwniakiem, a oni

nie byli moimi przyjaciółmi, pomyślałbym, że to urocze...

– Bo jest urocze! – Roześmiała się. – Okej, czyli na tamtej imprezie musiałam widzieć jakąś inną migdalącą się parkę. Ale to fajne... Tylko przyjaźń bez pociągu seksualnego? To mi się podoba.

– Mnie też – przytaknął Josh. – Dajcie znać, jeśli któreś z waszych współmałżonków oskarży was o zdradę. Z chęcią zostanę waszym adwokatem.

– Dzięki... – odpowiedzieliśmy chórem.

Josh dał bramkarzowi dwadzieścia dolarów i po sprawdzeniu dowodów weszliśmy, kierując się prosto do baru. Josh otworzył rachunek i kazał nam „zaszaleć”. Dowiedziałam się, że jego hojność wypływa z tego, że po pierwsze dostał się na staż do najlepszej kancelarii prawniczej w mieście i po drugie próbował zaliczyć. Jak najszybciej.

A sądząc po rozwoju wydarzeń, był na jak najlepszej drodze.

Skakaliśmy we czworo po klubach, pijąc, śmiejąc się i tańcząc do nieprzytomności. Co jakiś czas czułam niezbyt subtelny dotyk Cartera: dłoń na biodrach, gdy tańczyłam, muśnięcie palców podczas spaceru. I za każdym razem, kiedy nasze oczy się spotykały, serce zaczynało mi bić szybciej.

Gdy dotarliśmy do siódmego baru, Josh i jego koleżanka zdążyli nas już opuścić i sami wychylaliśmy słabe kolejki.

– Musisz odchylić głowę, Ari. – Uniósł mi brodę. – Bo inaczej efekt będzie niepełny.

– Piję sok żurawinowy. – Zaśmiałam się. – Nie ma żadnego efektu.

– We wszystkich twoich kieliszkach był sok?

– Tak. Ktoś musi prowadzić. – Wskazałam na trzy duże kolejki stojące przed nim. – Nie możemy oboje się wstawić.

Popatrzył na mnie przeciągle, kręcąc głową.

– W moich też jest tylko sok żurawinowy.

– Nie jesteś pijany? Ani nawet podpity?

– Nie...

– No to... skoro Josh się zmył, może i my wrócimy do domu?

– Już myślałam, że nigdy nie spytasz. – Wstał, wziął mnie za rękę i wyprowadził na zewnątrz. –

Do ciebie czy do mnie?

– To ciebie... – Ścisnęłam jego dłoń leżącą za skrzynią biegów i w milczeniu pojechaliśmy do niego.

Gdy zatrzymał się na podjeździe, spojrzał na mnie.

– O której masz piątkowy lot?

– O dziesiątej – odparłam, wiedząc, że zna już odpowiedź na to pytanie.

– Kiedy zamierzasz się rozpakować i znowu spakować według arkusza?

Uśmiechnęłam się.

– Jutro.

– Będziesz potrzebować pomocy?

Skinęłam głową.

– Okej. – Zgasił silnik. – Przyjdę.

Cisza.

Wysiadł i otworzył mi drzwi, po raz ostatni tego lata prowadząc mnie do swojego domu. Gdy dotarliśmy do jego sypialni, zdjęłam blezer, który mi dał, i otworzyłam torebkę.

– Miałam ci to dać już parę tygodni temu. – Wyjęłam niebieskie pudełeczko od moich współlokatorek. – To prezent pożegnalny, bo ciebie też uważają za domownika.

– Czy to rachunek za wszystko, co wam wyjadłem? – Odwiązał kokardkę i wyjął mały srebrny wisiołek na łańcuszku z napisem „Najlepszy przyjaciel Arizony”. – Uroczy, ale raczej nie będę go nosił...

– Ja też taki dostałam. – Zaśmiałam się. – Na moim jest napis „Najlepsza przyjaciółka Cartera”... Powiedziała, że wybierały po pijaku.

– Ewidentnie... – Położył łańcuszek na komodzie i przyciągnął mnie do siebie, przeczesując palcami włosy.

Patrzyłam mu w oczy, chcąc wykorzystać naszą ostatnią wspólną noc, by wyznać mu, co do niego czuję, i usłyszeć to samo od niego, ale nie mogłam się na to zdobyć.

Zamiast tego postawiłam na bezpieczniejsze podejście.

– Wiesz, że przyzwyczyłam się, że zawsze jesteś o kilka przecznic, o parę kilometrów ode mnie? Że bez względu na wszystko zawsze mam cię pod ręką?

– Skąd myśl, że ja nie czuję tego samego?

– A czujesz?

– Tak – odparł, całując mnie w usta.

Niespiesznie ściągnął mi koszulkę i odpiął dżinsy.

Odwzajemniłam się tym samym: zdjęłam mu koszulkę i rozpięłam pasek.

Podniósł mnie z uśmiechem i położył na łóżku, powoli ściągając mi dżinsy. Patrzyłam mu w oczy, gdy zdejmował swoje i dołączył do mnie, od razu całując i nie oddając kontroli nad tempem.

Całował mnie, a ja zamknęłam oczy, pozwalając mu pieścić każdy centymetr mojej skóry i słuchając, jak między pocałunkami szepcze moje imię.

Po paru sekundach wciągnął mnie na siebie, ustawił nad swoim penisem i powoli mnie na niego nadział. Chwycił za biodra i zaczął powoli kołysać w przód i w tył, cały czas nie spuszczać ze mnie wzroku.

Przycisnęłam mu dłonie do piersi, na końcu języka czując słowa „kocham cię”, ale gdy otworzyłam usta, wydobyły się z nich tylko ciche jęki.

Opadłam na niego i powoli się ze mnie wysunął.

Łapiąc oddech, poczułam, że wstaje z łóżka. Chciałam zapytać, dokąd idzie, ale zaraz wrócił, przytulił mnie do piersi i pocałował w czoło.

Bardzo długo leżeliśmy w ciszy, patrząc sobie w oczy.

– Będzie mi cię brakowało – powiedział. – Cholernie.

– Powiedziałbyś to samo, gdybyśmy nie uprawiali seksu?

– Na pewno... Jesteś jedyną osobą, z którą rozmawiam niemal codziennie.

– Chyba że masz dziewczynę.

– Nie. – Zdmuchnął mi z twarzy niesforny kosmyk. – Wtedy też tyle samo rozmawiamy.

– Pewnie dlatego wszystkie tak mnie nienawidzą.

Uśmiechnął się szeroko i znowu pocałował.

– Pewnie tak. – Zdjął mnie z siebie i powiódł palcem po moim boku, zatrzymując się na tatuażu: małym srebrnym kluczyku.

– Kiedy go sobie zrobiłaś?

– Tamtego wieczoru w jedenastej klasie, kiedy poszliśmy do salonu tatuażu.

– Nie widziałem go wcześniej w całości.

– Bo wcześniej nie miałam powodu, żeby się przed tobą rozbierać do naga.

– Hmm. Co symbolizuje?

– To, że się upiłam i poprosiłam o klucz, a tatuażysta zapytał jaki, ale nie potrafiłam go opisać, więc zrobił po swojemu.

– Jakie to głębokie... Powiedz mi coś, czego mi jeszcze nigdy nie mówiłaś... – Powędrował dłonią dalej, do mojego uda.

– Chyba nie ma czegoś takiego.

– Coś musi być. – Pocałował mnie w usta. – To nie musi być nic bardzo ważnego...

– Mogłeś mieć częściowo rację w kwestii bobra, ale i tak między mną a Scottem były złe wibracje, które nie miały z nim absolutnie nic wspólnego...

– Jasne. – Uśmiechnął się. – I powtarzam: facetom on tak naprawdę nie przeszkadza... – Zerknął mi między nogi. – Choć podoba mi się ogolona cipka.

Przewróciłam oczami, rumieniąc się.

– Twoja kolej. Powiedz mi coś, czego mi jeszcze nigdy nie mówiłeś.

– W trzeciej klasie też cię nie cierpialem.

– W trzeciej klasie nawet mnie nie znałeś! – Roześmiałam się. – Powiedz na serio.

– Chciałem dokończyć to, co zaczęliśmy na „epickiej” imprezie. Chciałem wziąć cię przy ścianie.
– Jakie to romantyczne.
– Nie powiedziałaś, że ma być romantyczne – odparł. – Ale mówię serio.
– Dobra, mam. Właśnie pomyślałam o czymś, o czym mi nigdy nie powiedziałaś.
– Wątpię, ale mów.
– Sprawa z Elliotem w jedenastej klasie. Po tamtej fatalnej randce przez dwa tygodnie nie pojawiał się w szkole. Jakies pomysły dlaczego?
– Nie. – Uśmiechnął się złośliwie. – Absolutnie żadnych.
– Dobrze wiesz dlaczego! – Zajrzałam mu w oczy. – Gadaj!
– Co dostanę w zamian.
– Nie wiem, ale jak nie powiesz, to cię rzucę...
– A więc to groźba?
Skinęłam głową.
– I to bardzo poważna. Mów...
– Następnego dnia po przyprowadzeniu auta zadzwoniłem do Josha z prośbą o pomoc w jednej sprawie. Powiedziałem, że jeden koleś źle cię potraktował i bardzo mi się to nie spodobało.
– I?
– Znaleźliśmy go i daliśmy mu wycisk. Nie powinien był cię tam zostawiać... – Powiódł palcami po moich ustach. – Coś mogło ci się stać...
Szczęka mi opadła, ale szybko doszłam do siebie.
– Nie doniósł na was?
– Daliśmy mu jasno do zrozumienia, żeby tego nie robił. – Uśmiechnął się. – Należało mu się.
– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś...
– Uwierz – odparł. – Nigdy bym cię nie okłamał.
„Okej, powiedz mu to teraz. Powiedz: »Chyba cię Kocham...«. Powiedz: »Chyba się w tobie zakochałam... Kocham cię, Carter, ja...«”.
Jego usta znowu znalazły się na moich i zgubiłam tę myśl. Zamiast tracić czas na słowa, postanowiłam skupić się na naszych ostatnich godzinach razem...

Dwunasta klasa

Carter

Temat: Wyznanie czy wyzwanie

Wybieraj.

Z poważaniem

Carter

Temat: Re: Prawda czy wyzwanie

Wyzwanie.

Zaintrygowana Arizona

Temat: Re: Re: Prawda czy wyzwanie

Wyzywam Cię, żebyś mi powiedziała, co naprawdę zaszło wczoraj między Tobą a Mattem.

Pozdrawiam

Carter

Temat: Re: Re: Re: Prawda czy wyzwanie

Wybrałam WYZWANIE. Pytasz o WYZNANIE. Oszust! Ale skoro już mowa o Matcie... Uch!

Nie trzeba było przyjmować tego zaproszenia. Dlaczego włożył żółty smoking?

Zażenowana Arizona

Temat: Czekam na odpowiedź...

Dobrze zrobiłaś, że przysłałaś na bal maturalny sama. Zaczynam myśleć, że powinienem był też tak zrobić.

Moja zasypuje mnie pytaniami, kiedy zamierzam zacząć profesjonalną karierę w sporcie. Mów, co zaszło między Tobą a Mattem albo cokolwiek innego. Potrzebuję odrobiny inteligentnej rozmowy. Moja prawie się nie odzywa.

Z poważaniem

Carter

Temat: Re: Czekam na odpowiedź...

Spotkajmy się za kwadrans przy ponczu.

(Z góry) nie ma za co!

Arizona

Parę minut później podszedłem do miski z ponczem na umówione spotkanie.

– Mam pięć minut, zanim się zorientuje, że zniknąłem.

– Ja dziesięć. – Złapała mnie za rękę i wyciągnęła z sali balowej.

Po drodze sprawdziła wszystkie drzwi i wreszcie znalazła otwarte: schowek woźnego.

– Musimy rozmawiać tutaj? – zapytałam. – Wróciliśmy do podstawówki czy jak? Déjà vu?

– Było okropnie. – Osunęła się na niewielkie krzesło. – Po prostu okropnie.

– O czym ty mówisz?

– O utracie dziewictwa. – Potrząsnęła głową. – Mam nadzieję, że następnym razem będzie lepiej.

– Utraty dziewictwa nie można poprawić... To tak... nie działa.

Przewróciła oczami.

– Miałam na myśli seks. Pewnie dziś znowu będzie chciał to zrobić i niektóre dziewczyny mówią, że z czasem jest lepiej, więc mogę tylko mieć nadzieję.

– Też mam taką nadzieję... – Westchnąłem. – Przykro mi, że nie było tak, jak myślałaś.

– To nie twoja wina... – Podniosła wzrok i spojrzała na mnie. – To kiedy zamierzasz powiedzieć mediom, do którego college’u się wybierasz? Wiesz, że ci wszyscy krwiożerczy rekruterzy czekają na twoją decyzję z zapartym tchem.

– A ty nie?

– Niby czemu ja?

– Bo tobie też jeszcze nie powiedziałem.

– Ale ja cię znam, więc bez problemu zgadnę.

– Spośród czterdziestu uczelni oferujących mi pełne stypendium? – Skrzyżowałem ręce na piersi. – No to spróbuj.

– Jeśli zgadnę, stawiasz gofry w Martha’s Waffle Place.

– A jeśli nie zgadniesz, zabieram cię do IHOP.

Uśmiechnęła się.

– South Beach University.

Nie odezwałem się.

– Zgadłam? – zapytała. – Trafiłam?

– Nie.

– Kłamca! – Roześmiała się. – Masz to wypisane na twarzy. Już dawno powinieneś pogodzić się z tym, że znam cię lepiej niż ty sam.

– Tak ci się tylko wydaje.

– O to też chcesz się założyć.

– Właściwie... – przerwałem, bo gałka nagle się przekreśliła, a drzwi otworzyły.

Do środka wszedł pan Florence, ten sam woźny, który przydybał nas całe wieki temu. Patrzył to na mnie, to na Arizonę, kręcąc głową.

– Dziękuję – oznajmił. – Dziękuję wam obojgu za znak, że naprawdę powinienem przejść na emeryturę... A teraz wynocha z mojego schowka...

Kawałek nr 20: *All you had to do was stay* (4:49)

Carter

Rano obudziłem się z ciężącym na piersi przecuciem, że do końca życia będę żałować tego pożegnania. Jednak nic z tym nie zrobiłem. Nie zastanawiałem się, skąd ten nagły stan. Po prostu przełączyłem się na tryb automatyczny.

Wstałem o świcie, ubrałem się i pojechałem na lotnisko na spotkanie z Arizoną, ignorując to niechciane uczucie.

– Na pewno nie możesz z nią lecieć? – zapytała jej mama, stając przy mnie w terminalu. – Tylko żeby się upewnić, że bezpiecznie dotarła?

– Mamo... – powiedziała Ari. – Ludzie ciągle latają. Na pewno nic mi się nie stanie.

Nie powiedziałem tego Arizonie, ale przez ostatni tydzień jej mama codziennie do mnie dzwoniła z prośbą o małe przysługi, które przynosiły ukojenie jej irracjonalnym obawom. Wydrukowałem informacje o typie samolotu, którym będzie leciała jej córka, i o ostatniej katastrofie lotniczej, do jakiej doszło. Udało mi się nawet znaleźć pilota, który będzie siedział za sterami, i zapewniłem ją, że ma kryształowo czyste konto i nigdy nie miał żadnego wypadku.

– Stańcie do zdjęcia... – powiedziała teraz. – Chcę mieć pamiątkę.

Podszedłem do Ari i objąłem ją ramieniem. Uśmiechnęliśmy się i spojrzeliśmy do aparatu. Jej mama nacisnęła guzik, ale nic się nie stało.

– Uch! – Klepnęła się dłonią w czoło. – Zapomniałam kupić nowe baterie. Zaraz wracam. Nie ruszajcie się stąd – powiedziała i poszła do sklepiku.

Ari spojrzała na mnie i westchnęła.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj śmiało.

– Myślisz, że to słuszny wybór? – Głos jej się łamał. – Dobrze robię?

– Co masz na myśli?

– Jeszcze trzy tygodnie temu byłam pewna, że będę się uczyć w akademii kulinarnej w Cleveland. Zostałabym w Stanach i mogłabym przylatywać do domu raz na miesiąc... a może i częściej. Ale dwa tygodnie temu wszystko się zmieniło i... już nic nie wiem. Myślisz, że wyjazd za granicę do tej szkoły to dla mnie najlepsza opcja?

– To druga na świecie akademia kulinarna, zgadza się?

Skinęła głową.

– W takim razie chyba nie muszę ci mówić, że to dobry wybór...

– Zastanawiam się tylko, czy... – Umilkła. – Nieważne... Mam wrażenie, że klatka piersiowa lada chwila mi eksploduje, bo obudziłam się dziś z takimi stanami lękowymi... A tak na marginesie, masz do mnie pisać maile, gdy tylko będziesz mógł, żebym nie musiała zużywać tylu minut z pakietu międzynarodowego, a raz w miesiącu musisz przysyłać mi list.

– Mailem?

– Nie, taki prawdziwy, jak za dawnych czasów.

– Będzie do ciebie szedł jakiś tydzień albo dwa.

– Nieważne. Chcę listy. Chyba będzie dziwnie nie móc tak często ze sobą rozmawiać.

– Wątpię. Ja nawet nie zauważę twojej nieobecności.

Walnęła mnie w ramię.

– Będziesz za mną tęsknił bardziej niż ja za tobą.

– Chcesz się założyć?

– O dwadzieścia dolarów.

– Tylko tyle jestem wart?

– Tylko tyle dostaniesz. – Roześmiała się i do mnie przytuliła.

Przeczesałem jej palcami włosy, ogarnięty nagłym pragnieniem pocałowania jej, przyciągnięcia do siebie przy wszystkich i złożenia na jej ustach takiego pocałunku, żeby pamiętała go do końca życia. „Pieprzyć to...” Przykryłem jej usta swoimi, penetrując językiem każdy zakątek, i nie pozwalając jej się wyrwać – wiedziałem, że tylko udaje. Ugryzłem jej dolną wargę i uśmiechnąłem się, gdy jęknęła z rozkoszy, ale gdy poczułem, że musi zaczerpnąć tchu, wreszcie się od niej oderwałem.

Wpatrywała się we mnie zszokowana i zarumieniona – na równi z podniecenia i złości.

– Dopisz to do listy tego, co nigdy się między nami nie zdarzyło... – szepnąłem, delikatnie masując ją po plecach. – A tak na marginesie, postępujesz słusznie, realizując swoje marzenia... Dobrze o tym wiesz i powinnaś...

– Kocham cię – weszła mi w słowo. – Jestem w tobie zakochana i chcę, żebyś o tym wiedział... Myślę, że całe życie cię kochałam i... mimo że dziś odjeżdżam, muszę wiedzieć... muszę wiedzieć, czy czujesz do mnie to samo.

Cisza.

Słyszałem jak w pętli jej ostatnie słowa: „kocham cię, jestem w tobie zakochana, czy czujesz do mnie to samo...”.

Wiem, co powinienem był powiedzieć, co ułatwiłoby jej odlot, ale musiałem powiedzieć to, co należało.

– Ari... – zacząłem, patrząc jej w oczy.

– Tak?

– Wybacz... – Zauważyłem zbierające się w jej oczach łzy. – Proszę, nie bierz tego do serca, ale... Kocham cię, bardzo cię kocham, ale...

– Ale? – Posmutniała. – Ale co?

– Ale nie w ten sposób... Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i wiem, że uprawialiśmy seks, ale... jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Ocierając pojedynczą łzę, zmusiła się do uśmiechu i skinęła głową, cofając się.

– Jasne... tylko przyjaciółmi.

Przyciągnąłem ją z powrotem do siebie.

– Dobrze robisz, wyjeżdżając za granicę. Będziesz rządzić.

– Dziękuję... – Przytuliła mnie i przez chwilę staliśmy nieruchomo w niezręcznym uścisku, po czym powoli się od siebie oderwaliśmy.

– Coś mnie ominęło? – Jej mama wróciła, patrząc to na mnie, to na nią. – Czemu masz taką czerwoną buzię, Ari?

– Nie mam pojęcia. – Odwróciła się ode mnie.

Jej mama znowu popatrzyła to na nią, to na mnie, ale już o nic nie pytała.

– Możecie znowu stanąć obok siebie?

Zrobiliśmy, o co prosiła, i strzeliła kilka fotek.

– Okej... teraz się obejmijcie. – Zrobiła kolejne zdjęcie. – Ale tak od serca! Jak najlepsi przyjaciele, którzy długo się nie zobaczą. Ari, wyglądasz, jakbyś chciała jak najszybciej uciec od Cartera...

„Gdyby tylko wiedziała...”

Usatysfakcjonowana naszymi kiepskimi fotkami, pstryknęła palcami i zażyczyła sobie solówki Ari.

– Czy mogłabyś stanąć przy znaku Odloty? – poprosiła. – A potem przy Lotach międzynarodowych.

Dziesięć minut później, gdy mama obfotografowała Ari z każdej strony, ta przytuliła nas na pożegnanie.

– Trzymajcie się – powiedziała. – Kocham was... Bardzo, bardzo kocham...

– My ciebie też kochamy – odpowiedzieliśmy.

– Za jakieś pół godziny zaczyna się odprawa... – Zerknęła na zegarek. – Muszę już iść do kontroli bezpieczeństwa. – Spojrzała na mnie. – Pogadamy później?

– Pogadamy.

Odeszła, a ja odprowadziłem ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła. Jej mama zaczęła płakać; odprowadziłem ją do samochodu i upewniwszy się, że uspokoiła się na tyle, by móc prowadzić, wróciłem do swojego. Zapalając silnik, poczułem wibrowanie telefonu. Esemes od Ari.

Ile zapłaciłeś za przeniesienie mnie do pierwszej klasy?

To nie ja.

Ja też nie, nie zapłaciłam za to.

Zapłaciłaś, masz miejsce 2A.

Ha! Wiedziałam... Dziękuję.

Nie ma sprawy. Stwierdziłem, że dziesięć godzin w klasie ekonomicznej obudzi w Tobie najgorsze lęki i instynkty. Bezpiecznego lotu.

Okej.

Okej.

Ruszyłem w drogę powrotną. Zatrzymując się na światłach, zauważyłem jeszcze jedną wiadomość od niej:

Okej, no to... tak dla jasności, bo... nie wiem. Czasami odpychasz ludzi, bo nie chcesz okazywać uczuć... Gdy uprawialiśmy seks... nic nie czułeś? To był tylko seks?

Tak to ujmujesz, że wychodzę teraz na dupka, Ari...

Nie nazwałam Cię dupkiem. Po prostu powiedz.

Tak. To był tylko seks.

Okej. Na razie.

Na razie.

Kawałek nr 21: *I should've said no* (2:44)

Arizona

Nie mogłam przestać płakać.

Było mi ciężko na sercu i bez względu na to, ile razy ocierałam łzy, jedna za drugą spływały mi po twarzy. Po części żałowałam, że nie siedzę w klasie ekonomicznej, bo wtedy łatwiej byłoby mi ukryć ból, a stewardessy nie byłyby tak dostępne, proponując mi napój za napojem i posyłając współczujące spojrzenia.

Zaczęłam się zastanawiać, czy ten zawód serca mam wypisany na twarzy i widzą go inni pasażerowie.

W głowie wciąż słyszałam słowa Cartera: „Wybacz... Kocham cię, ale nie w ten sposób” i nie mogłam przestać wpatrywać się w jego esemes: „Tak. To był tylko seks”.

Miałam nadzieję, że te słowa tylko się poplątały i wcale nie układają się w to zdanie, bo wciąż nie mogłam uwierzyć, że ich autor nie czuje do mnie tego samego, co ja do niego...

Myślałam, że to, jak na mnie parzył podczas seksu, coś znaczyło, że sposób, w jaki mnie traktował (lepiej niż jakąkolwiek dziewczynę, z którą chodził), miało głębsze znaczenie. Że między nami jest coś znacznie więcej.

– Proszę... – Stewardessa położyła mi na kolanach kolejną paczkę chusteczek. – Podać jeszcze jedną szklanekę soku?

– Nie... – Pociągnęłam nosem. – Ja... – przerwałam. Pewnie już nigdy w życiu nie zobaczę ani jej, ani żadnego z pasażerów tego lotu. – Czy mogłabym poprosić o dwie szklaneczki waszego najmocniejszego alkoholu? Albo w zasadzie cztery.

Wyglądała, jakby już miała mnie poczęstować jakąś formułką z regulaminu linii, ale zamiast tego się uśmiechnęła.

– Zaraz wracam.

Odwróciłam się do okna i zaczęłam się wpatrywać w skrzydło samolotu przecinającego chmury. Liczyłam, że cztery szklaneczki czegoś mocniejszego pomogą mi spokojnie przespać pozostałe godziny lotu.

Gdyby jednak nawiedzały mnie sny, miałam nadzieję, że pokażą mi alternatywną przeszłość, w której nie ma tylu rozmów z Carterem. Może gdybyśmy nie mieli okazji przekroczyć granicy, to nigdy by się nie wydarzyło.

Przeczesałam wspomnienia z nim w roli głównej, odnajdując to, które na pewno ochroniłoby mnie przed złamanym sercem. Nie chodziło o wymazanie nocnych telefonów czy maili ani spędzenie razem czasu w liceum; błędem był wybór college'u obok jego.

„Nie powinnam była tego robić...”

Pierwszy rok studiów

Carter

Temat: Status gwiazdy

Czy wolno zapytać, z iloma dziewczynami próbowałeś się przespać od początku semestru? Jeśli zobaczę na Facebooku jeszcze jeden komentarz pod Twoim zdjęciem profilowym, jaki to jesteś „seksowny”, to zacznę krzyczeć. (A w ogóle to czemu wybrałaś na profilowe naszą wspólną fotkę? I o co, do cholery, chodzi z tym podpisem???!).

Arizona

Temat: Re: Status gwiazdy

Czasownik „próbowałeś” sugeruje, że muszę się starać, by się tu z kimś przespać. Co jest niezgodne z prawdą. Jesteś zazdrosna, bo nikt nie komplementuje Ciebie w tych komentarzach. (Lubię tę naszą fotkę z jedenastej klasy. Nikt nigdy się nie dowie, co znaczy: „Pierwszy! Najlepsze dwadzieścia dolarów, jakie w życiu wygrałem”...).

Z poważaniem

Carter

Odłożyłem telefon i skupiłem uwagę na dziewczynie, która siedziała przy moim stoliku. Wcześniej tego dnia twierdziła, że nie ma pojęcia, kim jestem, ale pierwszym pytaniem, które padło z jej ust, było: „Zamierzasz rozpocząć profesjonalną karierę w sporcie po studiach?”.

„Nie ma mowy...” pomyślałem.

– Wszystko jest możliwe – odpowiedziałem na głos. – Na razie skupiam się na teraźniejszości.

Teraz, gdy już wyprztykaliśmy się ze wszystkich zwyczajowych tematów, tylko czekałem, aż przejdzie do sedna sprawy.

– To... – zaczęła. – Jeśli akurat nie spotykasz się z innymi koszykarzami, z kim spędzasz czas?

– Głównie z samym sobą – odparłem. – Nie mam za bardzo czasu na nic innego.

Zmarszczyła brwi i wstała, przesiadając się bliżej mnie.

– Jakie to smutne... Nie masz żadnych prawdziwych przyjaciół? Kogoś spoza drużyny?

– Na chwilę obecną nie, ale niedługo na pewno się z kimś zaprzyjaźnię.

– Możesz zacząć ode mnie. – Przygryzła wargę i pomasaowała mnie po udzie pod stolikiem. – Tak się składa, że uważam, że moglibyśmy zostać najlepszymi przyjaciółmi.

– Budowanie takiej przyjaźni wymaga czasu. – Penis mi stanął, gdy zaczęła go pieścić przez spodnie. – Nie wiem, czy będę miał go dużo po rozpoczęciu sezonu.

– Gdzieś musisz sypiać w nocy, prawda? – Znowu przygryzła wargę. – Zawsze możesz na mnie liczyć... Pokazać ci, jak będzie fajnie, przyszedł najlepszy przyjacielu?

– Chętnie. – Uśmiechnąłem się. – Powiedz kiedy.

– Dziś wieczorem?

– Pasuje.

– Okej. – Usatysfakcjonowana moją odpowiedzią, uśmiechnęła się szeroko i wstała. – Powiem przyjaciołom, że wychodzę. Będziesz gotowy do wyjścia, gdy wrócę?

– Zdecydowanie.

Zarumieniła się i odeszła, a ja gestem poprosiłem kelnerkę o rachunek. Potem wyjąłem telefon i zobaczyłem kolejnego maila od Arizony.

Temat: Grafiki

Teraz, gdy zostałeś wielką gwiazdą koszykówki, pewnie będę musiała umawiać się z Tobą z wyprzedzeniem. Bardzo masz zapchany grafik swoimi groupies? Czy mam dzwonić z tym do Twojej

asystentki?

Przewracająca oczami

Arizona

Temat: Re: Grafik

Nie musiałabyś się wciskać do mojego grafiku, gdybyś wybrała uczelnię bliżej mnie. Nie cierpisz deszczu i śniegu, więc nie trzeba było iść na Uniwersytet Pittsburski.

Z poważaniem

Carter

Temat: Re: Re: Grafik

Wiem... I właśnie dlatego się przenoszę. No, plus parę innych głupich powodów... Uch. Wiem, to smutne, że wytrzymałam tam tylko miesiąc, ale nie mogłam znieść tej ponurości i okazało się, że profesor, u którego uparłam się studiować, podpisał w wakacje ogromny kontrakt na książkę i bierze dwuletni urlop naukowy, żeby ją dokończyć.

Tylko nie mów: „A nie mówiłem”...

Żałująca swoich wyborów

Arizona

Temat: Re: Re: Re: Grafik

A nie mówiłem, do cholery?

Twój Carter

PS Na którą uczelnię się przenosisz?

Temat: Re: Re: Re: Re: Grafik

Na Reeves University. Siedem minut od Twojego ukochanego South Beach University. Właśnie przyjechałam i się rozpakowuję. Boże, ale się stęskniłam za plażą!

Zadzwoń, jak tylko się trochę obrobisz.

Arizona

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Grafik

Nie musisz. Wpadnę pomóc. Wyślij mi adres.

Twój Carter

Napisałem na serwetce: „Coś mi wyskoczyło”, zostawiłem ją swojej „przyszłej najlepszej przyjaciółce” i pojechałem prosto pod adres, który wysłała mi Ari. Tak jak powiedziała, droga zajęła mi siedem minut, a jej akademik, podobnie jak mój, był o rzut kamieniem od plaży. Ale w przeciwieństwie do mojego, gdzie każdy miał współlokatora w pokoju, wyglądało na to, że wszystkie kwatery w akademiku Ari są pojedyncze.

Nie zwracałem sobie głowy pukaniem do otwartych drzwi.

– Ari?

– Tu jestem! – zawołała.

Minąłem szafę i zobaczyłem, jak składa ubrania na łóżku.

– Czemu nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz? – zapytałem. – Pomógłbym ci z przeprowadzką.

– Bo gdy podejmowałam decyzję, występowałeś właśnie z kolegami w uczelnianym ESPN, opowiadając o przyszłym gorącym sezonie i intensywnych treningach. Myślałam, że jesteś zajęty. Nie masz dziś treningu?

– Nie. – Rozejrzałem się po jej pokoju. – Byłem właśnie na randce.

– Jak poszło?

– A jak myślisz, skoro tu jestem i rozmawiam z tobą?

Rzuciła mi w twarz poduszkę.

– Ciebie też miło widzieć! Chcesz się wreszcie na coś przydać i może rozpakować moje książki?

– Jasne. – Otworzyłem wskazane pudło i zabrałem się do roboty. – Czy przez ten miesiąc, który zmarnowałeś w Pittsburghu, robiłeś coś wartego opowiedzenia?

Przez następne parę godzin rozmawialiśmy o wszystkim, co nam umknęło z maili i esemesów, o wszystkich drobnostkach, które nagle nabrały znaczenia. I do końca wieczoru udało nam się rozpakować większość jej rzeczy.

– Możesz polecić jakieś fajne knajpki w kampusie? – zapytała, ziewając. – A jeśli nie, to może pojedziemy w nasze rejony na kolację w Sam's?

– Jest taka knajpka, Gayle's; myślę, że ci się spodoba.

– Gayle's? To mi brzmi na staromodną restauracyjkę...

– Bo nią jest, ale jedzenie jest przepyszne. Mają prawie tyle samo smaków jogurtu co lodów, a ich gofry są sto razy lepsze niż w Sam's.

– Nie wierzę... A mają bar ze słodyczami?

– Tak.

– A serwują śniadania przez cały dzień?

– Jak najbardziej.

– W porządku. – Uśmiechnęła się. – Przekonałeś mnie, ale jeśli mi się nie spodoba, ty płacisz.

– I tak miałem zapłacić... – Wyjąłem kluczyki. – W drogę.

Kilka minut później siedzieliśmy w boksie w Gayle's, kłócąc się o głupotki z zamierzchłych czasów i przeglądając imponujące menu deserowe.

– A więc to dlatego dajesz kosza każdej dziewczynie, która do ciebie zagaduje, Carter? – Podeszła do nas jedyna kelnerka, jaką kiedykolwiek tu widziałem. – To twoja dziewczyna?

– Ha! Nigdy w życiu. – Ari się zaśmiała. – Jestem Arizona, jego najlepsza przyjaciółka.

– Od piątej klasy podstawówki – dodałem.

– Czwartej, Carter – poprawiła mnie Ari. – Od czwartej klasy.

– Nie, w czwartej klasie cię nie znosiłem.

– Cóż, ja wciąż cię czasami nie znoszę, co nie znaczy, że nie jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Najlepsi przyjaciele, co? – Kelnerka przewróciła oczami. – Okej... na razie w to wierzę... Co dla was?

– Gofr belgijski z jogurtem waniliowym, truskawkami i czekoladową posypką – powiedziała Ari.

– Wieża gofrowa z jogurtem czekoladowym, masłem orzechowym, kawałkami Oreo i osobnymi słodyczami – powiedziałem i odczekałem, aż odejdzie. – A tak na marginesie, Ari, to była na pewno piąta klasa.

– Naprawdę chcesz się o to kłócić? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Serio myślisz, że dam ci wygrać w tak kluczowej kwestii? To była czwarta klasa, Carter. Czwarta. Klasa.

– Mam całą noc...

Kawałek nr 22: *Two is better than one (3:58)*

Carter

Temat: Wylądowałam

We Francji. Niedługo się odezwę.

Arizona.

PS Mam pakiet rozmów międzynarodowych, ale nie mam adaptera do ładowarki telefonu.
Westchnienie. Zadzwoń, gdy tylko jakiś namierzę...

Temat: Re: Wylądowałam

Cieszę się, że miałaś bezpieczny lot.

Z poważaniem

Carter

PS Nie mogę się doczekać rozmowy

Nie zadzwoniła.

Ani nie odpisała.

Od naszej ostatniej wymiany maili minęły trzy tygodnie, tak jak od naszego ostatniego pocałunku, i przyzwyczajenie się do życia bez niej zabierało mi więcej czasu, niż początkowo sądziłem. Nasze wspólne weekendy na plaży zamieniły się w sesje samotnej nauki. Nasze maile o drobnostkach stały się puste. I zamiast kupować jej śniadania w Gayle's, zacząłem fundować je naszej kelnerce, która jak na ironię nigdy się tu nie stołowała.

Co noc przekręcałem się w łóżku, szukając jej, ale znajdowałem pustkę, i co rano budziłem się sam. Ból w piersi nasilał się z każdym dniem bez telefonu od niej i w głębi duszy zacząłem się zastanawiać, czy na pewno postąpiłem słusznie, mówiąc to, co powiedziałem...

Bez przerwy sprawdzałem skrzynkę mailową i listową w nadziei, że znajdę w nich cokolwiek od niej, ale w końcu nie wytrzymałem i postanowiłem napisać pierwszy...

Trzy tygodnie po wyjeździe

Carter

Droga Arizono,

nie odzywasz się od przylotu, więc pozwoliłem sobie napisać pierwszy. Nie wiem, kiedy dostaniesz ten list, i już dawno nie chwyciłem za pióro, więc może wyjść trochę koślawo...

Za miesiąc zaczyna się szkoła prawnicza; będziesz ze mnie dumna (i pewnie lekko zszokowana), że połknąłem już wszystkie wakacyjne lektury i oddałem wszystkie prace. Josh jeszcze nie zaczął czytać pierwszej, ale zapewnia, że jakoś zdąży...

Od Twojego wyjazdu zacząłem stawiać śniadania naszej kelnerce w Gayle's. Co za ironia, że nigdy się tu nie stołowała, nigdy nawet nie chciała niczego spróbować. Ale teraz się nawróciła. Powiedziała mi też, że właściciel myśli o odnowieniu lokalu i powiększeniu go z uwagi na napływ turystów. Jeśli się zdecyduje, przysłę Ci fotki.

À propos fotek, dołączam parę zdjęć plaży i tych, które zrobiliśmy w marinie przed Twoim wyjazdem...

Nie wiem, co jeszcze napisać, ale tęsknię za Tobą (bardzo...) i mam nadzieję, że przyjedziesz na tę przerwę jesienną w swojej akademii. Mam też nadzieję, że odpowiesz na choć jeden z moich maili... Wysłałem ich całkiem sporo...

Odpisz i daj znać, co u Ciebie.

Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Naprawdę bardzo za Tobą tęsknię...

Twój Carter

Drogi Carterze,

u mnie wszystko w porządku. Cieszę się, że u Ciebie też dobrze.

Dzięki za list!

Arizona

Droga Arizono,

serio zmarnowałaś znaczek międzynarodowy i trzy tygodnie wysyłki, żeby wysłać mi tych kilka nędznych słów? (I drugie pytanie: wciąż nie masz internetu? Nie możesz odpowiadać na maile?).

Z poważaniem

Carter

Drogi Carterze,

przepraszam, że mój ostatni list był tak krótki. To naprawdę nie było celowe. Dziękuję za zdjęcia, które mi przysłałeś (powiesiłam je na ścianie), i wcale nie byłam zszokowana, że polknąłeś wszystkie lektury obowiązkowe przed czasem. (Miałeś sto osiemdziesiąt punktów na egzaminie wstępnym – byłabym bardziej zszokowana, gdyby było inaczej).

Szczerze mówiąc, nie jestem tu zbyt szczęśliwa i być może trochę się na Tobie wyżyłam, za co przepraszam. Zajęcia są niesamowicie intensywne, zaczynają się o szóstej rano i kończą o osiemnastej, a potem mamy cztero- albo pięciogodzinne warsztaty, więc po całym dniu po prostu padam.

Zamówiłam na Amazonie ładowarkę do telefonu, ale pomyłkowo przysłali mi zły model. I to dwukrotnie, więc mam nadzieję, że do trzech razy sztuka.

Moja współlokatorka to małpa i prawie się do mnie nie odzywa, więc postanowiłam ją ignorować.

Nie wiem, co by tu jeszcze napisać, ale obiecuję, że zadzwonię i podciągnę się z mailami...

Dziękuję za Twój list.

Arizona

Kawałek nr 23: *Treacherous* (3:39)

Arizona

Nie dam rady...”

Zalogowałam się na konto mailowe i zobaczyłam, że od wyjazdu do Francji Carter wysłał mi ponad pięćdziesiąt maili. Najechałam myszką na pierwszy z nagłówkiem „Strasznie tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką”, ale nie byłam w stanie go otworzyć.

Odpowiedź na jego pierwszą bzdurną wiadomość pod tytułem „Zostańmy przyjaciółmi” już i tak była wystarczająco trudna, więc wyłączyłam komputer i poszłam spać.

Bez rozmów z nim moje dni stały się krótkie, trywialne i dużo mniej godne zapamiętania. Ale nie mogłam poświęcić serca w zamian za puste rozmowy.

Nie teraz.

Potrzebowałam czasu, by wszystko przemyśleć, zanim odnowię naszą korespondencję...

Kawałek nr 24: *Half of my heart* (4:15)

Arizona

Temat: Sprawa telefonu

Drogi Carterze,

próbowałam do Ciebie zadzwonić, ale zakłócenia w moim pokoju są tak silne, że nawet nie mogłam się normalnie połączyć... Piszę tego maila z kafejki internetowej, bo internet w mieszkaniu jest jeszcze gorszy.

Tak czy siak, nasz program wchodzi na jeszcze szybsze obroty i choć mam już ładowarkę, będę miała mniej czasu w tygodniu, żeby pogadać.

Chcę tylko, żebyś wiedział, że naprawdę Cię nie unikam ani nie ignoruję.

Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku, i postaram się jak najczęściej pisać prawdziwe listy...

Dziękuję również za wysłanie mi ciasta gofrowego od Gayle's w puszkach. Bardzo doceniam ten gest.

Do usłyszenia podczas jednej z moich przerw.

Pozdrawiam

Arizona

Osiemdziesiąt procent tego maila było kłamstwem.

W moim mieszkaniu internet działał bez zarzutu. Telefon – jeszcze lepiej.

A na zajęciach przerabialiśmy to, co już umiałam, więc miałam mnóstwo czasu na przerwę. Prawdą była tylko moja radość z ciasta gofrowego; połowę upiekłam pierwszego tygodnia po otrzymaniu przesyłki.

Wcisnęłam „wyślij (mojego kłamliwego maila)” i ustawiłam filtr spamu na wiadomości od Cartera.

Wciąż codziennie zasypiałam z płaczem i nie mogłam nic na to poradzić. Na zajęciach byłam opanowana i skupiona, gotowa chłonąć wszystko, co pozwoliłoby mi zapomnieć o „nie w ten sposób”, ale kiedy zostawałam sama, pozbawiona planu dnia i rygoru zajęć, rozpadałam się na milion kawałeczków.

Parę razy próbowałam nawet odpowiadać na jego papierowe listy, ale jedynymi słowami, które wychodziły mi spod pióra, były przekleństwa.

Co gorsza, byliśmy ze sobą tak cholernie blisko, że nie miałam nikogo innego, komu mogłabym się zwierzyć. Miałam dosłownie tylko jego.

Zaczęłam się wylogowywać, ale zobaczyłam, że na wideoczacie chacie pojawiła się Nicole, więc nie namyślając się ani chwili, wcisnęłam „połącz”.

Na ekranie pojawił się komunikat „łączę” i po chwili zobaczyłam jej twarz.

– Witaj, nieznajoma! – Uśmiechnęła się.

– Cześć... – wydusiłam z siebie.

– Tyle razy próbowałam się z tobą połączyć! Nie wiedziałam nawet, że tak szybko wyjechałaś, dopiero Carter mi powiedział... Mogłaś się chociaż pożegnać.

Wlepiłam w nią pusty wzrok.

– Ari? – zapytała ze zdezorientowaną miną. – Ari, czemu tak na mnie patrzysz? Słyszysz mnie?

– Tak.. Tak, słyszę.

– Okej. – Znowu się uśmiechnęła. – To co u ciebie? Jak Francja? Jak sobie radzisz bez Gayle's i swojego nieodłącznego najlepszego przyjaciela?

Nie wytrzymałam.

– Przespałam się z Carterem... – Wybuchłam płaczem i pierś zaczęła mi falować. – Spałam

z nim prawie każdej nocy po „epickiej” imprezie.

Szczęka jej opadła.

– Ale myślałam, że to nie tylko seks – ciągnęłam, czując lecące ciurkiem łzy. – Myślałam, że się w nim zakochuję, bo sądziłam... sądziłam, że on... – Moje słowa zamieniły się w bełkot i potrząsnęłam głową. – Nie mogę jeść, nie mogę spać i już nawet nie mogę jasno myśleć... Wyznanie mu w końcu miłości tyle mnie kosztowało i myślałam, że powie mi to samo... Ale powiedział: „Kocham cię, ale nie w ten sposób”... Powiedział, że w jego oczach jesteśmy tylko przyjaciółmi. Że seks nie znaczył nic więcej...

Nicole oniemiała i zrobiła szokowaną minę, a ja nie przestawałam mówić. Nie mogłam.

– Od przyjazdu do Francji codziennie płaczę, Nicole. Codziennie. Z jednej strony płaczę dlatego, że nieodwzajemniona miłość boli, a z drugiej dlatego, że tak bardzo, bardzo chciałabym z nim porozmawiać.

– Och, Ari...

– Chcę mu opowiedzieć, co widziałam, zaprosić do Francji i pokazać miejsca, które zdążyłam zwiedzić... – Oparłam rękawem twarz. – Ale nie mogę już być jego zwykłą przyjaciółką, a przynajmniej nie teraz. Nie mogę z nim rozmawiać jak za dawnych czasów, bo nie chcę, żeby myślał, że wszystko gra. Nie gra i nie będę udawać, że jest inaczej...

Nicole długo milczała, wpatrując się w moje oczy w poszukiwaniu znaku, że może się odezwać.

– Ari, tak mi przykro... – przerwała. – Ale zanim o tym pogadamy, chciałam cię przeprosić za coś, co zrobiłam.

Uniosłam brwi, zdezorientowana.

– W zeszłym tygodniu, kiedy ciągle nadziewałam się na twoją pocztę głosową i nie oddzwaniałaś, dotarło do mnie, że byłam okropną przyjaciółką. Uganiałam się za facetami na parę nocy, zamiast być przy tobie... Właśnie pisałam ci to wszystko w mailu, ale obiecuję, że się poprawię.

– Dziękuję...

– A jeśli chodzi o Cartera... – ciągnęła. – To najpierw musimy mieć z głowy najważniejsze pytanie...

– Mianowicie?

– Ma dużego? – zapytała bez ogródek, a ja po raz pierwszy od niepamiętnych czasów się roześmiałam.

– Tak... A w zasadzie ogromnego.

– Wiedziałam... – Powachlowała się ręką i przygryzła usta. – Szczęściara. A wracając do tematu, wcale nie musisz z nim rozmawiać, dopóki nie będziesz gotowa. Ale gdy już do tego dojdzie, musisz mu wszystko szczerze powiedzieć, również o swoich uczuciach. Musisz być też przygotowana na to, że przestaniecie się przyjaźnić. Przynajmniej na jakiś czas.

– Tak... – Serce bolało mnie na samą myśl. – I to właśnie jest najgorsze.

– Jeśli to ci poprawi humor, to w zeszłym tygodniu wpadłam na niego na imprezie i wyglądał jak sto nieszczęść.

– Czemu to miałyby poprawić mi humor?

– Tak tylko sobie pomyślałam. – Wzruszyłam ramionami. – A może jest po prostu równie uparty jak ty... Nie bez powodu jesteście najlepszymi przyjaciółmi.

– Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Teraz go nienawidzę.

– Ha! – Przekrzywiła głowę, śmiejąc się. – Przepraszam, że się śmieję, ale... Nieważne, czy porozmawiasz z nim w tym roku, czy za dwa lata: to i tak nie zmieni faktu, że go kochasz. Nigdy nie będziesz w stanie szczerze go znienawidzić.

– To nieprawda. Trzeba było nas widzieć w czwartej klasie podstawówki.

– Czyżby? – Wciąż się śmiała. – Coś mi mówi, że już wtedy się kochaliście.

Pokręciłam głową, ale jej śmiech był zaraźliwy.

Podniesiona na duchu, skierowałam rozmowę na inne tory i zapytałam, co nowego u niej.

Powiedziała, że robi sobie wolne, żeby przygotować się do egzaminu GMAT, i od dawna nie była na żadnej randce, a „naukowe życie” zaskakująco się jej podoba.

Gdy już skończyliśmy się śmiać z seksualnej porażki, której efektem był ten celibat, obiecała zadzwonić w przyszłym tygodniu i zakończyliśmy rozmowę.

Wylogowałam się ze Skype'a i się uśmiechnęłam. Zamknęłam laptopa i nachyliłam się, by wyłączyć lampkę, ale w tej samej chwili weszła moja współlokatorka i włączyła górne światło.

– Okej, a więc... – zaczęła. – Nie zrozum tego źle, ale usłyszałam większość twojej rozmowy z przyjaciółką i chyba zaczynam cię lubić. Jednak nie jesteś suką. – Uniosła dwa kubki. – Herbaty?

Kawałek nr 25: *Come back... Be here (2:58)*

Carter

Raz po raz odświeżałem skrzynkę mailową z nadzieją na nową wiadomość, wiedząc, że się nie pojawi.

Siedziałem właśnie w boksie w *The Book Bar*, udając, że słucham swojego dużo starszego kuzyna, Sama. Był jedyną osobą z mojej namiastki rodziny, z którą od czasu do czasu rozmawiałem. Był przy mnie, gdy straciłem ojca i gdy odeszła matka, i przyjeżdżał w odwiedziny przynajmniej dwa razy w roku, bez względu na to, jak napięty miał grafik.

Ale siedzieliśmy tu już ponad godzinę i jedynym, na czym byłem w stanie skupić uwagę, było nasze powitanie. Potem się wyłączyłem.

– Carter? – Pomachał mi ręką przed twarzą, próbując ściągnąć na siebie uwagę. – Jesteś tu? Słuchasz mnie?

– Jednym uchem... Wybacz. Co mówiłeś?

– Nic. – Pokręcił głową. – Ale skoro już mam twoją uwagę, to uważam, że powinieneś zaliczyć. Jak długo trwa już ten celibat?

– Kto wie? Ostatnio dni mi się zlewają.

– Przecież ostrzegąłem, że szkoła prawnicza odbije ci się czkawką.

– Przecież sam jesteś prawnikiem.

– Wszyscy jesteśmy prawnikami. – Zaśmiał się. – Ojciec na pewno jest z ciebie dumny. Pewnie siedzi tam na górze, uderzając się w pierś i wołając: „To mój syn! Duma Jamesów! Moja krew!”

– Tata czasami gadał takie głupoty, że uszy więdły.

– Nie da się ukryć. – Wysączył trochę piwa. – A teraz powiedz, dlaczego naprawdę wyglądasz jak zbity pies? Zazwyczaj gdy przyjeżdżam do ciebie w odwiedziny, wychodzimy się zabawić. A teraz jak na razie siedzimy tylko na plaży i pijemy.

– Brzmi strasznie lamersko.

– Jak na ciebie. Co jest? Nie każ mi zgadywać.

– Możesz próbować.

– Okej. – Zamówił nam kolejne piwa. – Tak naprawdę nie chcesz być prawnikiem. Chcesz wędrować po świecie z plecakiem i zarabiać kręceniem egzotycznego porno.

– Co? Nie... Ze studiami wszystko gra. Radzę sobie śpiewająco.

– Tylko się upewniam. – Roześmiał się. – Okej, już mam. Kolejna dziewczyna rzuciła cię, bo jesteś dupkiem?

– Zaskoczę cię, ale nie.

– Okej, w takim razie kolejna dziewczyna rzuciła cię, bo za często gadasz z Arizoną?

Na dźwięk jej imienia szczęka mi się zacisnęła.

– Znowu, Carter? – Pokręcił głową. – Ile razy popełnisz ten sam błąd? Naprawdę dużo za dużo rozmawiacie.

– Nie o to chodzi. – Skinąłem na barmana, by podał mi kolejnego drinka.

– Skoro nie o to, to o co?

– Podobno miałaś zgadywać.

– No tak... hm... nie wiem, stary. Arizona się na ciebie za coś wkurzyła?

Skinąłem głową.

– No i co z tego? – Zaśmiał się. – To Arizona. Na pewno w końcu jej przejdzie. Przecież się z nią nie przespałeś.

Nie odpowiedziałem.

Spojrzał mi w oczy i o mało nie udławił się piwem.

– O cholera. Uprawiałeś seks z Ari?

Zero odpowiedzi.

– Przespaliście się ze sobą, prawda? Przespaliście?

– Zdajesz sobie sprawę, że zadajesz wciąż to samo pytanie, prawda?

– Przyzwyczajenie prawnika procesowego. – Przysunął do mnie jedno ze swoich piw i otworzył nowy rachunek. – Kiedy to się stało? To znaczy kiedy się zaczęło?

– Parę miesięcy temu.

– Hmm. – Pokręcił głową. – Cóż, chciałbym powiedzieć, że jestem zaskoczony, ale... dziwi mnie tylko, że tyle wam to zabrało.

Spojrzałem na niego wilkiem.

– Nie pomagasz.

– Bo nie po to tu jestem. Jestem tu po to, żeby wykorzystać cię jako swojego skrzydłowego i się zabawić. To ty mi nie pomagasz.

Znowu skinąłem na barmana.

– Zrobiliście to tylko raz? – zapytał.

– Więcej – odparłem.

„Dużo więcej...”

– Na końcu nie było żadnego „wreszcie widzę światło” ani „kocham cię”?

– Nie...

– Czemu nie? – Upił piwa.

– Miałem swoje powody...

– Swoje powody? Błagam. Gdyby chodziło o kogoś innego, może bym to kupił. Ale wasza dwójka? – Pokręcił głową. – Oboje jesteście za głupi, żeby uświadomić sobie, że całe życie się w sobie kochacie.

Spojrzałem na niego tępo.

– Nie wierzysz mi? – zapytał.

– Nie muszę. Gdybym był w niej całe życie zakochany, nie umawiałbym się z nikim innym...

– Po pierwsze – zaczął, odliczając na palcach. – W szóstej klasie zrobiła przyjęcie urodzinowe, na którym tylko ty się pojawiłeś.

– No i co z tego?

– To z tego, że na swoje urodziny zaprosiłeś tylko ją, żeby utrzyć nosa wszystkim, którzy się wtedy na nią wypięli. Dałeś jej nawet zaproszenie przy wszystkich w szkole, w tym przy dziewczynie, z którą się pierwszy raz całowałeś.

– Tak robią przyjaciele.

– Po drugie, nie wytrzymujesz długo w żadnym związku, bo podświadomie każdą porównujesz do Ari, wiedząc, że nawet jeśli któraś jej dorówna, nie będziesz w stanie się przed nią otworzyć.

– Mam przykrą tendencję do wybierania wariatek. Nigdy nie porównuję ich do Ari.

– Po trzecie, natychmiast odbierasz jej telefony i lecisz do niej na pierwsze zawołanie.

– Każdy najlepszy przyjaciel tak robi.

– W środku randki? Albo tuż po seksie ze swoją dziewczyną? – Skrzyżował ręce na piersi. – Nie wydaje mi się.

Nie odpowiedziałem.

– Tak myślałem. Skoro już jako tako przyjąłeś prawdę do wiadomości, pokażać ci najbardziej oczywisty dowód na to, że jesteś i zawsze byłeś zakochany w Arizonie?

– Raczej nie.

Chwył mnie za rękę i wskazał na mały tatuaż w kształcie stanu Arizona.

– Czemu nigdy go nie zakryłeś, niczego sobie na nim nie wytatuowałeś jak na pozostałych? Jakoś nie widzę tamtych starych napisów „Carter i Jane” czy „Rose forever”...

– Byłem pijany, gdy go sobie zrobiłem. Fajna anegdota.

– Dla kogo, Carter? Żadna przyszła dziewczyna czy żona nie pomyśli, że to „fajna anegdota”, i dobrze o tym wiesz.

Wzruszyłem ramionami.

– Żadna z moich byłych nigdy nie narzekała.

– Tylko dlatego, że żadna nie znała amerykańskich stanów. Pewnie wszystkie były zdziwione, że istnieje taki o nazwie Arizona.

Próbowałem wymyślić ripostę, ale mi się nie udało.

– Wiesz co? Zmywajmy się stąd... – powiedział współczującym tonem. – Jesteś przygnębiony, a ja potrzebuję lepszego skrzydłowego. Zakochany na zabój Carter do niczego mi się nie przyda...

Kawalek nr 26: *We are never ever getting back together (3:53)*

Carter

Mijały tygodnie ekstremalnych jesiennych temperatur – ciepłe dni przeplatane deszczowymi – i nic się nie działo. Nie było Arizony.

Z tego, co dowiedziałem się od jej mamy, stwierdziła, że nie ma sensu wydawać tysiąca dolarów na bilet lotniczy, żeby wrócić do domu na jesienną przerwę. Nie miałem okazji pokryć jej tych kosztów, bo wciągnął mnie szaleńczy rytm nauki na prawie i nie miałem czasu nawet się podrapać.

Na wydziale panowała zacięta rywalizacja i zdążyły się już stworzyć szczelnie zamknięte grupy, więc została mi tylko jedna partnerka do nauki, Erica.

Pasjonowała się prawem na równi ze mną: tak jak ja uzyskała sto osiemdziesiąt punktów na egzaminie wstępnym, a na tę ścieżkę kariery ją również pchnął ojciec.

– Hej. Podzielimy się znowu rozdziałami? – Rzuciła we mnie kilkoma żelkami. – Chyba że jeszcze przez parę godzin chcesz gapić się w przestrzeń.

– Możemy się podzielić. – Wstałem i poszedłem do kuchni. – Jeszcze kawy?

– Poproszę.

Wyjąłem z szafki dwa kubki, zauważając na drzwiczkach nową karteczkę od Josha: „Nie ma absolutnie żadnego powodu, dla którego jeszcze nie zaliczyłeś Eriki. To najlepszy sposób, żeby zapomnieć o Ari... Po prostu to zrób”.

Zmiałem karteczkę i wyrzuciłem.

– Carter, mogę cię o coś zapytać? – Erica usiadła na sofie.

– Pytaj.

– Spotykasz się z kimś?

– Gdyby tak było, chyba już byś o tym wiedziała, prawda?

– Niekoniecznie. – Zarumieniła się. – To znaczy spędzamy ze sobą dużo czasu, ale w weekendy zawsze znikasz na całe godziny.

– Żeby zaliczyć staż. – Uśmiechnąłem się. – Jestem pewien, że podobnie spędzasz weekendy.

– No tak... – odparła i odchrząknęła, gdy postawiłem przed nią kubek kawy. – Masz ochotę kiedyś gdzieś wyskoczyć? Tak zupełnie po koleżeńsku.

Zawahałam się, po raz pierwszy się jej przyglądając. Była ładna: kasztanowe włosy, jasnoniebieskie oczy; gdyby nie pewna dziewczyna, uznałbym ją za jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu spotkałem.

– Pewnie.

– Super! W ten weekend cały pierwszy rocznik idzie na kolację i do kina w śródmieściu. Piszesz się?

– Jasne... Które rozdziały mam streścić?

Pracowaliśmy ramię w ramię do północy, kończąc po dwóch kolejnych dzbankach kawy. Pomogłem jej schować rzeczy z powrotem do plecaka i odprowadziłem do samochodu.

– Dużo dziś przerobiliśmy – powiedziała z uśmiechem, gdy otworzyłem jej drzwi.

– To prawda. Na pewno znowu dostaniemy najwyższe oceny.

– Na pewno... – Na sekundę się zawahała, po czym wspięła się na palce i pocałowała mnie w policzek. – Do soboty, Carter...

– Do soboty... – Zmusiłem się do uśmiechu i odczekałem, aż odjedzie, i dopiero wtedy wróciłem do środka.

Już miałem się zwalić na sofę i zasnąć, ale na stoliku telewizyjnym zauważyłem list. Zaadresowany do mnie pismem Arizony.

Pospieszenie rozerwałem kopertę i usiadłem, by go przeczytać:

Drogi Carterze,

wybacz, że musiałeś tak długo czekać na moją odpowiedź na Twój list, ale od naszej ostatniej wymiany korespondencji (i rozmowy) niewiele się u mnie zmieniło.

Wciąż strasznie mi się tu nie podoba. Pomimo braku plaży w mojej części miasta jest tu bardzo pięknie, ale to wszystko, co jest na plus...

A tak w ogóle to kto by pomyślał, że będziesz pierwszy na roku? To znaczy wiedziałam, że świetnie sobie poradzisz, ale to naprawdę imponujące. Brawo. Może mógłbyś zostać moim prawnikiem, jeśli kiedyś otworzę własną restaurację? (Dziwne, że nigdy wcześniej o tym nie pomyślałam, a byłoby fajnie).

Serdecznie dziękuję również za przysłanie mi kolejnych puszek ciasta gofrowego od Gayle's. Możesz wierzyć bądź nie, ale już całe poszło i wszyscy moi koledzy z roku uzależnili się od cracku w tych gofrach. Cóż, będę już kończyć... Daj znać, co u Ciebie i następnym razem postaram się odpisać szybciej.

Twoja Arizona

Ponad trzy miesiące po wyjeździe...

Carter

Droga Arizono,

nie chce mi się wierzyć, że w ogóle nie sprawdzasz maila. Mógłbym jeszcze zrozumieć, gdybyś czytała wiadomości i natychmiast je kasowała, ale czy mogłabyś w wolnej chwili odpowiedzieć chociaż na te, które wysłałem Ci w zeszłym tygodniu (albo przynajmniej na ten list. Na ten jeden cholerny list, żebym wiedział, że je czytasz)... Muszę porozmawiać z Tobą o czymś ważnym.

W moim życiu niewiele się zmieniło.

Wciąż studiuje prawo. Wciąż jestem pierwszy na roku.

Wciąż za Tobą tęsknię. (Bardziej, niż kiedykolwiek będę to w stanie wyrazić).

Twój Carter

Droga Arizono,

Odpisz mi. Teraz.

Powiedz coś... Cokolwiek.

Twój Carter

Drogi Carterze,

Szczęśliwego Świąta Dziękczynienia! Mam nadzieję, że miło je spędzasz! (Pozdrów ode mnie Joshua!).

Pozdrawiam

Arizona

Drogi Carterze,

wesołych świąt! Mam nadzieję, że Święty Mikołaj przyniósł Ci wszystko, co chciałeś, i jeszcze więcej! (Dziękuję za przysłanie kolejnej porcji ciasta od Gayle's! Wysłałam za nie osobny list z podziękowaniami).

Z poważaniem

Arizona

Drogi Carterze,

wszystkiego dobrego w Nowym Roku! Wow, tych sześć miesięcy zleciało jak z bicia strzelił, co nie? U mnie wszystko w porządku – jestem oficjalnie ulubienicą naszego prowadzącego i chyba mam w Nicole najlepszą przyjaciółkę z prawdziwego zdarzenia. (Myślę, że to odległość wzmocniła naszą więź).

Pozdrawiam

Arizona

Kawałek nr 27: *Begin again* (5:03)

Arizona

Pewnego sobotniego ranka wrzucałam właśnie do skrzynki parę pocztówek do mamy. Powoli godziłam się z nowym życiem bez Cartera i choć wciąż niekiedy budziłam się otępią, a od czasu do czasu wybuchalam płaczem w środku nocy, było już znacznie lepiej niż na początku.

Zawarłam mnóstwo nowych przyjaźni z ludźmi z zajęć, raz w tygodniu rozmawiałam przez Skype'a z Nicole, a gdy dopadała mnie samotność, chodziłam na wybrzeże.

Ponieważ nie było tu plaży – tylko poszarpane skały i spienione fale, które się o nie rozbijały – kładłam się na kocu i zamykałam oczy, udając, że jestem w domu. Wyobrażałam sobie słoneczne dni i ciepły piasek, i dla odmiany ani jednego turysty.

Niestety dziś moje plany, by śnić na jawie o plaży, wzięły w łeb. W moim ulubionym zakątku roiło się od ludzi ubranych w szare smokingi i różowe sukienki, którzy przygotowywali się do uroczystości ślubnej, więc ruszyłam w stronę pobliskiej kafejki.

Zamówiłam ciasto i wodę i usiadłam przy oknie, wyętzając wzrok, by przyjrzeć się ceremonii i zobaczyć, jak wygląda prawdziwa miłość.

– Mogę się dosiąść? – Widok zasłonił mi nagle Sean, boski przystojniak, z którym chodziłam na zajęcia, o zielonych oczach i amerykańskim akcencie.

– Proszę.

– Super. – Wyciągnął do mnie biały kubek. – Lubisz smak pomarańczowy?

– Nigdy nie piłam. – Wzięłam od niego kubek i powoli upiłam łyk; nieziemski pychota. – Co tu robisz?

– Śledzę cię, żeby zobaczyć, dlaczego mnie wystawiłaś – odparł z uśmiechem. – Wczoraj mieliśmy pójść na randkę. Zapomniałaś?

– Co? – Uniosłam brew, zdezorientowana.

– Nie pamiętasz, jak mówiłem, że wpadnę po ciebie o szóstej?

Pamiętałam. Tylko nie sądziłam, że mówi poważnie, więc położyłam się wcześniej spać.

– Strasznie cię przepraszam, Sean. Myślałam, że tylko żartujesz.

Uśmiechnął się i usiadł, przysuwając się do mnie z krzesłem.

– Myślisz też, że „tylko żartuję”, gdy co wieczór do ciebie dzwonię i rozmawiamy całymi godzinami? Albo gdy po wspólnej nauce w grupie proszę tylko ciebie, żebyś u mnie została, i spędzamy razem cały wieczór?

Zamrugalam, znowu zdezorientowana.

– Arizona... – Zbliżył się i przeczesał palcami moje włosy. – Próbuję się z tobą umówić... Czy mógłbym wyrazić się jeszcze jaśniej?

Zarumieniłam się, czując się jak skończona idiotka. Do tej pory nie robiłam sobie nic z naszych wieczornych rozmów, weekendowych wycieczek rowerowych po mieście czy prywatnych sesji nauki.

– Myślałam, że jesteś po prostu miłym facetem... – powiedziałam.

– Bo jestem miłym facetem. – Nie wyjmował palców z moich włosów. – Poza sypialnią...

Zrobiłam wielkie oczy, a on się zaśmiał, zbliżając się jeszcze bardziej.

– Nie wiem, co jeszcze mam zrobić, żeby ci pokazać, że jestem zainteresowany – powiedział cicho. – Powiedz tylko co...

Przełknęłam ślinę, przyglądając mu się. Już drugi raz w życiu nie zdawałam sobie sprawy z atrakcyjności faceta. Z rozjaśnionymi od słońca blond włosami, ciemnozielonymi oczami i kuszącymi do bólu ustami aż ociekał seksem.

– Powiesz mi? – dopytywał.

Zawahałam się.

– Co masz na myśli przez „umówić się”?

– To, że spędzisz ze mną czas, nie myśląc o mnie wyłącznie jako o miłym facecie. – Zajrzał mi w oczy. – Tylko o facecie, któremu się podobasz... I pozwolisz się jutro zaprosić na miasto.
– A co, jeśli jutro jestem zajęta?
– „Jeśli” sugeruje, że nie jesteś, więc cię zmuszę.
– Jakie to romantyczne... – Roześmiałam się. – Niemniej zgadzam się na tę randkę.
– Świetnie... – powiedział, wstając i się cofając. – Przyjadę po ciebie jutro o dziewiętnastej.
– Chwila! – zawołałam za nim. – Żartowałeś w sprawie tej sypialni, prawda?
Obejrzał się przez ramię z tajemniczym uśmiechem.
– Nie żartowałem...

Rumieniąc się, odprowadziłam go wzrokiem. Posiedziałam jeszcze trochę w kafejce i zastanawiałam się, czy nasz jutrzejszy dzień w Paryżu zakończy się objawieniem w stylu „początek miłości na szczycie wieży Eiffla”. Ale jedno wiedziałam na pewno: muszę założyć nam arkusz kompatybilności i jak najszybciej wprowadzić dane do rubryki „intensywność pocałunków”.

Gdy wreszcie wróciłam do domu, na stole czekał na mnie nowy list od Cartera.

Przez chwilę się w niego wpatrywałam, wodząc palcem po napisie na klapce „PILNE: Proszę, otwórz mnie, Ari”, ale nie mogłam się na to zdobyć.

Jeszcze nie teraz...

Kawałek nr 28: *How you get the girl* (4:32)

Carter

Panie James. – Pracownik poczty westchnął. – Powtarzam po raz enty: nie mamy usługi śledzenia listów, tylko paczek. Może chciałby pan, żebym sprawdził los pańskiej ostatniej przesyłki do Francji?

– Bzdura. Musi być jakiś sposób na zlokalizowanie cholernego listu...

Pracownik przewrócił oczami i gestem nakazał mi się usunąć.

– Następny proszę!

Poirytowany, schowałem stare pokwitowanie do kieszeni i wyszedłem z poczty. Minęły tygodnie, odkąd wysłałem do Ari ostatni list w niebieskiej kopercie z napisem „PILNE: Proszę, otwórz mnie, Ari”, żeby na pewno przeczytała. Ale wciąż nie zająknęła się o nim ani słówkiem i wysłała mi tylko ogólnikowe kartki świąteczne. Do walentynek zostało półtora miesiąca i zastanawiałem się, czy z tej okazji także zamierzała przysłać kartę.

Po powrocie do domu jak zwykle sprawdziłem skrzynkę, nie spodziewając się znaleźć listu od niej. Ale tym razem na mnie czekał. Był opatrzony datą sprzed dwóch tygodni, a z tyłu koperty widniał jej fikuśny charakter pisma.

Wszedłem z nim do domu i natychmiast rozdarłem kopertę.

Drogi Carterze,

strasznie Cię przepraszam, że musiałeś tak długo czekać na ten list. Obecnie nie mam nawet czasu się podrapać – z jednej strony to dobrze, z drugiej już nie do końca.

Zaczęłam się znacznie lepiej dogadywać ze współlokatorką (nawet się zaprzyjaźniłyśmy) i wciąż mam najwyższe oceny w grupie. Z pewnością mogę powiedzieć, że realizuję swoje marzenia – jestem niezmiernie zadowolona, że przyjechałam się tu uczyć, i już nie mogę się doczekać, kiedy przyrządzę Ci jedno z moich popisowych wykwinnych śniadań. (Jest LEPSZE niż w Gayle's! A jeśli nie jest, to i tak powiedz, że lepsze. LOL).

Nie jestem zaskoczona, że wciąż jesteś najlepszy na roku. Jak wrócę, uczymy to jakoś...

À propos; chciałam Ci zrobić niespodziankę, ale pewnie ten list mnie ubiegnie... Przyjeżdżam do domu na całe dwa tygodnie!!

Do zobaczenia wkrótce.

Pozdrawiam

Arizona

„Co do...”

Potrząsnąłem listem, obejrzałem ze wszystkich stron i przeczytałem jeszcze kilka razy, zastanawiając się, czy nie zgubiłem którejs kartki. Nie było żadnej wzmianki o tym, co napisałem jej w swoim poprzednim liście. Zastanawiałem się, czy po prostu unika tematu, dopóki nie wróci do domu, czy może wciąż nie przeczytała o tym, co napisałem o naszym wspólnym lecie i o moich uczuciach do niej.

Wyjąłem telefon, żeby zadzwonić do Josha i powiedzieć mu, że pewnie po przyjeździe Arizony

spędzę z nią całe dwa tygodnie, ale zobaczyłem nieodebrane połączenie od jej mamy.

Wzdychając, oddzwoniłem.

– Cześć, Carter! – Odebrała po pierwszym sygnale.

– Dzień dobry, pani Turner.

– Pani Turner? – Roześmiała się. – Naprawdę? Ostatni raz tak się do mnie zwróciłeś w liście z przeprosinami za zranienie uczuć mojej córki. Nie wygłupiaj się...

Uśmiechnąłem się.

– Okej, druga mamó.

– Tak już lepiej. Dzwoniłam, bo mam ogromną, ogromną prośbę.

– Śmiało.

– Według informacji, które Ari mi przysłała, ląduje za jakieś trzy godziny.

„A nie pomyślała, żeby mnie też o tym poinformować?”

– Jesteś tu, Carter? – zapytała jej mama.

– Jestem.

– A więc chciałam cię poprosić o przygarnięcie jej na ten weekend. Ja mieszkuję u przyjaciółki, bo pękły dwie z naszych rur i nie chcę wchodzić do mieszkania, dopóki wszystko nie wróci do normy... Powiedz, jeśli to byłby problem. Może jej nowa przyjaciółka, Nicole...

– To żaden problem – odparłem, wciąż gotując się ze złości, że Ari mi o niczym nie powiedziała. – Mam ją również odebrać z lotniska?

– Nie trzeba! Oddałam jej swoje punkty lojalnościowe i wynajmie sobie samochód za darmo. Ale napiszę do niej o tej zmianie miejsca zakwaterowania. Jestem pewna, że bardzo się ucieszy na twój widok.

– Na pewno...

– Okej, muszę uciekać! I dokończyć sprzątanie kuchni przyjaciółki. Uwierzysz, że nie wiedziała, że trzeba czyścić pod szafkami? Od tylu lat jest moją najlepszą przyjaciółką i nie miałam o tym zielonego pojęcia. Ciekawe, czego jeszcze nie wiem...

– Znam to uczucie...

– Do usłyszenia, Carter.

– Do usłyszenia. – Rozłączyłem się i usiadłem na sofie, kręcąc głową i próbując to wszystko przetrwać.

Jej mglisty list. Brak maila z informacją o locie.

To, że przestała się zachowywać jak moja przyjaciółka.

„Cholera...”

Nie mogąc się powstrzymać, wysłałem jej esemes:

Nie mogłaś chociaż wysłać mi maila z informacją o locie?

Parę godzin później dostałem odpowiedź:

Wybacz, wyleciało mi z głowy... Mama mi napisała, że przygarniasz mnie na weekend. Jesteś teraz w domu? Właśnie wylądowałam. Bardzo zmęczona.

Jestem.

Okej, do zobaczenia wkrótce. Jestem w drodze.

Wziąłem głęboki oddech i zabrałem się do porządków, żeby oczyścić umysł. Poszedłem do kuchni i pochowałem wszystkie naczynia. Na wypadek gdyby chciała pogadać przed snem, rzuciłem na sofę koc i parę poduszek. Właśnie skończyłem ścielić łóżko w sypialni, gdy rozległo się znajome lekkie pukanie do drzwi.

„Musisz mnie wysłuchać przez pięć minut, Ari... Pięć minut” – powtarzałem w duchu, otwierając.

Gdy tylko ją ujrzałem, straciłem wątek.

Wyglądała nieziemsko. Była ubrana w proste džinsy i białą koszulkę (jedną z moich małych, starych koszulek...), obcięła włosy do ramion i zrobiła sobie blond pasemka.

– Cześć... – wykrztusiła, lustrując mnie od stóp do głów.

Jej piwne oczy powoli spotkały się z moimi i zmusiła się do uśmiechu.

– Cześć...

Przez kilka sekund staliśmy i gapiliśmy się na siebie, nie próbując nawet przerwać ciszy. Pochyliłem się, żeby wziąć od niej torby, ale się cofnęła.

– Sean, poznaj mojego najlepszego przyjaciela, Cartera. – Odwróciła głowę do jakiegoś chłopaka, który nagle wyłonił się zza jej pleców, a którego wcześniej nawet nie zauważyłem. – Carter, to mój chłopak, Sean.

– Twój kto?

– Mój chłopak.

– Miło mi cię poznać. – Sean podał mi dłoń, a ja zmusiłem się, by ją uścisnąć. – Możemy wejść? Naprawdę muszę się położyć. Za nami koszmarny lot w klasie turystycznej.

Otworzyłem szerzej, by ich wpuścić, nie spuszczać wzroku z Ari, gdy całowała Seana w policzek. Na moich oczach. Na moich pieprzonych oczach.

– Łazienka jest w tym korytarzu po lewej – powiedziała, uśmiechając się do niego. – O, i widzę, że przygotowałeś nam koce i poduszki. Wolisz niebieski czy zielony?

– Zielony. – Pocałował ją i odszedł. – Zaraz wracam.

„Co. Do. Cholery...”

– Ari... – Podeszedłem do niej, ale mnie zignorowała, moszcząc się na kanapie. – Ari... wiem, że mnie słyszysz.

– Słyszę.

– Ten cały Sean to jakiś żart? Po całym tym czasie robisz mi kawał?

– Dlaczego ktoś miałby przylatywać z Francji do Ameryki dla kawału? Naprawdę jest moim chłopakiem.

– O kiedy?

– Od jakiegoś miesiąca. – Zrobiła zdezorientowaną minę. – Nie dostałeś mojego listu?

– Tego? – Uniosłem list, który dopiero dziś odebrałem.

– Nie... – odparła. – Był jeszcze jeden...

– Uwierzyłbym, gdybyś się tak nie ociągała z odpisywaniem. A mój list dostałaś?

– Ten, w którym pisałeś, że masz nadzieję, że kiedyś wyskoczymy gdzieś razem? Czy może ten, w którym prosiłeś, żebym się odezwała choć słówkiem?

– Nie... Nie ten. Ale dobrze wiedzieć, że jednak czytałaś moje pieprzone listy.

– Czy mógłbyś nie przeklinać? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Dopiero co wróciłam, a ty już się na mnie wściekasz.

– Nie wściekam się... Po prostu zachodzę w głowę, jak możesz wyjeżdżać sobie na całe miesiące za granicę, zupełnie bez powodu przestać się do mnie odzywać i gdy w końcu wracasz, nie tylko nie raczysz mnie o tym uprzedzić, ale też przywozisz sobie nowego chłopaka.

– „Nowy chłopak” sugeruje, że ty i ja kiedyś ze sobą byliśmy, że tworzyliśmy związek... – Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. – I miałam bardzo dobry powód, by się z tobą nie kontaktować.

– Zechcesz mnie oświecić?

– Nieszczerólnie. – Sprawiała wrażenie, jakby starała się zachować spokój. – Nie chodziliśmy ze sobą, Carter. Byliśmy tylko przyjaciółmi, pamiętasz?

Poczułem, jak skacze mi ciśnienie, ale nic nie powiedziałem. Zamiast tego znowu zlustrowałem ją od stóp do głów, próbując zrozumieć, kim się stała. Już nie była tamtą Arizoną, którą znałem.

– Bardzo ładne mieszkanie, Carter. – Do salonu wszedł Sean. – Twoje?

– Tak. – Nie spuszczałem wzroku z Ari.

Spojrzała mi w oczy.

– Dzięki, że przygotowałeś nam sofę.

– Nie przygotowałem. Moje łóżko jest do twojej dyspozycji.

– Naprawdę? – Sean uśmiechnął się, myśląc, że oddaje je im obojgu. – Miło z twojej strony, stary. Wczoraj zanieś tam nasze rzeczy. Twoja sypialnia to ta po prawej?

– Tak... – Nie mogłem w to uwierzyć.

Gdy tylko wszedł do sypialni, by ją obejrzeć, spiorunowałem wzrokiem Ari.

– Musimy porozmawiać. W tej chwili.
– Nie sędę. – Wzruszyła ramionami. – Ale możemy pogadać podczas kolacji. Chcę zabrać Seana do Gayle’s. Już napisałam do Josha i zgodził się przyjść tam na osiemnastą. Zainteresowany?
– Musimy porozmawiać w cztery oczy.
– Jeśli znajdę czas przed wyjazdem... – Usiadła na sofie i poprawiła poduszkę. – Zastanowię się. Czy mógłbyś wyłączyć światło?
– Ari...
Wstała i sama je wyłączyła, po czym wróciła na sofę.
– Miło cię znowu widzieć, Carter. Bardzo dobrze wyglądasz. Na szczęśliwego.
– Nie jestem szczęśliwy...
– Cóż, a ja tak. – Posłała mi spojrzenie pod tytułem „Idź sobie”; musiałem zebrać w sobie wszystkie siły, by znowu nie włączyć światła, nie podnieść jej z sofy i zmusić, żeby mnie wysłuchała. Nie chcąc robić sceny, wszedłem do pokoju gościnnego i zatrzasnąłem za sobą drzwi.

Kawałek nr 29: *I wish you would* (3:44)

Arizona

Nie mogłam oddychać.

Byłam pewna, że stracę przytomność w środku tej niezręcznej kolacji i Sean będzie musiał mnie resuscytować.

Nasza czwórka – Josh, Sean, Carter i ja – siedzieliśmy przy stoliku na końcu sali i z wyjątkiem Cartera wszyscy miło spędzaliśmy czas. Przeglądaliśmy menu, pokazując Seanowi wszystkie pyszności, których musiał spróbować, a Carter cały czas patrzył na mnie wilkiem. Nie odzywając się ani słowem.

Nie przeczę, że w pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam, z radości serce chciało mi wyskoczyć z piersi i krzyknąć: „Wciąż go kochasz!”, ale zachowałam kamienną twarz.

Choć od jednego dotyku jego dłoni przeszły mnie znajome dreszcze, wciąż czułam się zraniona. A poza tym moje serce było skończonym idiotą.

Sean w stu procentach spełniał wszystkie moje oczekiwania z arkusza kalkulacyjnego: był inteligentny, dowcipny, dobrze się ubierał i świetnie całował. To prawda, jeszcze się ze sobą nie przespaliliśmy – póki co seks nawet nie przeszedł mi przez myśl – ale przed kolejnym skokiem na główkę czekałam, aż moje serce zupełnie zapomni o Carterze.

„Ogarnij się, serce... Facet siedzący naprzeciwko kiedyś cię złamał... Pamiętaj o tym...”

– No to... – Sean zrobił zdezorientowaną minę. – Tu serwują tylko śniadania i desery?

– Tak – potwierdził Josh. – Wszystko jest niesamowite. Każdy wybór będzie dobry.

– Nie jestem wielkim fanem śniadań... – Przewrócił menu. – Ani deserów.

– To po cholere zostajesz kucharzem? – mruknął pod nosem Carter.

Sean tego nie dosłyszał, ale Josh rzucił mu znaczące spojrzenie.

– Musisz spróbować tego – powiedziałam, ściskając jego rękę. – Zaufaj mi, twoje życie nie będzie już takie samo.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz... – Nachylił się i mnie pocałował. – W takim razie wezmę gofrową specjalność tygodnia.

W tej samej chwili pojawiła się kelnerka, nieświadomie dając nam upragnioną chwilę wytchnienia.

– No dobrze, moi ulubieńcy... Josh, co dla ciebie?

– Spróbuję gofra z karmelem i posypką z masła orzechowego. I z syropem truskawkowym, chyba że wreszcie wzięliście sobie do serca moją sugestię à propos syropu o smaku trawki?

Pacnęła go w głowę notesem i się roześmiała, po czym wskazała długopisem na Seana.

– A dla ciebie?

– Poproszę gofrową specjalność tygodnia.

– Z jakim syropem?

– Zwykłym klonowym.

– Okej. – Zamknęła notes i schowała go do kieszeni fartucha. – Przyniosę wam jeszcze soku pomarańczowego i więcej serwetek. Za chwilę dostaniecie swoje zamówienia.

– Chwileczkę. – Sean odchrząknął. – Przyjęła pani tylko dwa. A Arizona i Carter?

Spojrzała na niego tępo, marszcząc brwi.

– A to dobre. Podoba mi się twoje poczucie humoru – powiedziała i odeszła.

– Okej... – Spojrzał na mnie ze zdezorientowaną miną. – Czy przyjmowanie połowy zamówień od stolika to jakaś miejscowa tradycja?

– Nie, eee... – Uśmiechnęłam się. – Bardzo często tu przychodziłam z...

– Ze mną – wszedł mi w słowo Carter. – A ponieważ zawsze zamawiamy to samo, nie ma potrzeby o nic pytać.

Nie wyczuwając grubiańskiego tonu Cartera, Sean uśmiechnął się do mnie.

– A więc, Sean – próbował ratować wieczór Josh. – Opowiedz o sobie. Skąd jesteś?

Wyłączyłam się i zaczęłam saczyć sok, napotykaając spojrzenie Cartera.

Niechętnie musiałam przyznać, że wyglądał jeszcze seksowniej niż przed moim wyjazdem. Jego kruczoczarne włosy były odrobinę krócej przycięte, a usta, choć obecnie wściekle zaciśnięte w wąską linię, podrywały do lotu motyle w mojej piersi na samą myśl o dotyku jego warg na moich.

Zauważyłam nowy tatuaż na jego przedramieniu, schowany pod jedną z gałęzi cyprysu, ale nie miałam odwagi o niego zapytać. Na razie o nic nie chciałam go pytać.

Wróciła kelnerka z zamówieniami i zupełnie, jakby czuła, że z Carterem jest coś nie tak, nawet się do niego nie uśmiechnęła.

– Dajcie znać, jeśli będziecie chcieli coś jeszcze. Będę w okolicy...

– Czy mogę was na chwilę przeprosić? – Sean wstał z telefonem w ręce. – Dzwoni moja mama. Zapomniałem jej powiedzieć, że wylądowałem, więc muszę odebrać. – Pocałował mnie przelotnie w policzek i wyszedł na zewnątrz.

– Josh... – Ukroiłam gofra. – Jak ci się podoba w...

– Josh, możemy cię na sekundę przeprosić? – Carter łypnął na mnie okiem, odkładając nóż.

– Proszę bardzo. – Josh natychmiast odszedł od stolika, zostawiając nas samych.

– Carter – zaczęłam, ubiegając go. – Posłuchaj...

– Naprawdę myślisz, że cię nie kocham, Ari?

– Słucham?

– Słyszałaś. – Podniósł głos. – Naprawdę uważasz, że cię nie kocham, do cholery?

– Przecież właśnie to powiedziałaś mi przed wyjazdem, prawda? Czemu miałabym ci nie wierzyć?

– Bo wiem, że w głębi duszy dobrze wiesz, że tak jest... – syknął. – Wiem też, że nie przyleciałaś tu tylko po to, żeby mnie spławić i udawać, że mnie nie znasz.

– Przyleciałam z wizytą i żeby przedstawić ci Seana.

– Pieprzyć go – warknąłem. – Nawet gdybym uwierzył, że ci się podoba – a nie wierzę, tak na marginesie – to nie odważyłabyś się tak szybko mi go przedstawiać. To nie w twoim stylu.

– Ludzie się zmieniają.

– My nie – odparł. – Wciąż znam cię na wylot. Jedyne, co się u ciebie zmieniło od wyjazdu, to cholerny kolor włosów.

– A u ciebie słownictwo – odparowałam, krzyżując ręce na piersi. – Nigdy tyle nie przeklinałaś.

– Bo jeszcze nigdy tak mnie nie zaskoczyłaś. – Wziął głęboki oddech i westchnął. – Posłuchaj, wyrwij się koledze na jakąś godzinę albo dwie, bo musimy porozmawiać.

– Mojemu chłopakowi, nie koledze.

– Jak zwał, tak zwał. – Wstał i wyjął portfel. – Znajdź czas i daj mi znać esemesem. Najlepiej przed weekendem.

– Nie będziesz nocował u siebie? Nie mogę powiedzieć ci tego osobiście?

– Nie – odparł sucho. – Wynająłem sobie pokój w Beach Front Hotel.

– Co takiego? – Przełknęłam. – Czemu?

– Po pierwsze, nie jestem w stanie znieść myśli, że sypiasz z innym. A po drugie, przebywanie z tobą pod jednym dachem i niemożność dotknięcia cię... Nie dam rady. – Położył na stoliku studolarówkę. – Zadzwon, kiedy już będziesz gotowa na rozmowę. W cztery oczy.

Wyszedł z knajpki, a chwilę później wrócił Sean.

A Josh już nie.

– Gdzie się podziali twoi przyjaciele? – zapytał Sean.

– Wypadło im coś ważnego i musieli wyjść.

Wzruszył ramionami i zabrał się do gofrów, a ja starałam się uśmiechać i zachowywać, jakby rozmowa z Carterem nigdy się nie odbyła.

Kawalek nr 30: *Shake it off* (3:18)

Carter

Arizona naprawdę wystawiała moją cierpliwość na próbę.

Minął cały weekend, a ona nie zadzwoniła; wysłała mi tylko esemes o następującej treści:

Dzięki za weekendową gościnę. Mama urządza dla mnie przyjęcie powitalne we wtorek i serdecznie Cię zaprasza.

Nie odpisałem. Rzuciłem się w wir nauki, dopóki oczy nie zaczynały mi się same zamykać. Tylko to powstrzymywało mnie przed pojawieniem się przed drzwiami domu jej mamy z zażądaniem rozmowy.

– Owoce morza, kurczak i gofry spod ręki waszej Ari. Macie być albo...! – oznajmił Josh, wkraczając do salonu. – Hej, to idziemy czy nie?

– Dokąd?

– Do domu mamy Ari. – Skrzyżował ręce na piersi. – Dobrze wiesz, o czym mówię. Właśnie rozesała do wszystkich esemes, ale pewnie już cię zaprosiła...

W tej samej chwili mój telefon zabrzączał i dostałem taką samą wiadomość, jaką Josh właśnie odczytał.

– To idziemy czy nie? – dopytywał.

– Nie, jeśli będzie tam jej tak zwany chłopak.

– Skąd u ciebie ta zazdrość? – wszedł mi w słowo.

– Stąd, że jestem zazdrosny.

– Chryste. Weź się w garść, człowieku. W sumie przez ponad pół roku ze sobą nie rozmawialiście. Naprawdę myślałeś, że żaden facet się nią tam nie zainteresuje? Że po prostu będzie płaczącą za tobą singielką, dopóki nie raczysz wyznać jej prawdy? Wiem, że dopiero niedawno zauważyłeś, jaka to seksowna laska, ale...

– Chcesz mi pomóc czy jeszcze bardziej rozwścieczyć? – Zacisnąłem zęby. – Bo jeśli to ostatnie, to wiedz, że ci się udało.

– Po prostu z nią porozmawiaj.

– Próbowałem.

– Nieprawda, nie próbowałeś. I nie próbujesz. Wkurzasz się i wkurzasz wszystkich naokoło, w tym kobietę, którą chcesz odzyskać. Oboje jesteście tak głupi, że aż przykro. Ale może od początku mieliście rację. Może trzeba było zostać „tylko przyjaciółmi”.

– Akurat ty nie będziesz mi tu prawil kazań.

– Bo niczego nie chcesz słuchać. W tym cały problem. – Oparł się o ścianę. – Poza wygłaszaniem przez cały wieczór głupich komentarzy, jak zamierzasz ją skłonić, żeby cię wysłuchała?

– Już sam nie wiem.

– Pieprzenie.

– Nie, naprawdę nie wiem. Wmówiła sobie, że zeszłego lata wykorzystywałem ją tylko do seksu, że wcale jej nie kocham.

– Powiedziałeś jej „nie w ten sposób”... Nie mogłeś powiedzieć nic gorszego. Co niby miała pomyśleć?

– Że robiłem to, co dla niej najlepsze. Już kiedyś zrezygnowała z marzeń dla faceta... Nie chciałem tego.

– Serio myślisz, że nie wyjechałaby do Francji, gdybyś powiedział jej prawdę? Zmieniła całą swoją przyszłość tylko dla ciebie?

– Tak. – Uniosłem wzrok i spojrzałem mu wyzywająco w oczy. – Jestem dość pewny, że znam ją dziesięć razy lepiej od ciebie.

Podniósł lekko ręce, jakby się poddawał.

- Skoro tak, to co teraz zamierzasz?
- Będę do skutku próbował ją zmusić, by mnie wysłuchała... – Podniosłem się. – Chodźmy.

Kilka miesięcy wcześniej...

Zanim Ari wyjechała do Francji, znalazłem w jej pokoju dziennik. A przez „znalazłem” mam na myśli to, że zostawiła go na biurku, pod paszportem i biletami lotniczymi.

Nie zamierzałem go przeczytać; nie czytałem jej dziennika od szóstej klasy, kiedy dokuczałem jej z powodu zauroczenia pewnym chłopcem, którego „pragnęła pocałować tak mocno, by zobaczyć gwiazdy, gdy ich usta się zetkną”. Ale był otwarty i w paru miejscach zauważyłem swoje imię otoczone serduszkami, więc upewniwszy się, że gotuje na dole, zamknąłem drzwi i przeczytałem:

Droga Janet,

czy to nie dziwne, że zwracam się do Ciebie tym imieniem, zamiast napisać: „Drogi pamiętniczku!”? A już na pewno dziwne jest to, że mam dwadzieścia trzy lata i wciąż prowadzę zakichany dziennik...

W każdym razie nigdy nie sądziłam, że mnie to spotka, ale się zakochałam.

Beznadziejnie i po uszy, w ostatniej osobie, której byś się spodziewała: w Carterze.

I teraz już nie wiem, czego chcę... To prawda, że miłość zmienia cały ogląd sytuacji. Wcześniej, kiedy nie uprawialiśmy seksu (tak, uprawialiśmy seks i było niesamowicie... FANTA-KURDESTYCZNIĘ), wahałam się, czy wyjechać, ale teraz?

Szczerze, gdyby poprosił mnie, żebym została, zrobiłabym to. Dostałam się na dwa inne programy kulinarne o kilka godzin stąd i w razie czego wciąż mogę potwierdzić swój udział... Tylko... Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego i nie wiem, co powinnam zrobić...

Pogadamy później,

Ari

PS Odkąd zaczęłam tu sprowadzać Cartera na wiesz co, mój pokój lśni czystością. Szkoda, że tego nie widzisz! LOL

Znając Ari na wylot, wiedziałem, że jeśli zdecyduje się wyznać mi miłość, pewnie zrobi to na lotnisku, tuż przed odlotem. (Lubiła takie melodramaty). Że będzie chciała, bym odpowiedział, że ja też ją kocham, po czym się rozpłaczę i powie, że może nauczyć się sztuki kulinarnej w Stanach i wcale nie musi wyjeżdżać.

Zostałaby. Bo zrobiła to już kiedyś dla innego chłopaka, który się jej podobał: wbrew sobie poszła na Uniwersytet Pittsburski, ale myślała, że jest zakochana i postanowiła pójść za sercem zamiast za swoimi marzeniami.

Kochałem ją tak bardzo, by zrobić, co należało, i nie chciałem, żeby znowu zrezygnowała z marzeń... Tak więc poprzysiągłem sobie, że w dniu jej wyjazdu zachowam stoicki spokój – pocałuję ją po raz ostatni, to na pewno – ale jeśli przed odlotem powie mi, że mnie kocha, powstrzymam się przez podobnym wyznaniem.

Kawałek nr 31: *You're not sorry* (3:22)

Arizona

Stałam w kuchni z mamą, marynując kurczaka w sosie barbeque, podczas gdy ona mieszała sałatkę.

– Lubię Seana – oznajmiła, uśmiechając się do mnie.

– Ja też. – Wyrzłałam przez okno na podwórko, gdzie pomagał Nicole rozstawiać krzesła. – To prawdziwy ideał.

– Ideał?

Zastanawiałam się, czy by jej nie pokazać arkusza i jego idealnych not w kategorii „intensywność pocałunków” i „głębokich rozmów”, ale się powstrzymałam.

– We Francji robi dla mnie najśłodsze rzeczy: rano dzwoni, żeby mnie obudzić, w weekendy ze mną biega, zawsze mnie słucha... No i niesamowicie całuje.

Roześmiała się.

– Niesamowicie całuje?

– Najlepiej ze wszystkich facetów, z którymi się całowałam.

„Oprócz Cartera...”

Nagle przed oczami stanął mi obraz Cartera całującego mnie zaborczo na „epickiej” imprezie i zmusiłam się, by o tym nie myśleć.

– Powiedział, że chce mnie o coś spytać podczas kolacji, gdy wszyscy już się zejdą – powiedziałam. – Myślisz, że zamierza się oświadczyć?

– Tak szybko? – Zrobiła wielkie oczy. – Mam nadzieję, że nie.

– Nie robi tego – odparłam ze śmiechem. – Ale bardzo go lubię... Widzisz nas razem na dłuższą metę?

– Nie wiem; zawsze myślałam, że zejdiesz się z Carterem. – Uśmiechnęła się, odstawiając sałatkę.

– Co? Kiedy tak myślałaś?

– Od zawsze. I nie zmieniałam zdania.

„Co do...”

– Nie widzisz za oknem Seana, mojego obecnego chłopaka?

– Widzę – odparła. – Myślę, że mu na tobie bardzo zależy, ale widzę też, że nie jesteście w sobie zakochani... Wiem z całą pewnością, że Carter kocha cię bardziej, niż myślisz.

– Bo jest zły, że mam chłopaka? Bo jest dla mnie niemiły i opryskliwy?

– Bo od twojego wyjazdu co tydzień tu przychodził i wypytywał o ciebie, chciał wiedzieć, czy rozmawialiśmy, z nadzieją, że zadzwonisz, gdy tu był.

– Jasne...

– To prawda. – Podniosła mi tarkę do sera do twarzy i zobaczyłam, że w oczach zbierają mi się łzy. – Nie próbuję ci mówić, co masz robić. Mówię tylko, co myślę, a myślę, że czy chcesz to przyznać czy nie, ty i Carter jesteście sobie pisani.

– Powiedział, że nic do mnie nie czuje, kiedy...

– Kiedy co?

Westchnęłam. Nie chciałam rozmawiać o moim życiu seksualnym z mamą, ale była moja najbliższą przyjaciółką, więc puściłam farbę.

– Kochaliśmy się przed moim wyjazdem. I to ładnych parę razy... – przerwałam, czekając na reakcję szokową albo chociaż na wstrzymanie oddechu, ale się nie doczekałam. – I... eee... Zapytałam go, czy czuje, by między nami coś się zmieniło, bo ja zdecydowanie tak. Zapytałam, czy jestem dla niego kimś więcej niż przyjaciółką, czy łączy nas coś więcej niż tylko seks, i powiedział, że nie.

– Zapytałaś go o to na żywo?

– Nie. W rozmowie esemesowej. Na jedno wychodzi.
– Nie do końca. – Zadzwońa zębami. – Może miał powód, by tak powiedzieć.
– Tak, a było nim powiedzenie mi prawdy i potwierdzenie, że nigdy nie powinniśmy pójść ze sobą do łóżka... Czy mogłabyś chociaż udawać zaskoczoną? Uprawiałam z nim seks. Seks. Z Carterem.

Roześmiała się.

– W ogóle nie jestem zaskoczona, Ari. Dziwię się tylko, że zajęło wam to tak długo.

– Na pewno jesteś moją matką?

– Sądzę, że powinnaś powstrzymać się od drastycznych decyzji, dopóki nie porozmawiasz z nim na żywo. Wciąż jest twoim najlepszym przyjacielem. – Pocałowała mnie lekko w policzek i przytuliła, po czym wyszła na zewnątrz.

Otarłam rękawem twarz, pokroiłam jeszcze parę kawałków kurczaka, przeklinając się w duchu za niezabranie zestawu noży, które miałam we Francji.

„Uch, zamieniam się w krytyka ostrzy... Symptom akademii kulinarnej numer jeden...”

– Arizona? – Sean objął mnie od tyłu.

– Tak? – Uśmiechnęłam się.

– Mogę cię o coś zapytać? – Pocałował mnie w kark i powoli wypuścił z ramion.

– Śmiało.

– Powiedziałem ci, że zapytam cię o coś przy wszystkich podczas kolacji, ale zanim to zrobię... – Zawahał się. – Czy wyjechałabyś jutro ze mną?

– Słucham? – To było jak grom z jasnego nieba. – Dlaczego?

– Nie mówię o wyjeździe ze Stanów – wyjaśnił. – Tylko z tej części plaży. Wiesz, że mieszkam tylko pięć godzin stąd, więc pomyślałem sobie, że moglibyśmy wpaść na dzień lub dwa do mojego miasta rodzinnego. Przed powrotem do Francji możemy tu jeszcze wrócić.

Zawahałam się, myśląc o słowach mamy i chęci dowiedzenia się, czy Carter rzeczywiście miał powód, by tak okropnie mnie zranić, ale zupełnie nic nie przychodziło mi do głowy.

– Jasne.

Pocałował mnie w usta.

– Może wyjdiesz już do nas?

– W tej sekundzie... – Oddałam mu pocałunek z nadzieją, że Carter jednak się nie pojawi z żądaniem rozmowy...

Przez większość imprezy ze wszystkich sił starałam się nie patrzeć na Cartera i widziałam, że on też mnie unika. Po przyjściu ledwie się ze mną przywitał; podszedł prosto do mojej mamy i ją uściskał, po czym usiadł przy długim stole piknikowym.

To dziwne, że to Josh zachowywał się jak dorosły i rozmawiał ze mną i z Seanem.

– Czyli dodałeś kiedyś marihuany do swoich wypieków? – zapytał, nachylając się do Seana.

– Tak. – Ten się uśmiechnął.

– Są jakieś szanse, żebyś przed wyjazdem uraczył nas tym smakołykiem?

Nicole pacnęła Josha w głowę papierowym talerzem.

– Nie masz czasem egzaminów w przyszłym tygodniu? Nie powinienes myśleć o niczym z trawką w środku. Wykładowcy wiedzą, że palisz?

– Dla twojej informacji, już nie palę. – Przewrócił oczami. – Kupuję po prostu produkty zawierające THC i je pochłaniam. To różnica.

Wszyscy wybuchliśmy śmiechem i pokręciliśmy głowami. (No, z wyjątkiem Cartera).

– Czy mógłbym prosić wszystkich o chwilę uwagi? – Sean stuknął łyżeczką w kubek, wstając.

Nicole uśmiechnęła się do mnie, a Carter upił piwa i odwrócił wzrok.

– Po pierwsze – zaczął Sean – serdecznie wam wszystkim dziękuję za tak miłe przyjęcie. Ari dużo mi o was opowiadała.

– Widać i tak za mało... – mruknął Carter i Sean dziwnie na mnie spojrzął.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami z bezgłośnym: „Zignoruj go”.

Pocałował mnie i mówił dalej:

– Straciłem całą rodzinę w tragicznym wypadku... I wszystkich przyjaciół... – Skrzywił się. – Więc przebywanie z ludźmi, którzy przypominają mi, że życie nie zawsze jest takie okropne, dużo dla mnie znaczy...

Nicole położyła sobie dłoń na sercu.

– W każdym razie... Po wielu latach wreszcie poczułem, że żyję – ciągnął, odwracając się do mnie. – I obiecałem sobie, że jeśli znajdę kogoś, kto na powrót obudzi we mnie uczucia, uczucia, których nie będę w stanie zignorować, to wykorzystam chwilę, bo dobrze wiem, że życie jest za krótkie, by czekać z ważnymi słowami...

Carter spojrzał na niego, mrużąc oczy i odchylając się na krześle.

Josh upił ogromny łyk drinka.

– Nie znamy się długo, Arizono, ale... – Ujął moją dłoń. – Jest w tobie coś, co sprawia, że znowu czuję, że żyję. Nie bój się, to nie oświadczy mi... – Zaśmiał się. – Ale obiecuję, że jeśli zgodzisz się być moja, będę ci wierny i bezgranicznie oddany tak długo, jak będziemy razem. – Wyjął mały, srebrno-złoty pierścionek ze szmaragdem. – To pierścionek przedzarczynowy... Przyjmiesz go?

Skinęłam z uśmiechem głową, a on włożył mi go na palec i pocałował w usta przy aplauzie wszystkich obecnych. Wszystkich oprócz Josha i Cartera.

Josh kręcił głową, mrużąc pod nosem: „Właśnie dlatego potrzebuję zioła... Od razu skacze mi ciśnienie...”. Wstał od stołu i zmusił się do uśmiechu.

– Moje gratulacje. Zaraz wracam. Muszę skoczyć po coś do samochodu.

Sean jeszcze raz mnie pocałował i usiadł obok.

– Cieszę się, że go przyjąłeś.

– Ja też się cieszę. – Odwzajemniłam jego uśmiech i sięgnęłam po talerz. – Idę po więcej deseru.

Chcesz coś?

– Jeszcze jednego minigofra.

– Czyli zostałeś teraz fanem śniadań?

– Tylko dlatego, że ty je przyrządziłaś – odparł, nie przestając się uśmiechać.

Wstałam i weszłam do domu, patrząc na pierścionek. Był piękny i od razu wiedziałam, że Sean to bezpieczniejszy wybór od Cartera; on mnie nie zrani.

Wyrzucając papierowy talerz do kosza, poczułam w pasie znajome ręce, które mnie odwróciły.

Carter.

– Tak? – zapytałam. – Przestałeś się już dąsać? I warczeć na mnie i na Seana?

– Kocham cię. – Unieruchomił mnie, patrząc mi prosto w oczy. – Kocham cię, do cholery, i zawsze kochałem...

Serce natychmiast zabiło mi mocniej, ale je zignorowałam.

– Trochę na to za późno, prawda? Nie słyszałeś mowy mojego chłopaka?

– No i co z tego? Nie kochasz go. – Ścisnęła mnie mocniej. – Wydaje ci się tylko, że ci pasuje, bo odhacza parę punktów w twoim absurdalnym arkuszu.

– To w takim razie dlaczego przyjąłam przed chwilą pierścionek od niego?

– Bo nie poderwałem się, żeby cię powstrzymać. – Spojrzał na mnie, mrużąc oczy. – I dobrze o tym wiesz.

– Możesz sobie teraz mówić, co chcesz, ale gdy tylko mnie puścisz, wrócę do niego. Do człowieka, który coś czuje, kiedy jesteśmy razem, człowieka, który coś poczuje podczas naszego seksu...

– Jeśli w ogóle do niego dojdzie – wszedł mi w słowo.

– Czy ty właśnie powiedziałeś to, co powiedziałeś?

– Tak i nie cofam tego.

– W tej chwili puszczaj.

– Nie. – Ugryzł moją dolną wargę, uniemożliwiając dokończenie zdania. – Kocham cię od czwartej klasy podstawówki. Od pieprzonej czwartej klasy.

– Cieszę się, że wreszcie pamięć przestała ci szwankować.

– Przestań, Ari... – Pocałował mnie. – Tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. Byłaś przy mnie

przez całe życie, a ja byłem przy tobie. Kocham cię, jestem w tobie zakochany i znam cię lepiej niż ty sama.

– Nie, tylko tak ci się wydaje...

Zignorował mój komentarz.

– Gdybym wtedy na lotnisku powiedział ci, że cię kocham, nie wyjechałabyś do Francji. Zostałabyś tutaj, a tego nie chciałem.

„Co?” Serce mi stanęło i się zawahałam.

– A czemu nie powiedziałeś mi tego po starcie? Wciąż mogłeś powiedzieć mi prawdę.

– Miałaś przesiadkę w Los Angeles... Od razu byś wróciła.

– Nieprawda.

– Prawda. Wróciłabyś, Ari.

– W takim razie czemu nie powiedziałeś mi...

– W pierwszym tygodniu po twoim wyjeździe? – Pokręcił głową. – Gdy byłaś taka zagubiona we Francji? Wróciłabyś do domu pod byle pretekstem, a już na pewno gdybym wyznał ci miłość... Nie zacisnęłabyś zębów i nie zakasała rękawów... Nie realizowałabyś marzeń w najlepszym z możliwych miejsc, a potem byś tego żałowała.

Nie odpowiedziałam.

– Żałuję, że ci tego wcześniej nie powiedziałem, ale pisałem o tym w listach. Ignorowałaś mnie, więc próbowałem...

– Proszę, odejdz... – Poczulałam, jak kapią mi łzy.

– Ari... błagam, pozwól mi dokończyć. Muszę ci jeszcze coś powiedzieć.

– Nie. Usłyszałam dosyć i jestem ci wdzięczna, że moje dobro postawiłeś ponad swoim, ale...

Jeśli naprawdę mnie kochasz i szanujesz, to odejdziesz... Teraz.

Wyglądał, jakby ktoś właśnie wyssał z niego życie. Ale nie ruszył się z miejsca.

Więc ja to zrobiłam.

Kawałek nr 32: *You belong with me* (3:37)

Arizona

Zamknęłam się w swoim pokoju i chwyciłam z łóżka poduszkę, przyciskając ją do twarzy i krzycząc na całe gardło, po czym zrobiłam powtórkę z rozrywki, nawet nie ocierając łez. Nie mogłam uwierzyć, że to dlatego Carter nie chciał powiedzieć, że też mnie kocha. To nie miało żadnego sensu. Oczywiście pragnęłam, żeby również wyznał mi miłość, ale skąd pomysł, że zostanę i uczepię się go, zapominając o marzeniach? Skąd pomysł, że byłam aż tak zakochana?

„Nie... Wyjechałabym bez względu na to, co by powiedział...”

Nagle przed oczami stanęły mi stare wspomnienia i przestałam myśleć. Przypomniał mi się mój ostatni długi związek, przed Carterem i Seanem...

On miał na imię Liam i miał być moją bratnią duszą. Chodziliśmy ze sobą w liceum i byliśmy razem tak słodcy, że Carter miał mdłości. Dosłownie. (Dostał migreny po towarzyszeniu nam na dorocznym jarmarku, gdzie bez przerwy zwracaliśmy się do siebie per „skarbie” i snuliśmy wspólne plany na przyszłość). Tak czy siak, zawsze uwielbiałam planowanie, więc choć nie byłam do tego przekonana, postanowiłam pójść z Liamem na Uniwersytet Pittsburski, zamiast zostać bliżej domu.

Trzy tygodnie później dowiedziałam się, że zdradza mnie ze swoją byłą, i zostałam z ręką w nocniku – na uczelni, która mi nie odpowiadała, i ze złamanym sercem, które goiło się przez następne dwa lata.

Wciąż w szoku, sięgnęłam po torbę od laptopa i wyjęłam nieotwarte listy, które Carter mi wysłał. (Początkowo zamierzałam oddać mu je wszystkie ostatniego dnia pobytu). Przewertowałam je i wybrałam ostatni, przesuwając palcami po napisie z tyłu koperty: „PILNE: proszę, otwórz mnie, Ari”.

Droga Arizono,

nie będę zwracał sobie głowy grzecznościami ani marnował czasu na pisanie, co u mnie, bo to nieważne. W każdym razie bez Ciebie. Tak więc będę się streszczał i przejdę od razu do sedna.

Ani jedno słowo, które powiedziałem Ci wtedy na lotnisku, nie jest prawdą.

Kocham Cię. Kocham Cię „w ten sposób” i to nie był tylko seks. Powiedziałem tak tylko dlatego, żebyś wyjechała i realizowała swoje marzenia, zamiast zostawać dla mnie, bo ja nigdy Cię nie opuszczę.

Nigdy.

Gdybym wiedział, że się ode mnie oddalisz i przestaniesz ze mną rozmawiać, przysięgam, że nigdy bym tego nie powiedział.

Brak rozmowy z Tobą przez kilka dni był odmianą.

Jej brak przez kilka tygodni – torturą.

Brak rozmowy z Tobą przez kilka MIESIĘCY był (i jest) nie do zniesienia.

Zawsze ogromnie dużo dla mnie znaczyłaś, ale dopiero po Twoim odejściu zdałem sobie z tego sprawę...

Zasypiam, szukając Cię obok siebie, pragnąc usłyszeć Twój głos. Budzę się z nadzieją, że zastanę Cię w swoich ramionach, i zaczynam już tracić rozum...

Całymi latami żartowaliśmy, że nie jestem w stanie wytrzymać w żadnym związku dłużej niż pół roku, a powód miałem przed oczami: tym powodem byłaś Ty.

To zawsze byłaś Ty, już od czwartej klasy, bo teraz bardziej niż kiedykolwiek wiem, że jesteśmy sobie pisani.

Twoje miejsce jest przy mnie, Ari, na wieki.

Jesteś kimś więcej niż „tylko” moją najlepszą przyjaciółką i już nigdy więcej nie chcę „tylko przyjaźni”.

Z poważaniem

zakochany w Tobie Carter

Rozpłakałam się.

Przeczytałam list jeszcze kilka razy, a przy każdym słowie serce waliło mi jak młotem.

Włożyłam go z powrotem do koperty i wróciłam na dół. Musiałam pomówić w cztery oczy z Seanem, uciec od wszystkich i jeszcze raz przeczytać ten list, a potem zdecydować, co robić.

Napotkałam wzrok Seana i gdy tylko dotknęłam stopą trawy, chłopak podbiegł do mnie.

– Hej – powiedział. – Co się stało? Czemu płaczesz? Chcesz wyjść?

– Tak. – Skinęłam głową. – Proszę...

– Okej. – Otarł mi łzy, czekając, aż się uspokoję, po czym zmusił się do uśmiechu i objął mnie w talii.

Kątem oka zobaczyłam, jak Josh kręci na mnie głową i gotuje się ze złości, jakby zamienił się w Cartera.

Zignorowałam go, poszłam do kuchni i uściśnęłam mamę, unikając jej pytającego spojrzenia.

Sean wziął moją torbę i poszliśmy do salonu, gdzie zebrało się paru moich innych przyjaciół.

– Już wychodzicie, Ari? – zapytała Nicole.

– Tak... Ale jutro zadzwonię, obiecuję. – Podeszłam do niej i ją przytuliłam. – Dzięki, że przyszliście. Dobrze było was znowu zobaczyć.

Uściśnęłam wszystkich po kolei, zauważając, że Carter na szczęście już się zmył.

Wsiedliśmy z Seanem do naszego wypożyczonego auta i odwróciłam się do szyby, nie odzywając się ani słowem.

– Ee... – zaczął Sean zmieszonym tonem. – Dokąd dokładnie jedziemy? Wszystkie nasze rzeczy zostały w domu...

– Po prostu jedź...

– Okej... – Położył mi rękę na kolanie i ścisnął, co nie podnieciło mnie ani odrobinę.

Miałam wyrzuty sumienia i czułam, że źle robię.

Przez prawie godzinę jeździliśmy bez celu w kółko po tych samych ulicach i gdy wreszcie byłam w stanie jasno myśleć, odwróciłam się do niego.

– Czy możemy się tu zatrzymać? – Wskazałam na Gayle's.

– Jesteś głodna?

– Nie, ja... – przerwałam. – Musimy porozmawiać.

– O nas?

– Coś w tym rodzaju... – Wzięłam głęboki oddech, gdy wjeżdżał na parking.

Przytrzymał mi drzwi i razem weszliśmy do środka.

Ruszyłam w stronę tylnych boksów, ale po drugiej stronie sali zauważyłam Cartera, Nicole, Josha

i parę innych osób.

„No tak, oni też wpadli na ten sam pomysł...”

Pomachałam do nich, napotykając spojrzenie ciemnoniebieskich oczu Cartera.

Sean położył mi dłoń u nasady pleców, prowadząc do stolika, ale nie byłam w stanie oderwać wzroku od Cartera.

– Ari? – zapytał Sean. – Czemu wyglądasz, jakbyś się miała rozplakać? – Wyjął chusteczkę i mi ją podał.

– Nic mi nie jest... – Zauważyłam, że Carter też nie spuszcza ze mnie wzroku.

– O czym chciałaś porozmawiać? – zapytał Sean.

– O nas... – odparłam, nie patrząc na niego. – Chyba nie...

– Chyba nie co?

– Chyba nie będę w stanie dotrzymać obietnicy, którą złożyłam ci na imprezie.

– Której części? Dlaczego na mnie nie patrzysz?

– Całej, i jest mi ogromnie przykro... – Zobaczyłam, że Carter wstaje i rusza w naszą stronę. – Jesteś świetnym facetem i kiedyś na pewno kogoś bardzo uszczęśliwisz, ale...

– Spróbuję ostatni cholerny raz. – Carter stanął przy naszym stoliku, przerywając mi. – Arizono Turner, kocham cię, jestem w tobie zakochany i nie obchodzi mnie, że masz na palcu pierścionek od innego faceta, bo to, co cię z nim łączy, nie dorasta do pięt temu, co łączy nas.

– Słucham? – Sean spojrzał na Cartera, siny z wściekłości. – Co ty, do cholery, wyprawiasz? Nie widzisz, że jest ze mną?

– Już niedługo. – Carter nie spuszczał ze mnie wzroku. – Co tydzień pisałem ci w listach, co do ciebie czuję, że to, co powiedziałem wtedy na lotnisku, nie było prawdą... Spędziłem już pół roku bez spotkań z tobą, bez twojego dotyku i nie pozwolę ci wrócić do Francji przynajmniej bez rozmowy, bez możliwości powiedzenia wszystkiego, co musisz usłyszeć.

– Czy to się dzieje naprawdę? – Sean wstał, zaciskając pięści. – Nie widzisz mnie? Wydaje ci się, że możesz rozmawiać z moją dziewczyną bez mojej zgody?

Cała knajpka ucichła i patrzyła teraz na nas troje.

– Ari... – Carter zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, nachylił się i przeczesał mi palcami włosy. – Chcę, żebyś do mnie wróciła. Musisz do mnie wrócić...

– Chodźmy, Ari. – Sean spojrzał na mnie, obchodząc stolik. – Musimy dokończyć rozmowę bez takich gównianych przerywników.

Nie podniosłam się.

– Ari? – Zrobił zszokowaną minę. – Ari, bierzesz na serio bełkot tego palanta? Od przyjazdu cały czas jest dla ciebie opryskliwy.

– Jestem opryskliwy tylko dla ciebie – odparował Carter, nie odrywając ode mnie oczu.

– Ari, jeśli w tej chwili ze mną nie wyjdiesz, jadę prosto na lotnisko i już nie wrócę – oznajmił Sean. – A we Francji ci tego długo nie zapomnę. To jak będzie?

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale Carter podniósł mnie i przycisnął wargi do moich. Całował mnie, a łzy spływały mi po twarzy, i oplotłam rękami jego szyję, oddając pocałunek. W tamtej chwili wszyscy wokół przestali istnieć.

Byliśmy tylko on i ja. Chłopak, w którym byłam zakochana, którego kochałam przez całe życie.

Gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, spojrzałam w stronę Seana, ale już go nie było. Inni goście patrzyli na nas zafascynowani i zarumieniłam się, gdy Carter znowu mnie pocałował.

– Przeczytałam twój list... – powiedziałam cicho. – Miałaś rację...

– Jak zawsze. Prawie.

Zmrużyłam oczy, a on się uśmiechnął.

– Chodźmy stąd – szepnęła z ustami przy moich.

Przyciągnął mnie do siebie i zaprowadził do swojego samochodu. Wziął mnie za rękę i popatrzył na mnie.

– Zamierzałaś nie odzywać się do mnie aż do wyjazdu?

– Chciałam przyjść do ciebie wieczorem, gdy już zerwę z Seanem... Ale mi przerwał. Pewnie

zacznie na mnie wieszać psy po powrocie do...

Przerwał mi pocałunkiem.

– Wiem, że minęło już trochę czasu, odkąd byliśmy razem, ale zasady się nie zmieniły, Ari. Będąc z tobą, nie chcę rozmawiać o nikim innym, a ponieważ zostały nam tylko cztery dni do twojego odlotu, nie mam zamiaru tracić ani sekundy na rozmowy o twoim byłym. – Pocałował mnie po raz ostatni i z piskiem opon ruszył w ciemną noc.

Dotarliśmy do jego domu w rekordowym czasie i gdy tylko wysiedliśmy z auta, wpił się w moje usta i tak połączeni minęliśmy podjazd i wtoczyliśmy się do środka. Przewracając po drodze lampę i stolik, dotarliśmy do sypialni, gdzie natychmiast wciągnął mnie na łóżko.

Zdjął koszulę i zaczął rozpinąć moją, ale złapałam go za rękę.

– Poczekaj, Carter, poczekaj...

– Co się stało?

– Nic... – Zajrzałam mu w oczy. – Tylko... chciałam wiedzieć, czy...

– Pytaj... – Pocałował mnie ze znaczącym uśmiechem. – Pytaj, Ari...

– Nie... To chyba nieważne.

– Ważne. – Ściągnął mi spódniczkę. – Zapytaj, czy po twoim wyjeździe z kimś byłem.

– Byłeś? – zapytałam cicho, zmuszając się do słabego uśmiechu.

– Nie, Ari... – Rozpinając mi stanik, pocałował mnie dla przypieczętowania swoich słów. – Nie byłem i chciałbym, żeby już na zawsze tak zostało...

– A co będzie, kiedy wrócę do Francji?

– Zdejmiesz ten cholerny filtr spamu z moich maili i będziesz odpisywać w wolnej chwili. –

Rozpiął spodnie i pozwolił im opaść na podłogę. – I co miesiąc będziesz mnie do siebie zapraszała.

– Stać cię, żeby tak często przyjeżdżać?

– Nie stać mnie, żeby tego nie robić... – Położył się na łóżku i wciągnął mnie na siebie. – Jeszcze jakieś pytania?

– Tak.

Uniósł brew, czekając, aż to powiem.

– Co to za nowy tatuaż? – Spojrzałam na jego rękę. Uśmiechnął się, unosząc ją, bym mogła się przyjrzeć. – Zawsze miałeś ten stan Arizona...

– Stan tak... – Wskazał na pochyły napis pod nim. – Ale nie twoje imię i nazwisko...

Zarumieniłam się.

– Pewnego razu upiłam się, płacząc za tobą, i poszłam sama do salonu tatuażu... Musiałam naprawdę bełkotać o tobie jakieś bzdury, bo ten francuski tatuażysta opacznie mnie zrozumiał. – Uniósłam prawą rękę, pokazując punkcik przy piersi z pochyłym napisem: „Z poważaniem – Carter”.

Uśmiechając się, powiódł po nim opuszkami palców.

– Cudowne... Jeszcze jakieś pytania?

– Tak... Ostatnie.

– Okej. – Chwytał mnie za biodra i ustawił mnie nad swoim penisem, po czym zaczął powoli ssać mój sutek. – Zamieniam się w słuch...

– W ostatnim liście napisałeś, że kochasz mnie od czwartej klasy... A nie od tej swojej piątej... Mówiłeś serio, czy po prostu wiedziałeś, że mnie tym zmiękcysz?

– Arizono Turner... – Powoli nabił mnie na penisa, wypełniając centymetr po centymetrze i tańcząc językiem na mojej piersi, aż zaczęłam jęczeć. Gdy już wszedł do końca, unieruchomił mnie i zajrzał mi w oczy. – Dla twojej informacji i po raz ostatni... – Wessał moją dolną wargę. – W czwartej klasie cię nie cierpialem, nie cierpialem jak diabli...

Jęknęłam, gdy zaczął pieścić moje plecy.

– A przynajmniej przez pierwszy semestr... – szepnął. – Ale potem zostaliśmy przyjaciółmi i wszystko się zmieniło. Bardzo cię polubiłem... Ale z perspektywy czasu mogę z ręką na sercu powiedzieć, że cię wtedy kochałem... – Powoli puścił moją dolną wargę. – Kocham cię teraz. – Całował mnie aż do utraty tchu. – I zawsze będę...

Epilog

Twoja Arizona

Najlepszym czytelniczkom świata...

Tylko przyjaźń.

Byliśmy tylko przyjaciółmi.

Nie, chwila. Już nie byliśmy tylko najlepszymi przyjaciółmi...

Kawałek nr 33: *Wonderland* (4:05)

Arizona

„Kochałem cię wtedy, kocham cię teraz i zawsze będę”.

Słyszałam w głowie słowa Cartera, a przed oczami stawały mi wspomnienia wszystkich naszych wspólnych chwil. Od tamtego dnia w czwartej klasie, kiedy zepchnął mnie w locie z huśtawki, aż do wszystkich tych przepłakanych nocy, gdy przychodził pocieszyć mnie do akademika po kolejnym zerwaniu albo fatalnej randce.

Leżąc na nim ze splecionymi dłońmi po wielogodzinnym seksie na zgodę, zastanawiałam się, czy teraz w ogóle dam radę wyjechać. Na pewno był jakiś wyjątek od żelaznej reguły powrotu na czas do akademii, jakaś specjalna klauzula przyznająca dodatkowe wolne na wypadek wyznania miłości przez najlepszego przyjaciela.

A nawet jeśli nie było, to kusiło mnie, by zadzwonić do dziekana z pytaniem, czy mogę być pierwszym takim przypadkiem.

– Wszystko w porządku? – Carter odgarnął mi z twarzy niesforny kosmyk.

Skinęłam głową.

– To czemu jesteś taka milcząca? O czym myślisz?

– O Francji.

Zajrzał mi z uśmiechem w oczy.

– Masz wrócić na czas, Ari. I choć bardzo bym tego chciał, tym razem też nie pozwolę ci zostać.

– Skąd pomysł, że myślę o tym, by zostać? – zapytałam. – Tak się składa, że myślałam o tym, że już nie mogę się doczekać, kiedy wrócę.

– W takim razie mogę cię z miejsca odwieźć na lotnisko. – Usta wygięły mu się w szyderczym uśmiešku i przewróciłam oczami, nie wytrzymując dłużej tego teatru.

– Zostało mi tylko trzy i pół dnia – powiedziałam cicho. – Czuję, że zmarnowałam większość czasu na wściekanie się na ciebie.

– Nie, zmarnowałaś go na Seana.

– Myślisz, że już nigdy się do mnie nie odezwie?

– A myślisz, że ja mam zamiar jeszcze kiedyś o nim rozmawiać? – Spojrzał na mnie tępo. – I to we własnym łóżku?

– No tak. Też bym się do siebie nie odzywała.

– Przejdzie mu. – Ściągnął mnie z siebie i przytulił. – Opowiadaj o wszystkim, co się wydarzyło.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to – odparł, przeczesując mi palcami włosy. – Że nie mam pojęcia, co porabiałaś przez te wszystkie miesiące. Opowiadaj.

– Mam ci zdać szczegółową relację ze wszystkich zajęć?

– To też, ale może zacznij od czegoś szybkiego, na przykład dlaczego ścięłaś włosy.

– Nie podoba ci się?

– Bardzo mi się podoba. – Znowu przeczesał je palcami. – Jestem po prostu ciekawy. Nie zmieniłaś fryzury od pierwszego roku studiów.

– Nie sądziłam, że zwracałeś na to uwagę.

– Bo nie zwracałem. – Uśmiechnąłem się.

– Jak widać... Moja współlokatorka podsunęła mi ten pomysł. Powiedziała, że zmiana wyglądu poprawi mi humor po tym, jak pewien chłopak potwornie zranił moje uczucia. Twierdziła, że nowy styl i fryzura będą pierwszym krokiem ku zapomnieniu o nim.

– Poskutkowało?

– Zdecydowanie. Od tamtej pory zupełnie przestałam o nim myśleć.

Roześmialiśmy się, a on usiadł na łóżku i pociągnął mnie za sobą.

– Skoro zostało nam tylko trzy i pół dnia – zaczął. – To jak chcesz je spędzić?

– Tu mi dobrze.

Uniósł brew.

– Do końca pobytu chcesz tylko uprawiać seks?

– Nie. – Zarumieniłam się. – Ale gdybym chciała, to byłby problem?

– Nie, ale chyba moglibyśmy porobić coś więcej.

Bez słowa wstał i podszedł do komody. Wziął telefon i postukał w ekran, mruczając coś pod nosem. Gdy skończył, włożył spodnie i bluzę z kapturem, który naciągnął na głowę.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – W końcu na mnie spojrział.

– Jestem skołowana. Właśnie ci oznajmiłam, że chcę zostać w łóżku i...

– Uprawiać seks? – Uśmiechnął się półgębkiem.

– Tak, a zakładanie ubrań raczej w tym nie pomaga.

– To prawda – odparł, podchodząc do mnie. – Ale ponieważ jestem pewien, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędzimy właśnie na tym, pomyślałem sobie, że przez pozostałe dwa i pół dnia możemy porobić coś innego.

– Na przykład?

Nachylił się i powiódł palcami po moich ustach.

– Na przykład zafundujemy sobie jedną z tych multirandek, które były grane w liceum, tyle że tym razem oboje będziemy z właściwą osobą. Myślisz, że wciąż są popularne?

– Tak. – Serce zatrzepotało mi w piersi. – Zdecydowanie.

– A możemy darować sobie kino? – zapytał. – Chyba nie masz z tym zbyt miłych wspomnień.

Roześmiałam się i korciło mnie, żeby przypomnieć mu jego własną porażkę randkową tamtego wieczoru, ale zanim zdążyłam powiedzieć słowo, przycisnął usta do moich.

– Ubieraj się – zakomenderował. – Nie chcę zmarnować wieczoru. – Pocałował mnie ostatni raz i otworzył komodę.

Miałam na końcu języka pytanie, czy wyrzucił moje zapasowe ciuchy, które kiedyś włożyłam do jej szuflady, ale jak na zawołanie wyjął z niej moją parę spranych dżinsów i różową kurteczkę i mi je podał.

– Dziękuję – wykrztusiłam, nie spuszczać z niego wzroku, gdy się ubierałam.

Abstrahując od tych kilku cudownych godzin, które razem spędziliśmy, czułam, że mamy sobie dziś jeszcze tyle do powiedzenia, tylko nie wiedziałam, od czego zacząć.

Gdy Carter szukał kluczyków od samochodu, włożyłam buty i sprawdziłam telefon. Czekał na mnie esemes od mamy:

Słyszałam, co się stało w Gayle's... A nie mówiłam. ☺ Pozdrów Cartera i postaraj się znaleźć dla mnie choć godzinkę przed wyjazdem. ☺

Skąd pomysł, że nie znajdę czasu dla własnej mamy? Myślisz, że mam aż taką obsesję? I że jestem tak niewychowana?

– Ari? – powiedział Carter i podniosłam na niego wzrok. – Gotowa?

Nie odpowiedziałam, tylko się na niego gapiłam, natychmiast żałując, że tak długo nie rozmawialiśmy. Czułam, że do końca pobytu nie zdołam oderwać od niego oczu, a jeszcze trudniej będzie mi się z nim pożegnać.

– Ari? – powtórzył z uśmiechem, przekrzywiając głowę. – Nie wstajesz z jakiegoś konkretnego powodu?

– Nie. – Odchrząknęłam i znowu spojrzałam w telefon. – Tylko odpisuję mamie. Będę gotowa, gdy to wyślę.

Dotknęłam ekranu i zobaczyłam, że mama wysłała mi kolejny esemes:

Nie masz obsesji ani nie jesteś niewychowana, tylko zakochana. I dobrze Cię znam. ☺

Chwilę później przysłała jeszcze jedna wiadomość od niej:

Właśnie napisałam do Cartera. Obiecał Cię przyprowadzić, jak już się sobą trochę nacieszycie.

Do zobaczenia!

Nie miałam okazji zapytać o to Cartera. Objął mnie w pasie i ściągnął z łóżka, wyprowadzając

z sypialni i z domu.

Tak jak tamtego lata, otworzył mi drzwi auta, odrobinę dłużej muskając mnie opuszkami palców. Gdy zapinałam pasy, spojrzął na mnie i uruchomił silnik, budząc we mnie wszystkie wspomnienia.

„Kochałem cię wtedy, kocham cię teraz i zawsze będę...”

Gdy w końcu ruszył, uśmiechnęłam się, bo poczułam na twarzy znajomą słoń bryzę. Trzymając się za ręce, minęliśmy nabrzeże i pomknęliśmy w dal. Dotarliśmy do samotnej plaży, a on musnął palcami moją skórę. Bez słowa zdjął bluzę i rzucił ją na tylne siedzenie. Poszłam za jego przykładem, choć od tej porze roku woda była pewnie lodowata.

– Nie, zaczekaj. – Pokręciłam głową, gdy podał mi rękę. – Chodźmy najpierw gdzie indziej.

– Czemu?

– Bo abstrahując od tego, że całe wieki nie rozmawialiśmy, jestem pewna, że twój mózg wciąż jest zaprogramowany na zrywanie z dziewczyną nazajutrz po późnych spacerach plażą.

– Co takiego? – Na jego ustach powoli pojawił się uśmiech i było widać, że ze wszystkich sił stara się nie parsknąć śmiechem. – Wysiadaj z auta, Ari.

Nie ruszyłam się z miejsca, kręcąc głową.

– Ari...

– Przypomnij mi, co niby jest nie tak z kinem? – zapytałam. – Tam chyba nie byłoby tak zimno, nie sądzisz?

Przewrócił oczami i sam wyciągnął mnie z auta, po czym przerzucił sobie przez ramię.

– Dopiero co cię odzyskałem. – Klepnął mnie żartobliwie po pupie i zaniósł w stronę wody. – I gwarantuję, że jutro nie wypuszczę cię z rąk.

– A pojutrze?

– Tego już nie mogę obiecać. – Wrzucił mnie w nadciągającą falę, zanim miałam szansę powiedzieć coś jeszcze.

Zszokowana zimnem, krzyknęłam, gdy śmiejąc się, znowu mnie podniósł i jeszcze raz wrzucił do wody. I jeszcze raz.

Próbowałam mu uciec, za każdym razem biegnąc na piasek, ale zawsze w porę mnie łapał.

– Brakowało mi tego – powiedział, gdy pomagał mi wstać po czwartej wrzutce. – Brakowało mi takich chwil z tobą.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego. – Szybko ochlapałam go wodą i odpłynęłam, nieświadomie rozpoczynając godziną gonitwę tam i z powrotem.

Gdy miałam już dość jego ciągłych zwycięstw, uniosłam ręce w żartobliwym geście poddania się.

– Wygrałeś.

– Cieszę się, że to wreszcie zauważyłaś. – Podszedł do mnie i przyciągnął do siebie, prowadząc do porzuconego ogniska.

Myślałam, że zagai kolejną rozmowę albo że ja zacznę paplać o wszystkim, co go w moim życiu ominęło, ale wyglądało na to, że żadne z nas nie jest w stanie wykrztusić słowa. Między nami zapadła cisza i słychać było tylko odgłos rozbijających się o siebie fal i cichy trzask ogniska.

Co i rusz spoglądał na mnie i bez powodu całował w usta, bez słowa mocniej przytulał. A gdy oboje stwierdziliśmy, że gasnące płomienie szybko nas nie wysuszą, ruszyliśmy z powrotem do auta.

– Gotowa pojechać gdzie indziej? – Otworzył bagażnik i rzucił mi ręcznik.

– O drugiej w nocy?

– Tak. – Podszedł i przycisnął mi do włosów drugi ręcznik. – Miło, że twój nawyk sypania pytaniami się nie zmienił. – Spojrzał mi w oczy. – Ani ciągle oblewanie się rumieńcem.

– Słucham? – Otworzył mi drzwi i wślizgnęłam się do auta. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że nigdy nie widziałem, żebyś się tyle rumieniła przy swoich innych chłopakach.

– Pewnie dlatego, że byłeś zbyt zajęty marzeniem, żeby sam nim zostać.

Przewracając oczami, usiadł za kierownicą i odwrócił się do mnie.

– Gdybym wiedział to, co teraz wiem, pewnie rzeczywiście bym o tym marzył. Ale tylko po zniknięciu twojego aparatu ortodontycznego.

Roześmiałam się i pomknęliśmy szosą, mijając wszystkie sklepy i kawiarenki po drugiej stronie nabrzeża. Ku mojemu zdziwieniu parę miejsc było wciąż otwartych i gościło grupki mieszkańców, którzy zjechali do domu na przerwę wakacyjną.

Carter zaparkował w końcu przed minibrowarem i chyba z godzinę kosztowaliśmy próbek każdego piwa, które przynosił nam kierownik. W przerwach między zaśmiewaniem się z niczego i przelękaniem gorzkiego trunku nasze usta same do siebie ciągnęły za każdym razem, gdy próbowaliśmy tracić czas na słowa.

– Na pierwsze zadanie upiekłam ciasteczka o nazwie *Nienawidzę Cartera* – wybełkotałam. – Dostałam czwórkę. – Odsunęłam się, gdy próbował mnie pocałować. – A za ciasto *Żałuję, że zaprzyjaźniłam się z Carterem* dostałam czwórkę z plusem.

– Czy to znaczy, że dostałaś piątkę za tort *Skrycie marzę, by Carter tu był i mnie pieprzył?*

– Okej, okej. – Pojawił się kierownik z rachunkiem. – Wystarczy wam na dziś tych rozmów i alkoholu.

– Nie jesteśmy tak bardzo pijani! – Usiłowałam odsunąć rachunek, ale zdołałam tylko przestawić solniczkę stojącą na końcu stolika.

– Tak... – Pokręcił głową. – Właśnie widzę. – Zabrał ze stolika kluczyki Cartera i schował je sobie do kieszeni. – Jedno z was na pewno chciało mnie poprosić, żebym je przechował do jutra, prawda? – Uśmiechnął się do mnie. – Miłej nocy.

Śmiejąc się i trzymając za ręce, wytoczyliśmy się z baru i wmieszaliśmy w rzednący tłum, jakby poza nami nie było nikogo na świecie.

Zbliżywszy się do salonu tatuażu, wymieniliśmy znaczące spojrzenia i popędziliśmy do środka. Tym razem, po wychyleniu paru kolejek „na wytrzeźwienie”, uzgodniliśmy, co chcemy: małe wieczne pióra z imieniem drugiego na stalówkach.

Gdy tatuażysta przykleił mi do obojczyka ostatnią gazę, wstałam i dołączyłam do Cartera przy drzwiach.

– Co teraz? – zapytałam. – Żeby liczyło się jako multirandka, musimy zaliczyć jeszcze chociaż jedną miejscówkę przed wschodem słońca. Takie są zasady.

– Wymyśliłaś to przed chwilą, Ari.

– To prawda. – Uśmiechnęłam się. – Ale jeszcze nie chcę wracać do domu.

– Bez obaw. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Jeszcze długo nie zamierzam cię odstawiać.

Przewróciłam oczami.

– Skup się. Co teraz? Gayle's?

– Zawsze możemy spróbować czegoś nowego. Ponieważ zostaliśmy pozbawieni auta, niedaleko jest fajna nowa knajpka, Carmen's.

– Co takiego?

– Otworzyli ją parę miesięcy temu i też ma dwudziestoczwierogodzinną obsługę. Podobno serwują całkiem dobre śniadania.

– Moje „co takiego” nie było dopytywaniem o szczegóły, tylko wyrazem oburzenia, że w ogóle proponujesz inną miejscówkę.

– Mała zmiana nie zaszkodzi, żeby podgrzać atmosferę.

Cisza.

– Tak... – powiedziałam po chwili. – Myślę, że możemy trochę ją podgrzać. Zamówimy naleśniki zamiast gofrów w Gayle's.

Oboje znowu wybuchliśmy śmiechem i ruszyliśmy, objęci.

Gdy byliśmy już pięć przecznic od knajpki, zauważyłam, że Carter wyjmuje telefon.

– Do kogo piesz? – zapytałam.

– Do Josha, z prośbą o odebranie rano mojego auta.

– Umie już nim jeździć?

– Nie – odparł. – Ale Nicole tak.

– Słucham? – Uniosłam brew. – To czemu nie napiszesz do niej, tylko do Josha?

– Bo pewnie są teraz razem, a ona guzdrze się z odpisywaniem na moje esemesy.

- Masz na myśli, że są teraz razem w charakterze przyjaciół, tak?
- Oczywiście. – Uśmiechnął się, przyciągając mnie do siebie. – Tylko przyjaciół.

Kawałek nr 34: *You are in love* (4:27)

Arizona

Kilka dni później...

Wciąż czując na ustach posmak naleśników i pieczenie nowego tatuażu na ręce, delikatnie przytuliłam mamę. Miała rację; prawie zapomniałam wpaść do niej przed wyjazdem. Byłam zbyt zajęta spędzaniem każdej sekundy z Carterem, by nadrobić cały stracony czas.

– Myślałam, że nie cierpisz bluzek zakrywających szyję? – Cofnęła się, lustrując mnie od stóp do głów. – Przywiozłaś za mało ubrań?

– Niestety tak. – Zarumieniłam się, myśląc o tych wszystkich wściekle czerwonych malinkach, które schowałam pod golfem. – A zmieniając temat, wierzysz mi dziurę w brzuchu, żebym wpadła, ale na lotnisko to już nie chcesz mnie odwiedzić?

– Wystarczyła mi tamta trauma – odparła. – Wystarczy do końca życia, dziękuję bardzo. Ale i tak cię kocham.

Roześmiałam się i wręczyłam jej informację o locie dla jej spokoju ducha.

– Kiedyś pokonasz swoje lęki i przylecisz do Francji.

– Nie. – Pocałowała mnie w czoło. – To ty będziesz wpadać z wizytą. À propos, ustaliliście już z Carterem, jak często będziecie się widywać?

Pokręciłam głową. Z początku jego plan comiesięcznych wizyt wydawał się możliwy do zrealizowania, ale ubiegłego wieczoru zdaliśmy sobie sprawę, że jednak nie wypali. Biorąc pod uwagę jego nawał nauki i moją weekendową pracę w restauracjach, był niewykonalny. Najwcześniej mogliśmy zobaczyć się latem.

Za pół roku.

– Przyleci do mnie w czerwcu – powiedziałam. – Już kupił bilet.

– Świetnie! – Znowu mnie objęła. – A ty kiedy przyjedziesz?

– W sierpniu.

– Jeszcze lepiej. – Uśmiechnęła się. – Po powrocie do Francji zamierzasz przeprosić Seana?

– Jak najbardziej – odparłam. – Już wysłałam mu mail, ale postaram się przeprosić go osobiście. To znaczy jeśli nie zatrząśnie mi drzwi przed nosem.

– Nie zatrząśnie. – Wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale w tej samej chwili do domu weszła Nicole.

– Cześć, nieznojoma! – Podbiegła i mnie wyściskała. – Wczoraj trzy razy próbowałam się do ciebie dodzwonić, co jest?

Zarumieniłam się, dokładnie sobie przypominając, co robiłam z Carterem podczas tych trzech nieodebranych połączeń.

– Naprawdę chciałaś wyjechać bez pożegnania, Ari?

– Nie, a nawet gdyby, to i tak pogadałabym jutro z tobą na wideoczacie.

– Aha! – Roześmiała się. – Czyli teraz, gdy zeszałaś się z Carterem, zostałam zepchnięta na boczne tory, co?

Wybuchły z mamą histerycznym śmiechem, a ja ze wszystkich sił starałam się im nie zawtórować.

– Chciałam cię tylko złapać przed wyjściem do pracy – powiedziała. – Bezpiecznej podróży i trzymam cię za słowo à propos tego wideoczatu. – Zniżyła głos, żeby mama nie usłyszała: – Poproszę o wszystkie szczegóły nocnego pojednania. Mów od razu: seks był tak samo dobry jak przed wyjazdem?

– Lepszy.

– Dziesiąta rano twojego czasu. – Uśmiechnęła się. – Nie zmrużę oka. Bezpiecznego lotu, Ari.

Cofnęły się z mamą, jakby na krótką chwilę zagłębiły się w jakąś sekretną rozmowę, po czym

obie zachichotały i Nicole wyszła.

Mama pomogła mi sprawdzić, czy mam dobrze zamknięte bagaże; nawet ponownie otworzyłam większą walizkę i przejrzałam jej zawartość z arkuszem w dłoni. Słuchała moich opowieści o kolejnych zadaniach kulinarnych, świeżym zauroczeniu mojej współlokatorki amerykańską kulturą i moich niekończących się poszukiwaniach porządnej plaży.

Kiedy byłam w połowie wyjaśniania, dlaczego przyrządzanie makaroników nie jest taką frajdą, na jaką wygląda efekt przed dom zajechał Carter i dosłownie urwałam w pół zdania. Zostały mi tylko trzy godziny.

Patrzyłam, jak wysiada z auta i otwiera bagażnik, i zastanawiałam się, czy myśli to samo co ja. Nie dzwoniąc ani nie pukając, wszedł do środka prosto po walizki i wyniósł je z uśmiechem.

Mama zaczęła opowiadać mi coś, co w ogóle do mnie nie docierało, i ostatnim, co usłyszałam było: „Kocham cię. Bezpiecznej drogi”, po czym przytuliła mnie po raz ostatni.

Carter zamienił z nią parę słów i mocno ścisnął moją dłoń, niemal ciągnąc mnie do auta.

Gdy zamykał za mną drzwi, przypomniałam sobie nagle, że w końcu nie załatwiłam sobie ciasta gofrowego z Gayle's.

– Carter – zaczęłam, gdy cofał. – Zapomniałam o czymś. Czy moglibyśmy...

– Kupiłem ci dwie puszki ciasta gofrowego i tuzin nowych ciasteczek śniadaniowych. Są już w twojej walizce.

– O... dziękuję.

– Proszę. – Uśmiechnął się i pojechał dalej.

Całą drogę na lotnisko przebyliśmy w ciszy. Od czasu do czasu nasze oczy się spotykały i wtedy on mocniej ścisnął mi palce, ale żadne z nas nie powiedziało ani słowa.

Spodziewałam się, że powie coś po mojej odprawie, ale tego nie zrobił. Ku mojemu zaskoczeniu sam odprawił się na inny lot i stanął ze mną w kolejce do kontroli bezpieczeństwa.

– Dokąd lecisz? – zapytałam.

– Donikąd. – Powiódł palami po moich ustach. – Kupiłem najtańszy bilet, żeby chociaż odprowadzić cię do bramki. – Uśmiechnął się. – To problem?

– Żaden...

Dwadzieścia minut później, gdy agenci ochrony sprawdzili mój bagaż podręczny, Carter objął mnie w talii i zaprowadził do barku kawowego obok mojej bramki.

– Po powrocie musisz opowiedzieć mi na Skype o wszystkim, co mnie ominęło – powiedziałam. – Musimy rozmawiać na wideoczacie przynajmniej dwa razy w tygodniu.

– Dobrze.

– I wciąż oczekuję listów.

– A ja że tym razem będziesz je otwierać. – Uśmiechnął się, upijając łyk mojej kawy. – Ja na pewno będę.

Zaczęłam coś mówić dla zabicia czasu, ale przyciągnął mnie do siebie i pocałował tak mocno i głęboko, że cały świat nagle zniknął.

– Uwaga, pasażerowie pierwszej klasy lotu numer 4457 proszeni do bramki C5 – rozległo się z głośnika.

– Idziesz? – zapytał Carter. – To ciebie wzywają.

– Nie... – Spojrzałam na kartę pokładową. – Ja mam miejsce osiem a.

– To większy samolot. – Uśmiechnął się. – Kiedy wczoraj zadzwoniłem, by aktualizować twój bilet, zapewniali, że to w pierwszej klasie.

– Dziękuję. – Przytuliłam się do niego. – Bardzo ci dziękuję.

– Pasażerowie strefy pierwszej proszeni do wejścia na pokład – powtórzył głos z głośnika.

Nie ruszyłam się.

– No to... do zobaczenia za pół roku?

– Tak. – Przeczesał palcami moje włosy. – Szybko zleci.

Westchnęłam, spoglądając na pasażerów idących w stronę tunelu.

– Strefa druga – oznajmił głośnik. – Pasażerowie strefy drugiej lotu numer 4457 proszeni do

wejścia na pokład.

– Ari... – Carter zmrużył oczy, czekając, aż się ruszę.

– Byłbyś bardzo zły, gdybym stwierdziła, że jednak nie chcę dziś lecieć? – zapytałam. – Tak w skali od jednego do dziesięciu?

– Dwadzieścia. – Odgarnął mi za ucho niesforny kosmyk. – Ale nie tak bardzo jak ty za parę lat.

– Nie wydaje mi się.

– A mnie tak. Wierz mi – odparł. – Musisz już iść, Ari.

Nie chciałam tego przyznać, ale po jego spojrzeniu poznałam, jakie trudne było dla niego nasze pierwsze lotniskowe pożegnanie. Całkowicie go rozumiałam.

– Pół roku to szmat czasu – powiedziałam. – To było trudne za pierwszym... – Nie dokończyłam, po poczułam na ustach jego wargi, gdy znowu zaczął mnie całować do utraty tchu.

Próbowałam złapać oddech i dokończyć myśl, ale całował mnie bez końca.

– Wsiadaj do samolotu, Ari – szepnął. – Wsiadaj do tego cholernego samolotu.

– Teraz?

– Tak. – Pocałował mnie po raz ostatni. – Teraz.

Jego ręce powoli zsunęły się z mojej talii i cofnął się o kilka kroków.

– Jeśli teraz się do mnie zbliżysz, nie zdołam cię wypuścić.

– W takim razie tylko mi nie mów: „Kocham cię”.

– Kocham cię jak diabli. – Uśmiechnął się, jeszcze bardziej się cofając, a ja się zarumieniłam.

– Ostatnie wezwanie dla lotu numer 4457 Elite Airways. Pasażerowie proszeni do wejścia na pokład.

Podeszłam do Cartera i po raz ostatni go przytuliłam, a potem ruszyłam do tunelu, nie odrywając od niego wzroku, dopóki nie straciłam go z oczu.

Gdy zajęłam miejsce w samolocie, zauważyłam, że wysłał mi mail.

Temat: Ten tydzień...

Dziś wysłałem Ci swój pierwszy list ekspresem. Powinnaś go dostać do końca tygodnia. Daj znać, kiedy dotrzesz na miejsce, i zadzwoń na Skype, gdy tylko będziesz miała okazję.

Do zobaczenia za sto sześćdziesiąt osiem dni.

Z poważaniem,

zakochany w Tobie

Carter

Stewardessa zamknęła drzwi samolotu, zanim zdążyłam pomyśleć o ucieczce.

Temat: Re: Ten tydzień...

Ja też mam coś, co Ci wyślę po dotarciu na miejsce. Wchodzę do mieszkania i od razu włączam Skype'a. ☺

Sto sześćdziesiąt siedem dni, Carter. Dziś się nie liczy.

Z poważaniem,

również w Tobie zakochana

Arizona

Cztery tygodnie później

Carter

Temat: Idealne wycucie czasu

Czy wysłałaś mi te fotki celowo podczas sesji naukowej z Ericą?

Twój Carter

Temat: Re: Idealne wycucie czasu

Słucham? Jakie fotki?

Zdezorientowana Arizona

Temat: Re: Re: Idealne wycucie czasu

Dobrze wiesz, o jakich fotkach mówię, Ari... Wysłałaś je godzinę temu.

A tak na marginesie, nie mam o nie pretensji. Szczerze mówiąc, to zacząłem się zastanawiać, czy czekać z wizytą te sto sześćdziesiąt osiem dni.

Do usłyszenia wieczorem.

Z poważaniem

podniecony

Carter

Temat: Re: Re: Re: Idealne wycucie czasu

Och, już rozumiem... Chodzi może o moje nagie fotki? ☺

Nie wysłałabym ich celowo podczas Twojej nauki z Ericą. Zwłaszcza że podałaś mi dokładne godziny, kiedy się spotykacie. Nie śmiałabym Wam przeszkadzać ☺

Sto sześćdziesiąt siedem dni, Carter. Już to przerabialiśmy.

Nie mogę się doczekać.

Z poważaniem

marząca o jak najszybszym spotkaniu

Arizona

Drogi Carterze (Joshu),

naprawdę myślisz, że nie znam charakteru pisma Cartera? Serio uważasz, że napisałby mi: „Tak się cieszę, że posłuchałem Josha. Miał zupełną rację, że jedno porządne bzykanko wystarczy, żebyś się we mnie na powrót zakochała. I właśnie dlatego zawsze moim numerem jeden będzie Josh. Bo Ty mnie samolubnie zostawiłaś, a on ZAWSZE był lojalny”???!

Dorośnij, do cholery!

I naucz się konstruować poprawne zdania. (Nie jesteś czasem na prawie?).

Arizona

Droga Arizono (wrzodzie na tyłku),

oczywiście, że wiem, że znasz charakter pisma Cartera, ale nie marnujmy czasu na roztrząsanie tego, co wiesz. Oto parę faktów, o których nie wiesz: Wasze niekończące się telefony i posiadówki na

Skypie (złożone głównie z Twojego głośnego śmiechu i paplaniny w stylu: „O Boże, Carter... Tak bardzo za Tobą tęsknię, Carter... Ta odległość zabija mnie każdego dnia”) CAŁYMI TYGODNIAMI nie dają mi spać. Czy proszę o zbyt wiele, żądając, byście wrócili do pisania listów i maili?

Chyba lubiłem Cię bardziej, kiedy się do niego nie odzywałaś.

Ty pierwsza dorośnij.

Osoba, która rozpoczyna zdanie od „I”, nie będzie mnie uczyła składni.

Josh

Temat: Apka Skype’owa

Droga Arizono,

nie wiem, co się stało w nocy z moją apką, ale nie działa. W ogóle. Nawet nie mogę jej ponownie zainstalować. Dopiero w przyszłym tygodniu dam radę oddać laptop do przeglądu, a dziś pogadam z Tobą z komputera Josha.

Z poważaniem

Carter

Temat: Re: Apka Skype’owa

LOL LOL LOL!

Arizona

Zamknąłem maila od Ari i włączyłem śledzenie ostatniej przesyłki. W takie wieczory miałem wrażenie, jakby nigdy nie wyjeżdżała i za chwilę miała się pojawić w drzwiach.

Przez ostatnie tygodnie wypracowaliśmy sobie fajny *modus operandi*: weekendowe nasiadówki zastąpiły poranne maile, a niekończące się wymiany esemesów – łańcuszki zdjęć: w zamian za białe piaszczyste plaże dostawałem mokre deszczowe wybrzeża, a za fotki z wyjść z Joshem i Nicole – fotorelację ze zwiedzania ze współlokatorką.

Co wieczór rozmawialiśmy całymi godzinami, a tematy nigdy nam się nie kończyły. I mimo że oboje mieliśmy nawał roboty, nie opuściliśmy ani jednego dnia.

Po upewnieniu się, że mój prezent dotrze do niej w ten weekend, zszedłem na dół.

– Gadałeś dziś ze swoją żoną? – zapytał Josh, gdy stanąłem przed telewizorem. – Jeśli tak, to brawo. Tym razem prawie was nie słyszałem.

– Teraz to już moja „żona”?

– No chyba – jęknął. – Wątpię, żebyś miał kiedyś inną żonę, a co dopiero dziewczynę.

Przewróciłem oczami.

– Potrzebny mi twój laptop.

– Do czego?

– Dobrze wiesz do czego. – Sięgnąłem po niego. – Moja apka skype’owa przestała dziś działać w tajemniczy sposób. Wiesz może, co się z nią stało?

– Nie, ale już nieraz ci mówiłem, że w tym domu dzieją się dziwne rzeczy. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Dawaj ten cholerny komputer, Josh.

Śmiejąc się, podał mi laptopa.

– Przysięgam, że nie chciałem całkowicie wyłączyć ci tej apki, tylko zepsuć ją, żebyś nie mógł jej więcej używać.

– Czy ty się w ogóle słyszysz?

– Tak. – Roześmiał się jeszcze głośniej. – Poczekaj, zanim wrócisz na górę: potrzebuję rady.

– Owszem, twój styl ubierania się jest kompletnie do chrzanu. O to chodzi?
– Nie. – Przewrócił oczami. – Chyba... – przerwał. – Chyba ktoś mi się podoba. Bardziej niż zwyczajnie.
– Przykro mi to słyszeć – odparłem. – Naprawdę nie jesteś w moim typie.
– Serio? – Skrzyżował ręce na piersi. – Czy ja z ciebie szydziłem, kiedy płakałeś za Arizoną? Kiedy płakałeś jak siedmiolatek i byłeś ślepy na to, że każda kobieta w okolicy z chęcią udostępniłaby ci swoją cipkę?
– Nie było tak. – Nie miałem nawet ochoty spierać się z jego wypaczonymi wspomnieniami. – Okej, ktoś ci się podoba. Czy ten ktoś ma imię?
– Nie – odparł. – I właśnie to jest w niej najlepsze. Ale chyba nie wie, że tak mi się podoba. Nie jestem tobą, nie jestem w stanie wytrzymać „tylko przyjaźni”.
– Będzie w końcu jakieś pytanie? – rzuciłem. – Czy to sesja uzalania się nad sobą?
– Musisz mi doradzić, jak uciec z friendzone. Najlepiej do końca tygodnia, ostatecznie miesiąca. Możemy to przegadać w sobotę. – Wziął słuchawki i włożył sobie jedną do ucha. – Okej, powiedziałem już wszystko. Możesz sobie iść.
– Nie chcesz mojej rady teraz?
– Nie, dopóki mam szansę zasnąć, bo jeszcze nie siedzisz przed Skype’em. – Włożył sobie do ucha drugą słuchawkę i przekręcił się na sofie.
Kusiło mnie, żeby usiąść w kuchni i odpłacić mu za zepsucie apki, ale zrezygnowałem z tego pomysłu.
Wróciłem do pokoju i włączyłem laptopa, a w tej samej chwili pojawiło się połączenie od Ari.
– Hej – powiedziałem.
– Hej. – Uśmiechnęła się. – Ile masz dziś czasu?
– Tyle, ile potrzebujesz.
– To dobrze – odparła, patrząc w kamerę. – Miałam długi dzień...
Zaczęła mi opowiadać o swoim pierwszym kiepskim stopniu, o tym, jak zatrzasnęła się przed drzwiami mieszkania, spóźniając się na autobus i w efekcie do restauracji, w której odbywała staż.
– Szef kuchni upokorzył mnie przed wszystkimi. – Potrząsnęła głową. – Z automatu dał mi zero punktów, choć to było moje pierwsze spóźnienie.
– Przykro mi.
– A mnie nie. – Jej usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. – Dwie godziny później wrócił do kuchni i mnie przeprosił. Powiedział, że był tylko chwilowo rozczarowany, ale i tak uważa mnie za najlepszą. I że w tym semestrze da mi dwa dodatkowe dni wolnego, bo zawsze tak ciężko pracuję.
– I wykorzystasz je na przyjazd do domu?
Pokręciła głową.
– Wykorzystam je podczas twojej wizyty. Teraz będę mogła przyjechać po ciebie na lotnisko.
– Przypomnij mi, ile dni jeszcze zostało?
– Wciąż za dużo...

Kawałek nr 35: *New Romantics* (4:21)

Arizona

Patrzyłam przez okno, wzdychając na widok ulewy. Padało już cały tydzień, a moi wykładowcy twardo nie dawali nam taryfy ulgowej w kwestii spóźnień. Profesor od ciast powiedział łamaną angielszczyzną coś na kształt: „Deszcz na zewnątrz nie pada na piekarniki wewnątrz”.

„Uch... Błagam, niech do jutra się rozpogodzi”.

Wstałam, podeszłam do kalendarza na ścianie i przekreśliłam dzisiejszą datę. Bez względu na to, ile razy to robiłam, dzień przylotu Cartera wciąż był odległy.

– Ari? – Do pokoju weszła nagle moja współlokatorka. – Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę pod moją nieobecność?

– Jasne.

– Czy mogłabyś zrobić pięćdziesiąt jednocalowych kulek z ciasta i je zamrozić?

– Tylko jeśli masz bardzo dobry powód, dlaczego sama nie możesz tego zrobić.

– Nie mam powodu. – Skrzyżowała ręce na piersi. – To będzie zapłata za to samo, co zrobiłam dla ciebie w zeszłym semestrze, nie pamiętasz?

Spojrzałam na nią tępo, ale pamiętałam bardzo dobrze. Nieraz przygotowywała za mnie ciasto, kiedy jeszcze złamane serce nie pozwalało mi normalnie funkcjonować.

– Uznam to za „tak”! – Klasnęła w dłonie. – Później opowiem ci o mojej randce, a ty mi o seksie przez Skype’a z Carterem, okej? To naprawdę pomaga wam znieść tę odległość?

– Słucham? – Poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem. – Nie uprawiamy seksu przez Skype’a.

– Nie?

– Nie, tylko rozmawiamy.

– Hmm... – Postukała się w usta. – A więc te jęki i „Carter... Carter...” to po prostu twoja wersja...

– Podobno wychodzisz? – przerwałam jej, zapamiętując, by od tej pory mówić ciszej. – Nie spieszysz się dokądś?

Położyła sobie rękę na piersi i się roześmiała.

– Pozdrów Cartera, kiedy zadzwoni. Przyniosę ci deser. Tiramisu?

– Idealnie. – Oczekałam, aż wyjdzie z mieszkania, odprowadziłam ją wzrokiem przez okno i dopiero wtedy wzięłam laptopa i poszłam do kuchni.

Gdy tylko zaczęłam zabawę z ciastem, przyszło połączenie od Cartera.

Nacisnęłam „odbierz” i poczekałam, aż obraz się wyostrzy.

– Hej – powiedziałam, gdy spotkaliśmy się wzrokiem w chybotliwej kamerze. – Idziesz gdzieś? Skinął głową.

– Do samochodu zasunąć szyby, bo nagle się rozpadało. Co porabiasz?

– Zadanie domowe dla Heather. – Uniosłam wałek do ciasta. – Wyszła. A właśnie, czemu nigdy mi nie mówisz, że jestem za głośna w trakcie...eee – Posłałam mu znaczące spojrzenie.

– W trakcie czego, Ari? – Uśmiechnął się szelmowsko. – Co to za spojrzenie?

– Myślałam, że Josh zmyśla! – odparłam. – Naprawdę jestem taka głośna?

Roześmiał się.

– Carter! Jestem?

– Jesteś. – Wciąż się śmiał. – Ale mi to nie przeszkadza.

– Oczywiście, że ci nie przeszkadza. – Przewróciłam oczami. – Dzięki, że jesteś takim dobrym przyjacielem i mi o tym nie powiedziałeś.

– Nie ma za co. U ciebie wciąż pada?

– Niestety tak. Wiesz, możesz do mnie zadzwonić, jak już będziesz w środku, zaczekam.

Zignorował moją uwagę.

– Jak długo nie będzie twojej współlokatorki?

– Pewnie całą noc – odparłam, wałkując ciasto. – Masz ochotę pomóc mi poćwiczyć bycie cichutką jak myszka?

– Absolutnie nie. – Jego kamera wreszcie przestała się chybotać. – Zdejmuj koszulkę.

Uśmiechnęłam się i powoli ściągnęłam koszulkę na ramiączkach, pod którą miałam jaskrawoczerwony stanik.

Przez chwilę nic nie mówił, jak zwykle robiąc taką minę, jakby cierpiał katusze.

– Upnij dla mnie włosy.

– Upiąć?

Skinął głową, nie odzywając się więcej.

Ściągnęłam z nadgarstka gumkę, spięłam włosy w wysoki kucyk i spojrzałam na niego, czekając na następne zwyczajowe słowa, które skracały tę odległość między nami.

– Carter? – Uniosłam brew. – Carter?

Dotknął ekranu, wędrując palcem po konturach mojej twarzy. Wymamrotał coś, czego nie dosłyszałam, choć w pewnej chwili powiedział coś na kształt: „To tortura”.

Odchrząknęłam i pomachałam przed ekranem.

– Eee, Carter? Teraz powinienesz kazać mi zdjąć stanik. – Uśmiechnęłam się, próbując go przedrzeźniać. – „Zdejmuj ten cholerny stanik”. Pamiętasz?

– Nie – odparł, wciąż wodząc opuszkami palców po ekranie. – Teraz każę ci otwierać te cholerne drzwi.

Wstrzymałam oddech i popędziłam otworzyć, niemal wrywając drzwi z zawiasów. To stało się tak szybko, że jeszcze do mnie nie docierało.

Kilka sekund później usta Cartera wpiły się w moje, a ja oplatałam go nogami w pasie.

– Nie wytrzymałem – powiedział między zapalczywymi pocałunkami, nie pozwalając mi wydusić z siebie ani słowa. – Gdzie twoja sypialnia?

Wskazałam na lewo, a on ścisnął mi pupę i zniósł mnie do pokoju. Gdy tylko znaleźliśmy się za drzwiami, rzucił mnie na łóżko. Nie odrywając ode mnie wzroku, wyciągnął portfel i położył go na stoliku nocnym.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Ari. – Patrzył na mnie, zdejmując mokre ciuchy. – Nie masz nawet pojęcia.

– Mam... – Przełknęłam, gdy położył się na mnie i przycisnął usta do moich.

– Wciąż jeżdżę trasą obok twojego domu – szepnął, odpinając mi stanik. – I w lokalach zawsze zapominam, że nie muszę zamawiać dla dwojga.

Jęknęłam, gdy zaczął składać pocałunki na mojej piersi.

– I wciąż... – Zatańczył językiem wokół mojego sutka – nie mogę zasnąć w pustym łóżku. – Spojrzał na mnie. – Po tym będziemy musieli zrewidować nasz układ.

– Po czym?

Nie odpowiedział. Przekręcił mnie na brzuch, masując boki.

Drażniąc mój kręgosłup pocałunkami, powtarzał, jak bardzo za mną tęsknił, jak pragnął znowu we mnie wejść.

Zanim zdążyłam zamknąć oczy, uniósł mi pupę i powoli wsunął się do środka.

– Carter... – jęknęłam, gdy niespiesznie wypełniał mnie centymetr po centymetrze. – Ja... Ja...

– Kocham cię. – Przytrzymał mnie, nie pozwalając uciec. – Kocham cię nad życie, Ari.

– Ja ciebie też kocham.

Gdy tylko to powiedziałam, zaczął się poruszać...

Łapiąc wreszcie oddech, spojrzałam mu w oczy.

– Jak długo zostaniesz?

– Tylko dziś i jutro. Muszę wylecieć w sobotę rano, żeby zdążyć na poniedziałkowe zajęcia z kontraktów.

– Wciąż przyjeżdżasz na tydzień?

- Tak. – Pocałował mnie w czoło. – Przyjechałem pod wpływem chwili, bo potem mam masę roboty.
- W takim razie co masz ochotę jutro porobić?
- Jakies pomysły?
- Może zwiedzanie? – Wzruszyłam ramionami. – Mogłabym cię zabrać do miasta i pokazać wszystkie główne atrakcje turystyczne: wieżę Eiffla, Luwr, zamki Doliny Loary.
- Spojrzał na mnie tępym wzrokiem.
- Arizono, cały dzień spędziłem w samolocie i mam tylko jeden dzień z tobą.
- Czyli zwiedzanie odpada?
- Zwiedzanie zdecydowanie odpada. – Jego usta wygięły się w uśmiechu. – Ale możemy je zaliczyć za parę tygodni, kiedy przyjadę.
- Okej... zaliczymy je za parę tygodni, kiedy przyjedziesz.
- Roześmiał się i znowu przyciągnął mnie do siebie.
- Jak długo Heather naprawdę nie będzie?

Kawalek nr 36: *Today was a fairytale* (4:05)

Arizona

Kilka tygodni później...

Carter nie puszczał mojej ręki od środy rano, kiedy odebrałam go z lotniska. Ponieważ etap wyłącznie przyjaźni mieliśmy już dawno za sobą, nie sądziłam, że poczuję w piersi jeszcze silniejszy trzepot motyli skrzydeł ani że moje serce może bić jeszcze szybciej, ale gdy tylko nasze spojrzenia spotkały się w terminalu, czułam, że od nowa się w nim zakochuję.

Z mojego mieszkania wyszliśmy dopiero po dwóch dniach, by nacieszyć się czymś innym niż tylko sobą, i choć nasz spacer po winnicach upłynął pod znakiem deszczu, dziś się rozpoznało i wybraliśmy się pozwiedzać centrum Paryża.

– Nie jesteś dzisiaj najlepszą gospodynią, Ari – szepnął mi do ucha. – Zrobiłaś się jakaś milcząca.

– Wybacz. – Przystanęłam. – Widzisz ten budynek z zegarem z brązu w złożonych ramach?

– Tak.

– Jeszcze nie wiem, co to za budynek, ale bardzo mi się podoba.

– Cóż za wiedza! – Uśmiechnął się. – Powiedz mi więcej.

– Chwila moment. – Wyjęłam telefon. – Wygooglałam go.

Przewrócił oczami ze śmiechem.

– Nie trzeba. Musimy pójść na wieżę Eiffla.

– Teraz? Będziesz tu cały tydzień. Możemy wrócić.

– Za godzinę mamy rezerwację w restauracji.

Uniosłam brew. Pierwszy raz wspomniał o jakiejś rezerwacji.

Jakby wyczuwając, że chcę zadać parę pytań, przyłożył mi palec do ust.

– Wyjaśnię ci wszystko na miejscu. – Spojrzał na zegarek. – To idziemy?

– Okej...

Przycisnęliśmy się przez tłum na placu i doszliśmy do masywnej żelaznej konstrukcji. Wsiadliśmy do windy, a Carter wcisnął guzik na samą górę.

– Restauracja jest na drugim piętrze – powiedziałam.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Chciałem zobaczyć panoramę miasta na wypadek, gdybyśmy nie mieli czasu wrócić.

Przysunęłam się do niego, gdy wsiadło więcej osób. Tuż przed zamknięciem drzwi windy weszło jeszcze dwoje ludzi, którzy wyglądali zupełnie jak Josh i Nicole. Nie chciało mi się wierzyć, że to oni: Nicole powiedziała mi, że w tym tygodniu wybiera się na wycieczkę, a Josh nie uznawał lotów trwających dłużej niż cztery godziny.

– Zostaniesz moją żoną?

Skinęłam głową, a łzy spływały mi po twarzy.

Na końcu języka miałam „tak”, ale zamiast niego z moich ust popłynęły inne słowa.

– Dawson Meade trzeci był pierwszym chłopcem, z którym się całowałam, Carter – powiedziałam cicho. – A twój pierwszy pocałunek był z Rachel Ryan.

– Nie – odparł, uśmiechając się. – Nasze pierwsze pocałunki były ze sobą.

– W piątej klasie nigdy bym cię nie pocałowała. Wtedy jeszcze naśmiewałaś się z mojego aparatu.

– Serio? – przerwał mi Josh. – Po tych wszystkich jego zakochanych słowach i cholernym pierścionku chcesz się wyklócać o jakieś wspomnienie?

– Stul dziób, Josh – powiedzieliśmy chórem.

– Tak czy siak... – Carter pogładził moją dłoń i uniósł na mnie wzrok. – Możemy to przedyskutować, gdy już dostanę odpowiedź?

– Odpowiedź brzmi „tak” od chwili, kiedy się poznaliśmy – odparłam, ocierając łzy. – Tak, i dobrze wiesz, że wcale nie musisz pytać, bo nigdy bym ci nie odmówiła. Ale jeśli dalej będziesz przekręcał nasze wspomnienia, to zacznę się bać, że w końcu zapomnisz i o nas.

– Nigdy w życiu. – Pocałowałem ją. – A nawet jeśli, będziesz tuż obok i mi przypomnisz.

Koniec

(tym razem naprawdę)

Podziękowania

Drogie najlepsze Czytelniczki na świecie,

chcę wam serdecznie podziękować za przeczytanie mojej kolejnej książki. Nie macie pojęcia, ile to dla mnie znaczy, i bez względu na to, czy Wam się podobała, czy nie, dziękuję za następne miejsce w Waszych biblioteczkach.

Te podziękowania są w całości dla Was, bo zawdzięczam Wam całą swoją karierę, za co jestem wdzięczna każdego dnia. Każdego dnia.

Napisałam tę książkę, bo miałam ochotę na małą odmianę, więc trzymałam ją w tajemnicy, dopóki nie została ukończona. (Rada przysięgłych wciąż obraduje, czy to był dobry pomysł, czy nie... Niemniej muszę w tym miejscu podziękować Erikowi Geversowi za fantastyczne sformatowanie tekstu oraz Evelyn Guy za to, że nie wściekła się na mnie za zmuszenie jej do wciśnięcia mnie w ostatniej chwili w swój grafik, LOL).

Carter i Arizona dopraszali się opowiedzenia ich historii i raz po raz przerywali mi pracę nad innymi projektami swoimi liścikami i mailami, więc musiałam jak najszybciej wypchnąć ich w świat.

Raz jeszcze dziękuję za przeczytanie pierwszego tomu tej serii!

Do następnego razu!

Kocham Was jak diabli.

Na zawsze

Whit

PS Milionowe podziękowania dla Tamishy Draper, mojej najlepszej przyjaciółki za 1) zmuszenie mnie do dokończenia tej książki, 2) jej wydania, 3) wymyślenie supertytułu. Dziękuję również Bobbi Jo za rzucenie wszystkiego i jej przeczytanie przed publikacją oraz za zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Dziękuję Natashy Gentile za bycie fantastyczną, Alice Tribue za szczerą i trzymanie mnie za rękę podczas załamań i płaczów. Wielkie dzięki dla niesamowitych, utalentowanych i inspirujących kobietek z FYW, za którymi strasznie tęsknię. (Wracam po tej książce! LOL). Dziękuję Brooke Cumberland za esemesy i przekomiczne zakłady, które pomagały mi przebrnąć przez te wszystkie dni, Kimberly Brower za bycie najlepszą agentką, jaką tylko można sobie wymarzyć, oraz zastępom bloggerów i autorów, którzy fatygują się, by mi pomóc. Jestem na zawsze wdzięczna za tak wspaniałe i jedyne w swoim rodzaju wsparcie!!

Strona autorska:

www.whitneygracia.com